

Na podstawie nowej gry wideo BioWare i LucasArts

STAR WARS

THE OLD REPUBLIC



ZAGŁADA

DREW KARPYSHYN



STAR WARS

THE
OLD REPUBLIC



ZAGŁADA

Drew Karpyszyn

Spis Treści

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Tytuł oryginału
The Old Republic: Annihilation

Copyright © 2012 by Lucasfilm, Ltd. & ® or ™ where indicated.

All Rights Reserved.

Used Under Authorization.

For the Polish translation

Copyright © 2013 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

Przekład

Aleksandra Jagiełowicz

Błażej Niedziński

Redakcja stylistyczna

Magdalena Stachowicz

Korekta

Hanna Lachowska

Joanna Egert–Romanowska

Ilustracja i projekt graficzny okładki

© LucasArts Ltd.

Druk

Grafarti s.c.

ISBN 978–83–241–4722–9

Warszawa 2013. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02–952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63

tel. 22 620 40 13, 22 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

www.starwars.com



*Dla Jennifer,
przyczyny wszystkiego.*

BOHATEROWIE POWIEŚCI

Theron Shan – agent Republikańskiej Służby Informacji Strategicznych (człowiek, mężczyzna)

Marcus Trant – Dyrektor Republikańskiej Służby Informacji Strategicznych (człowiek, mężczyzna)

Jace Malcom – Naczelnny Dowódca Sił Zbrojnych Republiki (człowiek, mężczyzna)

Satele Shan – Wielka Mistrzynie Zakonu Jedi (człowiek, kobieta)

Gnost-Dural – Mistrz Jedi (Kel Dor, mężczyzna)

Teff'ith – szmuglerka Bractwa Starego Tionu (Twi'lek, kobieta)

Gorvich – szmugler Bractwa Starego Tionu (człowiek, mężczyzna)

Darth Karrid – Lord Sithów (Falleen, kobieta)

Darth Marr – Lord Sithów (człowiek, mężczyzna)

Minister Davidge – Imperialny Minister Logistyki (człowiek, mężczyzna)

*DAWNO, DAWNO TEMU
W ODLEGŁEJ GALAKTYCE...*

PROLOG

Powietrze wewnątrz jaskini było chłodne, mimo to skórę Satele Shan pokrywała cienka, połyskująca warstewka potu. Twardy, nierówny kamień wbijał jej się w plecy i ramiona przez koc, na którym leżała. Wierciła się i przewracała, szukając ucieczki przed niewygodą a w słabym świetle prętów jarzeniowych cienie jej miotających się kończyn układały się w groteskowy taniec na przeciwległej ścianie.

– Postaraj się leżeć spokojnie, Satele.

Mistrz Ngani Zho, jej mentor, który przyprowadził ją do tej jaskini, mówił cicho, ale jego niski głos wyraźnie rozbrzmiewał w ciasnej przestrzeni ich kryjówki.

Na zewnątrz galaktyka pogrążona była w wojnie. Sithowie, pradawni wrogowie Zakonu Jedi, od dawna uważani za wymarłych, powrócili i zagrażali istnieniu Republiki, która trwała od tysięcy standardowych lat.

Satele Shan na własne oczy widziała potworności tej wojny, walcząc razem z innymi Jedi u boku żołnierzy Republiki przeciwko hordom nieprzyjaciół. Widziała płonące światy. Widziała śmierć przyjaciół. Wycierpiała więcej, niż sądziła, że może znieść. A jednak ból, który teraz odczuwała, był czymś zupełnie innym.

Nie ma emocji, jest spokój.

Mantra Jedi pomagała jej się skoncentrować. Zamknęła oczy, próbując odnaleźć spokój dzięki Mocy. Jednak jej ciało nie chciało słuchać umysłu i zamiast powolnej sekwencji wdechów i wydechów wciąż oddychała szybko i nierówno.

Mistrzowie w Akademii Jedi nie przygotowali jej na coś takiego. Niby jak mieliby to zrobić?

– Satele! Słyszysz mnie? Wszystko w porządku?

Słyszając głos Nganiego Zho, otworzyła oczy. Zacisnęła z bólu zęby i zdołała jedynie pokiwać w odpowiedzi głową. Ścisnęła jego dłoń, starając się zebrać siły, żeby przetrzymać te męczarnie.

– Zaraz będzie po wszystkim, Satele. Jeszcze jeden wysiłek.

Ostatni skurcz był tak silny, że miała wrażenie, jakby rozrywał ją na kawałki, ale

posłuchała Mistrza i parła pomimo bólu. Krzyknęła głośno, a potem ból nagle ustał. Po chwili jaskinię wypełnił głośny płacz dziecka – jej dziecka.

– To chłopiec, Satele – powiedział Mistrz Zho, przecinając pępowinę. – Masz syna.

Satele od miesiący знаła płęć dziecka, które w sobie nosiła; czuła go w Mocy, gdy jego życie rosło w niej w siłę. Jednak te słowa, wypowiedziane na głos, w jakiś sposób sprawiły, że wszystko wydawało się bardziej realne. Sprowadziła nowe życie do galaktyki przytłoczonej śmiercią.

– Trzymaj, Satele – wyszeptał Mistrz Zho, podając jej niemowlę.

Wycieńczona, ledwie znalazła w sobie dość siły, żeby wyciągnąć strudzone ręce. Ngani owinał dziecko ciepłym kocem; otulone niczym w łonie, przestało płakać.

Przytulając dziecko do piersi, Satele zastanawiała się, jaki los zgotowała Moc dla jej syna. Nie miała wątpliwości, że czeka go trudna droga, ponieważ w tych mrocznych czasach nie było łatwych dróg. Jaką rolę odegra w losach galaktyki?

Swoją rolę znała aż za dobrze – Satele Shan, bohaterka Republiki, wzór Rycerza Jedi. Silna w Mocy. Była obrończynią światła, symbolem, ikoną.

Szeregowi żołnierze widzieli w niej ucieleśnienie wszystkiego, co reprezentowali Jedi i Republika. Dlatego też była zmuszona ukrywać ciążę. W pierwszych miesiącach było to łatwe – luźne szaty Jedi bez trudu ukrywały jej zaokrąglony brzuch. Później jednak potrzebny był bardziej skomplikowany wybieg.

Nie byłoby to możliwe bez pomocy Mistrza Zho. Kiedy jej stanu nie dało się już zatuszować i musiała się ukrywać, Ngani poinformował Radę Jedi i przywódców wojskowych Republiki, że wysłał Satele z ważną misją – o szczegółach której nie mógł mówić z obawy o jej bezpieczeństwo. A z uwagi na nieposzlakowaną reputację Mistrza Zho nikt go o nic nie wypytywał.

Teraz jednak misja była skończona. Nadeszła pora, żeby wróciła; Republika zbyt długo już walczyła bez swojej obrończyni. Nieustępliwa ofensywa Imperium Sithów zaszła za daleko. Nie mogła dłużej ignorować potrzeb Republiki.

– Jesteś pewna, Satele? Nie chcesz się jeszcze zastanowić? Satele popatrzyła na dziecko, tak spokojnie spoczywające w jej ramionach, i uświadomiła sobie, że zachowa ten moment w pamięci do końca swoich dni. Zawsze, gdy ogarnie ją strach albo żal, albo poczuje się samotna, będzie mogła przywołać wspomnienie chwili, kiedy po raz pierwszy trzymała swojego syna w ramionach.

W pierwszej fazie ciąży, kiedy czuła rosnące w niej życie, zmagiła się ze swoimi

matczynymi uczuciami. Starła się wytłumaczyć ogarniający ją instynkt opiekuńczy jako wyłącznie imperatyw biologiczny – ewolucyjny mechanizm mający zapewnić przetrwanie gatunku. Jednak z upływem tygodni i miesięcy zdała sobie sprawę, że miłość do nienarodzonego dziecka to coś więcej niż tylko biologia i hormony. Emocjonalna więź była prawdziwa, a jej pragnienie uczynienia wszystkiego, podjęcia wszelkiego ryzyka, by chronić syna, było niemal przytłaczające.

Zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby go ochronić – dopuściłaby się nawet potwornych, okrutnych czynów. Przedłożyłaby jego potrzeby nad wszystko inne, nawet gdyby oznaczało to, że cała planeta musi zapłacić, żeby oszczędzić mu cierpienia. A biorąc pod uwagę jej pozycję i wpływy, byłoby to niedopuszczalne.

– Obiecałeś, że go weźmiesz – powiedziała cicho Satele, spoglądając w szeroko otwarte, ciekawe oczy dziecka.

– Wezmę – zapewnił ją Ngani. – Jeśli wciąż tego chcesz.

– To, czego ja chcę, w ogóle się nie liczy – mruknęła, niechętnie oddając dziecko Mistrzowi. – To konieczne dla dobra galaktyki.

Kiedy wziął dziecko z jej rąk, chwila największej radości, jakiej miała kiedykolwiek zaznać, dobiegła końca. Dziecko zakwiliło, więc Ngani wstał i zaczął chodzić szybko tam i z powrotem po nierównym podłożu jaskini. Ruch najwyraźniej podziałał na dziecko uspokajająco. Satele odetchnęła z ulgą.

– I na pewno nie chcesz nic powiedzieć jego ojcu? – spytał Mistrz, nie zatrzymując się.

– Nie. To dobry człowiek, ale jest w nim mrok. Ngani pokiwał głową akceptując jej decyzję.

– Jak się nazywa? – spytał.

Satele była w pierwszej chwili zaskoczona. Nigdy wcześniej nie pytał jej o nazwisko ojca, a ona nigdy go nie zdradziła. Potem jednak zdała sobie sprawę, że Mistrz pyta o dziecko.

– Ty będziesz go wychowywał – powiedziała, kręcąc głową. – Ty powinieneś wybrać mu imię.

Mistrz Jedi zatrzymał się i zmierzył ją spojrzeniem, które pamiętała ze swoich padawańskich lat.

– Jesteś jego matką. Powinien otrzymać imię od ciebie. Satele odwróciła głowę na bok i zamknęła oczy, wyczerpana.

– Theron – wyszeptała. – Na imię ma Theron.

ROZDZIAŁ 1

Theron Shan szedł szybkim krokiem przez zatłoczone ulice Promenady na Nar Shaddaa. Jego nierzucająca się w oczy powierzchowność – blada cera, brązowe włosy, piwne oczy, średnia budowa ciała – pozwalała mu z łatwością wtopić się w tłum. Cybernetyczne implanty, widoczne wokół lewego oka i prawego ucha, były jego najbardziej wyróżniającą cechą ale nie był jedyną osobą na Nar Shaddaa, która takie nosiła, i zwykle nie przyciągały one zbędnej uwagi.

Krajobraz kontrolowanego przez Huttów księżycza zdominowała bezładna miejska zabudowa, nad którą górowały strzeliste, zbyt ciasno stłoczone wieżowce oraz krzykliwe, świecące billboardy, ciągnące się aż po horyzont we wszystkich kierunkach. Choć nazywano go czasem Małą Coruscant, trudno było uznać Nar Shaddaa za prawdziwy hołd dla stolicy Republiki; według Therona przypominał raczej jej groteskową parodię.

Coruscant była zaprojektowana ze zmysłem estetycznym – jej krajobraz cechowała przyjemna płynność, architektura zaś odznaczała się spójnym i harmonijnym stylem. Chodniki były zatłoczone, ale czyste, a niekończące się sznury śmigaczy nad głowami trzymały się w obrębie wyznaczonych pasów ruchu. Na Coruscant wszystko miało swoje miejsce i cel. Chwilami Theronowi wydawało się to wręcz przytłaczające.

Za to tutaj, na Księżycu Przemysłowców, nie obowiązywały żadne reguły. Zdewastowane budynki mieszkalne były rozrzucone chaotycznie pośród obskurnych obiektów przemysłowych; fabryki przyklejone były do restauracji i klubów, bez żadnej dbałości o klientów, których otaczały kłęby toksycznych oparów. Nieskrępowane żadnymi przepisami ruchu, śmigacze i grawicykle pędziły w przypadkowych na pozór kierunkach, niekiedy tak nisko, że przechodnie musieli się schylać i osłaniać głowy.

Kiedy Theron skręcił za róg, zdał sobie sprawę, że ktoś go śledzi. Wprawdzie nikogo nie widział, ale wyczuwał to. Czuł na sobie czyjś wzrok, ktoś go obserwował, lustrował go jako cel.

Mistrz Ngani Zho, który go wychowywał, stwierdziłby zapewne, że świadomość

Therona bierze się z Mocy. Jednak chociaż pochodził z rodziny wielu sławnych Jedi, Theron nie należał do Zakonu. W istocie nie łączyła go z Mocą żadna szczególna więź.

Miał za to dziesięcioletnie doświadczenie w pracy dla Republikańskiej Służby Informacji Strategicznych. Wyszkolono go, żeby dostrzegał nieuchwytny detale; by zawsze zwracał baczną uwagę na otoczenie. I chociaż jego świadomy umysł zaprzętały szczegóły zbliżającej się misji, podświadomość instynktownie zarejestrowała coś niepokojącego. Wiedział, że nie należy tego ignorować. Uważając, żeby nie zwalniać kroku, nie odwracać głowy ani nie zrobić nic innego, co mogłoby go zdradzić, kątem oka obserwował okolicę.

Na poziomie ulicy otaczał go chaotyczny miszmasz jaskrawych, migających kolorów. Bezustanny atak milionów różowych, fioletowych, zielonych i niebieskich szyldów i billboardów stanowił idealny kamuflaż dla tego, kto go śledził. Na szczęście blask neonów tłumiała warstwa brudu, który przywierał do każdej powierzchni – przypomnienie o niekontrolowanym zanieczyszczeniu atmosfery, które prędzej czy później musiało zamienić Nar Shaddaa w nienadające się do zamieszkania pustkowie.

Niełatwo było wyłowić z tłumu kogoś podejrzanie wyglądającego. Populacja Księżyca Przemysłowców była równie zróżnicowana, nieprzewidywalna i zaniedbana, jak i otoczenie. Od czasu podpisania Traktatu Coruskańskiego Huttowie zachowywali całkowitą neutralność w niekończącej się zimnej wojnie między Republiką a Imperium Sithów, a Nar Shaddaa stała się mekką dla kryminalistów ze wszystkich zakątków galaktyki: handlarzy niewolników z Czarnego Słońca, rodiańskich kieszonkowców, twi'lekańskich kanciarzy, Chevinów handlujących stymem. Każdy nielegalny proceder był na Nar Shaddaa tolerowany, o ile tylko Huttowie dostawali swoją dołę.

Jednak zdarzali się tacy, którzy byli zbyt chciwi lub za głupi, żeby wtajemniczać Huttów w swoje interesy. Wówczas musieli ponieść konsekwencje... i robiło się nieprzyjemnie.

Czy o to teraz chodzi? – zastanawiał się Theron. Czyżby Morbo coś wywęszył? Wysłał kogoś, żeby mnie sprzątnął?

Minął posąg Karraggi Nieugiętego, który górował nad Promenadą. Chociaż był na Nar Shaddaa wiele razy, teraz też mimowolnie przystanął na chwilę i pokręcił z niedowierzaniem głową – trzydziestometrowa postać Hutta z litego złota była zbyt ostentacyjna, by można ją było zignorować. Ruch głowy pozwolił mu także rzucić okiem na boki i dostrzec przelotnie, jak ktoś chowa się w bramie po lewej stronie. Nie

zdążył mu się przyjrzeć, ale ruch był na tyle dziwny, że od razu rzucał się w oczy.

Ktoś pracujący w pojedynkę, stwierdził Theron. To może być zwykły bandzior. Albo wyszkolony zabójca.

Therona gonili czas; należało wymusić jakieś działanie. Skręcił w wąską boczną uliczkę, pozostawiając za plecami największe tłumy – i względne bezpieczeństwo, które zapewniały. Z dala od głównej arterii było mniej neonów i więcej ciemnych zakątków. Jeśli jego prześladowca miał zamiar wykonać jakiś krok, to było idealne miejsce.

Lekkie brzęczenie cybernetycznego implantu w prawym uchu poinformowało go o przychodzącym połączeniu. Tylko jedna osoba знаła jego prywatną częstotliwość. Theron musiał odebrać.

– Odbierz – szepnął. Głośniej powiedział: – Tak, panie dyrektorze?

– Theron. – Szef Służby Informacji Strategicznych jak zwykle miał znudzony głos. – Gdzie jesteś?

– Na wakacjach – odparł Theron. – Poprosiłem o parę dni urlopu. Pamięta pan? Theron zdał sobie sprawę, że rozmowa z dyrektorem może zadziałać na jego korzyść. Ten, kto go śledził, pomyśli, że ma rozproszoną uwagę, przez co jest narażony na atak. Musiał tylko udawać, że niczego się nie spodziewa, jednocześnie nasłuchując, jak jego prześladowca się zakrada, a potem nagle odwrócić sytuację.

– Na wakacjach, co? – gderał mu do ucha dyrektor, podczas gdy Theron zapuszczał się coraz dalej w pustą uliczkę. – To dziwne, bo dostałem meldunek, że jednego z naszych agentów widziano, jak węszy na Nar Shaddaa.

– Kontroluje mnie pan?

– Co robisz na Nar Shaddaa? – zapytał dyrektor.

– Może po prostu lubię tutejszy klimat.

– Smog i kwaśne deszcze? Wątpię. Coś kombinujesz.

No cóż, za chwilę zostanę zaatakowany w ciemnym zaułku, pomyślał Theron. Na głos zaś powiedział:

– Załatwiam prywatne sprawy.

– W co znowu Teff'ith się wplątała? – spytał dyrektor i westchnął.

Mimo że Theron nie widział swojego rozmówcy, mógł sobie wyobrazić, jak jego szef pociera z irytacją skronie.

– Teff'ith to nie jest zła dziewczyna – przekonywał. – Tylko obraca się w złym

towarzystwie.

– To by wyjaśniało, jak poznała ciebie – odburknął dyrektor. Theron zatrzymał się i stał, patrząc przed siebie, z jedną ręką przy uchu.

Mógłbym równie dobrze mieć wypisane na plecach „bierz mnie!”, pomyślał. Pora wykonać jakiś ruch, kimkolwiek jesteś.

– Ngani Zho dostrzegł w niej coś szczególnego – przypomniał dyrektorowi.

– Wiem, że Mistrz Zho cię wychowywał, ale kiedy poznał Teff'ith, był już... utrudzony.

Omiał nie powiedziałaś „stuknięty”, co? – pomyślał Theron.

– Ona ma kontakty w półświatku – wyjaśnił – i potrafi się odnaleźć w nieciekawych miejscach. Może nam się kiedyś przydać. Nie wiem tylko jeszcze, w jaki sposób moglibyśmy ją wykorzystać.

– Dlaczego sądzisz, że nam pomoże? Mówiła chyba, że cię zabije, jak jeszcze cię kiedyś zobaczy.

– W takim razie postaram się, żeby mnie nie widziała.

– Z przykrością to robię, Theron – powiedział dyrektor, znów wzdychając – ale rozkazuję ci opuścić Nar Shaddaa. Dla twojego własnego dobra.

Theron poczuł na plecach charakterystyczny kształt czubka wibroostrza, a w drugim uchu usłyszał niski głos:

– Rusz się, a nie żyjesz!

– Niepotrzebnie się pan martwi – zapewnił Theron dyrektora lekkim tonem. – Wszystko jest pod kontrolą. – Szeptem dodał: – Rozłącz. – Komunikator w jego uchu wyłączył się.

– Ręce do góry! – warknął napastnik.

Theron powoli unióśł ręce, przeklinając się w duchu za to, że pozwolił mu podejść tak blisko.

Nawet nie słyszałem, jak się zbliża. Czyżbym był tak nieuważny, czy to on jest taki dobry? – zastanawiał się w myślach.

– Wyrzuć spluwę.

Słowa wypowiedziane były w basicu, ale głos na pewno nie należał do człowieka – był zbyt niski, zbyt dudniący. Jego właściciel był niewątpliwie duży, jednak bez odwracania się Theron nie potrafił określić, z przedstawicielem jakiej rasy ma do czynienia.

Komunikator w jego uchu zabręczał ponownie, ale tym razem Theron nie odebrał. Zaszczękał dwukrotnie zębami, odłączając na razie cybernetykę, żeby móc skupić się na tym, jak wyjść cało z sytuacji.

– Powiedziałem: wyrzuć spluwę!

Napastnik zaakcentował rozkaz, dźgając Theron ostrzem w plecy. Theron powoli wysunął pistolet blasterowy z kabury na biodrze i upuścił na ziemię. Przez chwilę rozważał wykonanie jakiegoś ruchu; mógł spróbować zaskoczyć i rozbroić przeciwnika na tuzin różnych sposobów. Jednak nie wiedząc, z kim lub z czym ma do czynienia, wolał nie ryzykować.

Cierpliwości, opomniał się w duchu. Oceń sytuację. Zaczekaj na swoją szansę.

– Ładne masz te bransoletki. Pewnie mają wbudowany blaster albo zatrute strzałki, co? Zdejmij.

Wszelkie nadzieje na zaskoczenie napastnika bronią ukrytą w jego zmodyfikowanych ochraniaczach na nadgarstki rozwiały się, gdy Theron odpiął metalowe opaski na przedramionach i zrzucił je na ziemię.

Fakt, że napastnik uznał ochraniacze na nadgarstki za potencjalną broń, świadczył też o tym, że nie jest to jakiś zwykły opryszek. Agent Imperium zapewne by je rozpoznał, jednak wydawało się mało prawdopodobne, żeby któryś z nich wysłedził Theroną w kontrolowanym przez Huttów świecie... zwłaszcza po tym, jak imperialny wywiad został oficjalnie rozwiązany. Pozostawała więc tylko jedna, i to niepokojąca możliwość – łowca nagród albo zabójca pracujący dla Hutta Morba.

– Odwróć się, tylko powoli.

Nacisk ostrza zelżał, a napastnik cofnął się o krok. Theron odwrócił się i zobaczył górującego nad nim fioletowoskórego Houka. Jego masywny tors i grube, muskularne kończyny zdawały się wypełniać całą szerokość wąskiej uliczki. Żabie rysy wykrzywione były w ponurym grymasie, a oczy utkwione w ofierze.

Theron był przekonany, że Houk nie ma żadnego wsparcia – zauważyłby, gdyby śledziła go więcej niż jedna osoba. Ale nawet jeśli działał sam, Theron nie mógł się mierzyć z surową siłą jego mięśni. W normalnych okolicznościach mógłby to nadrobić szybkością jednak w ciasnym zaułku trudno byłoby uniknąć zabójczego wibroostrza... zwłaszcza jeśli Houk był wyszkolony w walce wręcz. Biorąc pod uwagę wybór broni, Theron musiał zakładać, że ma przed sobą wprawnego i groźnego przeciwnika.

– Czego chcesz od Morba? – zapytał Houk.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł Theron. Jego wcześniejsze przypuszczenie, że napastnik pracuje dla Hutta, właśnie się potwierdziło.

– Widziałem, jak wężysz od trzech dni wokół jego lokalu – warknął Houk. – Spróbuj mnie jeszcze raz okłamać, a następnym razem nie będę tak grzecznie pytał – dodał, wymachując wibroostrzem dla podkreślenia swoich słów.

Bardziej niż groźbą Theron przejął się wiadomością że został zauważony w trakcie swoich wypadów rozpoznawczych do klubu Morba.

– Nigdy cię tam nie widziałem – przyznał Theron. – Myślałem, że mnie też nikt nie widział.

– Zostałem wyszkolony, żeby wiedzieć, czego szukać – odparł Houk. Wyszkolony? – zastanawiał się Theron. Przez kogo? Wywiad imperialny?

– Dla kogo pracujesz? – spytał Houk, jakby powtarzając jego myśli Theron nie miał zamiaru ujawniać swoich powiązań z SIS, ale podejrzewał, że kolejna wymijająca odpowiedź spotka się z brutalną reakcją.

– Strzelaj! – krzyknął nagle, jakby wołał do niewidocznego współnika. Houk obrócił lekko głowę w odpowiedzi na blef Theron.

Wykorzystując chwilę jego nieuwagi, Theron wymierzył mu szybkiego kopniaka w brzuch. Uderzenie nie wyrządziło specjalnej szkody, ale potężny Houk stracił na chwilę równowagę, dzięki czemu Theron zyskał nieco więcej miejsca.

Od razu zaczął się wycofywać, spodziewając się kontrataku; mimo to ledwo zdołał uskoczyć przed atakującym przeciwnikiem. Tak jak się obawiał, Houk nie był pierwszym lepszym niezdarnym zabijaką – był szybszy, niż wyglądał.

Kiedy Houk się zbliżył, Theron chwycił go za rękę, w której trzymał wibroostrze, próbując go rozbroić. W odpowiedzi Houk zrobił półobrót i uderzył Theron przeciwległym barkiem.

Theron cofnął się chwiejnym krokiem, zepchnięty do defensywy. Zaulek był zbyt wąski, żeby uskakiwać na boki, więc pozostawał mu jedynie całkowity odwrót.

Cofał się szybkim krokiem przed nacierającym Houkiem, którego ostrze przecinało puste powietrze centymetry od jego klatki piersiowej. Nagle Theron zatrzymał się i rzucił na chodnik pod nogi zbliżającego się wroga. Jego ruch zaskoczył Houka, który potknął się o Theron i runął na ziemię, wypuszczając wibroostrze z ręki.

Jedno z guzowatych kolan upadającego Houka trafiło Theron w podbródek, rozcinając mu wargę. Theron zobaczył gwiazdy, ale nie zwracając uwagi na ból,

skoczył na równe nogi i chwiejnym krokiem przesunął się w bok uliczki, by po chwili upaść znów na ziemię.

Potężna dłoń zacisnęła mu się na kostce – leżący wciąż Houk próbował przyciągnąć do siebie Theron, żeby go wykończyć. Theron zaczął wierzgać drugą nogą i dwa razy trafił w krągłą twarz przeciwnika. Żelazny uścisk rozluźnił się na tyle, że Theron zdołał się wyslizgnąć i podczołgać do miejsca, gdzie leżały jego ochraniacze na nadgarstki i blaster.

Houk podźwignął się z trudem, ale zanim zdążył się wyprostować, Theron założył już jeden z ochraniaczy na prawe przedramię i wycelował.

– Toksyczność siedem – wymamrotał, zaciskając dłoń w pięść. Z wąskiej lufy wbudowanej w ochraniacz wyfrunęła mała strzałka, która wbiła się Houkowi w pierś. Olbrzym zeszywniał, porażony potężnym ładunkiem elektrycznym. Przez kilka sekund wstrząsały nim drgawki, a potem runął na ziemię, cały czas lekko dygocząc.

Theron zastanawiał się, co zrobić z unieruchomionym, ale wciąż przytomnym Houkiem, a przez ten czas zbierał pośpiesznie swój sprzęt. Efekty elektrowstrząsu nie utrzymają się długo, jednak przez najbliższe kilka minut Houk powinien być zupełnie nieszkodliwy. Theron nie miał zamiaru wykończyć bezbronnego przeciwnika... ale nie miał żadnych oporów przed przesłuchaniem go.

– Toksyczność dwa – szepnął i wystrzelił z bliska kolejną strzałkę w udo Houka.

Odczekał pół minuty, aż narkotyk zmąci mu umysł, po czym przystąpił do zadawania pytań.

– Jak mnie zauważyłeś? – spytał. – Mówiłeś, że byłeś szkolony. Przez kogo? Oszołomiony Houk pokręcił głową próbując walczyć z krążącymi w jego organizmie substancjami. W ciągu paru minut powinny pozbawić go przytomności – Theron musiał więc wyciągnąć z niego odpowiedzi, zanim to nastąpi.

– Hej! – krzyknął, poklepując Houka po mięsistym policzku. – Kto cię szkolił?

– Republikańska SIS – wymamrotał Houk.

– Republikańska SIS? – powtórzył Theron, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

– Tajne służby – potwierdził odurzony Houk. Podane przez Theron serum prawdy rozwiązało mu język. – Obserwacja Morba. Część operacji „Pawęż”.

A więc SIS ma Morba na oku. Nic dziwnego, że dyrektor wiedział, że tu jestem, stwierdził Theron.

Nigdy nie słyszał o operacji „Pawęż”, ale nie było w tym nic dziwnego. SIS prowadziło misje w całej galaktyce, a ich szczegóły znali tylko dyrektor i biorący w nich udział agenci.

Ja to mam szczęście, pomyślał. Żeby natknąć się przypadkiem na misję SIS.

– Co ze mną zrobisz? – wybełkotał Houk, walcząc z ogarniającą go powoli sennością.

– Spokojnie, wielkoludzie – powiedział Theron. – Jesteśmy po tej samej stronie.

A więc to dlatego dyrektor kazał mu opuścić Nar Shaddaa; niewątpliwie obawiał się, że przeszkodzi w operacji, jakkolwiek był jej cel. Jednak w grę wchodziło życie Teff'ith i Theron nie miał zamiaru jej zostawić, nawet jeśli oznaczało to postąpienie wbrew wyraźnym rozkazom.

Houk zaczął głośno chrapać, rozwiewając nadzieje Theron na wyciągnięcie z niego szczegółów dotyczących operacji „Pawęż”.

Musi być jeszcze we wczesnej fazie, wywnioskował Theron. Ciągłe obserwują cel. Jeśli załatwię sprawę szybko, nie powinno to mieć większego wpływu na misję.

Wiedział, że dyrektor nie przyjmie tego argumentu jako usprawiedliwienia dla tego, co miał zamiar zrobić. Zawsze jednak łatwiej było prosić o przebaczenie niż o pozwolenie.

Chwycił śpiącego Houka za ramiona, zaciągnął go w róg uliczki i ukrył za kilkoma kubłami na śmieci. Za parę godzin powinien się obudzić z potwornym bólem głowy, ale poza tym cały i zdrowy. Theron miał więc mnóstwo czasu, żeby spotkać się z Morbem i dobić targu w sprawie TefPith.

Ruszył żwawym truchtem, starając się nie myśleć o tym, że ryzykuje całą swoją karierą.

ROZDZIAŁ 2

Therona bolały wargi spuchnięte od uderzenia kolaniem Houka; czuł się, jakby oberwał kaskiem grawicyklisty. Miał wprawdzie kilka małych zestawów medycznych przypiętych do paska, jednak uznał, że szkoda zachodu. Rana była bolesna, ale niegroźna.

Zamiast tego wykonał serię prostych ćwiczeń umysłowych, kojących ciało i umysł, których nauczył go Ngani Zho. Była to sztuczka, którą stosowali Jedi, żeby wykorzystać uzdrawiające właściwości Mocy, ale Theron przekonał się, że nawet komuś takiemu jak on mogą przynieść pożytek.

Przyjął do wiadomości ból w wardze, objął go myślą a potem wyrzucił ze świadomości. Niemal natychmiast ból ustał, chociaż uraz pozostał. To powinno wystarczyć do czasu, aż wykona zadanie i będzie mógł się oddać pod opiekę droida medycznego, który załata go jak należy.

Klucząc bocznymi uliczkami, już bez żadnych przygód dotarł na róg niewielkiego placu w Dzielnicy Czerwonych Latarni. Kręciło się tu mniej przechodniów niż na Promenadzie, jednak było na tyle tłoczno, że Theron musiał uważać na kieszonkowców, przechodząc przez plac. Trójka nastolatków na grawicyklach, nosząca emblematy jednego z ulicznych gangów, przemknęła nad tłumem. Śmiejąc się z gniewnych okrzyków przechodniów, zrobili kółko tuż nad ich głowami, po czym zniknęli za rogiem.

Nie zwracając na nich uwagi, Theron skierował się w stronę swojego celu – przysadzistego, dwupiętrowego budynku po drugiej stronie placu, należącego do Hutta Morba, jednego z wielu bossów lokalnego półświatka. Od frontu znajdował się niewielki bar z kasynem o nazwie Raj Morba; na tyłach ulokowano magazyn, gdzie były składowane wszelkie nielegalne towary, którymi handlował Hutt, a także jego prywatny gabinet.

Plan był prosty – wejść do klubu, wcisnąć pokazną sumkę kredytów kierownikowi i poprosić o spotkanie z Morbem. Kiedy już się znajdzie w środku, Theron miał zamiar

wykorzystać swoją siłę perswazji – oraz chciwość i interesowność Morba – żeby przekonać go do cofnięcia wyroku na Teff'ith i jej ekipę. Szybko, gładko i prosto – to nie było w stylu Theron, ale nie miał ochoty na niespodzianki.

Klub był bardziej zatłoczony niż zazwyczaj. Zapewne nie miało to większego znaczenia, ale rzuciło się Theronowi w oczy. Po zasadzce w zaułku miał szczególnie wyczulone zmysły. Szybko zlustrował wzrokiem wnętrze, szukając kogoś, kto by tam nie pasował – jeśli SIS wysłała Houka, żeby obserwował Morba, to nad sprawą mogli pracować też inni agenci.

Nie zauważył nikogo, kto by specjalnie zwrócił jego uwagę, za to dostrzegł coś niezwykłego. Większość gości nie grała. Sączyli drinki, siedząc samotnie lub parami przy stolikach i przy barze, tak jakby na coś czekali. Kilku przyglądało mu się otwarcie, kiedy szedł w kierunku Rersa Shallita, neimoidiańskiego kierownika klubu, który stał w kącie, w głębi sali. Dwóch gamorrekańskich ochroniarzy sterczało za jego plecami, po obu stronach drzwi prowadzących do pomieszczeń na zapleczu.

W trakcie wstępnego rozpoznania Theron dowiedział się, że Rers jest prawą ręką Morba. Hutt wydawał rozkazy, a Neimoidianin nadzorował ich wykonanie. Theron dowiedział się także, że Rers był na tyle głupi, że przywłaszczał sobie część zysków za plecami Morba, ale na tyle cwany, że zabierał tylko małe, niedostrzegalne kwoty.

Theron chciał jak najszybciej zakończyć misję, więc nie bawił się w żadne podchody.

- Muszę pogadać z Morbem.
- Nic z tego. Czeka razem z innymi.

Odpowiedź zbiła Theron z tropu. Spodziewał się, że Rers powie coś w rodzaju:

„Nikt nie rozmawia z Morbem. Powiedz to mnie, a ja mu przekażę”, albo: „Co będę z tego miał?”

Niespodziewana odpowiedź jeszcze bardziej roznieciła ciekawość Theron; z trudem zachował kamienną twarz.

- Zaprowadź mnie do swojego szefa, a nie pożałujesz. Neimoidianin rzucił mu pogardliwe spojrzenie.
- Morbo prowadzi uczciwą aukcję. Żadnego podglądania towaru. Wracaj na miejsce, zanim się zrobi nieprzyjemnie.

Gamorreanie odwrócili się w jego stronę i zmarszczyli swoje świńskie ryje w wyczekiwaniu na jakiś ruch, odsłaniając wystające kły.

– Nie dziw się, że chciałem spróbować – powiedział Theron, wruszając ramionami. Elementy układanki zaczynały do siebie pasować. Dodatkowi goście nie grali dlatego, że przyszli tu z zamiarem kupna. Theron nie słyszał o żadnej aukcji w ciągu tych trzech dni, które spędził na Nar Shaddaa. Musiała zostać zaplanowana parę tygodni wcześniej; potencjalni nabywcy zgłaszali się więc na długo przed jego przylotem. A Theronowi przychodził na myśl tylko jeden powód takiej konspiracji.

Morbo wystawiał na sprzedaż pojmanych republikańskich żołnierzy.

W Imperium Sithów i w światach kontrolowanych przez Huttów niewolnictwo było legalne. Republika generalnie przymykała oko na handel niewolnikami, z jednym, ale istotnym wyjątkiem. Każdy Hutt, który chciał zlicytować schwytanych republikańskich żołnierzy, natychmiast stawał się celem tajnych akcji odwetowych – korsarze przechwytywali jego ładunki, nieznani sprawcy niszczyli jego mienie i magazyny na różnych planetach, a celnicy na Światach Jądra przeprowadzali liczne „losowe” inspekcje dostaw od jego kontrahentów.

Sprzedaż jeńców wojennych jako niewolników była kiepskim interesem i większość Huttów tego unikała. Jednak Morbo był pazerny, nawet jak na swoją znaną z chciwości rasę, i potajemna aukcja republikańskich jeńców była w jego stylu.

Wiedząc, że Rers wciąż go obserwuje, Theron podszedł do wolnego stolika w pobliżu wejścia i usiadł. Gamorrekańscy ochroniarze odprowadzili go wzrokiem i zwiesili ryje, zawiedzeni, że przepadła im okazja do obicia bezbronnego, jak się wydawało, klienta.

Siedząc na krześle, zaczął rozważać różne możliwości. Wszyscy zapewne uznali, że jest przedstawicielem pragnącego zachować anonimowość nabywcy, więc musiał odgrywać tę rolę, jeśli nie chciał wzbudzać podejrzeń. Mógł przeczekać aukcję, rzucić kilka niskich ofert, żeby nie wyjść z roli, a potem spróbować spotkać się z Morbem, żeby dobić targu w sprawie Teff'ith. To byłaby najrozsądniejsza strategia, jednak Theron nie miał ochoty siedzieć beczynnym, podczas gdy jego towarzysze broni będą sprzedawani jak rzeczy.

A jeśli nie jestem jedynym, który chce temu zapobiec? – zastanawiał się. Czyżby to był cel operacji „Pawęż”?

Z drugiej strony... jeśli SIS wiedziała o tajnej aukcji Morba, dyrektor mógł wysłać grupę specjalną żeby spróbowała uwolnić żołnierzy.

A ja może akurat wyeliminowałem jej lidera i wszystko zepsułem, zmartwił się

Theron.

W pierwszym odruchu postanowił zrobić wszystko, co się da, żeby uwolnić jeńców – jeśli schrzanił misję, to sam powinien ją naprawić. Jeśli jednak operacja była wciąż w toku, to lepiej się chyba nie mieszać.

Nie sposób było ocenić, która decyzja okaże się słuszna, bez dodatkowych informacji. Niestety kontakt z SIS nie wchodził w grę. Podobnie jak wszystkie kasyna w Dzielnicy Czerwonych Latarni, klub Morba był wyposażony w najwyższej klasy sprzęt monitorujący. Każda wychodząca lub przychodząca transmisja w promieniu kilku przecznic zostałaby przechwycona i przeanalizowana – było to standardowe zabezpieczenie przed oszustami, mające uniemożliwić im kontakty ze współnikami na zewnątrz, którzy używając komputera, mogliby obliczać szanse wygranej w grze.

Theron powiódł wzrokiem po zebranych, szukając jakichś sygnałów świadczących, że SIS wysłała innego agenta, który udawał kupującego. Nikt jednak nie wyróżniał się z tłumu... co oczywiste. W przeciwnym razie byłby spalony.

Muszę podjąć decyzję, powtarzał sobie w duchu Theron. Siedzieć cicho albo wstać i wyjść.

Podjęcie decyzji okazało się niezbyt trudne. Rers i pozostali goście skupili uwagę na nowo przybyłych, dzięki czemu Theron mógł wstać i wymknąć się niepostrzeżenie.

Kiedy znalazł się przed klubem, obejrzał się, żeby sprawdzić, czy nikt go nie widzi, po czym skręcił niespiesznie w boczną uliczkę i skierował się w stronę magazynu na zapleczu. Nie musiał zaglądać do środka, żeby wyobrazić sobie sytuację – uzbrojeni strażnicy pilnujący nieszczęsnych jeńców, czekających na zlicytowanie.

Na tyłach budynku zobaczył pojedyncze durastalowe drzwi, a na piętrze dwa zaciemnione okna. Od razu wykluczył drzwi; skorzystanie z najbardziej oczywistego wejścia dałoby strażnikom czas na reakcję. Nie sądził, żeby okna podłączone były do alarmu albo chronione przez pole zabezpieczające – ich niedostępność była wystarczającym zabezpieczeniem. Przez chwilę rozważał wspinaczkę po ścianie, jednak w ten sposób wystawiłby się strażnikom, gdyby któryś z nich wyszedł na zewnątrz. Lepiej było zejść z góry – wówczas ryzyko, że ktoś go zauważy, byłoby mniejsze.

Theron wrócił przed klub i wtopił się w tłum przechodniów. Minął trzy budynki stojące po tej samej stronie placu i zatrzymał się przy wylocie wąskiej uliczki, obok trzypiętrowego budynku; sądząc po szyldach, było to połączenie lombardu i sali

tanecznej. Sprawdził, czy nikt go nie obserwuje.

Trójka chuliganów na grawicyklach, których widział wcześniej, przemknęła ponownie, lecąc tak nisko, że przechodnie musieli się schylać, żeby uniknąć uderzenia. Wrzeszcząc dziko, wzbili się na bezpieczną wysokość, a następnie przyspieszyli i zniknęli w oddali. Wykorzystując zamieszanie, Theron skręcił w uliczkę i niespiesznym krokiem skierował się na tyły budynku. Wyciągnął zza paska rękawice do wspinania, założył je i wygiął palce. Wypróbował przyczepność na ścianie budynku; miliony przypominających igielki nanowłókien, wplecionych w materiał, zaczepiły się o niewidoczne nierówności gładkiej na pozór powierzchni, dając mu oparcie.

Poruszając się z małą zręcznością tacha z Kashyyyka, wspinał się po zewnętrznej ścianie lombardu na dach. Nie zatrzymując się nawet dla złapania oddechu, zrobił trzy szybkie kroki i przeskoczył nad wąską uliczką oddzielającą lombard od sąsiedniego dwupiętrowego budynku. Wylądował miękko i przeturlał się, żeby zamortyzować uderzenie. Uliczka oddzielająca go od następnego budynku była nieco szersza, ale znów przebiegł przez dach i przeskoczył bez chwili wahania.

Na dachu budynku sąsiadującego z klubem Morba zatrzymał się i objął wzrokiem niemal dziesięciometrową przepaść pomiędzy nimi.

Przeskakiwałeś już większe odległości, powiedział sobie. I spadałeś z większych wysokości, w razie gdyby się nie udało.

Zebrał się w sobie i popędził w kierunku krawędzi. Pół kroku przed skokiem zobaczył trójkę nastolatków na grawicyklach, którzy, niczego nieświadomi, przemknęli uliczką tuż pod nim.

Rozproszony Theron potknął się na nierównej powierzchni dachu, stawiając ostatni krok przed skokiem. Jego ciało zareagowało instynktownie na nagłą utratę równowagi, rzucając się do przodu, żeby zrównoważyć przesunięty środek ciężkości. Theron zdołał się mimo wszystko wybić z występu, w połowie drogi zdał sobie jednak sprawę, że nie przeskoczy na drugą stronę. Wyciągnął lewą rękę, rozpaczliwie próbując ucześcić się krawędzi dachu. Czubki jego rękawic otarły się o powierzchnię i nanowłókna przywarły do permabetonu pół metra poniżej dachu.

Theron zatrzymał się gwałtownie i uderzył o ścianę budynku. Lewe ramię omal nie wyskoczyło mu ze stawu. Jęknął z bólu. Zawieszony na jednej obolałej kończynie, bujał się na wietrze, próbując złapać oddech.

Po kilku sekundach doszedł do siebie na tyle, że zdołał wyciągnąć prawą dłoń i

przyłożyć ją do ściany budynku, by rozłożyć ciężar ciała na obie ręce. Nie zważając na protesty lewego stawu barkowego, podciągnął się i wspiał na dach klubu Morba. Wstał i przetestował lewe ramię za pomocą serii szybkich ruchów. Zacisnął z bólu zęby, jednak wyglądało na to, że nic nie jest poważnie uszkodzone.

Jednocześnie nasłuchiwał jakichkolwiek dźwięków, które by wskazywały, że jego niezdarny skok zwrócił uwagę kogoś wewnątrz klubu. Nie słyszał jednak nic poza oddalającymi się głosami nastolatków na grawicyklach. Przykucnął więc i w takiej pozycji podbiegł do krawędzi tylnej ściany. Zza paska wyciągnął zwój cienkiego, elastycznego przewodu, zakończonego małą, precyzyjną wycinarką laserową, oraz miniaturową kamerę.

Theron włączył kamerę, która zaczęła przekazywać obraz do wyświetlacza projekcyjnego wbudowanego w cybernetyczny implant w jego lewym oku. Kierując się tym obrazem, opuścił ostrożnie sznur, aż jego koniec znalazł się na wysokości lewego górnego rogu jednego z zaciemnionych okien. Całą serią szeptanych poleceń Theron przełączał kolejno kamerę na światło widzialne, podczerwień i ultrafiolet, sprawdzając różne długości fali w poszukiwaniu słabej, migotliwej poświaty, która wskazywałaby na obecność jakiegoś pola ochronnego zabezpieczającego okna.

Nie zdziwił go fakt, że okna okazały się niezabezpieczone; nawet Morbo nie mógł sobie pozwolić na instalację drogich elektronicznych pól ochronnych w każdym możliwym miejscu.

Theron obrócił w palcach koniec przewodu. Laser włączył się i wypalił w rogu szyby małą dziurkę, która pozwoliła mu wprowadzić kamerę i zajrzeć do środka magazynu. Zobaczył porzucane skrzynie i kontenery. W przeciwległym rogu na podłodze siedziało czworo Catharów, stłoczonych w grupkę – trzech płci męskiej i jedna samica. Więźniowie mieli ręce skrupowane za plecami, a głowy uniesione wysoko, chociaż na ich kocich twarzach malował się wyraz ponurej rezygnacji. Pilnowało ich dwóch uzbrojonych strażników, obaj rasy ludzkiej. Ich niedbala postawa i znudzony wyraz twarzy wskazywały, że cierpliwie czekają na rozpoczęcie aukcji.

Kreśląc laserem powolne kręgi, Theron wypalił w oknie dziurę na tyle dużą że mógł przez nią włożyć rękę, ale – jak miał nadzieję – dostatecznie małą by uszła uwagi strażników. Wciągnął z powrotem przewód, przypiął go do paska, a następnie spuścił się ostrożnie z dachu, aż dosięgnął stopami parapetu.

Wykorzystując rękawicę na lewej ręce do utrzymania równowagi, zajrzał przez

dziurę i określił dokładnie położenie każdego ze strażników za pomocą automatycznego implantu namierzającego w swoim lewym oku.

– Toksyczność sześć – wyszeptał i wypuścił dwie ostatnie strzałki z nadgarstka. Mimo że strzelał na ślepo, jego cybernetyczne usprawnienia naprowadziły strzałki na cel.

Kiedy zajrzał ponownie przez dziurę w oknie, zobaczył, że obaj strażnicy leżą nieprzytomni na podłodze. Zdezorientowani jeńcy rozglądali się dokoła z mieszaniną strachu i nadziei. Licząc, że nikt w kasynie niczego nie usłyszy, Theron odwrócił głowę i pięścią wybił resztę szyby.

Szybkim ruchem przecisnął się przez ramę okienną i zeskoczył na dół. Skulił się i przetoczył po podłodze, żeby zamortyzować uderzenie. Następnie skoczył na równe nogi i przyłożył palec do ust. Catharka, która, sądząc po insygniach sierżanta, była najwyższa stopniem w grupie, skinęła głową na znak, że rozumie.

Theron przetrząsnął kieszenie nieprzytomnych strażników i znalazł u jednego z nich mały kluczyk. Po chwili Catharowie stali już na nogach, uwolnieni z kajdan. Podczas gdy oni rozcierali nadgarstki, żeby przywrócić krążenie krwi, Theron podszedł do wyjścia po drugiej stronie magazynu, żeby upewnić się, że drzwi prowadzące na ulicę nie są zamknięte i że otwarcie ich nie spowoduje włączenia żadnego alarmu.

– Kim jesteś? – spytała Catharka.

– Republikańska SIS – odparł Theron. – Dbamy o swoich. Te drzwi wychodzą na ulicę na tyłach budynku – dodał, wskazując na wyjście. – Dacie sobie radę?

Catharka pokiwała głową a następnie schyliła się i zabrała leżącemu u jej stóp strażnikowi karabin blasterowy. Jeden z jej towarzyszy wziął blaster drugiego strażnika.

– Dziękujemy – powiedziała, po czym razem z innymi wybiegła ku wolności.

Kiedy Catharowie bezpiecznie się oddalili, Theron spenetrował resztę magazynu, aż zlokalizował drzwi, które prowadziły do prywatnych pomieszczeń między magazynem na zapleczu a kasynem od frontu. Ostrożnie otworzył drzwi i wyjrzał na korytarz, który okazał się pusty. Zapewne zbiry Morba pilnowały potencjalnych nabywców, czekających na aukcję.

Korytarz prowadził w dwie strony. Stojąc nieruchomo, Theron usłyszał dobiegający z prawej strony charakterystyczny szmer zatłoczonego baru, ruszył więc w przeciwnym kierunku. Nie musiał daleko iść, zanim znalazł to, czego szukał – grubą, zdobioną

paciorkami kotarę, zawieszoną w przejściu na końcu korytarza.

Przeszedł na drugą stronę i znalazł się twarzą w twarz z właścicielem klubu. Prywatny gabinet Morba był świadectwem obżarstwa, próżności i chciwości jego rasy. Potężne cielsko Hutta leżało rozwalone na luksusowej, wykonanej na zamówienie kanapie, całe pomieszczenie zaś zawalone było okazałymi złotymi posągami, kiczowatymi obrazami i innymi krzykliwymi dziełami sztuki, wzorowanymi na postaci samego Morba. Kilka twi'lekańskich służących krzątało się po pokoju ze spuszczonej oczami, sprzątając resztki czegoś, co wyglądało na wystawną i egzotyczną ucztę dla tuzina ludzi, jednak, jak zdał sobie sprawę Theron, było w istocie posiłkiem, który Hutt spożywał przed aukcją.

Morbo spoglądał na niego z wyraźną pogardą. Najwyraźniej nie widział w Theronie zagrożenia, chociaż jego służące wycofały się i skuliły w przeciwległych rogach pokoju.

– Mówiłem Rersowi: żadnych interesantów przed aukcją – zagrzmiał po huttańsku głosem tak niskim, że Theron poczuł, jak drży od niego podłoga. – Na następnej aukcji powinienem wystawić na sprzedaż tego bezużytecznego Neimoidianina.

Jak wszyscy agenci SIS, Theron znał biegle huttański, jednak wymowa tego języka nadwyręzała ludzkie struny głosowe, odpowiedział więc w basicu:

– Nie jestem tu w sprawie aukcji.

– Nie? W takim razie przyjdź później. – Morbo wysunął długi, gruby język, żeby zlizać kroplę tłuszczu spływającą po fałdach jego podbródka. – Za dziesięć minut muszę pokazać towary.

Theron uznał, że lepiej nie wspominać o tym, że przez niego aukcja została odsunięta na czas nieokreślony.

– Nie zajmę ci dużo czasu, wielki i potężny Morbo. To, co mam do powiedzenia, może być dla ciebie bardzo opłacalne.

Pochlebstwami i magicznym słowem na „o” udało mu się przykuć uwagę Hutta.

– Mów. Lepiej, żeby to było warte mojego czasu.

– Wiem o wyroku na członków Bractwa Starego Tionu – oznajmił Theron, przechodząc od razu do rzeczy.

Morbo zarechotał, klepiąc się mięsistymi rękami po zwałach tłuszczu pokrywających jego pierś.

– Spóźniłeś się. Wynająłem już kogoś innego do tej roboty.

- Nie chodzi mi o kontrakt. Chcę, żebyś to odwołał.
 - Niemożliwe. Bractwo szmuglowało przyprawę przez moje terytoria, nie płacąc prowizji. Trzeba było wcześniej pomyśleć.
 - Ja nie jestem z Bractwa – zapewnił go Theron. – Reprezentuję kogoś innego.
 - Więc co ci do tego?
 - To nie jest mądre posunięcie biznesowe – ciągnął Theron, unikając odpowiedzi, a jednocześnie starał się wymyślić przekonujący argument, który by nie zdradził, kim jest i dla kogo pracuje. – Wojna z Bractwem może być kosztowna. Jeśli jednak cofniesz zlecenie, znajdę kredyty na pokrycie twojej prowizji.
 - Nie chodzi o kredyty – odparł Morbo, a jego ślimakowate ciało zatrzęsło się z gniewu. – Odkąd Zedania przejęła władzę, Bractwo Starego Tionu się rozwija. Szuka nowych terytoriów. Muszę jej wysłać sygnał: nikt nie zadziera z Morbem!
 - Zedania nie zleciła tej misji – wyjaśnił Theron. – Przemysłowcy pracują na własną rękę.
 - W takim razie nie powinno jej to obchodzić, jeśli ich zlikwiduję.
 - Jedna z nich pracuje dla mnie – skłamał Theron. – Mnie to obchodzi.
 - Jedna – powtórzył Morbo z przebiegłym uśmiechem. – A więc chodzi o Twi'lekanę.
- Theron uznał, że nie ma sensu zaprzeczać. Pokiwał głową.
- Twierdzisz, że pracuje dla ciebie – ciągnął Morbo, ruszając lekko ogonem. – Ale kim ty właściwie jesteś?
 - Kimś, kto źle życzy Zedanii – skłamał Theron. – Mocno się napracowałem, żeby umieścić wtyczkę w jej otoczeniu. Jeśli nie odwołasz tego zlecenia, będę musiał zaczynać od początku.
- Morbo zachichotał, aż zatrzęsły się na nim fałdy tłuszczu. Najwyraźniej spodobała mu się myśl o wtyczce w konkurencyjnej organizacji przestępczej. Zmrużył oczy, próbując poskładać kawałki prawdy i fikcji z opowieści Theron'a w jedną całość.
- Reprezentujesz kogoś, kto chce zająć miejsce Zedanii? Inny gang, który chce zniszczyć Bractwo? Organy ścigania z Hegemonii Tion?
 - Nie mogę powiedzieć.
 - Zresztą to bez znaczenia – stwierdził Morbo, wzdychając z żalem. – Twoi przyjaciele są gotowi do odlotu. Załadowują przyprawę na swój statek. Moi ludzie są już w drodze do kosmoportu. Spóźniłeś się.

Theron zaklął po starogamorryjsku, obrócił się na pięcie i wybiegł z powrotem na korytarz. Pędząc w kierunku drzwi prowadzących do magazynu, słyszał dochodzące z przeciwka gniewne okrzyki zaskoczenia; ktoś znalazł ogłuszonych strażników.

Minął drzwi magazynu i stawiając długie, szybkie kroki, pognął dalej korytarzem, a następnie wypadł przez drzwi prowadzące do klubu. Gamorrekańscy ochroniarze stojący przy drzwiach byli zbyt zaskoczeni, żeby go zatrzymać; w końcu mieli za zadanie nie wpuszczać nikogo na zaplecze, a nie powstrzymywać wychodzących.

Theron, nie oglądając się za siebie, wybiegł na ulicę i popędził w stronę kosmoportu.

ROZDZIAŁ 3

Przedzierając się przez tłum, Theron zdał sobie sprawę, że piechotą nigdy nie dotrze na czas do portu kosmicznego. Na szczęście charakterystyczny szum nadlatujących grawicykli podsunął mu pewien pomysł.

Wybiegł na środek placu, gdzie był najlepiej widoczny, i wygrażając pięścią, zaczął krzyczeć na młodych członków gangu, którzy zawrócili, by ponownie przelecieć nad tłumem.

– Zabierajcie swoje latające zabawki i wracajcie do domu, gnojki!

Tak jak się spodziewał, sprowokowana przez niego trójka grawicyklistów skręciła i ruszyła prosto na niego.

Theron schylił się i zasłonił głowę, gdy pierwszy grawicykl przelatował kilka metrów nad nim. Drugi przemknął jeszcze niżej. Theron odwrócił się i pobiegł w kierunku najbliższego budynku, oglądając się za siebie, całkiem jakby uciekał w panice. Trzeci grawicyklista połknął haczyk i ruszył w pościg, przyspieszając, żeby przeciąć Theronowi drogę, zanim ten zdąży się ukryć. Leciał znacznie niżej niż pozostała dwójka, chcąc zmusić Theroną, by rzucił się na ziemię z obawy przed staranowaniem.

Odgrywając swoją rolę, Theron przykucnął, jakby kulił się ze strachu; potem w ostatniej chwili poderwał się i złapał przelatującego tuż obok grawicyklistę za rękę.

Zaskoczony młodociany opryszek wyleciał z siodelka. Theron przytrzymał go tak, żeby jeździec upadł na tyłek, nie zaś na nieosłoniętą głowę. Grawicyklista poturlał się po placu, a jego pojazd skręcił gwałtownie i zaczął obracać się w niekontrolowany sposób, aż wewnętrzne stabilizatory ustawiły go prosto; wbudowane protokoły bezpieczeństwa wykryły brak jeźdźcy i posadziły pojazd bezpiecznie po drugiej stronie placu.

Tłum obserwował to wszystko w pełnej zdumienia ciszy, zmaconej jedynie przez warkot oddalających się dwóch pozostałych grawicykli, których właściciele nie zdawali sobie sprawy z losu kolegi. Nagle wszyscy dookoła zaczęli bić brawo i wiwatować.

Nie zwracając na nich uwagi, Theron podbiegł sprawdzić, co z grawicyklistą. Młody mężczyzna przetoczył się na plecy i leżał tak, jęcząc, wyraźnie oszołomiony. W kilku miejscach miał pozdzieraną skórę na rękach, ale poza tym wydawało się, że nic mu nie jest.

– Hej, chłopcze, na drugi raz załóż kask – powiedział Theron, poklepując go po policzku.

Nastolatek jęknął tylko w odpowiedzi, chociaż zdołał pokazać mu obsceniczny gest. Theron uznał to za znak, że nie jest z nim najgorzej.

Dźwięk silników grawicykli zmienił ton – pozostałych dwóch opryszków zawracało. Theron odwrócił się, podbiegł do pozbawionej jeźdźca maszyny, wskoczył i uruchomił silnik.

Miał nadzieję, że pozostała dwójka zatrzyma się, żeby poszukać kolegi, zamiast rzucić się w pogoń. Nie był jednak zaskoczony, kiedy zerknął przez ramię i zobaczył, że siedzą mu na ogonie. Wcisnął gaz do dechy i zwiększył wysokość. Mijane budynki i ulice migają kolorami.

Zanim wstąpił do SIS, Theron wyrobił sobie markę na podrzędnych torach wyścigowych Manaanu; wątpił, żeby ścigający go grawicykliści dorównywali mu umiejętnościami. Jednak leciał na nieznaną sobie maszynie przez ulice, które oni znali jak własną kieszeń. Podejrzewał, że niełatwo będzie ich zgubić.

Nie obawiał się, że mogą go trafić z blasterów; grawicykle znane były ze swojej niestabilności i przy dużej prędkości nawet najbardziej doświadczeni jeźdźcy potrzebowali dwóch rąk, żeby utrzymać kontrolę nad pojazdem. Mogli jednak okazać się na tyle lekkomyślni, by próbować staranować go swoimi maszynami.

– Wyświetl nawigację dla obecnego położenia – wyszeptał i wyświetlacz projekcyjny implantu w jego lewym oku nałożył mapę okolicy na widziany przez niego obraz. Niebieska kropka oznaczająca jego położenie poruszała się po mapie zbyt szybko, żeby Theron mógł poszukać skrótów, więc obrał kurs przez główne arterie. Wątpił, żeby pogoń zrobiła to samo.

Jego grawicykl był źle wyważony i chwilę mu zajęło, zanim dobrze wyczuł maszynę. Przy ostrzejszym zakręcie grawicykl przechylił się w lewo. Theron przerzucił ciężar ciała na drugą stronę i zdołał wyprostować pojazd, jednak ten niezdarny manewr kosztował go utratę prędkości.

Obejrzał się przez ramię i zobaczył za sobą tylko jednego członka gangu.

Natychmiast włączył mu się alarm i skupił się na mapie nałożonej na obraz, który miał przed oczami. Zobaczył na mapie boczną uliczkę na ułamek sekundy, zanim pojawiła się przed nim po lewej stronie – w samą porę, by zdławić przepustnicę. Dzięki temu zdołał o włos uniknąć zderzenia z drugim grawicyklistą który wypadł z bocznej uliczki tuż przed nim, chcąc strącić go z pojazdu. Theron zanurkował, odbijając w lewo. Gwałtowna zmiana kierunku spowodowała przeciążenie stabilizatorów w źle wyważonej maszynie, jednak zamiast próbować zachować pozycję pionową Theron nachylił się do przodu i dodał gazu, a następnie wykonał beczkę, wymijając grawicyklistę, który przeciął mu drogę.

Lecący za nim chłopak nie był w stanie powtórzyć manewru Theron; chcąc uniknąć zderzenia ze swoim kolegą, musiał użyć hamulców bezpieczeństwa, co spowodowało wyłączenie silnika, gdy tymczasem pozostałe dwa grawicykle pomknęły dalej, zostawiając go w tyle.

Port kosmiczny był zaledwie kilka kilometrów stąd, daleko poza terenem ich gangu. Theron podejrzewał, że ścigający go samotnie nastolatek potrzebował już tylko niewielkiej zachęty, żeby zaniechać pogoni. Puścił prawą ręką kierownicę i chwycił za blaster na biodrze. Grawicykl natychmiast zaczął szarpać i podskakiwać, ale Theron zdążył już poznać zwyczaje maszyny i zdołał utrzymać panowanie nad nią dostatecznie długo, by oddać dwa szybkie strzały w kierunku chuligana.

Strzały z daleka ominęły cel. Prowadzenie grawicykla jedną ręką samo w sobie stanowiło wyczyn; oddanie w tych warunkach celnego strzału było niemal niemożliwe. Niemniej wiązki przyniosły zamierzony efekt – grawicyklista uznał, że ma dość, i zawrócił, rezygnując z dalszego pościgu.

Theron zwolnił i schował blaster z powrotem do kabury, z trudem panując nad grawicyklem. Kiedy chwycił ponownie kierownicę obiema rękami, dodał gazu i resztę trasy pokonał, lecąc z maksymalną prędkością. Po niecałej minucie dotarł do kosmoportu i posadził maszynę w pobliżu głównego wejścia do hangarów, gdzie Teff'ith i jej ekipa zadokowali swój statek.

Przed wejściem zgromadził się niewielki tłum. Zaciekawiony Theron postukał w ramię jakiegoś rozgorączkowanego Sullustanina.

– Co tu się dzieje, przyjacielu?

– Nieprzyjemna sytuacja – odparł Sullustanin w swoim ojczystym języku. – Hutt załatwia swoje sprawy.

– Który Hutt? Morbo? – spytał w basicu Theron. Obawiał się, że zna odpowiedź. Sullustanin wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Zjawili się uzbrojeni ludzie, kazali się wszystkim wynosić z hangarów od siódmego do dwunastego. Wolałem nie zadawać pytań.

Z hangarów dobiegł charakterystyczny odgłos ciężkiego blastera wielostrzałowego. Zebrani wzdrygnęli się i cofnęli o kilka kroków, robiąc miejsce Theronowi, który wbiegł do środka.

Teff'ith była w trakcie załadowywania wypchanych przyprawą skrzyń na statek, gdy nagle ogarnęło ją przemożne uczucie, że coś jest nie tak. Nic konkretnego, po prostu niewyraźne mrowienie na końcach lekku. Doświadczenie podpowiadało jej jednak, że nie należy tego lekceważyć.

– Coś niedobrego się kroi – powiedziała w basicu z wyraźnym akcentem, wyciągając blastery, które nosiła po bokach. Omiotła wzrokiem kosmoport, wypatrując czegoś podejrzanego.

Gorvich, człowiek, który nagrał im tę robotę na Nar Shaddaa, prychnął, kończąc oględziny statku.

– Narzekasz, odkąd wylądowaliśmy, Słoneczko.

Teff'ith wykrzywiła usta w pogardliwym uśmiešku. Gorvich nadał jej to przezwisko ze względu na jej żółtą skórę i „pogodne” usposobienie; była przekonana, że używa go cały czas tylko po to, żeby jej dokuczyć.

Ona też wymyśliła dla niego przezwisko – „Idiota”. Niezbyt oryginalne, ale trafne. W ciągu około dwudziestu standardowych lat swojego życia wykonywała czarną robotę dla różnych szumowin w całej galaktyce, próbując zarobić na życie na marginesie tak zwanego porządnego społeczeństwa. Miała do czynienia ze złodziejami, mordercami, handlarzami niewolników i socjopatami, jednak nikt nie działał jej na nerwy tak jak Gorvich – nawet ten agent SIS, który wpłatał ją w szaleńczą samobójczą misję prawie dwa lata temu.

Korciło ją żeby jednym strzałem między oczy uwolnić Gorvicha od ciężaru jego nędznej egzystencji, ale to oznaczałoby odejście z Bractwa Starego Tionu, a tego Teff'ith nie chciała. Bractwo pręźnie się rozwijało, a Teff'ith wyrabiała już sobie reputację. Jeśli dobrze to rozegra, to w ciągu najbliższych paru lat może awansować w hierarchii na tyle, że to ona będzie pociągać za sznurki, zamiast przyjmować rozkazy od jakichś durni.

Frinn – kolejny członek ekipy – stęknął, schodząc niespiesznie po rampie statku, żeby dołączyć do nich na platformie załadunkowej.

– Chyba chcesz się po prostu wymigać od dźwigania tych skrzyń – powiedział. Teff'ith go zignorowała. Był prawie tak samo głupi jak Gorvich, ale nie miał żadnej władzy. Nie musiała go do niczego przekonywać.

– Zapomnijcie o ładunku. Musimy spadać. Natychmiast.

– Zwariowałaś, Słoneczko? Wiesz, ile ta przyprawa jest warta? – odparł Gorvich.

– Martwi nie potrzebują pieniędzy.

– Wiedziałeś, jaka z niej paranoiczka, kiedy ją zabierałeś? – spytał Frinn Gorvicha z szyderczym uśmiechem.

– Myślisz, że Morbo nas wykiwał? – spytała Teff'ith. – Wysłał swoich zbirów, żeby przejęli nasz ładunek?

Gorvich się roześmiał.

– Wątpię. Morbo nawet nie wie, że tu jesteśmy. Teff'ith otworzyła szeroko oczy.

– Jak to?

– Nie mam zamiaru wtajemniczać tego napuchniętego ślimaka w nasze interesy tylko dlatego, że to jego rewir. Stwierdziłem, że sami załatwimy sprawę i zarobimy dwadzieścia procent ekstra.

– Idiota! – wypaliła Teff'ith, ledwo się powstrzymując, żeby nie wpakować mu w klatkę piersiową serii blasterowych wiązek z najbliższej odległości. – Morbo wie! Pozabija nas!

Gorvich przewrócił tylko oczami, ale Vebb, czwarty członek załogi, postawił skrzynię, którą dźwigał, i włączył się do rozmowy.

– Może ona ma rację – powiedział Rodianin. – Ja też to czuję. Coś jest nie tak.

Ledwie to powiedział, gdy Teff'ith zdała sobie sprawę, co mianowicie jest nie tak. Kosmoport zawsze tętnił życiem – załogi załadowywały lub rozładowywały swoje statki; mechanicy przeprowadzali naprawy. Teraz jednak zamiast znajomych odgłosów słyszała tylko ciszę. Wszystkie doki wokół ich statku były opuszczone.

– Padnij! – krzyknęła i rzuciła się na Gorvicha, powalając go na ziemię. Upadli oboje za stosem skrzyń czekających na ładunek.

Vebb poszedł za jej przykładem i ukrył chude, żylaste ciało za skrzynią, którą postawił przed chwilą na ziemi. Frinn jednak stał cały czas w tym samym miejscu, przyglądając im się z wyrazem sceptycznej konsternacji. Sekundę później po

opuszczonym kosmoporcie poniósł się odgłos ciężkiego wielostrzałowego blastera, a ciało Frinna osunęło się na ziemię z otwartymi oczami i z tym samym głupim wyrazem twarzy.

Teff'ith wystawiła głowę, ale natychmiast skryła się z powrotem w swoim prowizorycznym bunkrze, gdy rozległa się kolejna seria strzałów. Na podstawie ich odgłosów zdołała mniej więcej określić, skąd dochodziły.

– Dwóch strzelców – poinformowała Gorvicha, przechylając głowę na bok. – Tam i tam.

Gorvich wystawił na chwilę głowę, by schować ją zaraz, gdy zabójcy otworzyli ogień.

– Nie widzę.

Teff'ith nie zwracała sobie głowy tłumaczeniem mu, jak daremne są jego wysiłki. Przeciwległa strona hangaru okryta była cieniem i zastawiona ciężką maszyną do załadunku i rozładunku towarów ze statków; zabójcy byli dobrze ukryci.

– Może uda nam się uciec na statek – zasugerował Gorvich, sprawdzając poziom energii w swoich blasterach.

Teff'ith o mało nie pozwoliła mu spróbować, jednak uświadomiła sobie, że jeśli ma wyjść z tego cało, będzie potrzebowała jego pomocy.

– Strzelcy mają statek w zasięgu strzału. Załatwią nas, jeśli się do niego zbliżymy.

– Więc jaki jest plan?

Teff'ith przeanalizowała w głowie możliwe scenariusze. Strzelcy wybrali pozycje w taki sposób, żeby odciąć im drogę ucieczki na statek, ale w głębi hangaru były tylne drzwi, do których może zdołałaby się dostać. Gdyby jej się to udało, mogłaby przejść przez sąsiednie hangary i zająć napastników od tyłu.

– Wymknąć się tylnym wyjściem do hangaru siódmego. Przejść do dziewiątego. Zająć od tyłu.

– Ryzykowne – stwierdził Gorvich, spoglądając na wolną przestrzeń między ich aktualną pozycją a drzwiami na tyłach hangaru. – Mam wysłać Vebba?

Teff'ith zerknęła na Rodianina, wciąż skulonego za skrzynią. Był dobrym pilotem, ale w walce nie było z niego większego pożytku; nie wyciągnął nawet swojego pistoletu.

– Żartujesz?

– A jeśli jest więcej niż dwóch strzelców? – spytał Gorvich. Teff'ith była

zaskoczona, że ten idiota potrafił przewidzieć pułapkę, chociaż sama rozważyła już taką ewentualność. Gdyby to ona zaplanowała tę zasadzkę, spróbowałaby odciągnąć przeciwników od statku i wykurzyć przez tylne drzwi do sąsiedniego hangaru... wprost na czekającego tam trzeciego strzelca. Hangar numer siedem nie był teraz używany; światła były zgaszone, więc nie miała szans dostrzec, czy ktoś nie czai się w mroku. Nie widziała jednak innej możliwości. Uznała, że lepiej spróbować, licząc na to, że jest tylko dwóch zabójców.

– Osłaniaj nas – poleciła, przygotowując się do szybkiego biegu w stronę drzwi.

Gorvich skinął głową po czym wychylił się z wrzaskiem zza skrzyń, strzelając jak opętany, żeby ściągnąć na siebie ogień wroga.

Teff'ith, nisko pochylona, popędziła w kierunku drzwi i ciemności, która panowała za nimi.



Theron biegł przez opuszczone hangary, zmierzając w stronę hangaru numer osiem, gdzie ekipa Teff'ith zadokowała swój statek. Usłyszał kolejną serię blasterowego ognia i uznał to za dobry znak – nie byłoby więcej strzałów, gdyby Teff'ith i jej kompani nie stawiali oporu.

Wtargnięcie w środek strzelaniny w hangarze ósmym byłoby zbyt ryzykowne, nawet dla Theron, więc poszedł naokoło, przez sąsiedni hangar. Wbiegł w mrok nieużywanego hangaru numer siedem i omal nie staranował ciężko opancerzonej postaci, skrywającej się w cieniu. Na czubku głowy miała pojedynczy gruby róg, który nawet w prawie całkowitej ciemności zdradzał ją jako Advozsego.

Advozse stał na środku pomieszczenia z karabinem blasterowym na ramieniu, tyłem do drzwi, przez które wszedł Theron. Jego uwaga skupiona była na przejściu prowadzącym do hangaru Teff'ith. Słyszając kroki za plecami, Advozse zaczął się odwracać w stronę przybysza, ale Theron doskoczył do niego, zanim tamten zdążył zareagować. Kopniakiem wytrącił mu karabin blasterowy z rąk, po czym zasypał go gradem ciosów wymierzonych w twarz. Zabójca nie był jednak byle jakim ulicznym opryszkim; uchylił się i podciął Theron, powalając go na ziemię.

Theron przeturlał się, unikając ciosu łokciem, który trafił w podłogę, w miejscu, gdzie chwilę wcześniej leżała jego głowa. Leżąc wciąż na brzuchu, wymierzył kopniaka, jednak Advozse odwrócił się i zamiast trafić go w szczękę, noga Theron

odbiła mu się tylko od ramienia.

Zabójca sięgnął do pasa po zapasową broń, jednak Theron był szybszy.

– Toksyczność dziesięć – warknął, wypuszczając jedyną broń, jaka mu została w ochroniaczu na nadgarstek. W przeciwieństwie do obojętnych strzałek, jednostrzałowy laser był zabójczy przy odległości mniejszej niż trzy metry. Cieniutka, jaskrawa wiązka przeszła mrok i trafiła Advozsego tuż poniżej wyrastającego z czoła rogu, zabijając go na miejscu.

Jego ciało runęło do przodu, przygniatając na chwilę Theron. Zanim zdążył zrzucić z siebie martwego zabójcę, ktoś wbiegł przez drzwi na drugim końcu pomieszczenia.



Biegając przez hangar, Teff'ith słyszała strzały zabójców, którzy odpowiedzieli na ogień Gorvicha. Dwie wiązki odbiły się od podłogi tuż obok niej, gdy przeskakiwała przez otwarte drzwi do następnego, nieoświetlonego pomieszczenia, uciekając z linii ognia.

Przejechała kawałek po podłodze, po czym poderwała się, przygotowana na śmiertelne uderzenie blasterowej wiązki ewentualnego trzeciego zabójcy, czającego się w cieniu. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Teff'ith uśmiechnęła się, bo zdała sobie sprawę, że jeszcze mogą ujść z tego z życiem.

Zabójcy widocznie nie chcieli dzielić zapłaty na trzy części, pomyślała. Chciwi głupcy. Zapłacą za ten błąd.

Przemknęła przez pomieszczenie i wypadła przez drzwi na drugim końcu, nie zauważając dwóch postaci – jednej żywej i jednej martwej – które leżały w cieniu na podłodze, zaledwie kilka metrów dalej.

Theron patrzył, jak Teff'ith przebiega obok, nieświadoma jego obecności. Kiedy zniknęła za drzwiami, wysunął się spod ciała Advozsego i wstał. Wolał tylko obojętnie przeciwników, jeśli było to możliwe, jednak czasami to nie wchodziło w grę. W każdym razie nie miał zamiaru opłakiwać płatnego zabójcy.

Uchronił Teff'ith przed śmiertelną zasadzką w dodatku nie zdradzając swojej obecności. Jednak zabójców było więcej i chociaż dzięki jego interwencji Teff'ith zyskała przewagę, nie miał zamiaru pozostawić jej samej sobie.

Poruszając się ostrożnie pod osłoną cienia, ruszył w kierunku, w którym oddaliła się młoda Twi'lekanka.

ROZDZIAŁ 4

Teff'ith wybiegła z mroku hangaru numer siedem prosto do głównego magazynu, obsługującego hangary od siódmego do dwunastego. Jej pierwotny plan był taki, żeby przedostać się przez magazyn do hangaru numer dziewięć i spróbować zająć zabójców od tyłu. Kiedy jednak jej wzrok padł na spoczywający w rogu ciężki podnośnik i uszkodzony rdzeń paliwowy, wpadła na lepszy pomysł.

Rdzeń miał cylindryczny kształt, był gruby na metr, wysoki na dwa i ważył ponad tonę. Załogi statków często dokonywały drobnych napraw podczas postoju w porcie kosmicznym, jednak wymiana rdzenia paliwowego silnika była poważnym przedsięwzięciem. Nie tylko rozmiar stanowił problem. Resztki paliwa uwięzione wewnątrz rdzenia były łatwopalne. Rdzeń osłaniała gruba obudowa, ale gdyby pękła i znajdujący się w środku płyn wszedł w kontakt z powietrzem, mógłby się zapalić.

Teff'ith obejrzała rdzeń. Obudowa była nienaruszona; zapewne powodem wymiany był jakiś zator w przewodach. Upewniwszy się, że rdzeń silnika nie wybuchnie niespodziewanie, Twi'lekanka wskoczyła na fotel podnośnika i włączyła rozrusznik. Potężny silnik niewielkiego pojazdu zakasłał, zacharczał i wypuścił gęsty obłok czarnego dymu, zanim w końcu załapał. Podnośnik pamiętał lepsze czasy, ale powinien nadać się do tego, co zaplanowała Teff'ith. Czuła w fotelu wibracje bliźniaczych gaśienic, gdy maszyna toczyła się z łoskotem w stronę rdzenia paliwowego.

Wciskając guziki, Teff'ith pokierowała wysięgnikami tak, żeby chwyciły rdzeń paliwowy z dwóch stron i go uniosły. Opuściła wysięgniki, aż rdzeń znalazł się na równi z jej fotelem, tak że ledwie widziała, dokąd jedzie. Obróciła podnośnik w miejscu, a następnie poprowadziła go w stronę drzwi, przez które dopiero co weszła.

Theron usłyszał silnik podnośnika i szybko schował się w cieniu, zanim pojazd przetoczył się, wioząc zużyty rdzeń paliwowy statku kosmicznego. Widząc Teff'ith za drążkami sterowniczymi, domyślił się, co planuje Twi'lekanka, i uznał, że pora się wycofać. Zaczekał, aż podnośnik zniknie w drzwiach prowadzących do hangaru numer siedem, po czym wymknął się do magazynu i wyszedł przez jeden z hangarów po

przeciwnej stronie, pewien, że Teff'ith poradzi sobie z pozostałymi zabójcami już bez jego pomocy.

Teff'ith zobaczyła, jak Gorvich wybałusza oczy na widok podnośnika wtaczającego się przez drzwi na tyłach hangaru. Zabójcy, wciąż ukryci po przeciwnej stronie, otworzyli ogień do nowego celu, Teff'ith jednak uważała, żeby nie wystawiać głowy z za rdzenia paliwowego, więc ich strzały odbijały się od grubej obudowy, nie czyniąc żadnej szkody. Gorvich wykorzystał okazję, żeby wychylić się z za swojej osłony i oddać kilka strzałów w kierunku napastników, podczas gdy Teff'ith podjechała podnośnikiem do kryjówki Vebba.

– Pora się zwijać – zawołała, przekrzykując ryk silnika. Ustawiała pojazd tak, żeby uniemożliwić zabójcom oddanie celnego strzału, pozwalając tym samym Rodianinowi wbiec po rampie statku i zniknąć w ładowni.

Kiedy obróciła podnośnik w stronę Gorvicha, jeden z zabójców w końcu wyszedł z ukrycia i ustawił się tak, żeby móc oddać strzał do Teff'ith. Hełm i zbroja uniemożliwiały rozpoznanie rasy, ale sylwetka wyglądała na kobiecą.

Mając wreszcie widoczny cel, Gorvich wykorzystał okazję, jego dwa blastery uderzyły z zabójczą precyzją powstrzymując zabójczynię, zanim zdążyła zrobić dwa kroki.

– Niezły strzał – zauważyła Teff'ith, niechętnie przyznając sama przed sobą że Gorvich nie jest tak całkiem bezużyteczny.

– Niezły wózek – odparł Gorvich, spoglądając z uniesioną brwią na podnośnik. Ostatni zabójca wystrzelił kolejną serię; ponownie odbiła się od potężnego rdzenia silnika, nie wyrządzając żadnej szkody. Za ich plecami zamruczał silnik statku, a dach hangaru rozsunał się powoli z głośnym łoskotem, podczas gdy Vebb przygotowywał się do startu.

– Żeby tylko ta zielonoskóra przyssawka nas nie zostawiła – palnął Gorvich. To w twoim stylu, nie w jego, pomyślała Teff'ith. Na głos jednak powiedziała:

– Szybko na statek. Gorvich pokręcił głową.

– Nie zostawię połowy ładunku. Pozbądź się tego ostatniego zabójcy i możemy spokojnie załadować resztę przyprawy.

Teff'ith już miała mu uświadomić, jaki jest głupi, gdy zobaczyła, jak coś małego i okrągłego frunie ku nim w powietrzu.

– Detonator! – krzyknęła, kuląc się w fotelu.

Gorvich rzucił się za podnośnik w chwili, gdy detonator eksplodował. Nastąpił nagły błysk i huk, a potem wszystko spowiała ciemność.

Kiedy wróciła jej świadomość, Teff'ith otworzyła powoli oczy. Leżała na ziemi, pokryta drobnym proszkiem, i słyszała jedynie przeszywające wycie. Rozejrzała się dookoła, próbując zrozumieć, co się stało.

Znaczna część fali uderzeniowej detonatora uleciała przez dach, ale wybuch i tak był na tyle potężny, że zamienił hangar w pobojuwisko. Skrzynie rozpadły się na kawałki, zasypując wszystko dookoła warstwą przyprawy i kawałkami drewna. Podnośnik leżał na boku, przewrócony siłą wybuchu.

Ciała Frinna i łowcy nagród zastrzelonego przez Gorvicha przeleciały aż na tył hangaru, gdzie leżały bezwładnie, okropnie powykrzywiane. Teff'ith zdała sobie sprawę, że podnośnik ochronił ją przed główną siłą wybuchu; tylko dlatego przeżyła. Stając chwiejnie na nogach, zastanawiała się, czy Gorvich miał tyle samo szczęścia.

Wciąż dzwoniło jej w uszach i miała zaburzenia równowagi; ledwie mogła ustać na nogach. Po przeciwnej stronie pomieszczenia zobaczyła opancerzoną postać na czworakach – zabójcę, który rzucił detonator. Był niewątpliwie oszołomiony i zdezorientowany, ale powoli przesunął się w kierunku leżącego na podłodze karabinu blasterowego.

Teff'ith chwyciła za pistolet na biodrze, jednak ruch okazał się zbyt gwałtowny w jej chwiejnym stanie. Zatoczyła się na bok i upadła na ziemię. Jej niezdarne ruchy przykuły uwagę zabójcy, który zacisnął palce na swojej broni.

Uniósł ją powoli i wycelował w Teff'ith. Zanim jednak zdążył wystrzelić, za jej plecami rozległ się pojedynczy strzał, który trafił napastnika w klatkę piersiową. Jego broja pochłonęła większą część uderzenia, ale strzał i tak powalił go na ziemię, wytrącając broń z ręki.

Teff'ith odwróciła się i zobaczyła Vebba, który z pistoletem w dłoni i ponurym spojrzeniem schodził po rampie statku, zmierzając w stronę bezbronnego przeciwnika.

W uczciwej walce pilot nie miałby szans, jednak Vebb był już wewnątrz statku, kiedy wybuchł detonator, dzięki czemu jako jedyny nie zataczał się i nie potykał. Zabójca usiadł i zaczął gmerać przy pasku, szukając zapasowej broni, podczas gdy Vebb zmierzał cały czas ku niemu. Rodianin oddał jeszcze trzy strzały z bliskiej odległości, kończąc jego rozpaczliwe, niezdarne próby.

Podszedł do Teff'ith, złapał ją za rękę i podniósł.

– Nie tak szybko – burknęła, chwiejąc się mimo wsparcia.
– Musimy się pospieszyć – powiedział. Jego głos wydawał się głuchy i odległy. Teff'ith spojrzała w kierunku, w którym wskazywał Rodianin, i zobaczyła, że rdzeń paliwowy poważnie ucierpiał w wyniku eksplozji.

– Obudowa jest pęknięta – wyjaśnił Vebb. – Może wybuchnąć w każdej chwili. Teff'ith pokiwała głową. Z pomocą Vebba poczłapała w stronę czekającego statku i prawie na czworakach weszła po rampie. Zdziwiła się, że Gorvich czekał już na nich w ładowni.

– Obejrzyj ją – polecił Vebb, kładąc Twi'lekanę ostrożnie na podłodze. Następnie wcisnął guzik podnoszący rampę i popędził do kabiny.

Gorvich miał skórę pokrytą zadrapaniami i siniakami, a ponadto wyraźnie utykał, kiedy szedł powoli po zestaw medyczny. Poza tym jednak wydawał się cały i zdrowy; najwyraźniej podnośnik osłonił także i jego przed skutkami wybuchu.

Szczyćcie sprzyja głupcom, pomyślała Teff'ith, gdy statek wzbijał się w powietrze.

Gdzieś w dole rozległ się huk – pęknięta obudowa rdzenia silnika nie wytrzymała. Statek szarpnął i zakołysał się pod wpływem fali uderzeniowej, a Gorvich stracił równowagę i z głośnym stęknieniem zwałił się na podłogę.

– Głupi Rodianin, nie potrafi nawet lecieć prosto – wymamrotał, podnosząc się. Teff'ith potrafiła sobie wyobrazić szkody, jakie mogła spowodować eksplozja rdzenia paliwowego. Hangary od siódmego do dwunastego będą zamknięte przez kilka tygodni, zanim obsługa posprząta ten bałagan i naprawi uszkodzone konstrukcje. Huttowie nie będą zadowoleni z utraconych przychodów; zaczną szukać winnych. Być może to Morbo będzie musiał ponieść koszty – w końcu to on zorganizował ten nieudany zamach. Teff'ith uznała, że lepiej będzie trzymać się przez jakiś czas z dala od Nar Shaddaa.

Gorvich usiadł ostrożnie obok niej i otworzył zestaw medyczny.

– Pokaż, gdzie cię boli, Słoneczko – powiedział z lubieżnym uśmiechem.

– Nie potrzebujemy pomocy – warknęła, odtrącając jego wyciągniętą rękę.

– Co się tak wściekasz? Straciliśmy połowę przyprawy, ale to i tak niezły zarobek.

– Frinn nie żyje – przypomniała mu. – To twoja wina. Trzeba było opłacić Morba.

Gorvich wzruszył ramionami.

– Nigdy nie przepadałem za Frinnem. Poza tym teraz możemy podzielić jego dole między siebie. Nie ma tego złego...

Teff'ith nie była skłonna tak po prostu przejść do porządku nad tym, co się zdarzyło. Teraz, gdy byli już wolni i bezpieczni, miała nieodparte poczucie, że nie dostrzegają wszystkich elementów układanki.

– Coś tu nie gra – mruknęła. – Dlaczego tylko dwóch zabójców? Przy trzech nie mielibyśmy szans.

– Mieliśmy szczęście. Zdarza się. Ciesz się z tego.

– Nie licz na szczęście. Bywa zmienne.

– Zawsze musisz widzieć wszystko w czarnych barwach, co, Słoneczko? – powiedział Gorvich, kręcąc głową po czym wstał i ruszył w stronę kabiny. Pozostawiona sama w ładowni Teff'ith nie mogła przestać o tym myśleć. Odtwarzała w pamięci przebieg walki, próbując zrozumieć, dlaczego Morbo nie wysłał trzeciego zabójcy, który odciąłby im drogę ucieczki. Im bardziej się nad tym głowiła, tym bardziej była przekonana, że przegapiła coś zupełnie oczywistego.

Theron opuścił już port kosmiczny i wmieszał się w kłębiący się przed wejściem tłum, gdy usłyszał pierwszą eksplozję. Miał ochotę popędzić z powrotem do środka, ale się powstrzymał; nie chciał ściągać na siebie uwagi, chociaż dręczyło go pytanie, czy coś poszło niezgodnie z planem Teff'ith. Wkrótce jednak zobaczył odlatujący statek Twi'lekanki i odetchnął z ulgą.

Chwilę później rozległ się drugi wybuch, znacznie potężniejszy od pierwszego. Z tłumy dobiegały okrzyki niepokoju, głównie pilotów i kapitanów, którzy wyobrazili sobie, jak mogły ucierpieć ich statki.

Który hangar zajmujesz? – spytał Theron Sullustanina, z którym rozmawiał wcześniej.

– Dziesiąty – odparł ten ponuro w swoim ojczystym języku i zmrużył podejrzliwie oczy. – Wbiegłeś do środka. Po co?

– Musiałem sprawdzić, co z moim ładunkiem – skłamał Theron. – Upewnić się, czy jest bezpieczny.

– Wychodzisz, a tu wielkie wybuchy – ciągnął Sullustanin. – Podejrzane.

– Nie próbuj zwalić tego na mnie – bronił się Theron. – Sam mówiłeś: sprawy Huttów. Jak masz problem, to z nimi rozmawiaj.

Sullustanin łypał jeszcze przez parę sekund na Theroną, aż w końcu się odwrócił.

– Martwię się po prostu o swój statek.

– Ja też – odparł Theron. Potem podniósł głos, tak żeby słyszeli go też inni:

– Ta eksplozja wyglądała poważnie. Huttowie pewnie będą chcieli zamknąć cały kosmoport na czas napraw.

– Zamknąć? – powtórzył Sullustanin, który nagle uświadomił sobie powagę sytuacji.

– No, prawdopodobnie odetną całą okolicę i zarekwirują wszystko, co znajduje się w środku, żeby zbadać dowody do czasu, aż ustalą, co zaszło.

Na chwilę zapadła cisza, podczas której oniemiały tłum rozważał implikacje jego słów, a potem jakaś kobieta krzyknęła:

– Nie pozwolę, żeby te chciwe ślimaki położyły łapy na moim statku!

Jej dramatyczny okrzyk zapoczątkował masowy pęd – nagle wszyscy postanowili dostać się do środka, przepychając się w pośpiechu, żeby uratować co się da, zanim zjawią się Huttowie i zamkną kosmoport.

Theron odczekał parę sekund, aż niewielki tłumek zniknie w porcie. Upewniwszy się, że nie ma świadków, którzy mogliby opisać go Huttom, przysparzając kłopotów republikańskiej SIS, oddalił się niespiesznie w przeciwnym kierunku, pogwizdując starą mantelliańską melodię.

ROZDZIAŁ 5

Marcus Trant miał dużo na głowie. Nie było to niczym niezwykłym – jako dyrektor Republikańskiej Służby Informacji Strategicznych nieustannie lawirował między codzienną pracą służby wywiadowczej Republiki a politycznymi gierkami, niezbędnymi do przetrwania na stanowisku w jakiegokolwiek rządowej agencji. W przeciwieństwie do niektórych bardziej tradycyjnych instytucji Republiki – jak choćby Jedi czy Senatu Galaktycznego – SIS musiała na każdym kroku uzasadniać swoje istnienie, żeby uniknąć likwidacji albo obcięcia funduszy przez jakiegoś senatora, ubiegającego się o reelekcję pod hasłem „odpowiedzialnego wydawania środków publicznych”.

W odróżnieniu od wojska SIS działała na ogół za kulisami i nieoficjalnie. Marcus często mówił swoim podwładnym, że jeśli dobrze wykonają swoją robotę, to nikt się nawet nie dowie, co zrobili. Niestety taka odpowiedź nie przeszłaby na komisji budżetowej. Biurokraci, którzy decydowali o losie organizacji, chcieli zobaczyć, na co idą kredyty, które pompują w SIS. Oczekiwali, że dyrektor ujawni szczegóły ściśle tajnych misji, nie zważając na fakt, że narażałby w ten sposób swoich ludzi.

Zbywanie ich nedorzecznych próśb było męczące; o ileż łatwiej byłoby, gdyby miał silnego politycznego sojusznika, który mógłby ręczyć za wartość pracy, jaką wykonywała SIS. Kogoś zbyt potężnego, żeby mógł być przesłuchiwany przez polityków i urzędasów. Kogoś takiego jak Jace Malcom, naczelny dowódca sił zbrojnych Republiki. Jace był powszechnie szanowanym i podziwianym bohaterem wojennym; mając go po swojej stronie, łatwiej byłoby opędzić się od tych wścibskich biurokratów. Niedawno mianowany naczelny dowódca poprosił SIS o podjęcie misji specjalnej. Wszystko szło gładko, dopóki nie wmieszał się w to Theron.

Theron nie odzywał się od wczoraj, kiedy to przerwał gwałtownie ich rozmowę na temat tego, co robił na Nar Shaddaa. Od tego czasu jakby zapadł się pod ziemię, wcześniej jednak zdążył unieszkodliwić innego agenta SIS, spowodować wypadek w jednym z portów kosmicznych Nar Shaddaa i zaprzepaścić trzy miesiące tajnej

obserwacji.

Mimo wszystko dyrektor wolał zaczekać ze złożeniem oficjalnego raportu. Theron był jednym z jego najlepszych agentów; zasłużył na kredyt zaufania. Marcus czuł się w obowiązku przynajmniej wysłuchać jego wersji wydarzeń, zanim zakończy jego karierę.

Recepcjonistka siedząca za biurkiem w poczekalni przed gabinetem Jace'a podniosła wzrok i Marcusa uderzyła niezwykła zieleń jej oczu.

– Proszę wejść, dyrektorze – powiedziała z olśniewającym uśmiechem, wciskając guzik, który otwierał drzwi gabinetu za jej plecami. – Naczelnny dowódca pana oczekuje.

Minął recepcjonistkę i wszedł do gabinetu, próbując skupić się na jednym: jak wytłumaczyć naczelnemu dowódcy, co poszło nie tak, nie oddając przy tym Theronu pod sąd wojskowy?

Jace Malcom siedział za biurkiem, wpatrując się z uwagą w monitor komputera. Jego skóra była jaśniejsza od hebanowej karnacji dyrektora, chociaż opalona i ogorzała – cera człowieka, który większość życia spędził pod gołym niebem. Jego wiek zdradzały jedynie kurze łapki wokół oczu i przyprószone siwizną skronie, choć trudno było to dostrzec przy krótkiej, wojskowej fryzurze. Jego ciało było jednak wciąż w doskonałej formie – barczysty, z wydatną klatką piersiową sprawiał wrażenie kogoś, kto poradziłby sobie na polu bitwy.

Najbardziej charakterystyczną cechą Malcoma była potworna mozaika blizn i stopionej skóry, która pokrywała prawie całą prawą stronę twarzy. Wiele lat wcześniej został ranny w wyniku wybuchu detonatora podczas bitwy o Alderaana, w której dowodził legendarną jednostką specjalną Drużyna Zagłada.

Patrząc na jego blizny, dyrektor znów przypomniał sobie o Theronie. To matka Theronu – Mistrzynie Satele Shan, obecnie Wielka Mistrzynie Zakonu Jedi – stała na czele Jedi, którzy walczyli wówczas u boku Drużyny Zagłada. Satele i Jace wspólnie walczyli z Lordem Sithów Darthem Malgusem, odwracając losy wojny. Wprawdzie Malgus przeżył starcie, jednak Republika zwyciężyła tamtego dnia i odbiła Alderaana z rąk Imperium.

– Niech pan zamknie drzwi, dyrektorze – powiedział Jace, podnosząc wzrok znad ekranu – i siada.

Marcus zasalutował, po czym usiadł w fotelu naprzeciwko naczelnego dowódcy.

– Wspominał pan w wiadomości, że musimy porozmawiać o operacji „Pawęż” – ciągnął Jace. – Domyślam się, że coś poszło nie tak.

– Ktoś się zakradł i uwolnił więźniów przed aukcją – wyjaśnił dyrektor. – Wykradł ich spod nosa Morba.

– I wysadził kosmoport – zauważył Jace.

– To też – przyznał z zakłopotaniem Marcus.

Operacja „Pawęż” to oczko w głowie Jace'a, pomyślał. Mogłem się domyślić, że śledzi jej przebieg dokładniej niż innych spraw.

– Sądziłem, że plan był taki, żeby poczekać do końca aukcji – naciskał Jace. – Odbić naszych, kiedy opuszczą Nar Shaddaa, tak żeby Morbo nie zorientował się, że wiemy o jego procederze.

– Mieliśmy problem z komunikacją – powiedział Marcus, ostrożnie dobierając słowa. – Dwóch naszych agentów, wykonujących różne zadania, weszło sobie w paradę. Wciąż jeszcze próbujemy ustalić szczegóły.

– Czy to nie należy do pańskich obowiązków dopilnować, żeby agenci nie wchodzili sobie nawzajem w drogę? – spytał naczelnny dowódca.

Dyrektor miał prosty wybór – mógł powiedzieć Jace'owi, że Theron działał na własną rękę, ignorując jego rozkazy, albo przemilczeć ten fakt i wziąć całą winę na siebie.

– Tak jest, sir. Przyjmuję pełną odpowiedzialność. To się więcej nie powtórzy. Naczelnny dowódca nie odpowiedział, tylko przyglądał się Marcusowi w milczeniu. Zakłopotany dyrektor zaczął się wiercić w fotelu.

Wie, że czegoś mu nie mówię, domyślił się. Że kogoś kryję.

Pragnąc uciec przed przenikliwym spojrzeniem Jace'a, dyrektor przerwał ciszę.

– Wiem, jak ważna była dla pana ta operacja – powiedział. – Ale udało nam się uratować republikańskich żołnierzy, którzy w przeciwnym wypadku resztę życia spędziliby w niewoli. Być może to, co stało się na Nar Shaddaa, będzie ostrzeżeniem – ciągnął. – Sprawি, że Huttowie na drugi raz dobrze się zastanowią, zanim spróbują sprzedać republikańskich jeńców wojennych. Uświadomi im, że dbamy o swoich.

– Miejmy nadzieję – odparł Jace, a jego spojrzenie złagodniało. – Zresztą może to i lepiej. Zyskamy dodatkowe siły, które będzie można wykorzystać do czegoś innego. Czegoś ważnego.

Czegoś ważniejszego niż oswobodzenie własnych żołnierzy z niewoli? – zastanawiał

się w duchu Marcus.

– Co pan sądzi o aktualnej sytuacji na froncie? – spytał naczelny dowódca, zmieniając nagle temat.

Pytanie brzmiało znajomo; dyrektor odpowiadał na nie setki razy w czasie różnych zebrań na przestrzeni lat. Zwykle podawał odpowiedź, której według niego oczekiwał rozmówca, żeby zebranie przebiegło gładko. Jednak Jace był inny niż politycy, z którymi zazwyczaj miał do czynienia, i Marcus uznał, że warto zaryzykować szczerość.

– Imperium wciąż jeszcze się nie pozbierało. Po raz pierwszy od dziesiątek lat mamy przewagę. Śmierć Imperatora pozostawiła wyrwę na szczycie struktury władzy Sithów. Malgus próbował ją wypełnić, ale kiedy przewrót się nie powiódł, a on zginął, Imperium pozostało bez silnego przywódcy, który mógłby skupić wokół siebie innych.

– Po krótkiej chwili dodał: – Imperialny wywiad się rozpadł. Bez jego informacji strategia Imperium stała się nieskuteczna i chaotyczna. Nie da się prowadzić wojny bez dobrego wywiadu.

– Nie musi mnie pan przekonywać do SIS – powiedział Jace z ledwie widocznym uśmiechem. – Doceniam wasze wysiłki.

Może pan wierzyć lub nie, ale ja naprawdę czytam te wszystkie raporty, które mi pan wysyła.

– Przepraszam. Chyba przyzwyczailem się do rozmów z politykami i biurokratami.

– Czytałem dosyć uważnie pańską analizę zagrożeń ze strony Imperium – ciągnął Jace – i jedno w szczególności przykuło moją uwagę: „Zwycięska Włócznia”. Marcus znów pomyślał o Theronie. „Zwycięska Włócznia” była prototypowym krążownikiem dalekiego zasięgu, stworzonym przez genialną Darth Mekhis w ramach tajnego imperialnego programu zbrojeniowego. Theron przy pomocy swojego mentora, Mistrza Jedi Nganiego Zho, dowiedział się o tym programie i prawie położył mu kres, zabijając Darth Mekhis. Ze wszystkich jej śmiercionośnych wynalazków przetrwała jedynie „Zwycięska Włócznia”.

Zho zginął w trakcie tej misji, przypomniał sobie Marcus. Oddał życie, ratując Teff'ith. To dlatego Theron czuje się teraz za nią odpowiedzialny.

Wszystkie te powiązania z Theronem zaczynały wyglądać na coś więcej niż tylko zbieg okoliczności. Jego matka powiedziałaby zapewne coś o krętych ścieżkach Mocy, jednak dyrektor wiedział, że Theron nie jest wrażliwy na Moc. Nie tak jak Jedi.

– Coś nie tak, dyrektorze?

Marcus pokręcił głową próbując się uwolnić od własnych myśli.

– Myślałem tylko o „Zwycięskiej Włóczni”.

– Proszę się tym ze mną podzielić.

– To, co wiemy, to w większości przypuszczenia, oparte na meldunkach z pola bitwy. Chodzi o jakiś rewolucyjny hipernapęd. To prawdopodobnie najszybszy statek, jaki kiedykolwiek zbudowano. I ma taką siłę ognia, że może roznieść całą flotę.

– Według waszych szacunków „Zwycięska Włócznia” zadała nam większe straty niż dziesięć najskuteczniejszych imperialnych krążowników razem wziętych.

– „Włócznia” jest o wiele nowocześniejsza od wszystkich innych statków, do tego stopnia, że wciąż nie znamy w pełni jej możliwości – przyznał dyrektor.

– A jej dowódca? Darth Karrid?

– To uczennica Dartha Malgusa – powiedział dyrektor. – Jest Falleenką. Kiedyś była po naszej stronie. Szkoliła się na Jedi, zanim przeszła do Sithów.

– Dziwne, że ją przyjęli – stwierdził Jace. – Myślałem, że według nich tylko ludzie i czystej krwi Sithowie są godni wstąpienia w ich szeregi.

– Malgus był inny – wyjaśnił Marcus. Po chwili dodał: – Karrid jest genialnym strategiem i jest absolutnie bezwzględna. Każda bitwa, w której brała udział „Zwycięska Włócznia”, kończyła się masakrą naszej strony. Gdyby nie Karrid i „Włócznia”, być może już wygralibyśmy tę wojnę.

Jace pokiwał głową a dyrektor odniósł wrażenie, że naczelny dowódca już to wszystko wiedział. Zupełnie jakby Jace go sprawdzał.

– Organizuję oddział specjalny, który będzie miał za zadanie zniszczyć „Zwycięską Włócznię” – oznajmił naczelny dowódca.

Marcus był pod wrażeniem śmiałości planu, rzeczywistość jednak studziła jego zapał. Chociaż bardzo chciał wyrazić swoje poparcie dla Jace'a, czuł, że winien jest mu szczerość.

– SIS analizowała już taką możliwość – powiedział. – Jednak nie mogliśmy znaleźć sposobu, żeby tego dokonać.

– To nie będzie operacja SIS – odparł Jace. – Chodzi mi o wspólną misję wojska, Jedi i SIS.

– SIS jest do pańskiej dyspozycji – zapewnił go dyrektor, chociaż w głębi duszy był nastawiony sceptycznie. Wspólne misje wyglądały świetnie w teorii, jednak w praktyce często przeradzały się w wojnę o wpływy, a poszczególne organizacje starały się

przypisać sobie zasługi, winę za niepowodzenia zaś zrzucić na innych.

– Wiem, co pan myśli – powiedział Jace. – Ale to zbyt duże przedsięwzięcie, żeby ktokolwiek podołał temu samodzielnie. Możemy tego dokonać tylko dzięki współpracy.

Naczelnny dowódca wstał i szybkim krokiem obszedł biurko. Chwycił Marcusa za ramiona potężnymi dłońmi, których stalowy uścisk był niemal bolesny. Nachylił się do przodu, zbliżając twarz do dyrektora. Oczy Jace'a zdawały się go przewiercać, jakby zaglądały w głąb jego serca i umysłu.

– Nie mów mi tego, co chcę usłyszeć – zażądał. – Wierzę, że możemy to zrobić i chcę, żebyś ty też w to uwierzył. Jesteś ze mną Marcus? Ale tak naprawdę?

– Jestem z panem – zapewnił dyrektor. Jego wątpliwości rozwiały się wobec surowej siły i mocy przekonania naczelnego dowódcy.

– Brawo – powiedział Jace, poklepując go po plecach. Wyprostował się. – Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć.

Wrócił na drugą stronę biurka i usiadł w fotelu.

– Wyślę ci wszystko, co mam na temat „Włóczni” i Darth Karrid – oznajmił. – Tajne raporty z każdego starcia, w jakim brała udział „Włócznia”, poufne oceny przygotowane przez instruktorów Karrid i Mistrzów z Akademii Jedi. Wszystko. Przystudiuj to dokładnie i prześlij mi listę agentów, których mógłbyś rekomendować do tego zadania. Chcę mieć ich akta przed końcem tygodnia.

– Tak jest – powiedział Marcus.

– Pamiętaj, to jest nasz najwyższy priorytet – oświadczył Jace. – „Zwycięska Włócznia” jest największym zagrożeniem dla Republiki, dla naszej floty i naszych obywateli. Mam zamiar ją zniszczyć i chcę, żebyś mi powiedział, jak to zrobić.

ROZDZIAŁ 6

– To skandal! – wykrzyknął Darth Ravage. – Malgus był zdrajcą który próbował bezprawnie zająć tron Imperatora! A teraz chcesz, żebyśmy przyznali jego uczniom miejsce w Mrocznej Radzie?

Darth Marr, najwyższy rangą członek Mrocznej Rady, nie miał zamiaru odpowiadać na wybuch Ravage'a w podobny sposób. Wolał uważnie obserwować reakcje pozostałych sześciu członków, którzy zebrali się w sali konferencyjnej, w głębi Cytadel Imperatora na Dromund Kaas. W przeciwieństwie do Ravage'a zachowywali spokój, chociaż po wyrazie ich twarzy widać było, że i oni mają zastrzeżenia.

– Nikt z nas nie może żądać niczego od pozostałych – zapewnił ich Marr. – Ale chciałbym przypomnieć, że Darth Karrid odwróciła się od Malgusa, kiedy on odwrócił się od nas. A przedwczesna śmierć Darth Hadry pozostawiła wakat w Sferze Technologii. Proszę jedynie, żebyście rozważyli jej kandydaturę na to stanowisko.

– Ale ona jest Falleenką – zaprotestował Darth Mortis. Darth Rictus, najstarszy członek Rady, pokiwał głową na znak, że podziela opinię Mortisa.

Marr miał ochotę zgromić ich za te rasistowskie ciągoty, ale się powstrzymał. Malgus przeliczył się, próbując się ogłosić nowym Imperatorem, jednak co do jednego miał rację – jeśli Imperium chciało pokonać Republikę, musiało wyzbyć się nadmiernych uprzedzeń wobec niższych ras. Utrzymywanie w ryzach całych światów było zbyt wielkim obciążeniem dla sił zbrojnych Imperium; znacznie efektywniejszym rozwiązaniem było pozyskiwanie ich jako dobrowolnych sojuszników w wojnie z Republiką.

Jednak Marr wiedział, że spory jedynie popchną i tak już osłabioną Mroczną Radę w stronę całkowitego rozłamu. To nie był czas na wewnętrzne konflikty. Republika zmusiła ich do odwrotu w całej galaktyce; wspólny front stanowił ich jedyną nadzieję na przetrwanie. Obrona Imperium była oficjalną Sferą Wpływów Marra, zatem to do niego należało zasypywanie podziałów między członkami Rady.

– Nasze szeregi się kurczą – przypomniał im Marr. – Potrzebujemy sojuszników.

Przyjęcie Falleenki do Rady będzie sygnałem dla innych ras, że jest dla nich miejsce w naszym Imperium.

– Może w tym tkwi problem, że inne rasy zapomniały, gdzie jest ich miejsce – odparł Mortis.

– Dobrze powiedziane, Mortisie – wtrącił Darth Vowrawn. Zawiesił na chwilę głos dla wywołania dramatycznego efektu, po czym dodał: – Nie powinniśmy jednak od razu odrzucać Darth Karrid.

Marr liczył na poparcie Vowrawna. Ten czystej krwi Sith, który z lubością oddawał się dworskim intrygom, przebiegłej polityce i niepohamowanemu hedonizmowi, był także odpowiedzialny za Sferę Produkcji i Logistyki. Potrafił liczyć lepiej niż ktokolwiek inny; wiedział, że Republika miała więcej żołnierzy, więcej zasobów i więcej sojuszników niż Imperium. Jeśli Imperium nie zdoła przeciągnąć na swoją stronę większej liczby światów, to przegra.

– Darth Karrid udowodniła swoją przydatność w działaniach wojennych – przypomniał im wszystkim Vowrawn. – Bez niej nasza sytuacja byłaby beznadziejna, a tak jest tylko niepewna.

Darth Ravage prychnął, nieprzekonany.

– Przypisujesz jej zasługi, które tak naprawdę należałoby przypisać statkowi. Każdy z nas mógłby odnosić takie sukcesy, gdyby dowodził „Zwycięską Włóczęgą”.

– I w tym tkwi problem – ciągnął Vowrawn. – To nie my dowodzimy statkiem, tylko ona. I wątpię, żeby oddała ci dowodzenie tylko dlatego, że ją o to poprosisz.

– Statek jest częścią równania – przyznał Marr. – Darth Mekhis stała na czele Sfery Technologii, kiedy stworzyła „Zwycięską Włóczęgę”. Logiczne byłoby przekazanie resortu temu, kto obecni nie sprawuje pieczę nad jej ostatnim dziełem.

– Ty się jej boisz? – spytał Darth Rictus z radosnym rechem.! Marr zignorował jego pytanie, nie dając się sprowokować starcowi.

– Jestem skłonny rozważyć inne kandydaty – ciągnął – jeśli! ktoś z was ma jakąś godną uwagi propozycję.

– Darth Gravus – zaproponował Mortis, a wśród reszty grupy i rozległy się głosy poparcia.

Marr skrzywił się w duchu. Nie chodziło o to, że Gravus nie nadawał się na to stanowisko. Mroczny Lord udowodnił swoją wartość, skutecznie torpedując wysiłki Republiki, mające na celu odbudowę zniszczonego Tarisa. Ale Gravus był reliktem

dawnych czasów. Ambitny i bezwzględny, zyskał sobie wielu wpływowych sojuszników w wyższych sferach imperialnego społeczeństwa... i równie wielu wrogów.

Przyjęcie go do Rady otworzyłoby drogę do kolejnych konfliktów wewnętrznych, odnawiając dawne urazy, no i nie pomogłoby przekonać innych ras do poparcia Imperium. A co najgorsze, jego nominacja z pewnością by rozgniewała Darth Karrid. Na szczęście zwycięstwo Gravusa na Tarisie przyćmił fakt, że jego flota utraciła kontrolę nad bogatym w minerały światem Leritor, co było kosztowną porażką dla Imperium.

– Gravus nie zdołał powstrzymać sił Republiki na środkowych Rubieżach – przypomniał im Marr.

– Wycofał się na Bothawui, żeby się przegrupować – wyjaśnił Mortis. – Wkrótce przystąpi do kontrofensywy i odzyska Leritora dla Imperium.

– Jeśli mu się uda, to nie widzę powodu, by sprzeciwiać się jego kandydaturze – przyznał niechętnie Marr.

– W takim razie wszyscy jesteśmy zgodni – zdecydował Mortis. – Gdy tylko Leritor wróci pod panowanie Imperium, Gravus powinien otrzymać miejsce w Mrocznej Radzie i zwierzchnictwo nad Sferą Technologii.

– Powiedziałem tylko, że nie będę sprzeciwiał się jego kandydaturze – stwierdził stanowczo Marr, zanim ktokolwiek zdążył coś wtrącić. – Należy wziąć go pod uwagę, tak samo jak Karrid, powinniśmy spokojnie rozważyć obie kandydatury, zanim podejmiemy ostateczną decyzję.

– Po raz kolejny zawstydzasz nas swoją mądrością Lordzie Marr – powiedział Vowrawn, balansując na granicy między szczerością a szyderstwem. – Proponuję odłożyć to zebranie, żebyśmy wszyscy mogli zastanowić się nad tą jakże ważną decyzją.

Podczas gdy członkowie Mrocznej Rady opuszczali salę, Marr zastanawiał się, jak Darth Karrid zareaguje na tę wiadomość. Uznał, że najlepiej będzie, jak sam jej o tym powie.

W ciągu niecałych dwudziestu minut prywatny prom Marra przewiózł go z Cytadeli na lądowisko jego osobistego bastionu na obrzeżach miasta Kaas. Gwardia honorowa, złożona z sześciu imperialnych żołnierzy w pełnym rynsztunku, stanęła na baczność, kiedy schodził po rampie, a dwóch służących ubranych w jego osobiste barwy

otworzyło masywne drzwi, prowadzące z lądowiska do wnętrza posiadłości.

Rezydencja – po części dom, po części forteca – pełna była służby i wojskowych, którzy krzatali się po korytarzach, zajęci swoimi obowiązkami. Każdy kłaniał się lub salutował na widok Marra, który długimi krokami zmierzał prosto do pokoju łączności.

Połącz mnie z Darth Karrid – polecił oficer odpowiedzialnej za łączność.

– Tak jest, panie – odparła, po czym wyrzesała serię krótkich rozkazów do trójki swoich podwładnych.

Marr wolałby osobiście przekazać Karrid szczegóły dotyczące posiedzenia Mrocznej Rady, jednak liczył się czas. Chciał z nią porozmawiać, zanim dotrą do niej jakieś pogłoski, i spróbować złagodzić jej reakcję.

– „Zwycięska Włócznia” odebrała nasz sygnał, Lordzie Marr – potwierdziła oficer. – Deszyfrowanie może potrwać parę sekund.

Marr pokiwał głową wiedząc, że nie ma możliwości, żeby któryś z pozostałych członków Rady – lub ktokolwiek z Republiki – podsłuchiwał ich rozmowę. Nawet gdyby jakimś sposobem ktoś przechwycił sygnał, nie mógłby go odkodować bez czarnego szyfratora, imperialnego urządzenia szyfrującego.

Stworzone przez imperialny wywiad jeszcze przed jego likwidacją czarne szyfratory były najbardziej zaawansowanymi maszynami kodującymi, jakie kiedykolwiek powstały. Poza tymi, które zainstalowano na piętnastu największych statkach! Imperium – w tym na „Zwycięskiej Włóczni” – istniały jeszcze tylko dwie: jedna znajdowała się w biurze imperialnego Ministra Logistyki, druga zaś była w posiadaniu Dartha Marra.

Kiedy maszyna odkodowała sygnał zwrotny, przed oczami Marra ukazał się holograficzny obraz Darth Karrid. Jej szmaragdowa skóra i czarne włosy – upięte na czubku głowy, z falą opadającą na plecy – przyćmione były przez niebieskawy holosygnał. Falleenka miała wysokie, wydatne kości policzkowe, nieskazitelną cerę, wyraźnie zarysowany nos i podbródek. Jej egzotyczne rysy miały jednak w sobie coś niepokojąco gadziego, zwłaszcza wokół zimnych, martwych oczu. A symetryczną perfekcją, tak charakterystyczną dla tej rasy, szpeciły w przypadku Karrid wyraźnie widoczne tatuaże i cybernetyczne implanty, które całkowicie pokrywały lewą stronę jej twarzy.

– Lordzie Marr – przywitała go. – Czekałam na tę rozmowę. Marr zauważył, że Falleenka odebrała połączenie w zaciszu swojej prywatnej kapsuły dowodzenia w głębi

„Zwycięskiej Włóczni”. Otaczała ją skomplikowana siatka biomechanicznych interfejsów, które pozwalały Karrid stać się jednością z cudownym okrętem stworzonym przez Darth Mekhis – dziesiątki długich, cienkich przewodów wyrastały ze ścian i sufitu, prowadząc do karku i głowy Karrid.

– Zostawcie nas – rozkazał Marr i oficer łącznościowiec wraz z podkomendnymi opuścili pomieszczenie.

– Rozmawiałeś z innymi członkami Mrocznej Rady? – zapytała Karrid, kiedy zostali sami.

– Z tymi, którzy się liczą – odparł Marr.

– I jak zareagowali?

– Zgadzą się, że jesteś mocnym kandydatem – powiedział; Marr, ostrożnie dobierając słowa. – Ale niektórzy wyrażają obawy.

– Kto? – zapytała Karrid. Jej twarz wykrzywiła się gniewem. – Ravage? Ten stary dureń Rictus?

– To bez znaczenia – wyjaśnił Marr. – Rada musi osiągnąć konsensus co do przyjęcia nowego członka.

– To dlatego, że jestem Falleenką?

– Są inne obawy – odparł Marr, unikając odpowiedzi. – Przez wiele lat byłaś uczennicą Malgusa; jego czyny zawsze będą rzutować na twoją reputację.

– Malgus był zdrajcą – wypaliła Karrid, a jej jaskrawozielona skóra przybrała czerwony odcień, który odzwierciedlał jej stan emocjonalny. – Za to ja zrobiłam więcej na rzecz zwycięstwa Imperium niż ktokolwiek inny!

– Ci z nas, którzy poświęcili życie służbie na rzecz Mrocznej Rady, mogliby się z tym nie zgodzić – odparł chłodno Marr.

– Nie chciałam nikogo urazić, Lordzie Marr – powiedziała Karrid głosem przechodzącym w uwodzicielskie mruczenie.

Marr wiedział, że jej reakcja była instynktowna; Falleenowie wykształcili jawnie zmysłowe zachowania jako mechanizm obronny. Marr był na tyle bystry, że potrafił rozpoznać i opanować subtelne uczucie podniecenia, jakie wywoływał w nim jej głos, jednak przedstawiciele większości humanoidalnych ras mieli problemy z oparciem się falleeńskim wdziękowi.

– Dowiodłam swojej lojalności wobec Imperium niezliczoną ilość razy – ciągnęła Karrid, broniąc swojej sprawy. – Nie sądziłam, że Rada mnie tak po prostu odrzuci.

– Nie zostałaś odrzucona – zapewnił ją. – Wciąż jesteś brana pod uwagę. Ale są też inni.

– Kto?

Marr się zawahał, potem jednak uznał, że prędzej czy później Karrid i tak się dowie.

– Darth Gravus.

– Gravus? – syknęła. – A więc Mortis za tym stoi. On i Gravus trzymają się razem jak para złodziei.

– Mortis popiera Gravusa – przyznał Marr – ale tak samo wielu innych członków Rady. Jego dokonania na Tarisie pokazują że nadawałby się na zwierzchnika Sfery Technologii.

– Podobno w Imperium panuje merytokracja – zauważyła Karrid. – Karzemy za niepowodzenia i nagradzamy za sukcesy. Ja mam tylko zwycięstwa na swoim koncie, za to Gravus stracił Leritora na rzecz Republiki. Jak Rada może woleć jego ode mnie?

– Gravus planuje odbicie Leritora – powiedział Marr. – Jednak nawet jeśli mu się to uda, nic nie jest przesądzone – dodał, chcąc ją udobruchać. – Oboje będziecie brani pod uwagę jako kandydaci na to stanowisko.

– A więc jest szansa – odparła Karrid, chwytając cienką nić nadziei. Podniosła delikatną dłoń do ust, rozważając możliwość zwycięstwa.

– Zakładając, że pokona republikańską flotę na Leritorze,[®] większa część Rady poprze zapewne Gravusa – ostrzegł Marr, nie chcąc, żeby Karrid robiła sobie zbyt wielkie nadzieje.

– A ty, Marr? – spytała. Jej głos znów zmienił się w uwodzicielskie mruczenie.

– Wolałbym, żeby to stanowisko przypadło tobie – zapewnił ją Marr. – Na dłuższą metę możesz się okazać cenniejsza dla Imperium niż Gravus. Ale nie będę ryzykował rozłamu w Radzie, sprzeciwiając się reszcie, jeśli poprą jego.

– Więc nie będziesz o mnie walczył?

– Musimy mądrze wybierać swoje bitwy – przypomniał jej. – Czasami trzeba być cierpliwym.

– Jestem cierpliwa – odparła, wydymając zmysłowo wargi.

– Są jeszcze inne miejsca w Radzie. Inne Sfery Wpływów, które trzeba obsadzić. Być może Gravus jest głównym kandydatem, ale ty jesteś następna w kolejce.

Po długiej chwili milczenia Karrid pokiwała głową na znak zgody.

– Rozumiem, Lordzie Marr. Mimo że jesteśmy sojusznikami, nie mogę oczekiwać,

żebyś stoczył tę walkę w moim imieniu.

Marr poczuł wielką ulgę, chociaż starał się nie zdradzać swojej reakcji. Wcześniej obawiał się, że Karrid może zareagować ślełą furią kiedy okaże się, że została pominięta. Gdyby zwróciła się przeciwko Imperium, „Zwycięska Włócznia” osłabiłaby imperialną flotę, przygotowując grunt pod rychłe i pewne zwycięstwo Republiki w tej wojnie.

– Twój czas nadejdzie – zapewnił ją Marr. – To nieuniknione.

– Wreszcie zgadzamy się w jakiejś kwestii – powiedziała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ 7

Theron wcisnął guzik komunikatora swojego niewielkiego promu, nawiązując łączność z wieżą kontroli lotów w jednym z setek portów kosmicznych na powierzchni Coruscant.

- Tu „Pobytowiec”, proszę o pozwolenie na lądowanie.
- Zrozumiałem, „Pobytowiec”. Proszę przesłać numer rejestracyjny statku.
- Przesyłam.

Po drugiej stronie zapadła dłuższa niż zazwyczaj cisza, a potem głos odpowiedział:

- „Pobytowiec”, musicie skierować się do innego portu. Przesyłam współrzędne.

Theron nawet nie próbował protestować; wiedział, co się święci.

Chyba trzeba było odezwać się do dyrektora po tej awanturze na Nar Shaddaa, pomyślał.

– Zrozumiałem – powiedział, nie patrząc na nowe współrzędne. Dobrze wiedział, dokąd go skierują.

- Będzie na was czekać eskorta – poinformowała wieża.

– Nie wątpię – odparł i zakończył połączenie. Podchodząc do lądowania, Theron zauważył dwóch ludzi w mundurach Coruskańskich Sił Bezpieczeństwa, czekających przy śmigaczu. Wątpił, żeby faktycznie należeli do planetarnych sił bezpieczeństwa. Dyrektor nie angażował cywilnych instytucji, jeśli nie musiał, a funkcjonariusze SIS często wykorzystywali mundury lokalnych służb, kiedy spodziewali się kłopotów, a nie chcieli przyciągać nadmiernej uwagi.

- Theron Shan? – spytał jeden z mężczyzn, gdy Theron wysiadł ze swojego promu.
- A jeśli powiem, że nie?
- Radzę nie sprawiać kłopotów – ostrzegł drugi. – Dyrektor nie jest w nastroju.

Theron przez chwilę zastanawiał się, czy nie stawić oporu. Nie to, żeby obawiał się dyrektora. Miał jednak ochotę sprawdzić się w konfrontacji z dwójką wysłanych po niego agentów. Ostatecznie jednak uznał, że to głupi pomysł. Agenci wykonywali tylko rozkazy; nie widział powodu, żeby komuś takiemu wyrządzać krzywdę.

– Jesteśmy po jednej stronie – zapewnił ich.

Droga do centrali SIS upłynęła w całkowitym milczeniu. Konwojenci Theron sprawiali wrażenie spokojnych i zrelaksowanych, ale zauważył, że przez cały czas uważnie go obserwowali. Po wylądowaniu poprowadzili go do budynku. Jeden szedł przed nim, drugi za nim, aż dotarli do gabinetu dyrektora.

Jeden z mężczyzn wyciągnął rękę i wcisnął guzik przy drzwiach. W odpowiedzi drzwi się otworzyły, a dyrektor zawołał ze środka:

– Ja już się zajmę resztą.

Theron pomachał wesoło strażnikom i wszedł do pokoju. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, dyrektor podniósł wzrok znad biurka i pokręcił głową.

– Może mi powiesz, dlaczego nie miałbym cię oddać pod sąd wojskowy za napaść na innego agenta?

– To ten Houk mnie zaatakował – przypomniał mu Theron. – Ja tylko zajmowałem się swoimi sprawami na Nar Shaddaa, a on przyłożył mi nóż do pleców. Skąd miałem wiedzieć, że to ktoś z naszych?

– Komisja rewizyjna mogłaby to kupić – przyznał dyrektor. – Dopóki nie przypomną sobie, że kazałem ci zabierać się z Nar Shaddaa!

– Myślałem, że jest pan po prostu nadopiekuńczy – zaproponował Theron. – Potraktowałbym to poważniej, gdybym wiedział, że prowadzicie tam jakąś operację. Ale pan właściwie nie wyjaśnił mi sytuacji.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć! – warknął dyrektor. – To ja jestem szefem, zapomniałeś? Ja wydaję rozkazy, a ty je wykonujesz.

Zakłopotany Theron zaczął się wiercić w fotelu.

– Przynajmniej zdołałem uwolnić więźniów.

– Ale w sposób, który zagroził całej operacji. Myślisz, że to była pierwsza aukcja, na której Morbo sprzedawał naszych żołnierzy? Obserwowaliśmy go od miesiący. Namierzaliśmy jego dostawców i kupców, powoli składaliśmy do kupy elementy całej operacji. W operacji „Pawęż” nie chodziło o to, żeby uwolnić czwórkę Catharów, tylko o to, by położyć kres całemu procederowi sprzedaży jeńców wojennych!

– Panie dyrektorze – odparł Theron, unosząc z niedowierzaniem brew. – Obaj wiemy, że to nigdy nie nastąpi. Nawet jeśli zamknie pan wszystkich, z którymi kiedykolwiek handlował Morbo, ktoś inny zajmie po prostu jego miejsce.

– Być może – przyznał dyrektor. – Ale przynajmniej moglibyśmy ich spowolnić na

jakiś czas. Odciąć źródła dostaw.

– Morbo i wszyscy, którzy byli na tej aukcji, uznali, że eksplozja w kosmoporcie miała związek ze sprzedażą jeńców – odparował Theron. – Nieprędko zaczną się rozglądać za świeżym towarem.

– Słyszałem, że były ofiary – powiedział dyrektor.

– Czworo zabitych – przyznał Theron. – Troje z nich to byli wynajęci zabójcy. Jak ktoś decyduje się na taką pracę, to tak, jakby sam się o to prosił. Czwarty był podrzędnym zbirem pracującym dla Bractwa Starego Tionu. Sprawdziłem: nikt nie będzie za nim tęsknił.

– Więc Teff'ith wyszła z tego cało?

– Mniej więcej.

– Zatem według ciebie pewnie było warto. – Dyrektor westchnął. – Wie, że tam byłeś?

– Nie sędzę.

– Tyle razy już jej pomagałeś. Chyba nie jest zbyt bystra, skoro do tej pory cię nie zauważyła.

Theron się uśmiechnął.

– Może po prostu jestem taki dobry.

– Mimo wszystko uważam, że powinienes jej uświadomić, ile ci zawdzięcza. Może dzięki temu byłaby bardziej skłonna pomóc nam w przyszłości.

– Teff'ith nie rozumie w ten sposób – powiedział Theron kręcąc głową. – Ona jest... skomplikowana.

Dyrektor wstał zza biurka i obszedł je, po czym przysiadł na; brzegu, krzyżując ręce na piersi.

– Theron... ona sprawia więcej kłopotów, niż jest warta – stwierdził. – Pół biedy, że marnowałeś swój urlop, żeby jej pomóc. Ale teraz to zaczyna kolidować z trwającymi misjami SIS. Nie mogę na to pozwolić.

– Wiem, że według pana to jakaś dziwna obsesja – odparł Theron. – Ale kiedyś to się opłaci. Prędzej czy później SIS będzie! potrzebowała jej pomocy.

– Skąd wiesz? To Ngani Zho przez ciebie przemawia? Masz jakieś wizje Mocy? Te słowa go zaboląły, ale Theron nie miał zamiaru ustąpić.

– Mistrz Zho mówił mi, że to, co większość osób nazywa instynktem, to tak naprawdę Moc, która chce nam coś przekazać. Twierdził, że gdybyśmy jej częściej

słuchali, dobrze byśmy na tym wyszli. A ja mam przeczucie co do Teffith.

– A ja mam przeczucie co do ciebie – powiedział dyrektor. – Złe przeczucie. Odwrócił się i wrócił za biurko. Zrobił głęboki wdech i wypuścił powoli powietrze. Potem wyciągnął ręce i położył je na blacie, rozcapierzając palce, tak jakby przygotowywał się na to, co za chwilę powie.

– Theron... przenoszę cię do działu analitycznego. Z dniem dzisiejszym.

– Analitycznego? – wykrzyknął z niedowierzaniem Theron. – Chce mnie pan zmienić w jakiegoś rachującego urzędasza?

– Nie mogę tak po prostu zignorować tego, co się stało na Nar Shaddaa – oświadczył dyrektor. – Jesteś dobrym agentem i nie chcę się ciebie pozbywać, ale musisz się nauczyć ponosić konsekwencje swoich czynów. Poza tym – dodał – dobrze jest mieć doświadczenie w innych działach. Myślę, że trzy miesiące w analitycznym pozwolą ci stać się bardziej... kompletnym agentem.

– Jestem wystarczająco kompletny – oburzył się Theron.

– Przyda ci się odpoczynek od pracy w terenie – upierał się dyrektor. – Skoro najwyraźniej nie potrafisz unikać kłopotów nawet wtedy, kiedy jesteś na urlopie, to jedyna możliwość, jaka mi pozostaje.

– Nie nadaję się do pracy biurowej – zaprotestował Theron. – Widział pan moje akta personalne.

– Według naszej oceny jesteś obdarzony nieprzeciętną inteligencją, intuicją i zdolnością adaptacji. Myślę, że świetnie sobie poradzisz.

Theron zagryzł wargę w niemej złości.

– A jeśli odejdę? – spytał w końcu.

– Nie zrobisz tego – odparł dyrektor. – Za bardzo zależy ci na Republice, żebyś tak po prostu zrezygnował.

– Mógłbym przenieść się do armii – zagroził Theron.

– I salutować przełożonym? Wykonywać rozkazy? Wykrzykiwać „tak jest” dwadzieścia razy na dzień? Jasne.

– W porządku – powiedział Theron. – W takim razie poproszę o resztę przysługującego mi urlopu.

– Odmawiam – odparł dyrektor. – Mamy na tapecie specjalny projekt z rozkazu naczelnego dowódcy armii Republiki. Wszystkie ręce na pokład. Nie bierz tego do siebie.

Theron westchnął i spuścił z rezygnacją głowę.

– Zaczynasz jutro rano – ciągnął dyrektor. – Dział analityczny jest na trzecim piętrze. Mam wysłać kolejną eskortę, żeby mieć pewność, że się zjawisz?

– Zjawię się – obiecał Theron. – Ale nie będę szczęśliwy z tego powodu.

– Daj szansę analitykom – zasugerował dyrektor. – Wykonują ważną robotę i naprawdę pracujemy nad specjalnym zadaniem dla Jace'a Malcoma. Ma kryptonim „Końcówka”. Zaufaj mi – dodał. – Będziesz chciał brać w tym udział.

ROZDZIAŁ 8

Siedząc w fotelu dowódcy na mostku „Zwycięskiej Włóczni” Darth Karrid z trudem ukrywała pogardę. Jej wzrok wędrował po dwóch tuzinach oficerów i załogi, pracujących wokół niej na swoich stanowiskach. Zgarbieni nad konsolami i ekranami komputerów, stukali palcami w panele kontrolne, reagując na nieprzerwany strumień danych, podczas gdy statek mknął przez pustkę nadprzestrzeni. Nieskuteczność ich niezdatnych, archaicznych metod komunikowania się ze statkiem napawała ją odrazą.

– Za dziesięć minut dotrzemy nad Leritora, pani – poinformował moff Lorman, siedzący po przeciwnej stronie mostka.

– Tylko uważajcie, żeby wyjść z nadprzestrzeni poza zasięgiem republikańskich sensorów – przestrzegła Karrid.

Było mało prawdopodobne, żeby Lorman popełnił przez nieuwagę tak prosty błąd; moff był kompetentnym oficerem. Jednak jak prawie każdy imperialny żołnierz na pokładzie, był intruzem na jej statku, mało znaczącym pasożytem uczeplonym jego podbrzusza, i nie ufała mu na tyle, by zawierzyć mu bezpieczeństwo okrętu.

Darth Mekhis, która zaprojektowała statek, wyposażyła go w liczne zautomatyzowane systemy, dzięki czemu „Włócznia” wymagała jedynie trzech tysięcy osób załogi, by osiągnąć maksymalną sprawność – niespełna połowy tej liczby, co typowy duży okręt Imperium. Karrid zaakceptowała ich jako zło konieczne, chociaż bywały chwile, takie jak ta, kiedy drażniła ją sama ich obecność.

Kiedy była podłączona do kapsuły dowodzenia „Włóczni”, miała pełny dostęp do wszystkich systemów i sensorów statku, jednak samodzielne kontrolowanie całego okrętu było zbyt wyczerpujące psychicznie i fizycznie. Nie miała więc innego wyjścia, jak tylko zdać się na moffa Lormana i jego załogę w trakcie rutynowych lotów i innych prozaicznych zadań, pozwalając im sterować statkiem przy użyciu konwencjonalnych metod; sama zaś zachowywała energię na wzmożony wysiłek bitewny.

– Kiedy wyślemy wiadomość Darthowi Gravusowi, żeby powiedzieć mu, że posiłki są w drodze, pani? – spytał moff Lorman.

Karrid podniosła się z fotela.

– Sama skontaktuję się z Gravusem – powiedziała. – Kiedy przejmę kontrolę nad swoim statkiem.

Przemierzyła mostek szybkim, zdecydowanym krokiem, kierując się w stronę turbowindy. Drzwi się rozsunęły; weszła do środka i wcisnęła guzik, który posłał ją w dół, piętro po piętrze, aż dotarła na najgłębszy poziom statku. Wyszła z turbowindy i przeszła krótkim korytarzem prowadzącym do wzmocnionych drzwi. Skanowanie siatkówki oka potwierdziło jej tożsamość i drzwi się otworzyły, odsłaniając prawdziwe serce „Zwycięskiej Włóczni”.

Okrągłe pomieszczenie miało prawie trzydzieści metrów średnicy, ale jego wnętrze było puste, nie licząc konsoly kontrolnej pod ścianą dwójki uczniów Karrid – człowieka i przedstawicielki rasy Sithów czystej krwi – oraz dużej, kryształowej kuli pośrodku. Uczniowie siedzieli ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, po obu stronach kuli, medytując w oczekiwaniu na zbliżającą się bitwę.

– Już czas – powiedziała Karrid, podchodząc do kuli.

Położyła dłoń na jej chłodnej powierzchni i kula rozdzieliła się pionowo na dwie połowy, odsłaniając prawdziwy geniusz Darth Mekhis.

Wnętrze odizolowanej kapsuły dowodzenia „Zwycięskiej Włóczni” zawierało pojedynczy fotel, otoczony dziesiątkami monitorów i ekranów. Metr nad fotelem zawieszona była delikatna sieć splątanych przewodów. Kilkanaście z nich zwisało luzem, każdy zakończony długą cienką igłą.

Karrid usiadła w fotelu i postukała palcami w panele kontrolne wbudowane w poręcze. Kapsuła powoli się zamknęła, tworząc niemal niezniszczalny, mieniący się kokon. Palcami lewej ręki Karrid wyrysowała na panelu kontrolnym skomplikowany wzór uruchamiając kapsułę dowodzenia. Płatanina zwisających nad jej głową przewodów obudziła się do życia. Wijąc się i skręcając, opuściły się i owinęły wokół głowy Karrid.

Karrid zamknęła oczy, niecierpliwie czekając, aż zacznie przez nią przepływać Ciemna Strona Mocy. Czuła, jak jej uczniowie, pogrążeni w medytacji na zewnątrz kuli, otwierają się przed nią żeby mogła czerpać z nich siłę, kiedy przejmie kontrolę nad „Włócznią”.

Przewody delikatnie pieściły jej szyję i policzki cieniutkimi igłami, przyprawiając ją o dreszcz. Wreszcie jedna z igieł zagłębiła się w cybernetycznym implancie na karku i

Falleenka wydała stłumiony okrzyk. Następna igła wsunęła się w implant za jej lewym uchem, a kolejne dwie wbiły się w lewy bok czaszki, po obu stronach skroni. Dwie połączyły się z jej czołem, a pięć kolejnych przebiło potylicę. Ostatnia nitka przewodu prześlizgnęła się po powiece wciąż zamkniętego oka, po czym wsunęła się w maleńki otwór cybernetycznego interfejsu wszczepionego w lewy policzek.

Karrid otworzyła oczy i ukazał jej się obraz stanowiący połączenie tego, co widziała na ekranach i monitorach, i wszystkiego, co znajdowało się w zasięgu sensorów statku. Gwiazdy zamigotały jej przed oczami, gdy „Zwycięska Włócznia” wyszła z nadprzestrzeni na obrzeżach sektora Yucrales, tuż poza zasięgiem sensorów imperialnej i republikańskiej floty, walczących na niebie nad Leritorem. Chociaż inne statki nie mogły jej wykryć z tej odległości, zaawansowane systemy „Włóczni” dawały Karrid pełną świadomość tego, co się dzieje.

Połączenie zdolności Mocy oraz cybernetycznych implantów, przekazujących dane ze skanerów „Zwycięskiej Włóczni”, pozwoliło jej się natychmiast zorientować, że chociaż bitwa dopiero się rozpoczęła, Darth Gravus zdążył już uzyskać przewagę.

Po stronie Republiki w walce brał udział jeden duży okręt – „Mardorus”, krążownik szturmowy klasy D. Długi na ponad pięćset metrów, „Mardorus” miał szeroki, płaski kadłub, pokryty grubą warstwą pancerza, jakby statek ukrywał się pod skorupą, wspierały go dwa mniejsze o połowę krążowniki klasy Hammerhead – łatwe do rozpoznania dzięki umiejscowionemu z przodu pionowemu mostkowi, który rozciągał się powyżej i poniżej kadłuba statku – oraz trzy nieco mniejsze korwety typu CR-12 – smukłe statki o dziobie w kształcie taranu, przeznaczonym do przełamywania blokad wroga, a wydatnych zewnętrznych dopalaczach, zwiększających prędkość i sterowność. Flotę dopełniało pół tuzina myśliwców typu BT-7 Thunderclap. Najnowsze wcielenie republikańskiego małego statku szturmowego, zwinny thunderclap, przypominał przewróconą literę „Y”, z kabiną ulokowaną pomiędzy dwoma mniejszymi ramionami.

Dla odmiany osobisty pancernik Gravusa, „Ideal”, miał blisko osiemset metrów długości. Klinowaty okręt otaczały trzy szponokształtne niszczyciele klasy C, dorównujące niemal wielkością flagowemu statkowi Republiki. Każdy z niszczycieli wspierało sześć zwinnych myśliwców typu interceptor, które były odpowiedzią Imperium na republikański thunderclap.

Gravus obmyślił strategię, która miała zminimalizować zagrożenie dla jego

własnego statku. Niszczyciele miały zaatakować korwety i myśliwce thunderclap, umożliwiając szybkim i zwinnym interceptorom nieustanne ostrzeliwanie hammerheadów oraz ciężko opancerzonego „Mardorusa”. Dzięki temu „Ideal” mógł się trzymać w bezpiecznej odległości, ostrzeliwując swoimi bateriami republikańskie statki bez obawy, że odpowiedzą ogniem. Niestety z tej odległości powodował jedynie minimalny uszczerbek w osłonach i wzmocnionym kadłubie flagowego okrętu nieprzyjaciela. Ostatecznie Imperialni powinni zwyciężyć, ale była to bitwa na wyniszczenie.

Karrid nie miała ani cierpliwości, ani usposobienia do takiej strategii. Ruchem małego palca nawiązała połączenie z „Idealem”, jednocześnie posyłając „Zwycięską Włócznie” w kierunku pozostałych statków.

– Darthu Gravusie, tu Darth Karrid. „Zwycięska Włócznia” jest do twojej dyspozycji.

Odpowiedź Gravusa była szybka i zdecydowana.

– Wycofajcie się, Karrid! Nie prosiliśmy o posiłki. To moja bitwa, nie twoja!

Karrid zignorowała jego rozkazy; „Zwycięska Włócznia” przyspieszyła już do siedemdziesięciu procent swojej maksymalnej prędkości podświetlonej i znalazła się w zasięgu republikańskich sensorów. Jej trójkątny kształt był często spotykany wśród imperialnych okrętów, ale ogromny rozmiar „Włóczni” – co najmniej dwukrotnie większy od wszystkich pozostałych uczestników bitwy – czynił ją łatwą do rozpoznania.

Zgodnie z przewidywaniami Karrid przybycie „Włóczni” wywołało natychmiastową reakcję – jeden z republikańskich hammerheadów obrócił się, by stawić czoło nowemu zagrożeniu. Dwa z myśliwców thunderclap także zawróciły i, unikając ognia z dział niszczycieli, pomknęły na pomoc krążownikowi.

Turbolasery hammerheada otworzyły ogień sekundę później. Głęboko w podświadomości Karrid poczuła ciepło, gdy deflektory „Włóczni” z łatwością odbijały pierwszą serię. Po chwili nadleciały myśliwce, jeden z bakburty, drugi ze sterburty. Nie mając dostatecznej siły ognia, żeby z dystansu wyrządzić poważniejsze szkody statkowi wielkości „Zwycięskiej Włóczni”, piloci wykorzystywali szybkość i zwrotność swoich maszyn, by zbliżyć się na odległość, z której mogliby ostrzelać powierzchnię okrętu.

W oczach Karrid byli jak irytujące owady, brzęczące nad uchem; jedyną logiczną

reakcją było ich rozgniecenie. Skupiła myśli na obronnych wieżyczkach na sterburcie, wykorzystując sensory „Włóczni”, żeby namierzyć szybko poruszające się myśliwce, a następnie siłą woli zmusiła działka do strzału. Szybka seria jonowych ładunków trafiła myśliwiec z nieprawdopodobną precyzją możliwą jedynie dzięki doskonałemu zespoleniu maszyny i istoty organicznej.

Thunderclap eksplodował w kuli żaru i światła, ale Karrid ledwo to zauważyła. Była już w pełni skoncentrowana na drugim myśliwcu. Pilot wykonywał rozpaczliwe manewry, próbując uniknąć trafienia, jednak wobec refleksu Karrid, wspomaganego przez jej symbiotyczną więź ze statkiem, mógłby równie dobrze stać nieruchomo. Wieżyczki na bakburcie wystrzeliły i drugi thunderclap rozpadł się na kawałki. Hammerhead ponownie otworzył ogień i Karrid znów poczuła odległy żar, kiedy deflektory odbijały nadlatujące strzały, krążownik był wciąż za daleko, by stanowić realne zagrożenie; zapewne liczyli, że myśliwce skupią na sobie uwagę wroga do czasu, aż hammerhead zbliży się na tyle, żeby przebić osłony Włóczni”. Teraz jednak, pozbawieni eskorty, byli odsłonięci i narażeni na atak.

Wykorzystując okazję, Karrid otworzyła ogień z głównych dział „Zwycięskiej Włóczni”. Czerń kosmosu rozświetlił intensywny blask czerwonych wiązek energii. Przebiły się przez osłony krążownika i rozorały opancerzony kadłub. Wewnątrz systemy awaryjne statku pracowały pełną parą, starając się utrzymać go jakoś na chodzie do czasu, aż załoga się ewakuuje. Druga seria z dział „Włóczni” przekreśliła tę nikłą nadzieję. Lasery przebiły osłonę rdzenia silnika i hammerhead zniknął w gwałtownym wybuchu.

Głos Gravusa odezwał się ponownie, rozbrzmiewając jednocześnie w uszach Karrid i w tej części jej mózgu, która była połączona z systemami łączności statku.

– Myślisz, że to obróci Mroczną Radę przeciwko mnie, Karrid? – zapytał szyderczo.
– Możesz rozwalić każdy republikański statek w tym kwadrancie, ale kiedy będą musieli przyjąć kogoś w swoje szeregi, to i tak wybiorą mnie, a nie jakąś Falleenkę!

– Nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się znajdujesz, Gravusie – odpowiedziała chłodno. – Możesz zginąć w tej bitwie. Jestem tu po to, żeby zagwarantować rozstrzygnięcie korzystne dla Imperium.

Groźba była zawoalowana, ale jak każdy prawdziwy Sith rywal natychmiast zrozumiał złowieszcze implikacje jej słów – tylko jedno z nich wyjdzie z tej bitwy cało.

– Zignorować statki Republiki! – polecił swojej flocie Gravus, zapominając w

przyplądzie paniki, że nowe rozkazy są transmitowane na tej samej standardowej imperialnej częstotliwości, której używała Karrid. – Otworzyć ogień do „Zwycięskiej Włóczni”! Zniszczyć ją za wszelką cenę! Nie pozwólcie jej...

Jego głos umilkł w pół zdania; najwyraźniej Gravus – albo któryś z jego podwładnych – zreflektował się i przełączył rozmowę na pomocniczy kanał komunikacyjny. Jednak Karrid wiedziała, że same słowa nie wystarczą, by usprawiedliwić zabicie Gravusa przed Radą; musiała poczekać, aż wykona pierwszy krok.

Nieoczekiwana zmiana celu ze statków Republiki na „Zwycięską Włócznię” wprowadziła zamęt w imperialnej flocie. Interceptory ostrzeliwujące „Mardorusa” i krążownik hammerhead przegrupowały się, żeby przeprowadzić skoordynowany atak na nowy cel. Niszczyciele porzuciły republikańskie korwety i myśliwce thunderclap i zajęły pozycję między „Ideałem” a statkiem Karrid.

Republikańska flota, nieświadoma, że ma teraz wspólnego przeciwnika ze swoimi imperialnymi wrogami, postanowiła wykorzystać sprzyjającą sytuację. Baterie hammerheada i „Mardorusa” rozwalily siedem interceptorów, korwety zaś nękały nieprzerwanym ogniem wycofujące się niszczyciele, osłabiając ich osłony, tak że nadlatujące myśliwce thunderclap mogły wyrządzić znaczne szkody.

Karrid z niecierpliwością obserwowała nagłą zmianę taktyki, nieustannie śledząc pozycję i stan osłon każdego statku dzięki zaawansowanym sensorom „Włóczni”. Wszystkie informacje przekazywane były bezpośrednio przez pulsujące przewody kapsuły dowodzenia do jej cybernetycznych implantów. Zdając sobie sprawę, że statki Republiki skupione są na osłabionej nagle flocie Gravusa, posłała „Włócznię” w sam środek bitwy.

Ani Gravus, ani dowódca nie przewidzieli jej strategii. Duże okręty zwykle trzymały się z dala, wiedząc, że ich potężne działa mogą razić mniejsze statki z bezpiecznej odległości. Wkraczając w zasięg wrogich statków, Karrid podejmowała ryzyko; gdyby obie floty skoordynowały swoje wysiłki, mogłyby pokonać „Włócznię”. Jednak Karrid wiedziała, że element zaskoczenia powinien temu zapobiec, a z bliska turbolasery „Włóczni” mogły w ciągu paru sekund rozerwać osłony każdego ze statków i unicestwić go. Zaczęła od „Mardorusa”.

Podczas gdy „Włócznia” pędziła w stronę statku Republiki, bitwa pogrążyła się w chaosie. Jedna z korwet i dwa myśliwce thunderclap zmieniły kurs, żeby ratować swój

okręt flagowy; reszta kontynuowała atak na osłabione niszczyciele. Osiem interceptorów zawróciło, próbując ocalić okręty; reszta pomknęła w kierunku „Włóczni”. Hammerhead zbliżał się do „Ideału”, który starał się uciec jak najdalej od centrum konfliktu.

„Mardorus” próbował powstrzymać „Zwycięską Włóczę”, ale zanim zdążył wycelować swoje działa, Karrid otworzyła ogień z całej frontowej baterii. Turbolasery i działa jonowe ryknęły, tworząc wspólnie wspaniałą symfonię zniszczenia, i w ciągu paru sekund obróciły „Mardorusa” w perzynę.

Karrid napawała się triumfem, wyczuwając przez Moc przerażenie umierającej załogi. Po chwili przeszło ją ostre ukłucie bólu, jakby ktoś wbił jej wibroostrze pomiędzy ramiona. To Gravus połknął haczyk i nakazał otwarcie ognia do „Włóczni”.

Wybuch przebił osłony i przypalił zewnętrzną powierzchnię kadłuba. Karrid odczuła uszkodzenie niczym ranę we własnym ciele. „Ideał” był zbyt daleko, by wyrządzić im poważne szkody, ale oddając pierwszy strzał, Gravus dał Karrid pretekst, którego potrzebowała, żeby wziąć na cel jego statki. Nie bała się już, że będzie musiała odpowiedzieć przed Mroczną Radą za zniszczenie imperialnej floty.

Myśliwce, które wcześniej próbowały pomóc „Mardorusowi”, przemknęły nad „Włóczę”. Karrid poczuła ich ostrzał niby tysiące szpilek na rękach.

Wykończyła je, zanim zdążyły przelecieć po raz drugi. Hammerhead dopadł „Ideał”, zmuszając Gravusa do skupienia się na bezpośrednim zagrożeniu i nie pozwalając na oddanie kolejnego strzału do „Włóczni”.

Jeden z uszkodzonych niszczycieli został wykończony przez korwety, które teraz musiały odpierać falangę interceptorów. Druga eskadra interceptorów zbliżała się do „Włóczni”. Karrid otworzyła ogień z turbolaserów, ale zdołała trafić jedynie dwa, reszta zaś niezłomnie kontynuowała natarcie.

Palce Karrid zatańczyły na panelu kontrolnym i „Włóczę” skrzyła pod nieprawdopodobnym kątem, wprost na nadlatującą hordę. „Włóczę” miała zwrotność statku o połowę mniejszego i ten nieoczekiwany skręt nastąpił zbyt gwałtownie, by interceptory zdążyły zareagować. Małe myśliwce roztrzaskały się o kadłub gigantycznego okrętu.

Manewr zrównał także przód „Włóczni” z ocalałymi niszczycielami i interceptorami, które wciąż toczyły walkę z korwetami.

Karrid omiotła wzrokiem ekrany kapsuły i natarła na biorące udział w potyczce

statki, które wydawały się małe przy jej masywnym okręcie.

Przesuwała szybko palcami po panelu kontrolnym, wybierając kolejne cele. Pierwsza seria zmiotła interceptory, które były zbyt uwiązane walką z republikańskimi okrętami, by wykonać jakiś unik. Następne były korwety, których deflektory okazały się bezużyteczne wobec ataku z bliskiej odległości. Po niszczytelach, już wcześniej poważnie uszkodzonych, pozostało tylko wspomnienie. Kilka ze statków pochłonęły ogniste eksplozje, inne zamieniły się w pozbawione życia kupy złomu o kadłubach podziurawionych niezliczonymi otworami. Jednak Karrid nie miała czasu na rozkoszowanie się tą rzezią musiała bowiem skupić uwagę na ostatnim celu.

Ocalały hammerhead wciąż strzelał do „Idealu”. Zaangażowany w walkę z republikańskim statkiem Gravus nie mógł przygotować swojego okrętu do skoku w nadprzestrzeń – opuszczenie osłon, konieczne do wykonania skoku, nie wchodziło w grę przy nieprzyjacielskim ostrzale. Oba okręty miały okazję do ucieczki, kiedy „Włócznia” zajęta była innymi statkami, jednak republikański dowódca nie zrozumiał w pełni sytuacji. Postanowił kontynuować walkę, zamiast zaryzykować ucieczkę, narażając się na atak ze strony „Idealu”. Teraz było już za późno dla obu.

„Zwycięska Włócznia” zbliżała się szybko do dwóch pozostałych na placu boju statków. Koncentrując ogień turbolaserów na środkowej części hammerheada, przecięła go gładko na pół. Ciała i odłamki wysypywały się z wypatroszonego republikańskiego statku w zimną ciemną otchłań kosmosu.

W tej samej chwili Karrid wyczuła potężny przyływ energii bijącej od „Idealu”

– Gravus podjął ostatnią rozpaczliwą próbę skoku w nadprzestrzeń. Wyłączył osłony, narażając statek na atak, ale wiedział, że nie ma szans na pokonanie najgroźniejszej broni Imperium w otwartej walce. Wykorzystując zautomatyzowane systemy celownicze „Włóczni”, Karrid przeprowadziła precyzyjny atak, uszkodzając hipernapęd „Idealu”. Gravus był teraz zdany na jej łaskę.

Nagłe pikanie w uchu powiedziało jej, że Gravus próbuje nawiązać połączenie, jednak nie miała zamiaru wysłuchiwać jego błagań o życie. Zamiast tego wycelowała i wystrzeliła po raz ostatni. Pozbawiony osłon „Ideal” eksplodował, zmieniając się w spektakularną kulę błękitnego ognia, która natychmiast zabiła wszystkich znajdujących się na pokładzie.

Karrid okrążyła powoli pole bitwy, szukając wśród wraków i szczątków jakichś oznak życia, ale niczego nie znalazła. Zadowolona, połączyła się z mostkiem.

– Moffie Lorman, proszę się przygotować do objęcia dowództwa.

– Tak, pani – odparł moff.

Karrid ponownie postukała palcami w panel kontrolny, przerywając łączność z „Włóchnią”. Wzdrygnęła się, gdy igły biosyntetycznych interfejsów wysuwały się powoli z jej cybernetycznych implantów. Ogarnęła ją fala zmęczenia i przemożne uczucie wielkiej i niepowetowanej straty. Zawsze, gdy przerywała połączenie ze statkiem, czuła się tak, jakby straciła kończynę.

Kryształowa kula powoli się otworzyła, odsłaniając dwójkę uczniów, siedzących wciąż na podłodze po obu jej stronach. Mieli wymizerowane, wynędzniałe twarze i czoła pokryte potem od wspierania wysiłków swojej Mistrzynie. Ale chociaż dzielili z nią zmęczenie, tylko ona знаła to wspaniałe uczucie zespolenia z „Włóchnią” i tylko ona potrafiła zrozumieć pustkę, która ją ogarniała w momencie rozłąki.

– Niech moff Lorman prześle zapis bitwy Mrocznej Radzie – powiedziała znużonym głosem. – Niech zobaczą że Gravus zdradził Imperium.

I niech zobaczą co czeka tych, którzy wejdą mi w drogę, dodała w myślach.

ROZDZIAŁ 9

Dział analityczny mieścił się w pozbawionym okien, zatłoczonym pomieszczeniu, zastawionym terminalami komputerowymi,! w którym dwudziestu trzech agentów SIS zbierało, porządkowało i analizowało dane z tysięcy raportów, jakie spływały każdego dnia.

Przez ostatni tydzień to ciasne biuro było dla Theron a niemal jak dom, jako że razem z resztą cierpiącego na niedobory kadrowe zespołu pracował na dwie zmiany, starając się opanować lawinę informacji. Mimo najszczerzej chęci nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że traci tu czas.

Nie to, żeby nie wierzył w sens pracy działu analitycznego; rozumiał, że to ważna część SIS. Jednak Theron dysponował wyjątkowym zestawem specjalistycznych umiejętności, z których niemal żadna nie miała zastosowania w jego obecnym położeniu.

Miał ochotę krzyknąć. Dwadzieścia razy na dzień przez jego biurko przechodził jakiś mały, lecz niezwykle skrawek informacji, który aż się prosił, by poświęcić mu więcej uwagi – potencjalny trop, który mógł przerodzić się w misję kluczową dla bezpieczeństwa Republiki. Tymczasem zamiast podążyć tym tropem, on musiał napisać raport zawierający sugestie co do dalszego postępowania i przedstawić go przełożonym, zdając sobie doskonale sprawę, że zanim jakiś agent zostanie oddelegowany do tego zadania, okazja już najprawdopodobniej przepadnie.

A nawet jeśli nie siedział w biurze, to wciąż tkwił na Coruscant – zapewne najbezpieczniejszej i najlepiej strzeżonej planecie w Republice, będącej jednocześnie ostatnim miejscem, którym Theron chciałby się znaleźć.

Obawiał się, że traci formę. Codzienna nudna praca za biurkiem przytępiała jego instynkt przetrwania. Dyrektor skazał go na trzy miesiące tego więzienia i Theron obawiał się, że jeśli odsiedzi cały wyrok, może nigdy nie odzyskać dawnej sprawności.

Wiedział, że jeśli wkrótce nie wyrwie się z działu analitycznego, zdarzy się coś niedobrego. Albo odejdzie, zniesmaczony, albo zbuntuje się i wyruszy na misję bez

zgody i wsparcia SIS. A może po prostu wpadnie w szal i zacznie demolować biuro, rozwalać monitory i komputery, dopóki go nie odciągną. Możliwe też – ta perspektywa przerażała go najbardziej – że po prostu przyzwyczai się do kieratu swojego nowego stanowiska.

Jedyną rzeczą dzięki której jeszcze nie zwariował, było te parę godzin dziennie, które mógł poświęcić operacji „Końcówka”, specjalnemu projektowi Jace'a Malcoma.

„Zwycięska Włócznia” była ostatnią pozostałością programu badawczego Darth Mekhis, którego celem było stworzenie superbroni – ostatnim niezakończonym wątkiem misji, która kosztowała życie Nganiego Zho. Theron chętnie poświęcał swój czas na opracowywanie planu zniszczenia „Włóczni”. Przeszkadzała mu tylko myśl, że jakiś inny agent będzie ten plan realizował.

Poczuł, że ktoś stuka go w ramię, i usłyszał głos swojego przełożonego:

– Pora się zbierać, Theron.

Zaskoczony Theron spojrzął na chronometr na ścianie.

– Chyba straciłem poczucie czasu – powiedział.

Kolejny znak, że kapaniejesz, pomyślał. Wcześniej dni ciągnęły się w nieskończoność; czułeś każdą upływającą sekundę. Teraz tak już przywykłeś do siedzenia w fotelu, że nawet nie zauważasz, kiedy trzeba wyjść. Popadłeś w otępienie.

– Idź do domu, prześpij się trochę – polecił przełożony. – Jutro też jest dzień. To ma mnie pocieszyć? – zastanawiał się w duchu Theron, wychodząc.

Po powrocie do domu rozważał przez chwilę, czy nie popracować jeszcze trochę nad operacją „Końcówka” – nawet w mieszkaniu miał dostęp do większości akt. Jednak żmudna analityczna robota nadwątlila jego siły fizyczne i psychiczne. Marzył tylko o tym, żeby rzucić się na łóżko.

Powolutku cię zamęczą pomyślał.

Ignorując ten wewnętrzny głos, Theron zawlókł się do sypialni w głębi mieszkania, rozebrał się, zgasił światło i wsunął się pod kołdrę. Już prawie zasypiał, kiedy rozbudził go sygnał holograficznego połączenia.

– Odbierz – wymamrotał sennym głosem. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że połączenie nie przychodzi przez jego cybernetyczny implant.

Przekręcił się w pościeli i wcisnął guzik holokomunikatora stojącego na szafce przy łóżku, podpierając się na łokciu, żeby lepiej widzieć. Ku jego zaskoczeniu pojawił się przed nim wizerunek Teff'ith. Blask hologramu rozchodził się łagodnie po ciemnym

pokoju.

– Co robisz w łóżku? – spytała Twi'lekanka, unosząc ze zdziwieniem brwi. – Śpisz, czy masz tam przyjaciółkę?

– Jestem... jestem sam – wyjąkał Theron, próbując połapać się w sytuacji.

Czego ona chce? – zastanawiał się. Gdzie jest? Skąd wiedziała, gdzie ja jestem?

– Nie sądziliśmy, że cię zastaniemy – powiedziała Teff'ith. – Mieliśmy zostawić wiadomość.

Theron zorientował się, że nie tylko jego zaskoczyła ta nieoczekiwana rozmowa. Świadomość, że Teff'ith jest równie podenerwowana, pozwoliła mu się nieco uspokoić.

– Więc powiedz to, co chciałaś mi przekazać.

Po chwili wahania Teff'ith wzięła głęboki oddech, po czym wypaliła:

– Wiemy, że byłeś na Nar Shaddaa. Nie potrzebujemy, żebyś za nami łąził. Nie chcemy sobie, żebyś za nami łąził. Odczep się, bo pożałujesz!

– Skąd w ogóle wzięłaś mój numer? – spytał Theron, nie reagując na jej ultimatum.

– To nie takie trudne – odparła Teff'ith. – Myślisz, że tylko ty potrafisz kogoś znaleźć?

, Więc zadałaś sobie tyle trudu tylko po to, żeby mi powiedzieć, żebym cię zostawił w spokoju?

– Nie prosiliśmy o pomoc – warknęła Teff'ith, ignorując jego uwagę – Nie potrzebujemy jej. Sami umiemy o siebie zadbać.

– Doprawdy? A mnie się zdaje, że gdyby nie moja interwencja, twoje zwłoki gnilyby teraz na jakimś wysypisku na Nar Shaddaa.

– Myślisz, że jesteśmy ci coś winni? – zapytała szyderczo Teff'ith. – Po to nam pomogłeś?

– Tak się złożyło, że byłem akurat w okolicy. Pomyślałem, że pomogę przez wzgląd na dawne czasy.

– Kłamiesz. Nie chodzi tylko o Nar Shaddaa, prawda? Byłeś na Korribanie? Na Belsavis? Na Zios?

– W życiu nie byłem na Zios – odparł zgodnie z prawdą Theron.

– Koniec śledzenia – ciągnęła Teff'ith. – Przystajesz za nami łązić. Jasne?

– Nie obawiaj się – odpowiedział Theron. – Na razie zostaję na Coruscant. Odpoczywam od pracy w terenie. Skupiam się teraz na raportach i papierkowej robocie.

Po co jej o tym w ogóle mówisz? – spytał sam siebie. Zmieniasz się w jednego z tych biurowych trutni, które skarżą się każdemu, kto tylko chce ich słuchać?

– Ty za biurkiem? – Na twarzy Teff'ith pojawił się uśmiech. – Zabawne.

– To nie był właściwie mój wybór – powiedział Theron głosem zdradzającym więcej złości, niż zamierzał.

– Zawsze jest jakiś wybór – prychnęła Teff'ith. – Może po prostu za łatwo się poddajesz.

– A co cię to w ogóle obchodzi? – zapytał Theron.

Nie obchodzi – odparła Teff'ith, wzruszając ramionami. – Bądź sobie nudziarzem. Nic nam do tego. Po prostu zostaw nas w spokoju.

Połączenie nagle się zakończyło, pozostawiając Theron samego w ciemności. Przewrócił się na drugi bok, zamknął oczy próbował usnąć. Jednak coś, co powiedziała Teff'ith, utkwilo mu w głowie i zamiast odpłynąć w krainę snu, cały czas wracał do tego myśłami.

Wspomniała o Ziost. Bractwo Starego Tionu musiało tam wkroczyć, kiedy Imperium zaczęło wpuszczać przyjezdnych. .

Ten prosty fakt mógł się wydawać mało znaczący, Theron jednak wiedział, że musi być jakiś powód, dlaczego nie daje mu to spokoju. Jego podświadomość nieprzypadkowo się tego uczepiła; teraz musiał tylko ustalić przyczynę.

Ziost. To jest klucz, stwierdził. Ziost.

W nagłym olśnieniu wszystko połączyło się w całość – operacja „Końcówka”. Miniony tydzień badań i analiz przekształcił się w początki planu zniszczenia „Zwycięskiej Włóczni”.

Theron wyskoczył z łóżka, chcąc zapisać szczegóły, póki miał je na świeżo w pamięci.

A przy odrobinie szczęścia może pozwoli mu to wrócić do pracy w terenie.

Darth Marr zjawił się w tajnej komnacie pod Cytadelą jako ostatni ze zgromadzonych członków Mrocznej Rady. Zwołane przez niego zebranie odbywało się zaledwie parę godzin po tym, jak dowiedział się o śmierci Dartha Gravusa. Ale choć to on wezwał pozostałych członków Rady, wciąż nie miał pojęcia, co im powie.

Wcześniej zapoznał się z zapisem przebiegu bitwy o Leritora, zawartym – łącznie z transkrypcją rozmów między Gravusem i Karrid – w złożonych przez moffa Lormana meldunkach:

„»Zwycięska Włócznia« wyszła z nadprzestrzeni poza zasięgiem republikańskich skanerów i wówczas Darth Karrid poinformowała Dartha Gravusa o naszym przybyciu.”

– Darthu Gravusie, tu Darth Karrid. »Zwycięska Włócznia« jest do twojej dyspozycji.

– Wycofajcie się, Karrid! Nie prosiliśmy o posiłki. To moja bitwa, nie twoja! Darth Karrid zignorowała prośbę Dartha Gravusa i postanowiła wspomóc imperialne siły, atakując flotę nieprzyjaciela. Po tym, jak »Zwycięska Włócznia« wyeliminowała jeden z republikańskich hammerheadów, między Darthem Gravusem i Darth Karrid doszło do następującej wymiany zdań:

– Myślisz, że to obróci Mroczną Radę przeciwko mnie, Karrid? Możesz rozwalić każdy republikański statek w tym kwadrancie, ale kiedy będą musieli przyjąć kogoś w swoje szeregi, to i tak wybiorą mnie, a nie jakąś Falleenkę!

– Nie zdajesz sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się znajdujesz, Gravusie. Możesz zginąć w tej bitwie. Jestem tu po to żeby zagwarantować rozstrzygnięcie korzystne dla Imperium.

– Zignorować statki Republiki! Otworzyć ogień do »Zwycięskiej Włóczni«! Zniszczyć ją za wszelką cenę! Nie pozwólcie jej...

Wtedy to Gravus przełączył się na pomocniczy kanał komunikacyjny. Wkrótce potem otworzył ogień do »Zwycięskiej Włóczni«, podczas gdy my dalej toczyliśmy walkę z flotą Republiki. Darth Karrid była zmuszona zniszczyć Gravusa i jego flotę, chroniąc swój statek i załogę”.

Oficjalny raport wojskowy bez wątplenia wykazałby, że to Gravus zawinił. Jednak dla Marra oczywiste było – i wiedział, że równie oczywiste będzie to dla wszystkich w Mrocznej Radzie – że Karrid celowo sprowokowała go do oddania pierwszego strzału.

Sam fakt, że Karrid bezczelnie zlekceważyła polecenia Marra i podkopała jego próby zjednoczenia Sithów, eliminując rywala, był niepokojący; Marr zaczynał się zastanawiać, czy przyznanie jej miejsca w Mrocznej Radzie nie spowoduje więcej kłopotów niż korzyści. Teraz jednak jego największym zmartwieniem była reakcja pozostałych Lordów Sithów, zgromadzonych w sali.

– Lordzie Marr – powitał go Vowrawn – to niegrzecznie kazać nam wszystkim czekać.

Marr zignorował jego sardonичną uwagę.

– Wszyscy wiecie, co się stało z Gravusem – powiedział, przechodząc od razu do rzeczy. – Wiecie, dlaczego tu jesteśmy.

– Wygląda na to, że kandydatura Gravusa upadła – stwierdził Vowrawn z filuternym uśmiechem. – Czy to oznacza, że Karrid zostaje wybrana automatycznie?

– Na to pytanie musi odpowiedzieć cała Mroczna Rada – odparł Marr, przygotowując się na oburzenie i protesty pozostałych.

Zamiast tego jednak zapadła nieoczekiwana cisza, którą przerwał w końcu wiekowy Darth Rictus.

– Karrid odpowiedziała za nas – oświadczył. – Pokonała rywala siłą, ale była przy tym na tyle przebiegła, by zrobić to w taki sposób, żeby wyglądało, że miała słusność. To cechy prawdziwego Sitha.

Darth Marr zaniemówił na chwilę, zaskoczony jego poparciem. Z uwagi na wieloletni staż Rictusa w Mrocznej Radzie jego aprobatą mogła pomóc przekonać innych.

– Byliśmy skłonni przyznać miejsce w Radzie Gravusowi, jeśli pokona Republikę na Leritorze – wtrącił Mortis. – Skoro to Karrid odniosła zwycięstwo, to jej się należy nagroda.

Poparcie Mortisa było jeszcze bardziej zaskakujące. Jego Sferą Wpływów był Wymiar Sprawiedliwości. I chociaż obowiązującą w Imperium wersję sprawiedliwości można było przeważnie podsumować stwierdzeniem „racja jest po stronie silniejszego”, Marr spodziewał się, że Mortis będzie oburzony czynem Karrid.

– Gravus był twoim kandydatem – powiedział, licząc na jakieś wyjaśnienie. – Nie chcesz odwetu za jego śmierć?

– Sądziłem, że Gravus jest potężniejszy od Karrid – odparł Mortis. – Ale jego śmierć dowodzi, że się myliłem. Ona rzuciła mu wyzwanie, a on odpowiedział, atakując jej statek... Fatalny błąd. Wygląda na to, że nie doceniałem tej Falleenki.

– Podjęła śmiałe kroki – dodał Darth Ravage. – Wiedziała, czego chce, i sięgnęła po to. Gdyby inni Lordowie brali z niej przykład, nie musielibyśmy uciekać przed Republiką.

Ich słowa w pierwszej chwili zaskoczyły Marra. Chociaż czyny Karrid doskonale wpisywały się w zwyczaje Sithów, sądził, że potrzeba będzie więcej czasu, żeby Mroczna Rada pozbyła się swoich głęboko zakorzenionych uprzedzeń i przyjęła w swoje szeregi przedstawiciela niższej rasy.

Szybko jednak zrozumiał, że ich gotowość przyjęcia Karrid wynikała z jednej cechy wspólnej dla nich wszystkich – z instynktu samozachowawczego. Jako Mroczni Lordowie Sithów zdawali sobie sprawę z potęgi okrętu Karrid i z możliwości, jakie oferował. „Włócznia” była niezbędna, jeśli chcieli odwrócić losy wojny galaktycznej... Karrid zaś mogła okazać się potężnym sprzymierzeńcem, którego można by wykorzystać nie tylko przeciwko Republice, ale też przeciw innym członkom Mrocznej Rady.

Na razie przyjmą ją z otwartymi ramionami, a każdy będzie publicznie deklarował poparcie i próbował przeciągnąć na swoją stronę, grając na zwłokę. Czekać cierpliwie, będą rozgrywać swoje polityczne gierki, próbować wykorzystać ją i jej statek do własnych celów, a jednocześnie powoli knuć plan jej zniszczenia. Innymi słowy, będą ją traktować tak samo jak każdego innego członka Mrocznej Rady – równocześnie potencjalnego sojusznika i potencjalnego wroga.

Marr westchnął w duchu. Karrid nie zawahała się wyeliminować innego Mrocznego Lorda, żeby popchnąć naprzód swoją karierę, mimo że śmierć Gravusa osłabiła Imperium w walce z Republiką. Marr liczył, że Falleenka będzie bardziej otwarta na jego próby zjednoczenia Sithów przeciwko wspólnemu wrogowi, okazała się jednak wyznawczynią dawnych zwyczajów, tak samo jak wszyscy inni.

Pomimo jego wysiłków kultura spisków i wewnętrznych konfliktów wciąż brała górę. Imperator trzymał ją w ryzach dzięki swojej niepodważalnej pozycji i władzy, ale pod jego nieobecność znów podmywała fundamenty Imperium. A Marr zaczynał wątpić, czy on – lub którykolwiek z wielkich Lordów Sithów – zdoła ją powstrzymać.

ROZDZIAŁ 10

Marcus szedł szybkim krokiem przez korytarze masywnego budynku Senatu, zmierzając w stronę gabinetu Jace'a Malcoma w skrzydle wojskowym. Czterdzieści standardowych lat wcześniej senatorowie byliby przerażeni, gdyby oficer armii – choćby nawet sam głównodowodzący republikańskich sił zbrojnych miał gabinet w tym samym gmachu. Wtedy większość polityków otwarcie wzywała do znacznego zmniejszenia floty Republiki i redukcji liczby żołnierzy. Perspektywa ogólnogalaktycznej wojny wydawała się niedorzeczna, a chęć ograniczenia liczebności i budżetu sił zbrojnych była niemal powszechna.

Cztery dekady wojny z odbudowanym Imperium Sithów wiele jednak zmieniło. Kiedy Republika została zmuszona do podpisania Traktatu Coruskańskiego, wiele osób wierzyło, że możliwy jest trwały pokój z Imperium. Tyle że w ciągu minionych osiemnastu miesięcy niełatwy rozejm upadł i powrót do regularnych działań wojennych uciszył wszelkie głosy mówiące o pokoju, jakie rozbrzmiewały w salach Senatu. W miarę jak szala zwycięstwa przechylała się na stronę Republiki, idea zażegnania raz na zawsze zagrożenia ze strony Imperium zaczynała zyskiwać poparcie.

Orędowniczką bardziej zdecydowanych działań militarnych Republiki okazała się nowo wybrana Kanclerz Saresh. Była gubernator Tarisa, którą niewielu widziało jako kandydatkę na najwyższy urząd w Republice, sięgnęła po władzę na fali antyimperialnych nastrojów społecznych. W przeciwieństwie do innych potencjalnych następców Kanclerza Janarusa Saresh nie obiecywała pokoju; obiecywała zwycięstwo.

W ciągu paru dni od objęcia urzędu wprowadziła w życie wszystkie trzydzieści sześć klauzul wojennych, wymienionych w Konstytucji Galaktycznej, znacząco zwiększając swoje uprawnienia i obowiązki, dzięki czemu mogła dokonywać ważnych politycznych nominacji bez zgody Senatu. Nagłe wzmocnienie władzy wykonawczej wywołało pewne zakulisowe utyskiwania, Saresh jednak szybko uciszyła oponentów, mianując niezwykle popularnego Jace'a Malcoma na nowego naczelnego dowódcę.

Dyrektor uważnie śledził karierę Saresh; trudno było nie podziwiać jej ambicji i

politycznego zmysłu. Mianowanie Jace'a na naczelnego dowódcę było szczególnie sprytnym posunięciem. Nikt nie powiedziałby złego słowa o tak zasłużonym bohaterze Republiki; jego wybór legitymizował wszystkie kolejne nominacje.

Saresh znalazła idealnego kandydata, żeby wzmocnić poparcie dla siebie, i powierzyła dowództwo nad armią człowiekowi, który był równie zdeterminowany, by zetrzeć w proch wrogów Republiki, jak ona.

Nie to, żeby dyrektor miał coś przeciwko temu. On także uważał, że zniszczenie Imperium było kluczowe dla bezpieczeństwa Republiki, i był gotów pokazać, jak nieoceniona będzie w tej misji SIS. Operacja „Pawęż” nie zakończyła się zgodnie z planem; operacja „Końcówka” stanowiła dla niego szansę rehabilitacji.

Zbliżając się do gabinetu Jace'a, Marcus pozwolił sobie na lekki uśmiech. Zaledwie wczoraj przedstawili naczelnemu dowódcy wstępny plan operacji „Końcówka”, a Jace już zwołał spotkanie w celu jego omówienia. Najwyraźniej był pod wrażeniem.

Dyrektor sam był pod niemałym wrażeniem. Zespół analityków spisał się na medal. Zdołali przygotować wszystko w niewiele ponad tydzień, w dużej mierze dzięki pracy Theron.

Przydzielając go do zespołu, Marcus obawiał się jego potencjalnie szkodliwego wpływu, chociaż miał nadzieję, że charakter badań ułatwi mu przeskok z pracy w terenie. Na szczęście, gdy tylko Theron dowiedział się, że dział analityczny pracuje nad tym, by położyć ostateczny kres dziedzictwu Darth Mekhis, ochoczo zabrał się do pracy.

Może dojrzewa, pomyślał Marcus.

Dyrektor nie był z natury optymistą, a jednak nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sprawy zaczynają wyglądać coraz lepiej. Jeśli Theron nauczy się nie szukać guza, a Jace pomoże zapewnić długoterminowe finansowanie SIS, to może on przestanie budzić się co rano z potężną migreną.

– Witam ponownie, panie dyrektorze – powitała go recepcjonistka, a jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Stęskniła się pani? – spytał, odpowiadając szerokim uśmiechem.

– Odliczam sekundy każdego dnia bez pana – odparła, wpuszczając go do środka. Tak jak poprzednim razem Jace Malcom siedział za biurkiem, kiedy dyrektor wszedł do gabinetu.

– Zacząłem już organizować niezbędne środki do operacji „Końcówka” – oznajmił

naczelnym dowódcą, przechodząc od razu do rzeczy. – Dostaniecie wszystko, o co prosicie.

– Przekażę zespołowi pańskie wyrazy uznania – odparł Marcus. – Przez cały tydzień pracowali na dwie zmiany, żeby zapiąć wszystko na ostatni guzik. Nadgodziny mocno nadszarpnęły nasz budżet, ale uznaliśmy, że warto.

– Rozumiem aluzję – powiedział z uśmiechem Jace, wskazując dyrektorowi fotel naprzeciwko siebie. – Dopilnuję, żeby wasz dział dostał tyle kredytów, ile potrzebuje, aby funkcjonować.

Marcus podziękował skinieniem głowy, siadając.

– Ucieszyłem się, widząc, że wnioskujesz w raporcie o włączenie do akcji Jedi – ciągnął Jace. – Wiem, że niektórzy nie lubią z nimi pracować.

– Jedi stanowią nieocenioną pomoc dla Republiki – odparł dyrektor. – Musimy po prostu nauczyć się właściwie ich wykorzystywać.

– Zaproponowali, żeby Mistrz Gnost-Dural dołączył do naszego zespołu.

– Dobry wybór – stwierdził dyrektor, przypominając sobie akta, które Zakon przesłał SIS. – Darth Karrid była uczennicą Mistrza Gnost-Durala, zanim postanowiła szkolić się pod okiem Malgusa.

– podejrzewam, że oni by tego tak nie ujęli – zauważył Jace z lekko drwiącym uśmiechem. – Powiedzieliby pewnie, że uległa pokusie Ciemnej Strony.

Marcus zmarszczył brwi.

– Sądzi pan, że Jedi wysyłają Gnost-Durala, żeby spróbował ją nawrócić?

– Gnost-Dural to pragmatyk – zapewnił go Jace. – W każdym razie na tyle, na ile jakikolwiek Jedi może nim być. Nie zrobi nic, co mogłoby zagrozić misji.

Marcus nie odpowiedział od razu, więc Jace spytał:

– Czy to będzie problem dla twoich ludzi?

– Nie. Każde nazwisko na liście, którą panu przekazałem, oznacza profesjonalistę. Któregokolwiek z moich agentów wybierze pan do tej misji, będzie bez szemrania współpracował z Gnost-Duralem.

– Prawdę mówiąc – powiedział Jace – chciałem porozmawiać z tobą o tej liście. Z jakiegoś powodu Marcusowi zjeżyły się włoski na karku.

– Wszyscy mają imponujące kartoteki. Ale dlaczego nie znalazłem wśród nich Theron Shana?

Przez chwilę dyrektor był zbyt osłupiały, żeby odpowiedzieć. SIS utrzymywała

tożsamość swoich agentów terenowych w ścisłej tajemnicy. Ze względów bezpieczeństwa jedynie garstka osób miała dostęp do akt personalnych wydziału, a naczelny dowódca nie był jedną z nich. Dyrektor przekazał mu listę sześciu agentów, którzy mogliby się nadawać do operacji „Końcówka”, ale ta lista rzeczywiście nie zawierała nazwiska Theron.

– Zna pan Theron? – spytał, zastanawiając się, skąd naczelny dowódca wytrzasnął jego nazwisko.

– Tylko z raportu działu analitycznego – przyznał Jace. – Był wymieniony jako agent, który odkrył badania Darth Mekhis.

Dyrektor pokręcił z konsternacją głową. Przeglądał raport, zanim został przesłany Jace'owi. Nazwisko Theron zostało usunięte z akt – był tego pewien. Ktoś z działu analitycznego musiał zmienić ostateczny tekst, zanim przekazano go Jace'owi... I Marcus miał pewne podejrzenia co do tożsamości sprawcy.

Nic dziwnego, że Theron tak ochoczo pracował nad tym raportem, pomyślał dyrektor, zgrzytając zębami. Czuł, że zbliża się jeden z jego ataków migreny. Jace zauważył zakłopotanie dyrektora.

– Coś nie tak? Czy Theron Shan nie pracuje już w SIS?

Marcus zastanawiał się przez chwilę, czy nie skłamać, ale nie chciał narażać swoich relacji z naczelnym dowódcą, w razie gdyby prawda wyszła kiedyś na jaw.

– Theron cały czas jest u nas.

– Czy jest dobrym agentem?

– Jednym z najlepszych – przyznał dyrektor. – Ale każdy agent z listy, którą pan dostał, jest równie kompetentny.

– Nie sądzisz, że skoro Theron Shan to rozpoczął, to ma prawo doprowadzić do końca?

– Theron może nie być najlepszym kandydatem do tego akurat zadania – odparł Marcus. – To wspólna operacja z Jedi, a on najlepiej pracuje sam.

– Raport stwierdza, że współpracował z jednym Jedi, kiedy polował na Darth Mekhis. Z niejakim Nganim Zho.

– To była wyjątkowa sytuacja.

Jace uniósł ze zdziwieniem brew po tej lepszej stronie swojej twarzy.

– Nie uważasz, że operacja „Końcówka” to wyjątkowa sytuacja?

– Metody Theron bywają czasami nieco zbyt... efektywne – wyjaśnił Marcus,

ostrożnie dobierając słowa.

– Efektowne?

– Woli wejść przez okno zamiast przez zupełnie dobre drzwi.

– Znam ten typ – powiedział Jace, kiwając głową. – W wojsku też ich nie brakuje. Uzależnieni od adrenaliny. Zawsze szukają akcji. Chętnie sięgają po broń. Za bardzo lubią zabijanie i rozlew krwi.

– Theron taki nie jest – zapewnił go dyrektor, nie chcąc szargać reputacji swojego agenta, nawet jeśli w tej chwili miał ochotę wrzucić Theroną do zgniatacza śmieci.

– Najwyraźniej coś cię niepokoi – ciągnął Jace. – Obawiasz się, że może nas zdradzić?

– jego lojalność wobec Republiki jest niepodważalna – oświadczył zdecydowanie dyrektor. Po prostu brakuje mu... skupienia. Kiedy coś mu się nie spodoba, musi zainterweniować, nawet jeśli to nie ma związku z misją. Lubi improwizować, zamiast trzymać się planu.

– Wygląda na to, że jest po prostu nadgorliwy – stwierdził naczelny dowódca. – Może się przydać ktoś taki przy tej misji. Dyrektor zrozumiał, że sprawa jest przegrana.

– Czy mam przesłać jego akta? – spytał, powstrzymując westchnienie.

– Wątpię, żeby było w nich coś, czego nie mógłbyś mi powiedzieć teraz.

– Co chciałby pan wiedzieć?

– Ma na nazwisko Shan. Jest spokrewniony z Wielką Mistrzynią Jedi?

– Shan to bardzo popularne nazwisko. Na samym Coruscant nosi je pewnie z dziesięć milionów osób.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odparł Jace, przewiercając Marcusa wzrokiem.

– Theron jest jej synem – przyznał Marcus. Jace zamrugał, zaskoczony.

– Satele Shan... ma syna?

– Tylko parę osób o tym wie – wyjaśnił Marcus. – Oczywiście wolimy tego nie ujawniać. Jedi nie mogą mieć dzieci.

– Kto jest ojcem? Inny Jedi?

– Nie wiem. Chyba nawet Theron tego nie wie. Naczelny dowódca zamilkł na parę chwil.

– Domyślam się, że Theron nie jest wrażliwy na Moc – powiedział w końcu. – W przeciwnym razie byłby w Zakonie, a nie w SIS.

- To prawda.
- Ale to i tak może być z korzyścią dla misji – stwierdził pośpiesznie Jace. – Współpraca z Jedi nie jest łatwa. Jego relacje z Satele mogą ułatwić koordynację naszych wysiłków z Zakonem.
- Theron właściwie nie łączy z Satele żadne relacje – ostrzegł dyrektor. – Oddała go zaraz po urodzeniu. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek się spotkali.
- Rozumiem – powiedział Jace, marszcząc brwi. – To dziwne że nie chciał jej poznać, zwłaszcza że oboje służą Republice.
- Relacje Theron z Jedi są skomplikowane – wyjaśnił dyrektor. – Był wychowywany w sekrecie przez Mistrza Nganiego Zho, mentora Satele, który nauczył go wszystkiego, czego młodzi padawani uczą się w Akademii: umysłowej dyscypliny, filozofii Jedi. Pewnie Zho zakładał, że Theron pójdzie w ślady matki, kiedy dorośnie. Ale Jedi nie chcieli go przyjąć. Okazało się, że nie jest wrażliwy na Moc.
- Odziedziczył to widocznie po ojcu – mruknął Jace.
- Zapewne – zgodził się Marcus. – Musiał wtedy przemyśleć na nowo to wszystko, czego nauczył się jako dziecko.
- Myślisz, że żywi jakąś urazę do Jedi za to, że go odrzucili?
- Szanuje to, co Jedi robią dla Republiki – odparł Marcus. – Ale przekonał się na własne oczy, że nie są doskonali. Przez to stał się nieco cyniczny, jeśli chodzi o niektóre z ich bardziej radykalnych poglądów.
- Zapadła długa cisza; przez ten czas naczelny dowódca rozważał nowe informacje.
- Chcę, żeby wziął udział w tej misji – oświadczył nagle Jace, uderzając dłonią o blat biurka dla podkreślenia swoich słów. Służyłem z Satele Shan w czasie wojny. Jeśli Theron ma w sobie cokolwiek z matki, to będzie się idealnie nadawał do tego zadania.
- Theron jest dobry – powiedział dyrektor, podejmując ostatnią rozpaczliwą próbę przekonania naczelnego dowódcy – ale naprawdę sędzę, że lepiej będzie, jak wybierzemy jednego z agentów z mojej pierwotnej listy.
- Jace pokręcił głową.
- Theron będzie najlepszy.
- Tak jest – odparł dyrektor, chociaż bez specjalnego entuzjazmu. – Prześlę panu jego akta do wglądu i powiadomię Theron.
- Nie bądź taki ponury, Marcus – powiedział z uśmiechem Jace. – Mam przeczucie co do tego chłopaka, a nauczyłem się ufać swojej intuicji.

ROZDZIAŁ 11

Davidge, imperialny minister logistyki, stuknął w konsolę komputera, przeglądając ekrany pełne cyfr, ułożonych w kolumny, tabelki, wykresy i diagramy.

W tych liczbach zawarte było całe Imperium: każdy obywatel, każdy żołnierz, każdy poddany i każdy niewolnik na każdym ze światów. Każdy statek w każdej flocie, jak również wszelkie zasoby produkowane we wszystkich systemach i sektorach, znajdujących się pod panowaniem Imperium, opisane były z otepiającą dokładnością i skrupulatnością. Totalitarne rządy Imperatora zaowocowały niezwykle wydajnym i zorganizowanym systemem inwentaryzacji i rejestrów, który obejmował wszystko, co miał pod swoim panowaniem. I chociaż Imperatora zabrakło – co minister Davidge przyjął z ulgą – stworzona przez niego biurokratyczna sieć pozostała.

Wypełnione liczbami ekrany były dla Davidge'a paliwem; bez dokładnych, najświeższych danych nie mógłby wykonywać swojej pracy – a w jego przekonaniu była to niewątpliwie najważniejsza praca w całym Imperium. Logistyka, w skali makro, była podstawowym warunkiem przetrwania Imperium. Zasoby i siła robocza decydowały o potencjalnej produkcji i spodziewanej konsumpcji wszystkiego.

Bez niego Imperium nie miało by żadnego planu działania. Bez niego minister wojny nie wiedziałby, ile statków czy ilu żołnierzy wysłać do każdego z sektorów albo które światy warte są tego, by o nie walczyć, a na które szkoda środków. Nawet członkowie Mrocznej Rady polegali na nim, oczekując, że da im poczucie względnej siły Imperium w porównaniu z Republiką.

Niestety, ministrowi brakowało konkretnych danych na temat Republiki. Od czasu upadku imperialnego wywiadu wszelkie informacje dotyczące nieprzyjaciela opierały się na domysłach, przypuszczeniach i spekulacjach. To dodawało zmiennych do jego równań, a minister Davidge nie znosił zmiennych. Wymagały przedstawienia przewidywań zarówno dla dolnego, jak i górnego końca spektrum, co podwajało ilość pracy, jaką musiał włożyć w przygotowanie modeli predykcyjnych, służących do analizy przebiegu wojny galaktycznej.

Jednak nawet przy najniższych szacunkach sił Republiki nie dało się uciec od prawdy. Szala zwycięstwa przechylała się na stronę wroga i jeśli w ciągu najbliższych paru lat nie nastąpi jakaś radykalna zmiana, porażka Imperium wydawała się nieuchronna. To była prosta matematyka.

Minister skończył przeglądać dane, wziął swój raport i wstał zza biurka, przeciągając się, żeby rozluźnić zastępe i zmęczone mięśnie. Siedział skulony przed komputerem prawie dwanaście godzin, ale Darth Marr zadał mu pytanie i Davidge musiał być pewien odpowiedzi, zanim jej udzieli.

Ufny w swoją analizę, odwrócił się i ruszył w stronę zamkniętych durastalowych drzwi w głębi gabinetu. Wstukał szesnastocyfrowy kod, żeby je otworzyć, wszedł do środka i zamknął drzwi za sobą. Podszedł szybkim krokiem do konsoli łączności pośrodku pomieszczenia i włączył czarny szyfrator, żeby wysłać zakodowaną wiadomość do Dartha Marra.

Lord Sithów odpowiedział natychmiast; najwyraźniej czekał na wiadomość od Davidge'a.

– Mój panie – powiedział minister. – Przyjrzałem się sytuacji w systemie Boranall, tak jak sobie życzyłeś.

– Domyśliłem się tego, kiedy zobaczyłem twoją wiadomość – odparł Marr głosem spokojnym i zimnym jak grób.

Davidge z trudem powstrzymał dreszcz. Nie lubił zadawać się z Mroczną Radą – Lordowie Sithów byli dziwnymi istotami, które wykraczały poza jego zdolność pojmowania. Kierowały nimi emocje i pasja, a nie logika i uważna analiza. Często polegali na wizjach i prorocत्वach objawionych poprzez Moc, pozwalając, by ich czynami sterowała jakaś mistyczna, niemierzalna siła, zamiast zaufać niezaprzeczalnej prawdzie liczb. A czasami uparcie nie chcieli uwierzyć w to, co próbował im powiedzieć – zwłaszcza kiedy przekazywał niepomyślne wiadomości.

Marr był pod tym względem lepszy od wielu innych; nie wściekał się i nie krzyczał na Davidge'a, kiedy nie otrzymywał takiej odpowiedzi, jakiej oczekiwał, tak jak Ravage, ani też nie miażdżył ministra wzrokiem, jak robił to Mortis. A co najważniejsze, Marr rozumiał, że przewidywań ministra nie należy traktować jako pewnik. Nieprzewidziane zmienne zawsze mogły wpłynąć na wynik równania, przez co wyliczenia stawały się bezużyteczne. Jednak było coś zatrwającego w lodowatym spokoju, z jakim Marr zawsze się do niego zwracał.

– Co wynika z twojej analizy? – naciskał Marr i Davidge zdał sobie sprawę, że Sith czeka na jego meldunek.

– Eee... biorąc pod uwagę szacunkowe rozmiary wspieranego przez Republikę ruchu oporu oraz rosnącą falę antyimperialnych nastrojów wśród rdzennej ludności, powinniśmy zakończyć kampanię w systemie Boranall.

– W tym systemie są trzy zamieszkane światy – zauważył Marr. – Prawie dwadzieścia miliardów istot.

– T–tak, mój panie. Ale żadna z planet nie jest na tyle zasobna w bogactwa naturalne, żeby zrównoważyć straty, jakie nieuchronnie poniesiemy, próbując utrzymać je pod kontrolą Imperium.

– Jaki jest współczynnik strat?

– Przy ekstrapolacji na sześć miesięcy ostateczny ubytek w stosunku do całkowitej liczebności sił imperialnych wyniesie zero przecinek dwa procent, jeśli wycofamy się z systemu.

– A jeśli spróbujemy go utrzymać?

– Skromnie licząc, zero przecinek cztery procent. – Po chwili dodał pospiesznie: – W najgorszym wypadku straty mogą wynieść zero przecinek siedem procent.

Liczby mogły się wydawać małe, jednak Davidge wiedział, że Marr jest dostatecznie roztropny, by zdawać sobie sprawę, jaki rząd wielkości stanowi nawet setna część procentu całkowitych sił Imperium.

– To wysoka cena – przyznał Marr, jednak dodał: – Tylko że system Boranall to nie jedyne miejsce w Imperium, które grozi oderwaniem. Słumienie tego powstania będzie ostrzeżeniem dla innych systemów.

– Oczywiście, mój panie – powiedział Davidge, chociaż w duchu westchnął. Rozumiał sposób myślenia Marra – poświęcić dodatkowe siły na utrzymanie systemu Boranall w nadziei, że pozwoli to ograniczyć straty w przyszłości.

Jednak doświadczenie mówiło ministrowi, że taki plan rzadko przynosił zamierzone efekty. Antyimperialne nastroje w innych systemach i tak będą przybierały na sile, podsycane przez Republikę i jej obietnice wyzwolenia.

Nic nie zrekompensuje im tych kilku dodatkowych dziesiątych części procentu, które poświęcą na utrzymanie systemu. Davidge podejrzewał, że tak właśnie upadnie Imperium – nie w jakiejś wiekopomnej bitwie, ale przez takie drobne ubytki. Śmierć od miliona mikroskopijnych ran. Nie śmiał jednak spierać się z Darthem Marrem.

– Wydam polecenie, żeby jedna z naszych flot stacjonujących w pobliżu wysłała posiłki do systemu – zapewnił minister.

– Zdaje się, że Darth Karrid wciąż jest w tym sektorze – powiedział Marr. – Przybycie „Zwycięskiej Włóczni” powinno szybko zakończyć powstanie.

Minister stłumił kolejne westchnienie. Znał aż za dobrze Darth Karrid i jej metody. Gdziekolwiek do akcji wkraczała „Zwycięska Włócznia”, straty własne i wśród ludności cywilnej rosły w postępie geometrycznym. Nie miał wątpliwości, że teraz liczba ofiar osiągnie górny pułap jego szacunkowych wyliczeń.

Wbrew rozsądkowi minister postanowił wyrazić swoje wątpliwości.

– Wciąż jeszcze próbuję zamortyzować koszty interwencji Darth Karrid na Leritorze. Utrata floty Gravusa miała negatywny wpływ na nasze przewidywania. W tym wypadku może byłoby lepiej, gdybyś rozkazał komuś innemu się tym zająć.

– Darth Karrid jest teraz członkiem Mroczonej Rady – przypomniał mu Marr. – Nie podlega pod moje rozkazy. Ani pod twoje.

– Wybacz mi, panie. Nie chciałem nikogo urazić.

Starannie dobieraj słowa, kiedy skontaktujesz się z Darth Karrid żeby poprosić ją o pomoc w tej kwestii.

Davidge lepiej rozumiał liczby niż ludzi, ale nietrudno było się domyślić, o co chodzi Marrowi. Było powszechnie wiadomo, że od początku popierał kandydaturę Falleenki, a fakt, że minister logistyki osobiście zwraca się do niej z prośbą o interwencję w systemie Boranall, stanowiłby dodatkową legitymizację jej nowej pozycji. A misja w odległym systemie trzymałaby ją i „Zwycięską Włócznię” z dala od machinacji wszystkich innych członków Rady, którzy mogliby próbować pozyskać ją dla własnych celów, przynajmniej przez jakiś czas. Nie po raz pierwszy minister musiał ugiać się wobec polityki Mroczonej Rady. Przynajmniej tym razem koszty, jakie miało ponieść Imperium, były mniejsze, niż zdarzało się w przeszłości.

– Rozumiem, mój panie. Skontaktuję się z nią bezzwłocznie.

– Postaraj się być przekonujący, kiedy będziesz ją prosił o pomoc – przestrzegł go Marr, po czym się rozłączył.

Minister znał ze swoich raportów wszystkie potencjalnie ważne szczegóły, dotyczące Boranall i innych światów w tym systemie – ich geografii i klimat; ich ludność i kulturę; ich bogactwa naturalne i przemysł. I dobrze wiedział, jak przedstawić tę propozycję Darth Karrid.

Napisał krótką wiadomość podsumowującą sytuację i przepuścił przez maszynę szyfrującą po czym przesłał na „Zwycięską Włóczęgę”, nadając jej najwyższy priorytet. Pomimo to minęło prawie pół godziny, zanim otrzymał odpowiedź. Zwłoka była niepokojąca; wskazywała, że Falleenka, podobnie jak wielu innych wysokich rangą Lordów Sithów, nie doceniała kluczowej roli, jaką minister logistyki odgrywał w trwającej wojnie galaktycznej.

Odsuwając na bok obawy, minister Davidge odebrał holograficzne połączenie. Przed nim pojawiła się twarz Darth Karrid. Za każdym razem, gdy ją widział, rzucała mu się w oczy jej skalana uroda. Idealną cerę szpeciły tatuaże, które symbolizowały jej przywiązanie do filozofii Sithów; cybernetyczne implanty, które dominowały na lewej stronie twarzy, zmieniały jej oblicze w groteskową układankę z ciała i stali.

– Otrzymałam twoją wiadomość, ministrze Davidge – powiedziała Darth Karrid tonem balansującym pomiędzy irytacją a pogardą. – Czy ta błahostka na Boranall naprawdę warta jest „Zwycięskiej Włóczęgi”?

Nie, nie jest, pomyślał Davidge. Ale Marr chce cię tam wysłać. Na głos jednak powiedział:

– Mamy informacje na temat koncentracji republikańskich statków w tym rejonie, a także liczne sygnały wskazujące na wzrost antyimperialnych nastrojów wśród miejscowej ludności. Według moich przewidywań, jeśli nie rozprawimy się szybko z tym potencjalnym powstaniem, to może się ono odbić na całym Imperium.

Jej twarz wykrzywiła się w szyderym uśmiechu.

– A dlaczego sądzisz, że ten mało znaczący system jest na tyle ważny, żeby zawracać głowę członkowi Mrocznej Rady?

Wiedząc, że Marr byłby niezadowolony, gdyby Karrid dowiedziała się, że maczał w tym palce, minister przedstawił jej swoje starannie spreparowane uzasadnienie.

– Na Boranall jest stacja badań nad hipermaterią – oznajmił Davidge.

Było w tym stwierdzeniu trochę prawdy – rzeczywiście na Boranall, największej i najgęściej zaludnionej planecie w noszącym jej imię systemie, znajdowała się stara stacja badań nad hipermaterią. Nie wspominał jednak, że była to bezużyteczna rządowa inwestycja, zrealizowana dziesiątki lat wcześniej przez skorumpowanych polityków, siedzących w kieszeni bogatej rodziny, do której należało przedsiębiorstwo badawcze. Archaiczny sprzęt był w opłakanym stanie, a pracujący tam rzekomo laboranci byli w większości krewnymi wpływowych arystokratów i nie mieli żadnego przeszkolenia.

– Skoro nadzorujesz teraz Sferę Technologii – ciągnął Davidge, otwarcie podbudowując jej ego – pomyślałem, że zechcesz zająć się tym osobiście. Nie możemy pozwolić, żeby ta stacja badawcza wpadła w ręce Republiki.

Karrid zaszczyciła go kokieteryjnym uśmiechem, od którego Davidge'owi ugięłyby się nogi, gdyby jej uroda pozostała nieskalana. Teraz jednak na widok jej makabrycznej twarzy robiło mu się tylko niedobrze.

– Być może Marr miał rację co do ciebie – powiedziała miękkim głosem. – Może jednak jest z ciebie jakiś pożytek.

Davidge nic nie odpowiedział.

– Masz szczęście, ministrze – oznajmiła w końcu po krótkim namyśle – Udam się do systemu Boranall i zdławię załączki rebelii.

– Dziękuję ci w imieniu Imperium – odparł Davidge.

Karrid nie raczyła odpowiedzieć, tylko zakończyła połączenie. Minister z ulgą wyłączył maszynę szyfrującą, wstał i wyszedł z pokoju łączności. Zatrzasnął za sobą durastalowe drzwi i zaczekał na krótki pisk, który potwierdził, że drzwi są zamknięte, a znajdujące się za nimi urządzenie bezpieczne. Następnie wrócił za biurko i zagłębił się ponownie w swoich tabelkach, diagramach i wykresach.

ROZDZIAŁ 12

Theron wolał się nie spóźnić na zebranie u naczelnego dowódcy. Dyrektor już i tak był na niego wściekły za to, że przemycił swoje nazwisko w raporcie dotyczącym operacji „Końcówka”; nie było sensu dolewać oliwy do ognia. W rezultacie zjawił się przed gabinetem Jace'a dwadzieścia minut przed czasem.

– Proszę usiąść – poleciła recepcjonistka, wskazując na jedno z krzeseł stojących pod ścianą. – Naczelnny dowódca przyjmie panów, kiedy już wszyscy się zjawią.

Nic w jej tonie nie wskazywało, by wykraczało to poza standardowy protokół, ale Theron zastanawiał się, czy przypadkiem dyrektor nie wydał wyraźnego polecenia, żeby nie pozwolić mu rozmawiać z Jace'em Malcomem na osobności. Jednak widząc zachowanie młodej kobiety – profesjonalne, ale niezdradzające żadnych oznak nieufności czy ostrożności – stwierdził, że to tylko jego paranoja. Siadając, uśmiechnął się do siebie, zadowolony, że jego instynkt samozachowawczy pracuje znów na pełnych obrotach. W przypadku tajnego agenta lekka paranoja jest wskazana – czasami naprawdę na ciebie czyhają.

Dyrektor zjawił się jakieś piętnaście minut później. Skinął niedbale głową w kierunku Theron, a następnie uśmiechnął się ciepło i mrugnął do recepcjonistki. Młoda kobieta zarumieniła się i również uśmiechnęła, udając, że tego nie widziała.

Wygląda na to, że dyrektor szuka żony numer trzy, pomyślał Theron.

– Jakież rady przed zebraniem? – spytał cicho swojego szefa, który usiadł obok niego.

– Od kiedy to przejmujesz się tym, co mówię? – odparł dyrektor głośnym szeptem, jednak na tyle cichym, żeby nie usłyszała go recepcjonistka. – I tak robisz, co chcesz.

– Ale mam wyniki – przypomniał mu Theron. – Dlatego mnie pan trzyma. Dyrektor nie odpowiedział, ale Theron zauważył, że gryzie się w język, żeby nie wybuchnąć przy recepcjonistce.

– Jace to wojskowy – powiedział w końcu dyrektor, odzyskując panowanie nad sobą. – Lubi porządek i dyscyplinę. Spróbuj tylko odstawić jeden ze swoich

kaskaderskich numerów, to cię zmiążdży.

– Będę o tym pamiętał – obiecał Theron.

Kilka następnych minut upłynęło w krępującej ciszy, aż zjawił się Mistrz Gnost-Dural, ich partner z ramienia Zakonu Jedi. Ten Kel Dor był nieco wyższy od Theron, chociaż wydawał się chudszy – być może z powodu luźnego płaszcza Jedi. Jego szorstka, pofałdowana skóra miała wyblakły żółtobrązowy odcień. Jak wszyscy Kel Dorowie, którzy wypuszczali się poza bogatą w hel atmosferę ich ojczystej planety, na oczach miał ochronne gogle, a dolną połowę twarzy częściowo zasłaniała stalowa maska do oddychania. Maską skrywała mięsistą szczelinę, którą Kel Dorowie mieli w miejscu nosa i ust, chociaż odsłaniała jego dziesięciocentymetrowe, skierowane do dołu kły.

Z uwagi na cerę, maskę, kły i typową dla jego rasy czaszkę o dziwacznym kształcie wygląd Mistrza Gnost-Durala można było uznać za niepokojący, a nawet przerażający. Theron wiedział jednak, że jest on jednym z najbardziej szanowanych i dostojnych Mistrzów w Zakonie.

Kel Dor był także czołowym ekspertem Republiki w kwestii Sithów; przez wiele lat zgłębiał ten temat jako kustosz Archiwów Jedi. Theron przejrzał jednak przesłane przez Jedi akta, dzięki czemu wiedział, że Gnost-Dural jest także znakomitym wojownikiem; walczył z Sithami od czasu ich zaskakującego powrotu na galaktyczną scenę – dłużej, niż Theron żył.

Theron zastanawiał się, co Gnost-Dural sądzi o Wielkiej Mistrzyni Satele Shan. Wprawdzie nie natknął się na żadne wzmianki świadczące o tym, że służyli razem, jednak Kel Dor z pewnością znał osobiście zwierzchniczkę Zakonu Jedi. Zastanawiał się także, czy Mistrz Jedi wie, że Satele jest jego matką. Nie to, żeby Theronowi robiło to większą różnicę. Jego związki z Satele były czysto biologiczne. Jego rodowód nie miał żadnego wpływu na to, kim był; jedynym prawdziwym rodzicem, jakiego miał, był Mistrz Zho.

– Witam pana, dyrektorze – powiedział Kel Dor. Nawet przez maskę głos miał niski i donośny – i pana, agencie Shan.

– Mów mi Theron.

– Jak sobie życzysz. Znałem Mistrza Zho; często o tobie wspominał. Z bólem przyjąłem wiadomość o jego śmierci, chociaż znajduję pocieszenie w świadomości, że zjednoczył się z Mocą.

Theron był dostatecznie obeznany z filozofią Jedi, by nie obrażać się o wypowiedziane w dobrej wierze słowa. Zwrócił także uwagę na fakt, że Gnost-Dural wspomniał o Zho, ale nie o Satele. .. cóż, może chciał po prostu zachować dyskrecję.

– Naczelnny dowódca teraz panów przyjmie – oznajmiła młoda kobieta, wciskając znajdujący się za jej biurkiem guzik, który otwierał drzwi. Trzej mężczyźni wstali równocześnie i weszli do pokoju, w którym czekał Jace. Naczelnny dowódca poderwał się na ich widok i podszedł szybko, żeby zamknąć za nimi drzwi.

– Dyrektorze... Mistrzu Gnost-Dural – powiedział, witając ich kolejno skinieniem głowy. – Miło cię w końcu poznać, Theron.

Mówił szybko, jakby był zdenerwowany. Theron złożył to na karb podniecenia związanego z misją.

– Chcę, żeby wszyscy czuli się swobodnie – ciągnął Malcom. – Stopnie nic tu nie znaczą; na tym spotkaniu wszyscy jesteśmy równi. Jeśli macie coś do powiedzenia, to po prostu mówcie.

– Poradzisz sobie z tym, Theron? – spytał sarkastycznie dyrektor.

– Spróbuję przezwyciężyć swoją wrodzoną nieśmiałość.

– Może powinniśmy wymienić się informacjami – zaproponował Mistrz Gnost-Dural.

– Możecie powiedzieć mi coś więcej na temat operacji „Końcówka”, a ja chętnie wam opowiem o dowódcy „Zwycięskiej Włóczni”. Była niegdyś moją padawaną, chociaż wtedy znana była jako Kana Terrid.

– pomagałem przygotować raport działu analitycznego – przypomniał im Theron. – Przystudiowałem dokładnie wszystko, co było w aktach. Bardziej interesuje mnie to, czego w nich nie było.

Jedi pokiwał głową.

– Kana bardzo dobrze się zapowiadała w trakcie szkolenia, chociaż zawsze niepokoiła mnie jej ambicja. Rzadko kiedy poprzestawała na zadaniach, które jej wyznaczałem; lubiła działać na własną rękę. Podejmować ryzyko. Zawsze szukała nowych wyzwań.

– Brzmi znajomo – mruknął dyrektor, ale Theron zignorował jego przytyk.

– Zamiast próbować zmienić jej naturę, starałem się pokierować jej wrodzoną ciekawością. Zachęcałem ją do poszukiwań i rozwijania swoich zainteresowań.

– To już nie brzmi znajomo – zauważył Theron, spoglądając znacząco w stronę

swojego szefa.

– Być może to moja wina, że przeszła na Ciemną Stronę – przyznał Gnost-Dural.

– Sądziłem, że szkolenie dało jej wystarczającą dyscyplinę, by ją od tego uchronić, ale możliwe, że pozostawienie jej tak dużej swobody było błędem.

– Niektórych po prostu ciągnie na Ciemną Stronę – wtrącił Theron, zanim dyrektor zdążył cokolwiek powiedzieć. – Narzucanie jej sztywnych zasad mogłoby sprawić, że jeszcze szybciej porzuciłaby Zakon Jedi.

– Wcale nie porzuciła Zakonu Jedi – odparł Gnost-Dural. – Nie w taki sposób, o jakim myślisz. Chciałem umieścić jednego z moich podopiecznych wśród Sithów, żeby pomógł zniszczyć ich od środka. To ja wysłałem ją na naukę do Malgusa. Wiedziałem, że to ryzykowne. Gdyby została zdemaskowana, spotkałyby ją niewyobrażalne tortury i straszliwa, bolesna śmierć. Co gorsza, wiedziałem, że pokusa Ciemnej Strony wystawi ją na ciężką Próbę. Malgus był potężny i charyzmatyczny.

Theron nie był przekonany, czy groźba ulegnięcia pokusie Ciemnej Strony była gorsza od tortur i śmierci, ale powstrzymał się od komentarzy.

– Przez kilka lat pracowała pod przykrywką uczennicy Malgusa, przesyłając mi potajemnie wiadomości. Znaczna część naszej wiedzy na temat „Zwycięskiej Włóczni” pochodzi z jej wczesnych raportów, a przekazane przez nią informacje przyczyniły się do kilku ważnych zwycięstw Republiki.

– Niech zgadnę, co było potem – powiedział Theron. – Wiadomości napływały dalej, ale były coraz mniej wartościowe. Informacje były cały czas zgodne z prawdą, ale nie miały strategicznego znaczenia.

– Została podwójną agentką – potwierdził Kel Dor. – Karmiła nas mało znaczącymi ochłapami planów Imperium, a jednocześnie przekazywała Malgusowi ważne informacje na temat Republiki. Zanim nas porzuciła, dowiedzieliśmy się, że potencjał statku może być w pełni wykorzystany jedynie przez kogoś o silnej więzi z Mocą – dodał Jedi. – Ale wymaga to również specjalnych cybernetycznych implantów do komunikacji z systemami kontrolnymi. Właśnie takie zespolenie Sitha ze statkiem czyni ze „Zwycięskiej Włóczni” tak potężną broń. Podejrzewam, że Malgus namówił moją padawanę do poddania się operacji wszczepienia implantów, żeby mogła sterować okrętem. To była zapewne ostateczna pokusa, która zwabiła ją na Ciemną Stronę.

Theronowi nie podobał się upór, z jakim Kel Dor starał się znaleźć jakiś konkretny

powód zdrady Karrid.

– Chyba nie myślisz o tym, żeby spróbować nawrócić swoją dawną padawanę? – spytał. – Wiem, że wy, Jedi, uważacie, że nikogo nie można spisywać na straty, ale zniszczenie „Zwycięskiej Włóczni” i bez tego będzie wystarczająco trudne.

– Moje czyny sprowadziły na galaktykę zagrożenie ze strony Darth Karrid – wyjaśnił Gnost-Dural. – Powstrzymanie jej to mój obowiązek. Tylko to mnie interesuje.

Theron pokiwał głową. Chęć załatwienia niedokończonych spraw to było coś, co rozumiał bardzo dobrze.

– W każdym razie Kana zmieniła imię na Darth Karrid i od tamtej pory nie miałem z nią żadnego kontaktu – zakończył Gnost-Dural. – Wszystko, co teraz wiem na jej temat, pochodzi z innych źródeł, jak choćby SIS.

Właśnie się dowiedzieliśmy, że Darth Karrid została ostatnio przyjęta do Mrocznej Rady – wtrącił dyrektor.

– To niczego nie zmienia – upierał się Jace. – To jedynie oznacza, że wyeliminowanie Karrid i „Włóczni” będzie miało jeszcze większy wpływ na Imperium. Dlatego właśnie operacja „Końcówka” jest tak ważna. Po przejrzeniu wszystkich scenariuszy, jakie przedstawił dział analityczny, stwierdziliśmy, że nie uda nam się powstrzymać „Włóczni”, jeśli wcześniej nie przemycimy na pokład sabotażysty – powiedział naczelny dowódca, zwracając się do Gnost-Durala. – Plan jest taki, żeby Theron zakradł się na statek, kiedy ten będzie zadokowany w jednym z imperialnych kosmoportów.

– „Włócznia” nigdy nie stoi długo w porcie – dodał Theron. – Wprowadzenie sabotażysty na pokład wymaga przygotowań i planowania. Musielibyśmy wiedzieć, do którego kosmoportu zmierza Karrid, żeby dotrzeć tam przed nią i wszystko przygotować.

– Mamy agentkę w dziale łączności imperialnej floty – oznajmił dyrektor. – Może przekazywać nam kopie wszystkich wiadomości otrzymywanych lub wysyłanych przez „Zwycięską Włócznię”. Ale te wiadomości są kodowane.

– W takim razie nic nam to nie da – zauważył Theron. – Chyba że będziemy mieli czarny szyfrator.

– Czy zdobycie czarnego szyfratora nie było od miesięcy priorytetem Republiki? – spytał Gnost-Dural, zaskakując Theroną wiedzą na temat spraw, które nie leżały w

kompetencjach Zakonu.

– Imperium przedsięwzięło wszelkie środki ostrożności, żeby do tego nie dopuścić – odparł Jace. – Dwa razy zdołaliśmy nawet wyciągnąć uszkodzoną maszynę z wraku imperialnego okrętu w nadziei, że uda się ją zreperować albo odtworzyć.

Niestety czarne szyfratory mają wbudowany mechanizm samozniszczenia. W razie zestrzelenia okrętu przepalają się rdzenie deszyfrujące. Bez sprawnego rdzenia maszyna jest tylko bezużyteczną metalową skrzynką.

– Więc jak mielibyśmy taką zdobyć? – spytał Theron.

– Imperialny minister logistyki używa jednej z nich do komunikowania się z okrętami w całej galaktyce – wyjaśnił dyrektor. – Znajduje się w jego gabinecie w Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej na Ziost.

– Musimy zatem włamać się do jednego z najpilniej strzeżonych budynków na jednym z najważniejszych i najlepiej ufortyfikowanych światów Imperium i wykraść maszynę szyfrującą, nie uruchamiając mechanizmu samozniszczenia? – spytał Jedi upewniając się, że dobrze zrozumiał plan.

– Sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana – powiedział Theron. – Jeśli czarny szyfrator zaginie, Imperium po prostu przeprogramuje wszystkie kody.

Theron wiedział, że nie jest to wcale takie proste. Czarne szyfratory były zaprojektowane w taki sposób, żeby uniemożliwić komukolwiek majstrowanie przy nich; nie mogły być przeprogramowane w terenie. Zmiana kodów szyfrowania wymagałaby ściągnięcia przez Imperium wszystkich swoich okrętów, tak żeby technicy mogli zsynchronizować zmiany na statkach. To kosztowne i czasochłonne, ale i tak było to lepsze wyjście niż pozwolenie, by nieprzyjaciel podsłuchiwał ich tajne transmisje.

– Imperium nie będzie zadawać sobie trudu i narażać się na koszty związane ze zmianą kodów, jeśli się nie dowiedzą, że maszyna zniknęła – tłumaczył dyrektor.

– Musimy włamać się do gabinetu ministra i podmienić rdzeń sprawnego szyfratora na przepalony rdzeń z jednej z uszkodzonych maszyn, które zdobyliśmy. Wtedy pomyślą że ta, która jest w gabinecie ministra, została w jakiś sposób uszkodzona, co uruchomiło mechanizm samozniszczenia.

– Czy tajemnicze uszkodzenie szyfratora nie wzbudzi podejrzeń? – zapytał Jedi.

– Nie, jeśli uznają, że został uszkodzony w ataku terrorystycznym – wtrącił Theron.

– W przeszłości wiele imperialnych obiektów na innych światach było celem ataków.

Podmienimy rdzenie, a potem odpalimy ładunki wybuchowe wewnątrz budynku. Będzie wyglądało, jakby lokalni antyimperialni separatyści zdetonowali ładunek, który uruchomił mechanizm samozniszczenia.

– Mogą być znaczne ofiary wśród ludności cywilnej, jeśli nie będziemy ostrożni – zauważył Jedi.

– Zrobimy, co w naszej mocy, żeby zminimalizować straty – obiecał Jace.

Będziemy potrzebowali planów architektonicznych Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej – dodał Gnost-Dural. – A także kompletnej listy ich protokołów bezpieczeństwa. Czy SIS ma jakieś kontakty na Ziost, które moglibyśmy wykorzystać?

– Jak dotąd nie udało nam się nawiązać żadnych kontaktów na Ziost – przyznał dyrektor.

– Znam kogoś, kto mógłby nam pomóc – powiedział Theron – Wolny strzelec, z którym kiedyś pracowałem. – Problemem może być tylko przekonanie jej, żeby znowu zechciała ze mną współpracować, dodał w myśli.

– Nawet jeśli przyjaciel Theronu nam pomoże – ostrzegł dyrektor – i tak będziemy potrzebowali dobrej przykrywki, żeby dostać się na Ziost, nie zwracając na siebie uwagi.

– Mogę się tym zająć – zaoferował się Gnost-Dural. Zaskoczony Theron uniósł brew.

– Nie tylko SIS infiltruje imperialne światy – wyjaśnił Kel Dor.

– A więc załatwione – stwierdził Theron. – To kiedy wyruszamy?

Wiedział, że mogą omawiać misję w nieskończoność, roztrząsając każdy szczegół, ale nie widział w tym sensu. Jedną z cech dobrego agenta była zdolność szybkiego podejmowania decyzji. Wszelkie szczegóły, jakie by teraz ustalili, byłyby wyłącznie spekulacjami. Wiadomo było, że w trakcie samej misji sytuacja będzie się zmieniać, więc nadmierne planowanie utrudniałoby jedynie przystosowanie się i improwizację.

– Potrzebuję czasu na przygotowanie przykrywki – oznajmił Gnost-Dural. – Możemy się spotkać za dwa dni w moim prywatnym hangarze. Prześlę ci adres.

– Cieszę się, że obaj palicie się do działania – powiedział Jace. – Ale nie śpieszmy się.

– Chciał pan, żeby Theron brał udział w tej operacji – przypominał Marcus, idąc w sukurs swojemu agentowi. – Nauczyłem się już, że kiedy jest gotowy, najlepiej po prostu nie wchodzić mu w paradę.

– Załatwione – zgodził się Jace. – Panowie, uważam operację "Końcówka" za rozpoczętą. Niech szczęście i Moc wam sprzyjają.

Theron, dyrektor i Gnost-Dural zrozumieli, że mogą już odejść, więc wyszli z gabinetu naczelnego dowódcy na korytarz.

– Idźcie – powiedział dyrektor, zerkając na recepcjonistkę, gdy drzwi gabinetu się za nimi zamknęły. – Ja muszę jeszcze pomówić z tą młodą damą o papierkowej robocie. Koordynacja działań SIS z wojskiem... trzeba załatwić wszystko od strony oficjalnej.

Theron podejrzewał, że to, o czym dyrektor chciał rozmawiać z recepcjonistką, miało zdecydowanie nieoficjalny charakter, ale miał dość taktu, żeby zachować to dla siebie, więc poszli dalej sami z Gnost-Durałem.

– Cieszę się, że będziemy razem pracować – odezwał się Jedi, kiedy doszli do rozgałęzienia korytarza, gdzie ich drogi się rozchodziły. – I zapewniam cię, że moje uczucia względem byłej padawanki nie przeszkodzą nam w misji.

– Dobrze wiedzieć – odparł Theron, w duchu jednak się zastanowił: czy będziesz potrafił ją zabić, jeśli zajdzie taka konieczność, czy się zawahasz?

– Do zobaczenia za dwa dni – powiedział Gnost-Dural, po czym odwrócił się i odszedł w przeciwnym kierunku.

Theron odprowadził go wzrokiem, gdy nagle odezwał się jego osobisty holokomunikator, który miał przy pasku. Zaciekawiony, odebrał połączenie. Ku jego zaskoczeniu pojawiła się przed nim twarz naczelnego dowódcy.

– Theron, chciałbym jeszcze z tobą porozmawiać przed misją. Na osobności. W mojej prywatnej rezydencji.

– Oczywiście – powiedział Theron, zbyt zaskoczony, by wydusić z siebie cokolwiek innego.

– Dobrze. Prześlę ci adres. Przyjdź jutro wieczorem. Połączenie się zakończyło, zanim Theron zdążył o cokolwiek zapytać. Zastanawiał się, co też naczelny dowódca zamierza z nim omówić.

ROZDZIAŁ 13

Jace Malcom wiercił się nerwowo na kanapie w salonie swojego skromnie urządzonego mieszkania, czekając na przybycie Theron. Naczelnym dowódcą rzadko bywał tak niespokojny. W czasie swojej kariery wojskowego spędził wiele godzin na siedzeniu i czekaniu; życie żołnierza składało się z długich okresów nudy przerywanych krótkimi fragmentami intensywnej akcji. Dawno temu nauczył się odnajdywać spokój i odprężenie podczas upływających powoli minut. Jednak nigdy wcześniej nie miał do czynienia z sytuacją taką jak ta.

Kiedy usłyszał dzwonek do drzwi, skoczył na równe nogi i zatrzymał się na chwilę, żeby ochłoniąć, zanim otworzył drzwi.

– Dziękuję, że wpadłeś, Theron – przywitał młodego mężczyznę stojącego za progiem.

– Nie przegapiłbym spotkania z naczelnym dowódcą – odparł Theron.

– To nie był rozkaz – zapewnił go Jace. – Tylko prośba.

– W przypadku kogoś o pańskiej pozycji to praktycznie to samo.

Jace pokiwał głową. Przez wiele lat jako oficer dowodził innymi, ale po niedawnej nominacji na stanowisko naczelnego dowódcy wszystko przybrało rozmiary, do których wciąż nie mógł się przyzwyczaić.

– Wejdz i siadaj – powiedział. – Proszę – dodał, by zabrzmiało to bardziej jak zaproszenie.

Theron usiadł w jednym z dwóch foteli naprzeciwko kanapy. Jace mimochodem zwrócił uwagę na jego wybór – fotel był zwrócony w stronę drzwi i ulokowany najdalej od miejsca, gdzie mógł usiąść ktoś inny.

– Ładne mieszkanie. Spodziewałem się ścian pokrytych medalami i odznaczeniami.

– Gryzły się z zasłonami – wyjaśnił Jace. – Napijesz się czegoś? Mam alderaaniańskie wino z dobrego rocznika. Albo Koreliańską Rezerwę, jeśli wolisz brandy.

– Nie, dziękuję.

– To może mandaloriańską kri'gee?

– Zawsze chciałem tego spróbować – przyznał Theron. – Jasne, wypiję kieliszek. Jace podszedł do barku w rogu i nalał im po kieliszku. Zaniósł drinka swojemu gościowi i usiadł na kanapie naprzeciwko niego. W tym świetle zauważył, że Theron przypomina nieco matkę; rozpoznał w rysach młodszego mężczyzny kilka cech Satele Shan, chociaż gdyby nie wiedział, kim była jego matka, podobieństwo byłoby niedostrzegalne.

– Za Republikę? – zaproponował Theron, unosząc kieliszek.

– Za Republikę – zgodził się Jace i obaj jednym haustem opróżnili kieliszki. Theron kasłał i prychał przez parę sekund – typowa reakcja dla kogoś, kto po raz pierwszy pił kri'gee.

– Jeszcze jednego? – spytał Jace. – Przyzwyczaisz się.

– Wystarczy – wykrztusił Theron. Twarz miał wciąż zaczerwienioną po pierwszym kieliszku.

Odstawili puste kieliszki na stojący między nimi stolik i w pokoju zapadła krępująca cisza. Jace wiedział, że Theron czeka, aż on się odezwie, ale nie miał pojęcia, jak zacząć.

– Służyłem z twoją matką – powiedział w końcu. – Na Alderaanie. Była niezwykłą kobietą.

Zauważył zmianę na twarzy Theron – nagle stał się czujny i nieufny.

– Domyślałem się, że pan wie – odparł. – To dlatego wybrał mnie pan do tej misji?

– Widziałem twoje akta, Theron. Zasłużyłeś na to.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie.

– Zastanawiałem się, czy masz w sobie coś z matki – przyznał Jace.

– Nie chciałbym być niegrzeczny, ale jeśli zaprosił mnie pan, żeby wypytywać o Satele, to ma pan pecha. Ledwie ją znam.

Odpowiedź Theron była lakoniczna. Nie było w niej złości czy rozgoryczenia; raczej irytacja. Tak jakby odbywał albo wyobrażał sobie tę rozmowę tyle razy, że był już nią po prostu zmęczony.

– Więc nigdy nie próbowałeś się z nią skontaktować? Ani ona z tobą?

Theron wzruszył ramionami.

– Nigdy nie widziałem powodu. Kiedy się urodziłem, oddała mnie, żeby poświęcić się służbie na rzecz Republiki. Rozumiem, dlaczego to zrobiła, i szanuję jej decyzję. Ja

także postanowiłem służyć Republice. Dlatego wstąpiłem do SIS. Gdybym teraz chciał nawiązać z nią kontakt, skomplikowałbym tylko życie sobie i jej; utrudniłbym nam obojgu zadanie. Nie widzę sensu.

– Wydajesz się tego pewny – zauważył Jace.

– Ngani Zho pomógł mi zrozumieć, dlaczego Satele zrobiła to, co zrobiła. Pogodziłem się z tym.

– A co z twoim ojcem? Nie chciałeś nigdy spytać o to Satele?

– Mistrz Zho był moim ojcem. On mnie wychował. Uczynił mnie tym, kim jestem. Rozmowa nie przebiegała tak, jak Jace sobie zakładał. Kluczył wokół tematu i zdał sobie sprawę, że w istocie się boi. Spoglądał śmierci w oczy niezliczoną ilość razy, a oto teraz był zbyt przerażony, by powiedzieć Theronowi, po co go tu naprawdę ściągnął. Naczelnny dowódca wziął głęboki oddech i postanowił przejść do sedna.

– Theron, nie wiedziałem, że Satele ma syna. Dowiedziałem się zaledwie parę dni temu, kiedy zobaczyłem twoje nazwisko w raporcie i spytałem dyrektora, czy jesteście spokrewnieni.

– Szkoda, że pana nie okłamał – mruknął Theron. – Moglibyśmy uniknąć tej całej krępującej pogawędki.

Jace zignorował go i parł dalej, zdecydowany ujawnić prawdę.

– Dał mi twoje akta personalne. Sprawdziłem, kiedy się urodziłeś, i utwierdziłem się w swoich podejrzeniach. Theron... Sądzę, że jestem twoim ojcem.

Nastąpiła długa chwila milczenia, zanim Theron wreszcie się odezwał.

– Już panu mówiłem – oświadczył chłodno. – Moim ojcem był Mistrz Zho.

– Theron, musisz mi uwierzyć, że nie miałem o tym pojęcia. Kiedy Satele zakończyła nasz związek, myślałem, że zrobiła to ze względu na zakaz emocjonalnego przywiązania, narzucony przez Zakon Jedi. Nie wiedziałem, że jest w ciąży.

Theron nagle wstał.

– Przykro mi, że pana okłamała. Ale to sprawa między panem a nią. Musi pan porozmawiać z Satele.

– To ostatnia rzecz, jakiej mi teraz trzeba – odparł Jace. – Ona mnie oszukała. Ukrywała cię przede mną. Jestem tak wściekły, że nie wiedziałbym nawet, co jej powiedzieć.

– Za to ona wiedziałaby, co powiedzieć – stwierdził współczująco Theron. – Jedi zawsze mają wytłumaczenie.

– Właśnie. Nie mam ochoty słuchać jej paplaniny o spokoju i kontrolowaniu emocji. Dlatego zwróciłem się do ciebie.

– W dalszym ciągu nie wiem, czego pan ode mnie chce – powiedział Theron, kręcąc głową. – Po co mi pan to mówi?

– Po co? – Jace się podniósł. – Jesteś moim synem. Czy to dla ciebie nic nie znaczy?

– Nie! – warknął Theron i zrobił krok do tyłu. – Jesteśmy obcymi sobie ludźmi, których łączy tylko biologiczna więź.

– O to właśnie chodzi – nalegał Jace, powstrzymując się, żeby nie podejść bliżej. – Nie musimy być sobie obcy.

– Nie potrzebuję nikogo, żeby mnie zabierał na ryby albo uczył jeździć na skuterze raketowym.

– Nie to miałem na myśli – odparł Jace, kręcąc z frustracją głową. – Chciałbym po prostu poznać cię lepiej. Może łączy nas więcej, niż myślisz.

Theron westchnął i potarł ręką skroń.

– Wybrał pan fatalny moment – powiedział.

– Mogłem to lepiej rozegrać – przyznał Jace. – Po prostu pomyślałem, że masz prawo wiedzieć. Sam wciąż jeszcze próbuję poukładać sobie to wszystko w głowie.

– No dobrze – powiedział Theron łagodniejszym tonem. – Ja miałem całe życie, żeby oswoić się z decyzją Satele, ale pan się dopiero dowiedział. Pewnie trochę to potrwa, zanim dojdzie pan z tym do ładu.

Jace się nie odzywał, wyczuwając, że Theron do czegoś zmierza.

– Mam wiele szacunku i podziwu dla pana i tego, co pan robi – oznajmił Theron. – I może faktycznie dużo nas łączy. Obaj poświęciliśmy życie służbie Republice. Może kiedy wrócę z Ziost, spróbujemy poznać się lepiej.

– Nie obawiaj się. Nie musimy się spieszyć – zapewnił go Jace.

– Gdybyśmy się nie spieszyli, nie wyskoczyłby pan z tą rewelacją przy pierwszym spotkaniu.

– Wybacz – powiedział Jace. – Pomyślałem, że powinienes się o tym dowiedzieć przed misją... na wszelki wypadek.

Zawodowy żołnierz w nim rozumiał, jak kiepsko poradził sobie z całą sytuacją, ale niewiele mógł już z tym zrobić.

– Ty i Mistrz Gnost-Dural macie wyruszyć jutro. Czy mam przesunąć misję o parę dni, żebyś mógł to sobie poukładać w głowie?

– Nie docenia mnie pan – odparł Theron. – Ja bardziej martwię się o pana. Świadomość, że jestem pana synem, może wpłynąć na pańską ocenę operacji „Końcówka”.

– Nie zostałamby naczelnym dowódcą, gdybym nie przedkładał dobra Republiki ponad osobiste uczucia – oświadczył Jace.

– Cieszę się.

Znow zapadła długa, krępująca cisza, aż w końcu Theron powiedział:

– Powinienem już iść. Mam jeszcze parę spraw do załatwienia przed odlotem.

– Tak. Oczywiście.

Jace odprowadził Theron do drzwi. Przed wyjściem młody człowiek odwrócił się ku niemu.

– Możemy porozmawiać znowu po moim powrocie.

– Bardzo chętnie – odpowiedział z uśmiechem Jace.

Kiedy drzwi się zamknęły, Jace powoli wrócił do salonu i osunął się na kanapę. Serce waliło mu jak młotem; czuł się jednocześnie podminowany i wyczerpany – tak jak zwykle reagowało jego ciało po ciężkiej bitwie. Zamknął oczy i natychmiast usnął, była to użyteczna umiejętność, którą większość żołnierzy szybko sobie przyswajała.

Jace leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami na swoim łóżku polowym. Z wolna wracała mu świadomość, unosząca się na obłoku kołto. Słyszał odgłosy świętowania dobiegające spoza namiotu; Drużyna Zagłada odniosła tego dnia wielkie zwycięstwo nad Imperium. Republika była w odwrocie, odkąd Sithowie pojawili się i przejęli Korribana; odzyskanie Alderaana podniosło mocno nadszarpnięte morale.

Śpiewy i śmiech żołnierzy na zewnątrz namiotu brzmiały, jakby dochodziły z daleka – przytłumione przez leki, które uśmierzały ból jego pokiereszowanej twarzy.

Wybuch granatu, który ścisnął w dłoni, kiedy rzucił się na Dartha Malgusa, oszpecił go na całe życie, ale jego rozpaczliwy czyn ocalił życie Satele Shan... tak jak jej nieoczekiwane przybycie uchroniło go przed śmiercią z rąk Sitha we wcześniejszej fazie bitwy.

– Jak się czujesz? – zadźwięczał mu w uchu łagodny głos. Otworzył oczy i zobaczył pochyloną nad nim Satele.

– Otumaniony – powiedział z uśmiechem Jace. – Kręci mi się w głowie od kołto. Czuję, jak jego poparzona skóra rozciąga się i pęka pod wpływem ruchu warg i spodziewał się, że Satele wzdrygnie się na ten widok, gdy zdał sobie sprawę, jak

makabrycznie musi wyglądać.

Ona jednak odwzajemniła tylko uśmiech i położyła miękką dłoń na jego nagim ramieniu. Jej dotyk przyprawił go o dreszcz.

– Co ty tu robisz? – spytał ją. – Na Alderaanie, znaczy się?

– Miałam wizję – odparła. – Moc przekazała mi, że będziesz potrzebował mojej pomocy na Alderaanie i zwróciłam się do Rady z prośbą o wysłanie posiłków.

– Być może będę musiał zrewidować swoją opinię na temat mistycznych farmazonów – stwierdził, drocząc się z nią, Jace. – Ci Imperialni mieli mnie właśnie skrócić o głowę, zanim się zjawiłaś. Chyba jestem twoim dłużnikiem.

– Po tych wszystkich bitwach, które razem stoczyliśmy, straciłam już rachubę, kto jest czym dłużnikiem – powiedziała Satele – Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć, a ja wiem, że mogę liczyć na ciebie.

– Tworzymy zgrany zespół – przyznał Jace. – Znaleźli już ciało Malgusa? Satele pokręciła głową.

– Zaczynam myśleć, że przeżył bitwę.

– Zrzuciłaś na niego całą górę – burknął z niedowierzaniem Jace. – Jakim cudem ktokolwiek mógłby to przeżyć?

– To potężny Lord Sithów. Możliwe, że użył Ciemnej Strony, żeby przeżyć mój ostateczny atak. Ale nie powinieneś się tym przejmować w tej chwili. Cały Alderaan sławi cię tej nocy jako bohatera. Jeśli masz siłę, mogę wyprowadzić cię na zewnątrz, żebyś mógł świętować ze wszystkimi.

– Wolałbym zostać w namiocie... tylko z tobą.

Satele próbowała zbyć jego słowa śmiechem, ale w jej reakcji była nerwowość, którą Jace wyczuł pomimo odurzenia środkami przeciwbólowymi.

– Mówię poważnie, Satele – powiedział. – Wiesz, co do ciebie czuję. Czuję to od lat, odkąd cię tylko poznałem.

– Kolto przez ciebie przemawia – odparła, chociaż nie brzmiało to przekonująco.

– Kolto daje mi tylko odwagę, żeby powiedzieć to, co czułem przez cały ten czas – upierał się Jace. Podniósł się na łóżku i wziął ją za rękę. – A może to świadomość, że tylko sekundy dzieliły mnie od śmierci. Tak czy inaczej, nie potrafię już dłużej udawać. Nie mogę ignorować tego, co mam w sercu – ciągnął. Jego umysł stał się nagle jasny i skupiony, a słowa popłynęły wartkim strumieniem – i wiem, że ty też coś do mnie czujesz.

Satele pokręciła głową, ale nie cofnęła ręki.

– Jestem Jedi. Musimy uwolnić się od emocji i pasji, żeby odnaleźć spokój.

– Jak chcesz odnaleźć spokój w galaktyce ogarniętej wojną? – spytał Jace. – Zamiast wypierać się uczuć, powinniśmy z nich czerpać. Razem możemy więcej niż każde z nas z osobna. Nie możesz temu zaprzeczyć.

– Jestem Jedi – powtórzyła, chociaż Jace czuł, że jej opór słabnie.

– Byli już zakochani Jedi – powiedział. – Zakon udaje, że to się nigdy nie zdarza, ale oboje wiemy, że to nieprawda.

Satele milczała przez kilka chwil. Kiedy się w końcu odezwała jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Obawiałam się tej chwili, odkąd tylko się poznaliśmy – wyznała.

Nachyliła się i pocałowała go delikatnie w usta, uważając żeby nie podrażnić jego ran.

Jace obudził się gwałtownie i omal nie spadł z kanapy.

Od lat nie śniła mu się Satele. Myślał, że te wspomnienia i ból, jaki wywoływały, są głęboko ukryte. Jednak rozmowa z Theronem – rozmowa z jego synem – otworzyła na nowo stare rany.

Spojrzał na zegarek i zobaczył, że od wyjścia Therona minęły już prawie dwie godziny. To tłumaczyłoby ten ból szyi. Kanapa była odpowiednia na krótką drzemkę, ale nie nadawała się, żeby przespać na niej noc.

Stękał jak człowiek o wiele lat starszy, podźwignął się z trudem i poczłapał do łóżka, zastanawiając się, czy znów po nocach prześladować go będzie jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek kochał.

Po powrocie do domu Theron nie mógł usiedzieć na miejscu. Rozmowa z Jace'em – jego ojcem – poruszyła go bardziej, niż był skłonny przyznać. Logicznie rzecz biorąc, wszystko, co powiedział Jace'owi, było prawdą – to Ngani Zho go wychował, a z naczelnym dowódcą łączyło go jedynie wspólne DNA.

Emocje jednak nie pozwalały mu tak po prostu przejść nad tym do porządku. Rewelacje Jace'a na nowo rozpały w nim gniew i poczucie krzywdy doznanej od matki – uczucia, z którymi już dawno sobie poradził. Ale w przypadku Jace'a nie był pewien, co czuje.

Nie był zły; to byłoby niesprawiedliwe obwiniać naczelnego dowódcę o to, co zrobiła Satele. Nie czuł też radości, podniecenia ani ulgi – nigdy nie miał potrzeby

poznania swojego biologicznego ojca, więc to nie było tak, jakby jakaś ogromna pustka w jego życiu nagle się wypełniła. A jednak coś czuł, choć nie potrafił tego nazwać.

W jedną noc tego nie rozwikłasz, powiedział sobie.

Theron przestał chodzić po mieszkaniu i pokręcił głową, próbując odzyskać koncentrację. Najważniejsza była operacja „Końcówka”; nie mógł pozwolić, żeby rozproszył go ten nieoczekiwany rodzinny dramat. Musiał odsunąć na bok wszystkie myśli o swoich rodzicach i skupić się na misji.

Wziął kilka głębokich oddechów dla odzyskania spokoju – prosta sztuczka, której nauczył się od Nganiego Zho.

Mojego prawdziwego ojca, pomyślał.

Ignorując wewnętrzny głos, podszedł do holoterminalu na środku pokoju. Mieszkanie tak przystosowano, że wszystkie przychodzące holopołączenia były automatycznie namierzone. Theron pobrał dane ostatniej rozmowy – z Teff'ith – i przesłał sygnał wywołujący, nie zwracając sobie głowy ukrywaniem sygnatury transmisji.

Jeśli jest zdecydowana ze mną nie rozmawiać, to po prostu zignoruje połączenie, stwierdził.

Urządzenie zapiszczało kilka razy, zanim Teff'ith w końcu odpowiedziała.

– Mówiliśmy, żebyś zostawił nas w spokoju – warknęła, gdy tylko ukazało mu się jej oblicze.

– Nie musiałaś odbierać.

– Sygnał holopołączenia jest denerwujący. Czego chcesz?

– Chcę cię prosić o przysługę.

Theron spodziewał się, że po tych słowach Twi'lekanka z miejsca zakończy rozmowę. Ona jednak westchnęła tylko z irytacją.

– Wiedzieliśmy, że nie kręcisz się koło nas bez powodu.

– To drobna przysługa – zapewnił ją Theron. – Chciałbym tylko, żebyś się z kimś skontaktowała.

– Z kim? – spytała, mrużąc podejrzliwie oczy.

Theron uznał za dobry znak, że nie powiedziała „nie”.

– Mam pewne sprawy na Ziost. Potrzebuję kogoś, kto mógłby przechować tam dla mnie ważną paczkę przez kilka dni, dopóki się po nią nie zgłoszę. Możliwe, że chciałbym też, żeby załatwił mi parę rzeczy. Plany. Informacje. Może jakieś materiały

wybuchowe. Znasz kogoś takiego?

– Mówiłeś, że nie byłeś na Ziost! – powiedziała oskarżającym tonem. Theron uniósł ręce w obronnym geście.

– W życiu nie postawiłem nogi na tej planecie. Wiem, że ty na niej byłaś, tylko dlatego, że sama o niej wspomniałaś w trakcie naszej ostatniej rozmowy.

Teff'ith zakołysała głowoogonami, zastanawiając się, czy powinna mu wierzyć.

– O co tu chodzi? – zapytała w końcu.

– Nie mogę powiedzieć – odparł Theron. – Ściśle tajne. Ale to nie przysporzy żadnych kłopotów tobie ani Bractwu Starego Tionu.

– A Imperium przysporzy? Theron wzruszył ramionami.

– A to ma dla ciebie znaczenie?

– Znamy kogoś, kto pracuje dla FWZ – oznajmiła Teff'ith. – Może by się zgodził. Theron czytał kilka raportów na temat Frontu Wyzwolenia Ziost, radykalnej grupy separatystycznej, która dążyła do wyzwolenia planety spod panowania Imperium. Wykorzystując głównie brutalne, partyzanckie metody walki, atakowali zarówno cele wojskowe, jak i cywilne, co czyniło ich zasadniczo organizacją terrorystyczną. FWZ był zbyt skrajny, żeby Republika mogła go oficjalnie popierać, jednak w tym wypadku to było dokładnie to, czego potrzebował.

No i nie trzeba będzie się martwić, że ktoś z nich może sprzyjać Imperium, pomyślał.

– Powinien się nadać – powiedział. – Możesz mnie z nim umówić?

– Jeszcze się nie zgodziliśmy – przypomniała mu Teff'ith. – Musimy uzgodnić warunki.

– Dwieście kredytów – zaproponował Theron.

– Tysiąc – odparowała.

– Nie dam ci tysiąca kredytów za zorganizowanie spotkania – parsknął śmiechem Theron. – Trzysta. Wóz albo przewóz.

Teff'ith przygryzała przez chwilę wargę, rozważając ofertę.

– Czterysta – powiedziała. – Z góry. I jesteśmy kwita. – Zanim Theron zdążył się zgodzić, dodała pospiesznie: – Zorganizujemy to, a ty zostawisz już nas w spokoju. Jak jeszcze raz cię zobaczymy, to cię zabijemy.

– Spodziewałem się, że to będzie jeden z warunków – odparł. – Czterysta kredytów, z góry, i więcej mnie nie zobaczysz.

– W porządku, zrobimy to – powiedziała usatysfakcjonowana Teff'ith.

ROZDZIAŁ 14

Theron był pod wrażeniem statku, jaki Gnost-Dural załatwił z myślą o podróży na Ziost. Prom kosmiczny TZ-6 należał do najbardziej luksusowych spośród statków produkowanych seryjnie przez Corellian Engineering Corporation; był wart przynajmniej pięć razy więcej niż każdy ze statków, jakie Theron kiedykolwiek posiadał. Wypisana z boku nazwa, „Pomyślność”, wydawała się wyjątkowo trafna.

– Jedi muszą zarabiać lepiej, niż myślałem – zauważył, przesuwając z podziwem dłonią po lśniącem kadłubie.

– Będę odgrywał rolę bogatego przemysłowca – wyjaśnił Gnost-Dural. – Dziwnie by to wyglądało, gdybyśmy podróżowali byle jakim statkiem.

– Hej, mnie nie musisz przekonywać – powiedział Theron. – Lubię podróżować z klasą.

Zrobił dwa szybkie kroki po rampie, nie mogąc się doczekać, żeby zobaczyć wnętrze... i żeby zostawić za sobą Coruscant. Wiedział z doświadczenia, że gdy tylko misja się rozpocznie, jego umysł będzie zbyt skoncentrowany, żeby rozpamiętywać fakt, że Jace Malcom jest jego ojcem.

– Powiedz mi coś więcej o naszej przykrywce – poprosił Theron, rozsiadając się w jednym z sześciu luksusowych foteli pasażerskich z regulowanym oparciem. Miękkie poduszki natychmiast ustąpiły pod jego ciężarem i dopasowały się idealnie do kształtów ciała.

– Ja będę odgrywał rolę Essa Drellida, zamożnego arystokraty, który jest właścicielem kilku fabryk w sektorze Deadalis – wyjaśnił Gnost-Dural. Jedi nie zdecydował się zająć żadnego z miejsc obok Theron. – Ty będziesz szefem mojej ochrony, szukającym broni i pancerzy dla moich osobistych ochroniarzy; na Ziost kwitnie czarny rynek, na którym można kupić jedno i drugie. Wszystko na pokładzie naszego statku będzie potwierdzało tę historię na wypadek, gdyby celnicy chcieli go przeszukać.

– A jeśli ktoś nabierze podejrzeń i zacznie nam grzebać w kartotece? – spytał Theron

i wstał, niechętnie porzucając wygodę pasażerskiego fotela.

– W różnych bazach danych, do których Imperium ma dostęp, moi ludzie umieścili dokumenty potwierdzające naszą historię. Dopóki ktoś nie postanowi wybrać się do sektora Deadalis, żeby osobiście obejrzeć fabryki, wszystko będzie się zgadzało.

– Masz tam całkiem sprawną małą organizację – stwierdził z uznaniem Theron. – Jak na historyka Jedi niezły z ciebie szpieg.

– Jak już mówiłem, nie tylko SIS zbiera informacje na temat naszych wrogów – przypomniał Gnost-Dural, podążając tuż za nim do kabiny. – Tyle że wasza praca skupia się na wojsku i codziennym funkcjonowaniu Imperium. Moi ludzie interesują się raczej wyznawcami Ciemnej Strony Mocy: Lordami Sithów, Mroczną Radą, a nawet Imperatorem.

– Podobno Imperator nie żyje – zauważył Theron, siadając w fotelu drugiego pilota.

– Wielu tak sądzi – odparł enigmatycznie Gnost-Dural, zajmując sąsiedni fotel.

– Ty tego nie kupujesz?

Theron z zadowoleniem stwierdził, że podobnie jak miejsca pasażerskie na tyłach promu, fotele w kabynie dopasowywały się do siedzącego, tak aby zapewnić mu maksymalną wygodę. To powinno się przydać w czasie długiego lotu na Ziost.

– Jest wiele możliwości, których jeszcze nie wykluczyłem. Możliwe, że Imperator nie żyje. Możliwe, że się ukrywa. A możliwe też, że nigdy nie istniał... przynajmniej nie w pełnym znaczeniu tego słowa.

– Tego jeszcze nie słyszałem – przyznał Theron.

– Istnieją pewne dowody, które mogą potwierdzać teorię, że tysiącletni Imperator Sithów to jedynie mit – wyjaśnił Gnost-Dural, dokonując przez ten czas rutynowego przeglądu statku przed startem. – Możliwe, że tak naprawdę Imperator to po prostu najsilniejszy członek Mrocznej Rady. Kiedy umiera, kolejny najsilniejszy potajemnie przejmuje jego rolę, utrwalając mit wiecznej wszechmocnej istoty, aby utrzymać w ryzach masy i pozostałych Lordów Sithów.

– Gdyby tak było, to skąd te wszystkie pogłoski o śmierci Imperatora? – spytał Theron, sprawdzając przyrządy i odczyty. – Dlaczego jeden z nich nie przywdział po prostu jego szat i nie pokazał się publicznie?

– Mroczna Rada, tak jak całe Imperium, podlega ciągłym zmianom. Być może nie ma zgody co do tego, kto powinien przejąć rolę Imperatora. Albo też – dodał Jedi – plotki są prawdziwe: Imperator faktycznie był pradawną istotą o niezgłębionej potędze

i niedawno zniknął, a wśród jego wyznawców zapanował chaos. Tak czy inaczej, pewnego dnia odkryję prawdę – oświadczył Gnost-Dural. – Wiedza to klucz do powstrzymania Sithów.

– Myślałem, że to zniszczenie „Zwycięskiej Włóczni” jest kluczem – zażartował Theron.

– „Włócznia” jest kluczem do pokonania Imperium i szybkiego zakończenia galaktycznej wojny – sprecyzował Gnost-Dural, podnosząc głos, żeby przekrzyczeć włączone silniki statku. – Ale Sithowie to całkiem inna sprawa. Nawet jeśli Imperium upadnie, wyznawcy Ciemnej Strony wciąż będą istnieć w ukryciu. Dlatego też poświęciłem się badaniom nad Sithami. Zrobię wszystko, żeby znaleźć sposób na oczyszczenie galaktyki z ich deprawującego wpływu i zakończyć odwieczną walkę między Jasną i Ciemną Stroną Mocy.

– Eee... w porządku. Trzymam kciuki.

Theron poczuł, jak wciska go w fotel przy starcie. Siła ciągu „Pomyślności” była imponująca.

– Kpisz sobie ze mnie – powiedział Gnost-Dural. – Czy Mistrz Zho nie opowiadał ci o Mocy i o walce między siłami światła i ciemności?

– Bardziej się koncentrował na przekazaniu mi umiejętności niezbędnych do przeżycia – odparł Theron. – Zakładał pewnie, że te rzeczy przekażą mi instruktorzy w Akademii Jedi – dodał. – Ale kiedy okazało się, że nie przejawiam wrażliwości na Moc, nie chcieli mnie przyjąć.

– Moc objawia się na różne sposoby – zapewnił go Gnost-Dural – Przepływa przez wszystkie żywe istoty. Fakt, że nie jesteś Jedi, nie umniejsza twojej wartości.

– Niczego takiego nie powiedziałem – odparł Theron nieco ostrzej, niż zamierzał.

– Muszę wprowadzić cel podróży do komputera nawigacyjnego – oznajmił Gnost-Dural, być może wyczuwając, że pora zakończyć rozmowę.

Theron z radością zostawił ten temat. W ciągu paru tygodni, jakie spędził w Akademii, zobaczył u Jedi tyle niezamierzonego, ale wyraźnego poczucia własnej wyższości i nieomyślności, że wystarczyłoby mu na całe życie.

Mogło być gorzej, pomyślał Theron. Przynajmniej nie pytał mnie o matkę. Ponownie zastanawiał się, czy Kel Dor zna wstydlivy sekret Satele.

Reszta lotu upłynęła we względnej ciszy. Obaj partnerzy oddawali się wewnętrznym rozważaniom, wykonując przy tym rutynowe czynności związane z podróżą

kosmiczną. Theron był zadowolony z tego spokoju; dzięki temu miał czas na przygotowanie się do misji. Zanim pokonali połowę drogi na Ziost, skutecznie wyparł z głowy wszelkie myśli dotyczące Jace'a i Satele, a jego umysł był jasny i skupiony.

Procedury, jakim podlegały statki przybywające na Ziost, były zdecydowanie zbyt szczegółowe, by mogły być efektywne, ale przeszli przez szereg kontroli bez większych trudności i dostali pozwolenie na lądowanie. Kiedy „Pomyślność” znalazła się na powierzchni planety, pozbawieni twarzy strażnicy, do których należało zatwierdzenie ich obecności w kontrolowanym przez Imperium świecie, zadali Gnost-Duralowi kilka rutynowych pytań, sprawdzili szybko rejestrację statku i przeszukali pobieżnie wnętrze, po czym dali im zielone światło.

Gdy tylko znaleźli się w bezpiecznej odległości, Theron wyszeptał:

– Gdybyśmy wiedzieli, że celnicy nas tak po prostu przepuszczą, nie musielibyśmy wysyłać wcześniej rdzenia deszyfrującego.

– Imperium wszędzie ma uszy – przestrzegł go Gnost-Dural.

Słusznie upomniany, Theron postanowił zachować kolejne zuchwałe uwagi dla siebie.

Po drodze z hangaru do śmigacza, który miał ich zawieźć do znajomego Teff'ith, Theron zdumiał się panującą wokół kosmopolityczną atmosferą. Naliczył co najmniej z tuzin różnych ras ze wszystkich zakątków galaktyki, nie wyłączając sektorów, gdzie niezliczeni żołnierze Republiki oddawali życie, by ocalić miejscową ludność od podbicia i zniewolenia przez Sithów.

Było to jeszcze bardziej zadziwiające, jeśli znało się historię Ziost. Sithowie osiedlili się tam ponad dwadzieścia tysięcy lat wcześniej, kiedy wojna o sukcesję zamieniła Korribana w nienadające się do zamieszkania pustkowia. Uczynili Ziost swoją nową ojczyzną i przez pewien czas planeta pełniła nawet rolę stolicy Imperium Sithów.

Nikt z Republiki nigdy, nawet oficjalnie, nie był na Ziost; od momentu powstania ksenofobicznego Imperium Sithów planeta znajdowała się pod całkowitą jego kontrolą. Jeszcze przed dekadą jedynymi istotami w tym świecie, które nie były ludźmi ani Sithami czystej krwi, byli niewolnicy w łańcuchach albo w klatkach. Teraz jednak planeta stała się bramą do Imperium – miejscem, gdzie każdy, kto szukał alternatywy dla Republiki i chciał robić interesy z Imperium, był mile widziany.

Niektórzy mogli oczywiście uznać to za dowód na większą otwartość i tolerancję Imperium, Theron nie dawał się jednak tak łatwo nabrać. Imperialni przegrywali

wojnę; byli zdesperowani. Na tyle zdesperowani, że gotowi byli zapomnieć o swoich uprzedzeniach i powitać tak zwane niższe rasy z otwartymi ramionami, przynajmniej na tej jednej planecie.

Delikatny kuksaniec Gnost-Durala wyrwał Theron z zamyślenia. Mistrz Jedi spoglądał na pobliski holoeokran, na którym wyświetlano oficjalne wiadomości. Obrazy przedstawiały głównie zniekształcone wraki kilku średniej wielkości statków Republiki – takich, jakie wykorzystywano do błyskawicznych ataków na imperialne floty. Towarzyszył im głos imperialnego pachołka:

– Niedawny atak Republiki i antyimperialnych separatystów na lojalnych obywateli systemu Boranall został z łatwością odparty przez obrońców Imperium.

Zwłaszcza jedno ujęcie przykuło uwagę Theron – dwie połowy republikańskiego okrętu, dryfujące obok siebie. Kadłub został przecięty między dziobem a rufą jakby przez gigantyczną piłę. Theron znał tylko jeden statek w galaktyce o tak potężnych laserach, że mogłyby spowodować podobne szkody.

Na ekranie pojawił się fragment miasta na powierzchni planety, zrównany z ziemią w wyniku bombardowania z orbity. Większość budynków leżała w gruzach; nieliczne, które ocalały, miały potężne wyrwy odsłaniające powyginane durastalowe dźwigary, które wspierały ich konstrukcje. Ulice były nieprzejezdne, zasypane gruzem i ciałami niewinnych cywilów.

– Przed przybyciem imperialnych wybawców obywatele Boranall stali się celem tchórzliwego ataku ze strony republikańskiej floty krążącej po orbicie ich świata.

Theron mimowolnie pokręcił głową, oburzony bezczelną imperialną propagandą. Bombardowanie celów cywilnych nie należało do praktyk Republiki, a żaden z pokazywanych wcześniej, zniszczonych republikańskich statków nie miał dostatecznej siły ognia, żeby dokonać takiego spustoszenia.

Bardziej prawdopodobne było to, że „Włócznia” wyeliminowała okręty Republiki, po czym zwróciła swoje działa na Boranall. To, czy Karrid chciała stłumić opór na powierzchni planety, czy po prostu ukarać ją za to, że ośmieliła się udzielić schronienia antyimperialnym separatystom, nie miało dla Theron znaczenia – nic nie usprawiedliwiało takiej rzezi.

Zobaczył, że Gnost-Dural zeszywniał, i zdał sobie sprawę, że Mistrz Jedi doszedł do takich samych wniosków jak on. Theron miał nadzieję, że widok potworności, do jakich zdolna była jego dawna uczennica, przekona Gnost-Durala, że nie ma już dla

niej żadnej nadziei, chociaż znał Jedi wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że zapewne niczego to nie zmieni.

Szli w milczeniu przez port kosmiczny do miejsca, gdzie miał na nich czekać śmigacz. Kiedy tylko wyszli na zewnątrz, Theron uderzył lodowaty podmuch wiatru. Drżąc z zimna, otulił się płaszczem. Powietrze było suche i pełne drobinek piasku i pyłu unoszonych przez wiatr. Theron zmrużył oczy, żałując, że nie ma czym osłonić twarzy. Kel Dor, w swoich goglach i masce do oddychania, wydawał się niewzruszony porywistą wichurą chociaż Theron poczuł pewną satysfakcję, widząc, że i on trzęsie się z zimna.

Na szczęście ich śmigacz okazał się równie luksusowy jak ich prom, ze szczelną, klimatyzowaną kopułką, która zapewniała ochronę przed warunkami atmosferycznymi. Gnost-Dural ponownie usiadł w fotelu pilota, a Theron zajął miejsce obok niego. Zazwyczaj nie lubił podążać za innymi, jednak drobne sprawy chętnie pozostawiał swojemu partnerowi.

Śmigacz uniósł ich ponad tłum i pomknęli przez ruchliwe ulice dzielnicy handlowej Ziostr. Do zmierzchu pozostawało jeszcze parę godzin i w przyćmionym świetle odległego pomarańczowego słońca Theron wyraźnie widział istoty w dole. Chociaż mógł im się przyjrzeć tylko przelotnie, zauważył, że w dzielnicy handlowej panuje ten sam pełen życia, kosmopolityczny nastrój co w porcie kosmicznym. Jednak gdy tylko znaleźli się w sąsiedniej dzielnicy mieszkalnej, wszystko się zmieniło.

Wciąż było tu tłoczno – Ziostr była gęsto zaludnioną metropolią. Ale życie i kolory w jednej chwili jakby wyparowały. Wszystko było szare i ponure – budynki, ulice, nawet ubrania przechodniów.

– Wyczuwa się panujący tu ucisk – zauważył Gnost-Dural. – Pełną beznadziei rozpacz całego miasta.

Theron pokiwał głową wiedząc, że Jedi nie mówi o czymś, co wyczuł poprzez Moc. Pod rządami Imperium nawet za drobne wykroczenia groziły surowe kary i nietrudno było dostrzec efekty. W odróżnieniu od chaosu Nar Shaddaa, tutaj ruch zarówno na ziemi, jak i w powietrzu był uporządkowany, niemal sztywny. Piesi poruszali się zwawo, ale ze spuszczonej głowami, pragnąc jak najszybciej opuścić ulice i znaleźć się w bezpiecznym zaciszu swoich domów. Śmigacze trzymały się wyznaczonych pasów ruchu i nikt nie śmiał przekroczyć dozwolonej prędkości. Nigdzie nie widać było grawicykli, a jeśli na Ziostr istniały jakieś gangi, Theron podejrzewał, że dobrze się

ukrywają.

Służyło to imperialnej propagandzie; mogli twierdzić, że ich światy wolne są od wszelkich drobnych przestępstw. Theron wolał jednak paru kieszonkowców i trochę graffiti od sterylnej, pozbawionej życia egzystencji w totalitarnym reżimie.

– Jesteśmy już prawie na miejscu – poinformował go Gnost-Dural, kiedy opuścili dzielnicę mieszkalną i znaleźli się na obszarach przemysłowych, zabudowanych kwadratowymi magazynami bez okien. – Mam nadzieję, że ten człowiek od twojej znajomej się zjawi.

– Ja też.

Kel Dor posadził śmigacz tuż przed drzwiami jednego z budynków. W oczach Theron wyglądał dokładnie tak samo jak wszystkie inne przy tej ulicy, ale wierzył, że Jedi dostarczył ich pod wskazany przez Teff'ith adres.

Oślaniając się przed przejmującym wiatrem, popędzili do drzwi. Te otwały się, gdy tylko do nich dopadli, więc wbiegli do środka. Za drzwiami znajdowało się niewielkie biuro z recepcją. W pomieszczeniu ustawiono cztery biurka, chociaż żadne z nich nie było w tej chwili zajęte. Pojedyncze drzwi na wprost wejścia prowadziły do magazynu w głębi budynku.

– Dobrze uciec od tego zimna, co? – powiedział pogodnie ich gospodarz.

Był to człowiek w średnim wieku, z łysiną na czubku głowy, okoloną wianuszkami kręconych brązowych włosów. Twarz miał rumianą, a rysy proste. Jego luźne ubranie niczym się nie wyróżniało, ale Theron domyślił się, że mężczyzna wybrał je trochę dlatego, żeby ukryć swoją sflaczałą pierś i wystający bebecz.

Niepozorny i niegroźny, pomyślał. Idealny przedstawiciel brutalnej grupy, takiej jak FWZ.

– Vinn jestem – przedstawił się, wyciągając mięsistą dłoń. – musicie być znajomymi Teff'ith.

Theron uściśnął mu rękę, ale nie podał swojego imienia. Gnost-Dural poszedł za jego przykładem.

– Wszystko, co przysłaliście, już na was czeka – oznajmił Vinn, przechodząc od razu do rzeczy. – Schowane bezpiecznie w magazynie. Nawet ten przepalony rdzeń komputerowy. Ciekaw jestem, do czego wam jest potrzebny – dodał, chichocząc.

– Czego się dowiedziałeś na temat Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej? – spytał Theron, nie racząc zaspokoić ciekawości Vinna.

– Mam tu plany architektoniczne – odparł mężczyzna, wyciągając datapad – i wszystko, co tylko ktoś chciałby wiedzieć o zainstalowanych tam systemach bezpieczeństwa. – Zawahał się; jakby nie był pewny, ile powinien zdradzić tym nieznanym, o których wiedział tylko tyle, że przysłała ich Teff'ith. – Wiecie co – powiedział, powoli cedząc słowa – jeśli chcecie napsuć Imperium trochę krwi, to mam przyjaciół, którzy mogliby wam pomóc.

Nie wątpię, pomyślał Theron. Ale jeśli któryś z twoich kumpli z FWZ da się złapać, Imperialni zmuszą go, żeby wszystko wyśpiewał. Nie możemy podejmować takiego ryzyka. Na głos jednak powiedział tylko:

– Wolimy pracować sami.

– Rozumiem – odparł Vinn, kiwając pogodnie głową. – Tak tylko mówię. Theron wziął datapad i przejrzał pobieżnie jego zawartość.

– Najwyższej klasy system; dodatkowe zabezpieczenia – wymamrotał. – Żadna niespodzianka. Będę pewnie potrzebował jeszcze trochę sprzętu – ciągnął, nie podnosząc wzroku. – Jeśli zrobię spis, dasz radę wszystko załatwić?

– Za to trzeba będzie zapłacić ekstra – powiedział przepraszająco ich pulchny gospodarz.

– Zapłacimy. Jeśli tylko dostarczysz towar. Vinn wypiął dumnie pierś.

– Sprzęt to moja specjalność. Jeśli tylko ktoś coś produkuje, ja to znajdę. Ale to może potrwać parę dni – uprzedził.

– Do tego czasu nie powinniśmy się wychylać – stwierdził Gnost-Dural. – Musimy unikać kłopotów.

Rozmawiałeś z dyrektorem, pomyślał Theron.

– Nie obawiaj się – powiedział, unosząc datapad. – Mam co robić.

ROZDZIAŁ 15

Gnost-Dural wynajął im dwupokojowy apartament na Ziost, pasujący do jego roli zamożnego przemysłowca i stanowiący szczyt luksusu i komfortu – prawie dwa razy większy niż mieszkanie Theron na Coruscant. Dobrą godzinę zajęło im dokładne przeszukanie lokum pod kątem pluskiew i urządzeń nagrywających.

Łóżko w sypialni Theron było najwygodniejszym meblem, na jakim kiedykolwiek miał okazję spać, ale w czasie misji nigdy nie potrafił przeznaczyć na odpoczynek więcej niż parę godzin. Kiedy Gnost-Dural wyszedł ze swojego pokoju, Theron siedział już pochylony nad kontuarem w aneksie kuchennym, analizując informacje w datapadzie, który otrzymał od Vinna.

– Wcześniej wstałeś – zauważył Jedi.

– Myślałem o misji – odparł Theron, nie odrywając oczu od ekranu. – Sądzę, że potrzebujemy czegoś więcej niż zwykły zamach bombowy, żeby odwrócić uwagę Imperium od tego, co faktycznie zamierzamy zrobić. Jeśli ten fortel ma zadziałać, musimy naprawdę zaleźć im za skórę. Solidnie ich przestraszyć.

Jedi usiadł naprzeciwko Theron.

– Wygląda na to, że masz już jakiś pomysł.

– To musi wyglądać na nieudaną próbę zamachu na ministra logistyki – stwierdził Theron, podnosząc wreszcie wzrok znad datapadu. – Tak żeby Imperium myślało, że szyfrator został uszkodzony przypadkowo, kiedy zamachowców przyłapano na Podkładaniu ładunków w gabinecie ministra.

– To niewątpliwie skierowałyby ich uwagę gdzie indziej – zgodził się Gnost-Dural.
– Więc jak tego dokonamy?

– Sam włamię się do gabinetu ministra i podmienię rdzeń w szyfratorze. Następnie zacznę podkładać materiały wybuchowe pod jego biurkiem. Ty wyślesz Imperialnym anonimowy donos, tak żeby nakryli mnie na gorącym uczynku. Ładunki wybuchną „przypadkowo” w trakcie mojej ucieczki, a oni pomyślą że eksplozja uruchomiła mechanizm samozniszczenia szyfratora.

– Jak tylko ostrzegę Imperialnych, wszyscy strażnicy w budynku ruszą natychmiast do tego gabinetu – zwrócił uwagę Gnost-Dural. – Będziesz bez szans.

– Niekoniecznie – odparł Theron. – Przeglądałem plany systemów bezpieczeństwa. Główną funkcją Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej jest ochrona przed atakiem republikańskiej floty atakującej Ziost. Najbardziej obawiają się tego, że siły wroga przejmą obiekt w trakcie zmasowanej inwazji planetarnej. A zatem w wypadku wystąpienia określonych okoliczności, wskazujących na możliwą inwazję Republiki, automatycznie wprowadzany jest stan wyjątkowy. Wówczas wszystkie piętra w budynku zostają odcięte, żeby ograniczyć ruchy ewentualnych sił wroga, które mogły przeniknąć do środka. Każde drzwi zostają zamknięte, każda winda wyłączona. A ponieważ Imperium obawia się zdrady, nawet imperialni żołnierze wewnątrz budynku nie mogą ich otworzyć. Nie da się uchylić stanu wyjątkowego do czasu, aż specjalny oddział przeszuka budynek i potwierdzi, że nie ma zagrożenia.

– Jak mielibyśmy upozorować republikańską inwazję Ziost? – spytał Mistrz Gnost-Dural.

– Co najpierw robi każda flota, kiedy próbuje zrzucić żołnierzy w mocno ufortyfikowanym mieście wroga?

– Odcina źródła energii – odparł Gnost-Dural po chwili namysłu. – Żeby nieprzyjaciel błądził w ciemnościach.

– Właśnie. Jeśli nastąpi przerwa w dostawie energii, w CDOO włączą się generatory awaryjne i cały obiekt automatycznie przejdzie w stan wyjątkowy. Nawet jak powiadomisz Imperium, że w gabinecie ministra znajduje się zamachowiec, nie będą mogli wysłać posiłków w moją stronę, dopóki nie przywrócą głównego źródła zasilania lub oddział specjalny nie zakończy przeszukania, jeśli uderzymy w nocy, kiedy ministra i jego pracowników nie ma w pracy, to na piętrze będzie jedynie garstka patrolujących je strażników. Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić.

– Jeśli wszystko będzie zamknięte – spytał Kel Dor – to jak się wydostaniesz?

– Oddział specjalny przez cały czas może korzystać z drzwi i turbowind. Wystarczy plakietka identyfikacyjna i pasujący do niej obraz siatkówki oka jednego z oficerów.

– Sądzisz, że Vinn mógłby załatwić coś takiego?

– Być może, ale i tak wie już więcej, niżbym chciał. Jeśli damy mu za dużo elementów układanki, może ułożyć z nich całość.

– Myślisz, że nas zdradzi?

– Raczej nie, ale wolę nie ryzykować. FWZ ma własne cele i nie chcę mieszać ich z operacją „Końcówka” bardziej, niż jest to absolutnie konieczne.

– Więc jak masz zamiar zdobyć plakietkę i obraz siatkówki oka?

– Nie martw się – uspokoił go Theron. – O wszystkim pomyślałem.

Siedząc przy stoliku w rogu baru, Theron obserwował swoją ofiarę, która wraz z innymi żołnierzami wychylała kolejnego drinka. Młot i Gwóźdź znajdował się zaledwie kilka przecznic od Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej, przez co cieszył się dużą popularnością wśród stacjonujących tam żołnierzy. Łatwo było wyłowić ich w tłumie, jako że chętnie nosili mundury, nawet kiedy nie byli na służbie – zwłaszcza oficerowie.

Imperium było wojskowym społeczeństwem i ci z wyższym stopniem mogli liczyć na specjalne względy. Kelnerka częściej podchodziła do stolików, przy których siedzieli oficerowie; barman napełniał ich kieliszki aż po same brzegi. Theron widział nawet, jak grupki cywilów i szeregowych żołnierzy oddawały swoje stoliki oficerom, gdy zabrakło wolnych miejsc, chociaż sposób, w jaki się oddalali, wskazywał, że było to raczej przejawem strachu niż szacunku.

Theron obrał sobie za cel kapitana nazwiskiem Pressik, dowódcę jednego z oddziałów specjalnych z CDOO. Wysoki, jasnowłosy i przystojny, ten barczysty oficer miał sposób bycia kogoś wychowanego w przeświadczeniu, że jest lepszy od wszystkich innych. Nawet wśród członków swojej elitarniej jednostki wyróżniał się arogancją i poczuciem wyższości.

W trakcie swojego rozpoznania Theron odkrył, że Pressik lubi sobie wypić, kiedy nie jest na służbie. A kiedy sobie wypił, robił się agresywny, chociaż był na tyle cwany, że wdawał się jedynie w bójki z cywilami, żeby nie narażać na szwank swojej kariery w wojsku.

Pressik skończył służbę parę godzin wcześniej; od tego czasu pił w barze z garstką innych oficerów. O ile jednak większość z nich sączyła wino albo piwo, on z bezmyślnym zapamiętaniem wychylał jeden kieliszek Białej Novej za drugim. Nie żeby Theronowi to przeszkadzało; im więcej Pressik pił, tym bardziej ułatwiał mu zadanie.

Oficer powiedział coś do swoich towarzyszy przy stoliku, wywołując tym wybuch sprośnego śmiechu. Następnie wstał i ruszył w stronę odświeżacza. Theron, zataczając się jak pijany, pospieszył, żeby przeciąć mu drogę. Wpadł na żołnierza, gdy obaj

równocześnie chcieli wejść do odświeżacza. Wykorzystując okazję, spróbował zbliżyć się do niego na tyle, żeby skaner w jego kieszeni mógł odczytać dane zakodowane na plakietce identyfikacyjnej, wyeksponowanej na lewej górnej kieszeni munduru Pressika.

– Przepraszam – burknął Theron.

– Uważaj, jak leziesz! – warknął mężczyzna i odepchnął brutalnie Theron.

– Mogę pierwszy? – spytał Theron i zrobił krok w stronę odświeżacza, grając na zwłokę, żeby dać skanerowi pół minuty potrzebne do pobrania danych z plakietki Pressika. – Pilna sprawa.

Żołnierz nic nie odpowiedział, tylko precyzyjnie przesunął się obok Theron i wszedł do odświeżacza. Drzwi zamknęły się za nim ze świstem.

Theron stał przed drzwiami, zastanawiając się, co dalej. Wiedział, że skaner nie mógł zdążyć ukończyć zadania. A holorejestrator w implancie w jego lewym oku nie złapał dostatecznie wyraźnego ujęcia twarzy Pressika, żeby odtworzyć obraz jego siatkówki oka. Nie miał innego wyjścia, jak tylko spróbować raz jeszcze.

Drzwi odświeżacza otworzyły się po paru chwilach i wyszedł z nich Pressik. Gdy zobaczył Theron czekającego wciąż pod drzwiami, obrzucił go groźnym spojrzeniem.

– Masz jakiś problem, Poddany?

Wymowa tego słowa nie pozostawiała wątpliwości – tutaj, na Ziost, nie masz żadnej rangi. Nie masz żadnych praw. Ustap.

– Ja byłem pierwszy – wymamrotał Theron, przechylając się do przodu, jakby miał trudności z utrzymaniem równowagi. – Wepchnąłeś się.

Kątem oka zauważył, że goście przy pobliskich stolikach zabierają swoje drinki i wycofują się na bezpieczną odległość.

Pressik wykrzywił usta w pogardliwym uśmiešku, mierząc gnidę, którą miał przed sobą, przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu.

Doskonale, pomyślał Theron. Pokaż mi te swoje piękne patrzyki. Ku jego zaskoczeniu po paru sekundach Pressik się odwrócił.

– Siadaj, Poddany – powiedział.

Theron nie wiedział, dlaczego Pressik się wycofał. Być może zobaczył w oczach Theron coś, co kazało mu sądzić, że nie ma do czynienia z jedną z kulących się ze strachu ofiar, jakie zwykł gnębić. A może przełożeni mieli dość jego wybryków po godzinach i przywołali go do porządku.

Jednego natomiast Theron był pewien – potrzebował zdecydowanie więcej czasu, żeby skaner zrobił swoje.

– Sam jesteś Po... dany – wypalił Theron, zacinając się na ostatnim słowie w udawanym alkoholowym zamroczeniu. Wyciągnął rękę i popchnął odchodzącego Pressika.

Oficer odwrócił się gwałtownie z prawą dłonią zwiniętą w pięść. Schylił się i ugodził Therona mocnym hakiem w brzuch. Theron spodziewał się tego – był to niezdarny cios rodem z ulicznej bijatyki. Powstrzymał jednak naturalny odruch, który kazał mu zablokować uderzenie lub uchylić się przed atakiem. Nie chcąc wyjść z roli pijanego cywila, mógł jedynie przygotować się na cios.

Uszło z niego powietrze i ugięły się pod nim kolana. Zatoczył się do przodu i objął Pressika ramionami, wspierając się na nim, żeby nie upaść... i żeby nie pozwolić mu oddalić się poza niewielki zasięg skanera.

– Złaż ze mnie! – krzyknął Pressik, próbując się od niego uwolnić.

Theron mocował się niezdarnie z większym od siebie mężczyzną. Zdołał złączyć ręce za jego plecami, dzięki czemu zyskał chwilę wytchnienia. Pozostali oficerowie pospieszyli z drugiego końca baru, żeby włączyć się do awantury.

Jeszcze tylko parę sekund, pomyślał Theron, wciąż uczepony kurczowo Pressika. Poczuł, jak chwytają go ręce innych żołnierzy, próbując odciągnąć od ich kolegi. Ktoś zasypywał go ciosami w szyję i ramiona.

Czterech na jednego, pomyślał Theron, obracając się, żeby jak najlepiej zamortyzować ciosy. Imperium uwielbia taki stosunek sił.

Zdołali odciągnąć go od Pressika akurat w chwili, gdy skaner w jego kieszeni zawibrował, oznajmiając, że zakończył pobieranie danych. Pressik zatoczył się do tyłu, a Theron osunął się bezwładnie na podłogę.

– Postawcie go! – krzyknął Pressik i dwóch z jego towarzyszy chwyciło Therona pod ręce i podniosło na nogi.

A teraz wielki finał, pomyślał Theron, gdy Pressik odwinął się i wymierzył mu potężny cios w szczękę.

Gwiazdy eksplodowały Theronowi przed oczami i wszystko zrobiło się białe. Kiedy trzymający go mężczyźni puścili go, upadł półprzytomny na podłogę. Starał się zachować świadomość, gdy ktoś chwycił go za kostki i pociągnął w kierunku drzwi twarzą do ziemi, tak że policzkiem szurał po brudnej, lepkiej podłodze.

Kręciło mu się w głowie, kiedy go podnieśli, zakołysali nim parę razy, a następnie wyrzucili na ulicę. Upadł ciężko na ramię, odnawiając uraz, którego doznał w czasie ostatniej akcji na Nar Shaddaa.

Ledwie zdołał przewrócić się na bok, gdy dostał od Pressika mocnego kopniaka prosto w żebra. Żołnierz nachylił się i splunął na niego, po czym odwrócił się ze śmiechem i wraz z kolegami wrócił do baru.

Theron leżał w pozycji embrionalnej na ulicy, próbując oszacować swoje urazy. Wargę miał rozciętą od wewnątrz, w miejscu, gdzie cios Pressika rozkwasił mu ją o zęby, a w ustach pełno krwi. Wypluwając ją, wyczuł językiem lukę po wybitym zębie, bok twarzy, którym szurał po podłodze, był obtarty i piekący, a ostry ból, który czuł przy każdym wdechu, pochodził zapewne z pękniętego żebra.

Mogło być gorzej, pomyślał, spowalniając oddech i wykonując parę prostych ćwiczeń umysłowych, które pomagały znieść ból. Mogli mnie wdeptać w krawężnik i wysłać prosto do najbliższego ośrodka medycznego. Albo do kostnicy.

Po paru minutach Theron podniósł się ostrożnie i powoli ruszył ulicą w stronę apartamentu, który dzielił z Gnost-Duralem, pamiętając cały czas o chwiejnym, pijackim kroku na wypadek, gdyby ktoś go obserwował.

– Jesteś pewien, że dasz sobie radę, Theron? – spytał Gnost-Dural.

– Nic mi nie jest – zapewnił Theron, próbując nie krzywić się z bólu, gdy zakładał plecak, w którym znajdował się przepalony rdzeń szyfratora i cały jego ekwipunek.

Minęły trzy dni, odkąd został pobity w barze. Twarz miał wciąż posiniaczoną a żebra i ramiona obolałe, ale urazy nie były warte odwlekania misji.

Miał na sobie czarny kombinezon i kominiarkę zasłaniającą twarz. Strój Gnost-Durala był bardziej wyszukany – luźny czarny płaszcz z ciężkim kapturem i maska z tkaniny, która ukrywała jego obco wyglądające rysy. Theron jeszcze raz przeleciał w głowie wszystkie punkty, upewniając się, że o niczym nie zapomniał.

– Lepiej już idź – powiedział Theron swojemu towarzyszowi, gdy zakończył ostateczny przegląd. – Daj mi pół godziny na zajęcie pozycji, zanim wyłączysz światła, a potem jeszcze półtorej, nim powiadomisz Imperium. To powinno mi zapewnić dość czasu, żeby podmienić rdzeń szyfratora i przygotować ładunki, nim włączą alarm.

Mistrz Gnost-Dural pokiwał głową.

– Będę czekał w umówionym miejscu – oznajmił. Gdy Theron był już w drzwiach, Gnost-Dural dodał jeszcze: – Niech Moc będzie z tobą.

ROZDZIAŁ 16

Bezlitosny, lodowaty wiatr uderzał o ciało Therona, który przycupnął na skraju dachu budynku naprzeciwko Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej. Miał na sobie gogle noktowizyjne i ustawił już wyrzutnię liny na trójnożnym statywie. Wybrał nawet cel – miejsce tuż pod kamerami monitoringu, zamontowanymi na ścianie pozbawionego okien budynku CDOO. Teraz czekał już tylko, aż Gnost-Dural zrobi swoje.

Odcięcie źródła energii powinno unieszkodliwić kamery, ale tylko na parę sekund, dopóki nie włączą się awaryjne generatory. Theron musiał działać szybko, żeby nikt nie zobaczył, jak się włamuje do budynku; adrenalina krążyła mu w żyłach, umysł miał skupiony i wyostrzony, mięśnie gotowe do działania. Ale nie mógł nic zrobić, dopóki Gnost-Dural nie odłączy zasilania.

Właśnie dlatego wolę pracować sam, pomyślał, kuląc się, gdy kolejny podmuch wiatru przetoczył się po powierzchni dachu.

Ufał Jedi, a jego rola w tej misji była dosyć prosta. Jednak w głębi duszy zastanawiał się, czy jego partner stanie na wysokości zadania.

Dowiem się w ciągu paru minut, pomyślał. Albo światła zgasną. i misja się rozpocznie, albo odmrozę sobie palce.



W przeciwieństwie do światów Republiki, gdzie energię dostarczały prywatne firmy, na Ziost główna elektrownia była obiektem rządowym, nadzorowanym przez wojsko. W celu ochrony przed atakami z orbity została umieszczona we wzmocnionym bunkrze dwadzieścia metrów pod powierzchnią planety. Jedyne wejście była silnie strzeżona turbowinda, przez co praktycznie nie sposób było dostać się do środka niepostrzeżenie.

Na szczęście Mistrz Gnost-Dural nie musiał się dostać do elektrowni, żeby poczynić spustoszenia w sieci energetycznej Ziost. Elektryczność, wytwarzana w mocno ufortyfikowanym obiekcie, musiała być rozprowadzana na całe miasto poprzez sieć stacji elektroenergetycznych i transformatorów, które dostarczały ją do milionów

użytkowników. I chociaż sieć była tak zaprojektowana, żeby w razie awarii którejś linii albo stacji dało się zastosować obejście, było logistyczną niemożliwością w pełni zagwarantować nieprzerwane dostawy energii. Dlatego właśnie miejsca takie jak CDOO miały swoje własne generatory awaryjne.

Vinn dostarczył im plany sieci elektrycznej, dzięki czemu mogli zidentyfikować trzy kluczowe punkty, które należało wyeliminować, aby odciąć dopływ energii do ich celu. Detonując ładunki wybuchowe równocześnie we wszystkich trzech miejscach, mogli spowodować przerwę w dostawie energii, która potrwałaby parę godzin.

Pierwsze dwa punkty były to niewielkie stacje pomocnicze; żadna z nich nie była strzeżona, toteż Jedi bez kłopotu podłożył ładunki z detonitu i nastawił zapalniki czasowe. Trzecim jednak była jedna z pięciu głównych stacji elektroenergetycznych w mieście. Powtórzenie tak trudnych do sforsowania zabezpieczeń, jakimi dysponowała główna elektrownia, w każdej ze stacji byłoby zbyt kosztowne, jednak tu Imperium przedsięwzięło pewne środki ostrożności. Niewielki budynek otoczony był wysokim na trzy metry płotem pod napięciem. Obiektu pilnowało sześciu strażników; co dwadzieścia minut na zmianę okrążali parami budynek, podczas gdy pozostali siedzieli w małym pokoiku wewnątrz stacji, rozgrzewając się przy grze w sabaka.

Gnost-Dural mógł swoim mieczem świetlnym z łatwością przeciąć płot i załatwić wszystkich sześciu żołnierzy, zanim zdążyliby wezwać pomoc. Jednak sławetna broń Jedi zostawiała charakterystyczne ślady zarówno na ciele, jak i na stali. Pozostawienie tropów wskazujących na udział Jedi przekreśliłoby ich plan upozorowania akcji na robotę lokalnych bojówek antyimperialnych. Zamiast tego więc Kel Dor ukrył się w cieniu i zaczekał, aż dwójka strażników przejdzie, po czym podbiegł do płotu. Za pomocą izolowanych obcęgow wyciął dziurę dostatecznie dużą żeby mógł przez nią przejść, nie dotykając śmiertelnie płotu, a następnie popędził w stronę budynku.

Podążając śladem strażników, okrążał budynek, aż dotarł do jedyne go wejścia. Zamiast nowoczesnych automatycznych drzwi, otwierających się za dotknięciem guzika, budynek wyposażony był w archaiczne metalowe drzwi na zawiasach, które otwierało się przez naciśnięcie klamki.

Jedi przywarł do drzwi, po czym nacisnął ostrożnie klamkę i uchylił je na kilka centymetrów. Ze środka wylało się światło wraz z odgłosami rozmowy i śmiechem strażników, siedzących w pomieszczeniu po drugiej stronie. Gnost-Dural przykucnął i wrzucił do środka niewielką puszkę, po czym zamknął drzwi.

Posługując się Mocą, wygiął, przekręcił i oderwał klamkę. Po chwili ze środka dobiegły okrzyki niepokoju, a przez szczeliny w drzwiach zaczęły wydobywać się kłęby czarnego, trującego dymu. Kel Dor usłyszał tupot biegnących nóg, a potem ktoś zaczął gorączkowo szarpać za klamkę po drugiej stronie, nie zdając sobie sprawy, że jest uszkodzona. Dał się słyszeć głośny łomot, gdy jeden ze strażników rzucił się całym ciałem na drzwi, a potem jakaś kobieta krzyknęła:

– Odsunąć się!

Trzy blasterowe wiązki przebiły drzwi jedna po drugiej, wypalając w stali dziury o średnicy palca. Następnie rozległ się głośny huk – to ktoś próbował kopniakiem wyważyć drzwi, znów bez efektu. W tym czasie dwoje strażników na obchodzie usłyszało hałas. Odgrywając wciąż rolę antyimperialnego terrorysty, Gnost-Dural ukląkł na jedno kolano, wyciągnął blaster i postrzelił Pierwszego, który wybiegł z za rogu, zabijając go na miejscu.

Jedi poczuł ukłucie żalu, jak zawsze, kiedy musiał odebrać komuś życie. Jednak dziesiątki lat wojny z brutalnym i nieustępliwym wrogiem zmusiły Gnost-Durala, podobnie jak wielu innych w Zakonie, do pogodzenia się z moralną dwuznacznością zabijania nieprzyjaciół w imię pokoju, który mógł ocalić biliony istnień.

Partnerka zastrzelonego przez Gnost-Durala strażnika zdołała schować się za rogiem budynku. Jedi wstał i posługując się Mocą, uniósł ją i wyciągnął z ukrycia. Kobieta przeleciała parę metrów w powietrzu i wylądowała na odsłoniętym terenie; Gnost-Dural zastrzelił ją, zanim zdążyła się podnieść.

Odwrócił się z powrotem w stronę drzwi, umieścił wzdłuż krawędzi cienki pasek detonitu i wycofał się na bezpieczną odległość, po czym odpalił ładunek. Wybuch wyrwał uszkodzone drzwi z zawiasów. Po kilku sekundach trujący gaz z detonatora ulotnił się, odsłaniając ciała czworga strażników wewnątrz pomieszczenia.

Gnost-Dural po raz kolejny docenił wartość nauk Jedi. Gdyby żołnierze zachowali spokój w czasie jego ataku, mogliby skryć się przed dymem w niewielkiej sterowni w głębi budynku. Strach jednak zmącił im umysł i w przyпіływie paniki stłoczyli się wokół jedyne go wyjścia prowadzącego na świat zewnętrzny, przesądając swój los.

Jedi przeszedł nad ciałami żołnierzy i skierował się do drzwi na tyłach pomieszczenia. Były zamknięte, ale kolejny pasek detonitu pozwolił mu uzyskać dostęp do znajdującej się za nimi sterowni. Podłożył ładunki i ustawił zapalniki czasowe tak, żeby wybuchły za trzy minuty – równocześnie z ładunkami w pozostałych

dwóch miejscach. Potem odwrócił się i opuścił budynek. Przeszedł przez dziurę, którą wyciął w ogrodzeniu, i ruszył w kierunku umówionego miejsca, gdzie później miał się spotkać z Theronem.

Theron nie słyszał eksplozji w stacjach elektroenergetycznych, ale wiedział dokładnie, kiedy nastąpiły. Całą okolicę w jednej chwili spowiała całkowita ciemność; sekundę później jego gogle noktowizyjne przystosowały się do braku oświetlenia i Theron zobaczył wszystko przez mglisty zielony filtr.

Wystrzelił linę zakończoną trójzębnym harpunem, który wbił się w permabetonową ścianę Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej pięć metrów poniżej dachu, na którym znajdował się Theron. Założył na linę uchwyt i zsunął się z krawędzi, pozwalając, żeby grawitacja pociągnęła go w dół po linie.

Wystarczyło parę sekund, by znalazł się po drugiej stronie. Dociskając uchwyt, zmniejszył prędkość, żeby nie wpaść z impetem na ścianę CDOO. Upewnił się, że uchwyt jest przyczepiony do sterzącego ze ściany harpuna, po czym zwolnił linę.

Cienki sznur wystrzelił z nieprawdopodobną szybkością, zwijany przez kołowrotki w wyrzutni umocowanej na dachu po drugiej stronie ulicy. Sekundę później włączyły się generatory i światła awaryjne w CDOO rozświetliły noc. Theron usłyszał cichy szum wystających ze ściany parę metrów nad nim kamer monitoringu, które ponownie rozpoczęły automatyczną obserwację okolicy – Jednak kamery nie mogły skierować się prosto w dół; był bezpieczny.

Zawieszony jedną ręką na uchwycie harpuna, wolną ręką wyciągnął małą tubkę żelu plazmowego. Wycisnął ją i pokrył metr kwadratowy ściany budynku białawą substancją. Potem schował na wpół opróżnioną tubkę za pasek i wyjął niewielki pręt, zakończony parą elektrycznych bolców.

Odczekał parę sekund, aż żel stężeje, po czym wetknął weń bolce i pociągnął za spust. Pręt zabrzączał, uwalniając potężny ładunek, który wywołał reakcję w zawartej w mazi plazmie.

Theron odwrócił głowę i zamknął oczy. Substancja zaczęła tlić się i iskrzyć. Kiedy po paru sekundach otworzył oczy, żel wypalił już otwór w permabetonowej ścianie.

Uczepiony wciąż harpuna, Theron podciągnął się i przerzucił nogi przez dziurę, a potem się puścił. Wysięk nadwyrężył jego kontuzjowany lewy bark, ale była to bardziej uciążliwość niż kłopot.

Znalazł się w pustym biurze na trzecim piętrze CDOO. Zdjął plecak i zrzucił go na

ziemię. Łagodny blask awaryjnych świateł zapewniał dostateczną widoczność, więc schował swoje gogle do plecaka. Potem zrzucił z siebie wierzchnią warstwę ubrań. Pod czarnym kombinezonem miał dokładną replikę munduru kapitana oddziału specjalnego wraz z zakodowaną plakietską identyfikacyjną, taką jak ta, którą zeskanował w barze. Z plecaka wyciągnął ciężki karabin szturmowy – zapewne nie potrzebował aż takiej siły ognia, ale pasowało to do historyjki o terrorystycznej bojówce. Schował zdjęte ubranie do plecaka, po czym zarzucił go sobie ponownie na ramiona.

Z planów architektonicznych, które dostarczył Vinn, wiedział, że znajduje się na tym samym piętrze co gabinet ministra, chociaż po przeciwnej stronie budynku. Niestety dostęp do obiektu ograniczały okoliczne budynki; po drugiej stronie CDOO nie było żadnych budowli dostatecznie wysokich, żeby mógł spuścić się po linie. Jednak póki w całej placówce obowiązywał stan wyjątkowy, nie musiał się martwić patrolującymi piętro strażnikami.

Drzwi prowadzące na korytarz były zamknięte; świadczyło o tym migające czerwone światełko nad niewielkim panelem dostępu obok nich.

Kiedy podszedł bliżej, światełko zaczęło migać na żółto, co oznaczało, że system automatycznie skanuje jego plakietską. Nachylił się do przodu, zbliżając oczy do panelu na odległość paru centymetrów, tak żeby mógł zeskanować szkła kontaktowe, które założył przed misją. Szkła nie wpływały na jego wzrok, ale odwzorowywały obraz siatkówki oka kapitana Pressika.

Światełko nad panelem zmieniło się z żółtego na zielone i drzwi się otworzyły. Theron wystawił głowę na korytarz, rozejrzał się w lewo i prawo, ale nikogo nie zobaczył. Wyszedł na korytarz i ruszył szybkim krokiem w kierunku drzwi na jego końcu, które powinny zaprowadzić go do sąsiedniego skrzydła.

Jeszcze raz pozwolił, żeby system odczytał jego plakietską i zeskanował oczy. Światełko przy drzwiach zmieniło się z czerwonego na żółte, a potem zielone, zanim drzwi się rozsunęły. Po drugiej stronie dwóch strażników siedziało beztrosko na podłodze, zabijając czas w oczekiwaniu na odwołanie stanu wyjątkowego.

Kiedy w drzwiach stanął Theron, zaskoczeni podnieśli wzrok. Widząc mundur kapitana, w pierwszym odruchu chcieli się poderwać i stanąć na baczność. Ale chociaż Theron był ubrany jak oficer, zbyt wiele rzeczy się tu nie zgadzało. Stan wyjątkowy został wprowadzony zaledwie parę minut wcześniej; niemożliwe, żeby oddział specjalny dotarł już na trzecie piętro. Poza tym, idąc od dołu i od głównego wejścia,

powinien nadejść z przeciwnej strony. Wreszcie imperialni oficerowie nosili blastery, a nie plecaki i karabiny szturmowe.

Wszystko to przemknęło im przez głowę w ułamku sekund i chociaż wstając, sięgali po broń, ta chwila zawahania wystarczyła Theronowi, żeby położyć ich trupem.

Stojąc nad ciałami dwóch żołnierzy, Theron wiedział, że odtąd będzie musiał bardziej uważać. Prędzej czy później ta para powinna się gdzieś zameldować, a jeśli tego nie zrobią, pozostali strażnicy zorientują się, że coś jest nie tak. Nie można było również wykluczyć, że ktoś słyszał strzały i chociaż zamknięte drzwi nie pozwalały tego zbadać, zapewne będą teraz bardziej czujni. Nie mógł liczyć na to, że za kolejnymi drzwiami zastanie swoich wrogów rozwalonych na podłodze.

Korytarz, w którym się znalazł, skręcał pod kątem dziewięćdziesięciu stopni w prawo, a następnie prowadził do kolejnych zamkniętych drzwi. Tym razem Theron był ostrożniejszy. Przykucnął z boku drzwi, zdjął plecak i położył karabin szturmowy na podłodze obok. Poszperał w plecaku, aż znalazł to, czego szukał – dwa detonatory – po czym nachylił się, żeby skaner odczytał obraz siatkówki oka.

Gdy drzwi się rozsunęły, Theron przywarł do ściany, kryjąc się za framugą. Wystawił głowę na tyle, żeby móc zobaczyć korytarz po drugiej stronie, ale zaraz ją schował, gdy czekający za drzwiami strażnicy wypuścili serię blasterowych wiązek w jego kierunku.

Tym razem było ich trzech, rozmieszczonych strategicznie w różnych punktach korytarza. Theron wcisnął mały guzik na pierwszym detonatorze, żeby go uzbroić; potem szybkim ruchem nadgarstka wrzucił go do korytarza, uważając, żeby nie wystawić się na ogień nieprzyjaciela.

Jeszcze przed nieuchronną eksplozją uzbroił drugi detonator. Kiedy pierwszy wybuchł, Theron wykonał następny ruch. Tym razem chciał dorzucić na sam koniec korytarza, więc musiał się wychylić, żeby wziąć odpowiedni zamach; chcąc nie chcąc, odkrył się na chwilę.

Zobaczył leżące na podłodze ciało jednego ze strażników, ofiary pierwszego wybuchu. Pozostali dwaj byli na tyle daleko, że przeżyli, ale eksplozja ich zdezorientowała i żaden nie zdołał oddać celnego strzału w ciągu tej krótkiej chwili, kiedy Theron był odsłonięty.

Gdy tylko wybuchł drugi detonator, Theron chwycił swój karabin szturmowy i wyjrzał zza framugi. Kolejny żołnierz leżał martwy, a trzeci zataczał się po eksplozji.

Strzelał nawet do Theron, ale jego strzały z daleka mijały cel. Theron wycelował ze spokojem i krótką serią załatwił nieprzyjaciela.

Ponownie zarzucił plecak na ramiona i ruszył dalej korytarzem, licząc drzwi po lewej stronie. Kiedy dotarł do trzecich, zatrzymał się i powtórzył po raz kolejny konieczną procedurę, żeby je otworzyć. Wszedł do gabinetu ministra i na wszelki wypadek zamknął za sobą drzwi.

Gabinet był duży – według oceny Theron dziesięć metrów na dziesięć. Wokół niewielkiego, okrągłego stołu konferencyjnego niedaleko wejścia ustawiono kilka wygodnych, sądząc po wyglądzie, foteli. W głębi stało masywne biurko z ciemnobrązowego drewna. Z przodu i po bokach miało wyrzeźbione misterne wzory, ciężkie nogi zaś miały kształt ozdobnych, zamaszystych łuków. Theron spodziewał się znaleźć w gabinecie propagandowe plakaty albo portret ministra, jednak ściany okazały się zaskakująco puste.

Według planów Vinna prywatny pokój łączności ministra znajdował się za drzwiami w głębi pokoju – było to najbardziej logiczne miejsce na przechowywanie czarnego szyfratora. Jednak wpatrując się w masywne, durastalowe drzwi, Theron zdał sobie sprawę, że plany nie uwzględniały wszystkiego.

Podszedł do panelu kontrolnego zamkniętych drzwi i szybko zorientował się, że tym razem prosta plakietka i obraz siatkówki oka nie wystarczy. Przy drzwiach znajdowała się klawiatura numeryczna i Theron domyślił się, że jedynie minister znał kod dostępu.

Szybko przeanalizował swoje możliwości. Zostało mu jeszcze nieco żelu plazmowego, ale za mało, żeby przepalić ciężkie, stalowe drzwi. Miał też swój sprzęt slicerski; zapewne mógłby złamać kod, ale to wymagało czasu, którego nie miał. A nawet gdyby szczęście mu dopisało i udałoby się szybko złamać kod, możliwe, że drzwi i tak by się nie otworzyły, dopóki nie skończy się stan wyjątkowy.

– No to mamy problem – mruknął Theron.

ROZDZIAŁ 17

Mistrz Gnost-Dural nie potrzebował chronometru, aby wiedzieć, że nadszedł czas, by wysłać anonimowy cynk. Dostrojenie do Mocy sprawiało, że jego wewnętrzny zegar był równie dokładny jak wyprodukowany przemysłowo czasomierz.

Wcisnął przycisk na holokomunikatorze przypiętym do pasa na biodrach, aby zakłócić sygnał; wiedział, że to zniekształci obraz i utrudni śledzenie. Następnie wysłał przekaz do garnizonu imperialnego przy Centrum Dowodzenia Obrony Orbitalnej.

Z powodu użycia szyfratora, gdy odpowiedzieli, ich sygnał był mieszaniną zakłóceń statycznych, migoczących obrazów niskiej rozdzielczości i kiepskiego dźwięku.

– Garnizon Imperialny trzy czterdzieści trzy. – Z wielkim trudem rozróżniał kobiecy głos na tle trzasków i syków. – Sprawdź ustawienia holo – poradził głos.

– Mamy tu bardzo silne zakłócenia.

– Życie ministra jest w niebezpieczeństwie – oznajmił Gnost-Dural. – Zakładają właśnie materiały wybuchowe w jego biurze.

Kim jesteś? – ostro zapytał głos na drugim końcu. – Skąd masz tę częstotliwość?

– Jestem przyjacielem Imperium – skłamał Jedi. – Jeśli się pospieszysz, zdążysz ich powstrzymać. – Przerwał połączenie.

Jeśli nawet kobieta na drugim końcu linii miała podejrzenia, że wezwanie było żartem, nie mogła sobie pozwolić na zignorowanie go... nie przy ogarniającym całe miasto zaciemnieniu.

– Twoi przyjaciele są w drodze, Theronie – szepnął do siebie Gnost-Dural. – Mam nadzieję, że jesteś gotowy na ich przybycie.

Theron pobiegł korytarzem obok gabinetu ministra Davidge'a kierując się do klatki schodowej. W dłoni ścisnął karabin szturmowy, a plecak z uszkodzonym rdzeniem szyfrowym wciąż miał przywiązany do pleców.

Teraz, kiedy skończył rozkładanie materiałów wybuchowych i ustawił zapalnik w biurze ministra, plecak był znacznie lżejszy, ale on sam miał spore opóźnienie. Dzięki anonimowej wiadomości od Gnost-Durala zespół reagowania kryzysowego wkrótce

zbierze się na trzecim piętrze, aby spróbować złapać niedoszłych zamachowców na gorącym uczynku.

Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, to mając już rdzeń szyfrujący, musiałby jedynie uciec jak najdalej od gabinetu, aby znaleźć się poza zasięgiem promienia wybuchu. Kiedy grupa się pojawi, detonit eksploduje, a on wymknie się, korzystając z chaosu, jaki się rozpęta.

Niestety, durastalowe drzwi antywłamaniowe między nim a pomieszczeniem łączności spowodowały konieczność zmiany planów. Theron przyglądał im się przez kilka minut, a jego umysł rozpaczliwie próbował znaleźć jakieś rozwiązanie. Nie mógł ich otworzyć i nie mógł przez nie przejść. Wreszcie jednak doszedł do wniosku, że przecież może je obejść.

Ściany gabinetu ministra łączności prawdopodobnie zostały wzmocnione tą samą durastalą, co drzwi, ale sufit musiał być wykonany z bardziej tradycyjnych materiałów budowlanych, aby umożliwić ministrowi nadawanie i odbiór sygnałów z gabinetu.

Theronowi zostało za mało żelu plazmowego, aby przepalić durastal, ale jeśli dostanie się do biura bezpośrednio nad gabinetem, będzie mógł zrobić dziurę w podłodze i zeskoczyć na dół.

Gdy ruszył w kierunku klatki schodowej, zaobserwował, że światelko statusu z czerwonego przechodzi w żółty, chociaż był jeszcze zbyt daleko, aby skaner mógł odczytać jego odznakę. Zanim kolor zmienił się na zielony, Theron zrozumiał, co się dzieje, więc kiedy drzwi się otworzyły, przypadł do podłogi i przetoczył się na bok, przygotowując się na zderzenie z człowiekiem po drugiej stronie.

Żołnierz imperialny, zgięty w pół, pochylał się do przodu tak, aby skaner siatkówki mógł potwierdzić jego tożsamość, podczas gdy pozostali członkowie jego zespołu w liczbie pięciu tłoczyli się tuż za nim, czujni i gotowi. Dwaj obserwowali klatkę schodową powyżej i poniżej, zabezpieczając się przed zasadzką. Pozostali trzej mieli broń skierowaną w stronę korytarza, gotowi do strzelania w każdy dostępny cel, jak tylko drzwi się otworzą, jednak całą uwagę skupiali na wysokości klatki piersiowej; nie spodziewali się zupełnie, że ktoś przyturla się po podłodze niczym ludzka kula bilardowa.

W ułamku sekundy Theron rozpoznał człowieka po drugiej stronie drzwi: to był jego stary przyjaciel, kapitan Pressik. Podciął mu kolana i obaj upadli na ziemię. W ciasnej przestrzeni klatki schodowej padające ciała wywołały efekt domina wśród pozostałych

strażników i cały zespół runął na podłogę. Żołnierz stojący najdalej od drzwi runął w dół schodów, podczas gdy inni stworzyli stos kłębiących się kończyn.

Upadając, Theron uraził się w bolące ramię tak mocno, że karabin szturmowy wypadł mu z dłoni. Mimo to pierwszy zerwał się nogi. Pressik otworzył szeroko oczy, gdy zobaczył i rozpoznał, kto był odpowiedzialny za tę rzeź.

Kapitan sięgnął po pistolet na biodrze, ale Theron mocnym kopniakiem trafił go w szczękę i ogłuszył. Potem zgarnął swój karabin z podłogi i wycofał się do korytarza.

Jeden z pozostałych żołnierzy zdołał zebrać się w sobie na tyle, aby oddać na ślepo strzał z własnej broni. Promień świsnął koło ucha Theron, po czym uderzył w panel, zamykając drzwi z ostrym świstem. Usłyszał rykoszet drugiego strzału, odbijający się od panelu drzwi, odwrócił się i pobiegł z powrotem do gabinetu ministra. Udało mu się wskoczyć do środka w tej samej chwili, kiedy drzwi klatki schodowej otworzyły się ponownie i korytarz zasypał grad strzałów.

Theron zrzucił plecak z ramion, aby nie utrudniał mu ruchów. Trzymając się jak najbliżej podłogi, wystawił głowę zza rogu, aby odpowiedzieć ogniem. Wiedział, że gdyby tracił czas na celowanie, przedstawiałby sobą zbyt kuszący cel, wypuścił więc Serię strzałów na ślepo w nadziei, że będzie miał szczęście.

Nie usłyszał żadnych okrzyków bólu, ale nie było też słycać odgłosu stóp biegnących ku niemu korytarzem. Może i nie trafił w cel, ale przynajmniej zmusił ich, żeby dwa razy pomyśleli zanim ruszą za nim. Niestety, przyparli go do muru i wiedzieli o tym. Korytarz był zasypywany ciągłym ogniem z miotaczy – miało to powstrzymać Theron przed oddaniem strzału.

Sięgnął do plecaka i wyciągnął małe lusterko. Ostrożnie ustawił je tak, żeby móc zobaczyć korytarz bez wystawiania się na nawałnicę strzałów wroga. To, co zobaczył, nie dodało mu otuchy. Kapitan Pressik był już na nogach – on i pozostali członkowie grupy posuwali się ostrożnie, przykucnięci, przyciskając się do przeciwległych ścian korytarza. Reszta szła kilka metrów za nimi, kierując broń na drzwi biura. Byli gotowi do oddania strzałów z karabinów szturmowych, gdyby Theron znów się pojawił.

Theron zrozumiał, że jego sytuacja jest beznadziejna. Gdyby miał jeszcze detonatory, mógłby rzucić jeden w głąb korytarza. Chociaż... nawet wychylenie się zza rogu, aby wykonać rzut, mogłoby się stać ostatnią rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobił. Przynajmniej jednak zabrałby ze sobą kilka tych imperialnych szumowin.

Właściwie, olśniło Theron, naprawdę może wziąć ich wszystkich ze sobą.

Podpełznął do materiałów wybuchowych obok biurka ministra, wiedząc, że może odpalić cały ładunek, wyciągając z timera niewłaściwy przewód. Użył takiej ilości detonitu, że wybuch powaliłby całą grupę... a jego samego zmienił w kupkę popiołu.

Wziął głęboki oddech, przygotowując się do męczeńskiej śmierci. Wiedział, że ludzie na zewnątrz byli coraz bliżej. Za kilka sekund wszystko się skończy.

Cóż, Jace i ja jednak nie poznamy się lepiej, kiedy już będzie po wszystkim, pomyślał.

Po korytarzu poniósł się echem odgłos strzału z pojedynczego karabinu. Kilka sekund później zawtórowały mu okrzyki bólu i zaskoczenia, a następnie terkot kanonady z kilku miotaczy. Ku zaskoczeniu Theron, promienie omijały podłogę i ściany wokół wciąż otwartych drzwi gabinetu ministra.

Rzucił się do drzwi i wystawił głowę zza węgła z bronią w gotowości. Dwóch ludzi Pressika leżało nieruchomo, a kapitan i pozostali skierowali całą uwagę na postać, która otwarła do nich ogień z wnęki za drzwiami prowadzącymi do klatki schodowej. Korzystając z okazji, Theron użył własnej broni. W ciągu kilku sekund śmiertelny krzyżowy ogień skosił uwięzionych imperialnych.

– To ja – rozległ się głos Mistrza Gnost-Durala, który starannie unikał wymieniania imion. – Jesteś ranny?

– Nic mi nie jest – odparł Theron, wychodząc na korytarz.

Po chwili Jedi wyszedł z ciemności klatki schodowej. W blasku świateł awaryjnych Theron zauważył, że wciąż ma na sobie przebranie, a twarz starannie ukrywa pod szatami i kapturem, jednak z wierzchu, na masce, która kryła jego twarz, nosił podobną do monokla soczewkę, a do szaty miał przypięty identyfikator, taki sam, jak ten na mundurze Theron.

– Zamknij te drzwi – polecił Theron.

Kel Dor pochylił się na tyle blisko, aby skaner siatkówki odczytał obraz holograficzny z jego monokla, po czym nacisnął przycisk, aby zamknąć drzwi, gdy lampka statusu zmieniła kolor na zielony.

– Czy jest jakiś powód, dla którego nie powiedziałeś mi, że wykonałeś kopie identyfikatorów i obrazu siatkówki dla siebie? – zapytał Theron.

– Wydawało mi się, że uważasz, iż będzie ci łatwiej, jeśli pójdziesz sam – odparł Gnost-Dural. – Nie chciałem się kłócić.

– Więc przez cały czas planowałeś, że się pojawisz? – warknął Theron. – Czyżby

Moc dała ci wizję, że będę potrzebował pomocy?

– To nie działa w ten sposób – uciął Kel Dor, nie dostrzegając, że Theron żartuje. – Kiedy spóźniałeś się na miejsce spotkania, zląkłem się, że coś poszło nie tak. Na szczęście w budynku po drugiej stronie ulicy pozostawiłeś wycelowaną broń. Mogłem dzięki niej prześledzić, dokąd poszedłeś i dostać się do środka.

– Cóż... dzięki – mruknął Theron. – Masz moją wdzięczność.

– Jedi nie muszą nikogo śledzić – dodał Kel Dor, a Theron zaczął się zastanawiać, czy teraz to on próbuje być dowcipny.

– Nie będą długo czekać z wysłaniem kolejnego zespołu reagowania kryzysowego na to piętro – ciągnął Gnost-Dural. – Musimy się stąd wydostać.

– Jest pewien problem – odparł Theron. – Chodź za mną. Zaprowadził Jedi do gabinetu ministra i pokazał mu drzwi z durastali.

– Czy jest jakaś szansa, że możesz użyć Mocy, aby je rozerwać?

– Niektórzy z wielkich, legendarnych mistrzów pewnie mieli tego rodzaju moc, ale ja nie jestem zdolny do takiego wyczynu.

– Bałem się, że to powiesz. Dobra, a więc nowy plan. Muszę dostać się na czwarte piętro, ale, jak twierdzisz, w każdej chwili może się tu pojawić inny zespół szybkiego reagowania. Wiem, że drzwi z durastali są zbyt grube, aby przeciąć je mieczem świetlnym, ale założę się, że możesz wyciąć dziurę w suficie tego gabinetu, abym mógł się tam wczłgać.

– Mógłbym, ale to pozostawi bardzo charakterystyczny ślad.

– Nie martw się o to – odparł Theron. – Kiedy detonit eksploduje, z tego biura pozostaną jedynie ruiny i popiół.

Jedi skinął głową. Wyciągnął rękojeść miecza i zapalił ostrze. Sięgnął do góry i powoli wyciął w suficie nad nimi idealny okrąg. Deszcz płytek, gipsu i izolacji runął im na głowy.

– Nadchodzą posiłki imperialne – uprzedził Gnost-Dural. – Czuję to.

– Jak daleko są?

– Dość blisko. Powstrzymam je, żeby zyskać trochę czasu. Theron skinął głową, chwycił swój plecak z podłogi i wrzucił go przez dziurę w suficie. Potem zerwał się, zahaczył palcami o krawędź otworu, podciągnął się i wylądował w gabinecie piętro wyżej. Jęknął z wysiłku i rozrywającego bólu, który odezwał się w zranionym ramieniu.

Gabinet ministra był większy niż ten pokój, w którym się teraz znalazł. Przerzucił plecak przez zdrowe ramię – musiał teraz wyjść na korytarz i dostać się do gabinetu obok, aby znaleźć się powyżej pomieszczenia łączności. Wyciągnął laskę zapalnika i rurkę żelu plazmowego, wykorzystując jego resztkę, aby wypalić dziurę w suficie, gdy usłyszał odgłos strzałów z miotacza, dochodzący z niższego piętra. Wiedząc, że Gnost-Dural nie da rady zbyt długo utrzymać posiłków imperialnych w ryzach, zeskoczył do pomieszczenia łączności. Czarny układ szyfrujący stał na konsoli pośrodku pokoju. Wyjęcie rdzenia bez aktywowania sekwencji samozniszczenia było delikatnym procesem; wystarczyłby jeden niewłaściwy ruch i cała misja stawała się tylko stratą czasu i zasobów. Na szczęście Theron ćwiczył tę procedurę setki razy na uszkodzonych szyfratorach, zdobytych przez Republikę. Kiedy zaczynał, zajmowało mu to prawie dziesięć minut. Ale przy każdej próbie pracował coraz szybciej i szybciej, aż zredukował czas poniżej minuty.

Nie muszę walczyć o osobisty rekord, upominał się, kiedy jego zwinne palce odprawiały swoje czary.

W dziewięćdziesiąt sekund później miał już swoją zdobycz. Owinął rdzeń w ochronną warstwę tkaniny z mikrowłókna i wyciągnął z plecaka wytrzymałe etui ochronne. Otworzył je, wyjął uszkodzony rdzeń i wcisnął go do szyfratora. Potem umieścił sprawny rdzeń w ochronnym pokrowcu, zamknął go z trzaskiem i włożył do plecaka.

– Czas spadać – rozległ się nad jego głową głos Gnost-Durala. Spojrzał w górę i zobaczył, że Jedi spogląda na niego przez otwór w suficie pokoju łączności. Theron podskoczył i chwycił wyciągniętą dłoń Mistrza Jedi, pozwalając mu wciągnąć się na górę. W ten sposób nie musiał obciążać bolącego ramienia.

Uszkodzony staw rwał coraz mocniej, ale Theron odepchnął od siebie wszystkie myśli z tym związane.

– Co się stało z posiłkami? – zapytał.

– Nie zdołałem powstrzymać ich przed wdarciem się do pokoju – powiedział Jedi. – A kiedy już byli blisko, nie miałem wyboru, musiałem użyć miecza...

– W porządku – pocieszył go Theron. – Wybuch ukryje dowody. Czas leci, musimy się stąd wynosić.

– Ile mamy czasu?

Theron spojrział na chronometr.

– Sześćdziesiąt sekund. Spadamy!

Pobiegł przodem, przypominając sobie optymalną drogę Ucieczki na schematach architektonicznych CDOO.

Potrzebowali dziesięciu sekund, aby znaleźć się na czwartym Piętrze klatki schodowej i użyć kombinacji skanowania odznaki siatkówki do otwarcia drzwi. Kolejne dziesięć sekund zajęło im przebycie dwóch kondygnacji na szóste piętro i dotarcie do wyjścia awaryjnego na dachu. I następne dziesięć, aby przebiec na drugą stronę.

Wtedy Theron zrozumiał, że jeden z nich nie zdąży.

– Spakowałem do plecaka spadochron awaryjny – powiedział. Zaczął go wyjmować, aby oddać Gnost-Duralowi. – Skocz z rozbiegu poza krawędź i wyciągnij ten kabelek, to się rozłoży.

– Nie bądź głupi – prychnął Jedi. – Moc będzie mnie chronić.

Z tymi słowami zniknął poza krawędzią dachu. Theron zamrugnął ze zdziwienia, a potem pośpiesznie umocował plecak.

Chronometr zapiszczał, ostrzegając go, że ma już tylko pięć sekund do detonacji. Wziął rozbieg trzech kroków i skoczył, ciągnąc za przewód, aby rozłożyć spadochron. W tym momencie budynek za jego plecami eksplodował. Gorąca fala uderzeniowa porwała spadochron, wyniosła go wysoko w powietrze i rzuciła w niekontrolowany, wirujący lot. Linki prowadzące poplątały się, częściowo zamykając czaszę. Zamiast delikatnie spłynąć na ziemię, Theron zaczął nabierać prędkości. Wymachiwał nogami i ramionami, aby opóźnić opadanie.

Dziesięć metrów nad ziemią przewody nagle się rozplątały i sklepienie z tkaniny rozwinęło się szeroko nad jego głową. To spowolniło upadek, ale i tak Therona oczekiwało twarde lądowanie. Uderzył w ziemię, mocno zapierając nogi, na zgiętych kolanach. Zamortyzował twarde uderzenie o ziemię potężnymi mięśniami pleców, jednocześnie się tocząc, by wytracić rozpęd. Zęby zatrasnęły mu się boleśnie; poczuł ostry ból przeszywający mu ciało od kostek aż do czubka głowy. Zgiął się wpół od siły lądowania.

Przetoczenie się niewiele pomogło, bo upadł na uszkodzone ramię, które od razu wyskoczyło ze stawu. Omal nie krzyknął z bólu, ale upadek wypchnął całe powietrze z jego płuc, uniemożliwiając złapanie oddechu.

Leżał tak przez kilka sekund, zdziwiony, że żyje. Zmusił się, aby stanąć na nogi,

kiedy z mroku nocy wyłonił się Gnost-Dural – aby sprawdzić, co się z nim dzieje. Widok Jedi, mocno kulejącego po swoim sześciopiętrowym skoku, przywitał z pewną satysfakcją zdaje się, że obaj mieliśmy twardsze lądowanie, niż się spodziewaliśmy – powiedział Theron, podnosząc głos, aby przekrzyczeć wycie syren, które wypełniło noc.

– pozwól sobie pomóc – poprosił Gnost-Dural, zauważając, że lewe ramię Theron zwisa bezwładnie.

Theron skinął głową, po czym zebrał się w sobie. Jedi chwycił go mocno za nadgarstek i łokieć, po czym pociągnął ramię i staw Uskoczył z powrotem na swoje miejsce. Theron krzyknął głośno. Na szczęście zawodzące syreny zagłuszyły jego głos, więc nie zdradził ich położenia żadnym Imperialnym w pobliżu.

– Ekipy ratunkowe reagują na eksplozję – wyjaśnił Gnost-Dural. – Musimy się stąd wydostać. Możesz chodzić?

Theron skinął głową i obaj mężczyźni, wspierając się na sobie nawzajem, pokuścili w mrok.

ROZDZIAŁ 18

Minister Davidge nie mógł się skupić na pracy. Częściowo była temu winna przeprowadzka do tymczasowego biura po zachodniej stronie Centrum Dowództwa Obrony Orbitalnej – okoliczność nieunikniona, biorąc pod uwagę, że jego dawny gabinet – oraz tuzin innych we wschodnim skrzydle budynku – przedostatniej nocy został obrócony w gruzy.

Dodatkowe straże, postawione przed drzwiami i za drzwiami, oraz ochrona, towarzysząca mu nawet wtedy, gdy wracał do domu na noc, niewiele pomagały, choć rozumiał powody dodatkowego zabezpieczenia.

Najbardziej niepokojący w tym wszystkim był jednak fakt, że to on osobiście stał się celem zamachu. Zawsze uważał się jedynie za trybik w imperialnej maszynie – dość ważny, oczywiście, ale nie aż tak, aby ściągnąć na siebie uwagę.

Lordowie Sithów i Wielcy Moffowie byli twarzą Imperium, a on był po prostu tym człowiekiem, który pilnował, żeby wahadłowce kursowały o czasie. Zawsze wierzył, że jest chroniony przez swoją anonimowość, bo nie był częścią maszyny wojennej, a tylko przezuwającym liczby analitykiem.

To pocieszające złudzenie legło w gruzach, tak jak wszystko w jego gabinecie. Chociaż nie żywił szczególnej urazy do wrogów Imperium, zamach na jego życie dał do zrozumienia, że to oni go nienawidzą i nim gardzą. To było irytujące. Niepokojące. I sprawiało, że zajmowanie się całą tą nieprzyjemną historią, mocno go stresowało.

Przejrzał najnowszy raport imperialnych badaczy już wiele razy w kółko analizując fakty, które zebrano przez ostatnie trzydzieści sześć godzin. Próbując nadać sens całej sprawie, przygotowywał własny raport, aby go złożyć Darthowi Marrowi.

Pokój łączności, który dla niego wyszykowali przy tymczasowym gabinecie, nie miał durastalowych drzwi jak w tamtym biurze; był oddzielony od reszty prostymi drzwiami przesuwными. Dawało to ministrowi prywatność, której potrzebował. Co ważniejsze, miał tu również czarny szyfrator, co upewniało go, że nikt nie podsłucha jego najbardziej wrażliwych rozmów.

Włączył szyfrator i czekał na zmaterializowanie się hologramu Dartha Marra, który przez ten czas odbierał i dekodował połączenie za pomocą własnego szyfratora.

– To dziwne, że trzeba czekać aż półtora dnia, żeby otrzymać od ciebie raport, ministrze Davidge – zaczął Marr.

– Nie chciałem się z tobą kontaktować, panie, dopóki nie byłem pewien, że rozmowa będzie bezpieczna – wyjaśnił minister.

Szyfrator w jego starym biurze został zniszczony, a na Ziost był jeszcze tylko jeden – zapasowy i nieaktywny, przechowywany pod CDOO, w skarbcu podziemnym o podwyższonych zabezpieczeniach. Pośród całego bałaganu po eksplozji minęło trochę czasu, zanim inżynierowie podłączyli go do urządzenia komunikacyjnego w nowym biurze.

– Ostrożny jak zawsze – zauważył Marr, choć Davidge nie był pewien, czy to miał być komplement, czy obelga, czy po prostu stwierdzenie faktu.

– Mam informacje z raportu, mój panie – powiedział.

– Uważam, że to oczywiste, skoro się ze mną skontaktowałeś.

Zdając sobie sprawę, że cierpliwość Marra jest na wyczerpaniu, minister postanowił skoczyć na głęboką wodę.

– Nikt z podejrzanych terrorystów nie został schwytany – zameldował, zaczynając od złych wiadomości. – Uważamy, że mogło ich być nawet sześciu, ale nasze kamery utrwaliły tylko jednego z nich.

– Zakładam, że twoje władze już szukają tej osoby?

– Tak, ale sprawca – ewentualnie sprawczyni – był spowity od stóp do głów w ciężką szatę. Nawet twarz miał osłoniętą kapturem i maską.

– Więc nie mamy żadnych poszlak – mruknął Marr.

– Wiemy, że stał za tym Front Wyzwolenia Ziost – odparł minister. – Przyznali się do zamachu.

– Co z naszymi protokołami bezpieczeństwa? Jak mogły całkowicie zawieść?

– Właściwie to wcale nie zawiodły, mój panie. Protokoły zostały ustalone tak, aby powstrzymać siły wroga przed przejęciem kontroli nad CDOO, a nie w celu uniknięcia próby zamachu. Nawet biorąc pod uwagę wszystkie szkody, orbitalne systemy obronne nie zostały naruszone ani nawet zagrożone zniszczeniem.

– A co z szyfratorem w gabinecie? Czy ocalał?

– Wydostaliśmy szyfrator z ruin – odrzekł minister. – Wybuch poważnie go

uszkodził i wywołał sekwencję autodestrukcji rdzenia, ale przynajmniej nie zginął.

W przekonaniu ministra była to najlepsza wiadomość ze wszystkich. Gdyby nie odnaleźli szyfratora w gruzach, musieliby zmienić kody szyfrujące. Zawrócenie wszystkich okrętów wyposażonych w czarny szyfrator w celu przeprogramowania i zsynchronizowania sygnału zmniejszyłoby skuteczność imperialną o prawie pełny procent obsady – a takich strat minister nawet nie chciał brać pod uwagę.

– Jakie masz pomysły na przyszłość? – dopytywał się Marr.

– Ogólny wpływ tego ataku terrorystycznego na imperialne działania wojenne jest znikomy – zapewnił go minister. – Straty zasobów i personelu wynoszą mniej niż jedną tysięczną procentu. Już załatwiłem żołnierzy do zastąpienia tych, którzy zginęli w czasie ataku, a naprawy uszkodzonej części budynku są w toku.

– A zatem proponujesz, żebyśmy po prostu dalej działali tak, jak do tej pory?

– Kazałem wzmocnić ochronę wszystkich imperialnych ministrów – dodał Davidge.

– Powtarzam, że ogólny wpływ na potencjał Imperium jest zbyt mały, aby go obliczyć. Nawet moje najwyższe szacunki...

Marr podniósł rękę, żeby mu przerwać.

– Oszczędź mi szczegółów. Nie ma potrzeby uzasadniać użycia twojego osobistego oddziału ochrony. Mroczna Rada zdaje sobie sprawę z wartości, jaką ty i inni ministrowie macie dla Imperium.

Komplement powinien być sprawić Davidge'owi przyjemność. Tymczasem wzmocnił tylko jego najnowszą świadomość, że nie jest anonimowym gryzipiórkiem. Implikacje tego, że Mroczna Rada rozumie jego znaczenie dla Imperium, były jeszcze bardziej przerażające niż zamach na jego życie. Lordowie Sithów nie ignorują rzeczy wartościowych. Walczą, aby przejąć nad nimi kontrolę... lub je zniszczyć, jeśli należą do kogokolwiek innego.

– Dziękuję, mój panie. Dobrze wiedzieć, że jestem doceniany.

– Myślę, że ten atak powinien zasygnalizować zmiany w naszej polityce – dodał Marr.

– To znaczy?

– Gdy wybuchła wojna, to my byliśmy agresorami. Teraz wciąż ustępujemy Republice.

– To nie jest tylko kwestia wyboru, mój panie. To kwestia zasobów. Republika ma więcej statków we flocie i więcej żołnierzy w armii.

– Wycofywanie się potęguje wrażenie, że jesteśmy słabi – kontynuował Marr, jakby nie słyszał Davidge'a. – To ośmiela grupy takie jak FWZ. Sprawia, że odważają się planować zabójstwa najlepszych imperialnych urzędników.

– To był jeden incydent, mój panie. Ogólnie nie stwierdziliśmy statystycznie istotnego zwiększenia aktywności antyimperialnej.

– Rozumujesz liczbami, ministrze. Ja zaś rozumiem umysły naszych zwolenników i naszych wrogów. Ten atak zapowiada zmianę ich postawy, a tego nie możemy zignorować. Musimy przyspieszyć na kilku frontach, odzyskać niektóre światy, które utraciliśmy na rzecz Republiki, i podbić nowe, które nigdy dotąd nie drżały przed potęgą władzy Imperium.

Davidge jęknął w duchu. Nie było sensu spierać się z pomysłami Marra, ale minister wiedział, że uruchomienie nowych kampanii przeciwko Republice zwiększy współczynnik strat w armii.

– Wysłałam listę potencjalnych celów do analizy. Sprawdź, gdzie możemy oczekiwać największej nagrody za nasze wysiłki – polecił Marr.

– Oczywiście, mój panie – odparł Davidge. – Ty wiesz, co jest najlepsze dla Imperium.

– Polecam skorzystanie z usług Moffa Nezzora – powiedział Marr. – Nie wydaje mi się, aby w tej chwili pracował nad czymś istotnym.

To dlatego, że jest nieprofesjonalnym, krwiożerczym socjopatą, bezwzględny dla wroga, ale także dla własnych żołnierzy, pomyślał minister.

– Będę pamiętał, aby wybrać z listy cele, które najlepiej wykorzystają wyjątkowe talenty Moffa Nezzora – powiedział głośno, choć sam pomysł sprawił, że żółć podeszła mu do gardła.

– Wiem, że to zrobisz – pochwalił Marr. – Dlatego uważam, że jesteś bardzo przydatny.

– Pierwszy etap planu zakończył się pełnym sukcesem – pochwalił Jace trzech przyjaciół konspiratorów, którzy zebrali się w jego biurze na odprawę. – Myślę, że powinniśmy uczcić to drinkiem.

– Zgadza się – powiedział dyrektor. – Mistrzu Gnost-Dural, mamy trochę dorińskiego kordiału.

– To miła propozycja, ale muszę odmówić.

– Jak chcesz – odparł dyrektor, wzruszając ramionami. – Theron, na co masz

ochotę?

– Nie mam żadnych luksusów tutaj, w biurze – powiedział Jace z uśmiechem. – Ale jest jeszcze trochę koreliańskiej Reserve, o której ci mówiłem.

– Brzmi nieźle – odparł Theron.

Minęło już pięć dni, odkąd on i Gnost-Dural skoczyli z dachu walącego się budynku CDOO. Pierwsze trzy z tych dni spędzili, wyczekując na Ziost, gdyż lokalne władze zamknęły wszystkie porty kosmiczne i na razie zabroniły statkom cywilnym lądować na planecie i ją opuszczać.

Theronowi wcale to wtedy nie przeszkadzało. Miał czas na rekonwalescencję, podczas gdy Gnost-Dural przeprowadzał dyskretny wywiad wśród imperialnych ekip dochodzeniowych. Na szczęście FWZ był aż nazbyt zachwycony, biorąc odpowiedzialność za ten atak. Choć organizacja nie miała z tym nic wspólnego, jej członkowie ochoczo chwalili się zadaniem ciosu znienawidzonemu Imperium.

podczas gdy Imperium koncentrowało się na polowaniu na odpowiedzialnych członków FWZ, Theron i Gnost-Dural bez szczególnych problemów opuścili planetę, jak tylko otwarto porty kosmiczne.

Ci, którzy dali się złapać, mieli jednak pecha, myślał Theron. jednak los małej grupy radykałów na Ziost nie był sprawą, którą by sobie teraz zawracał głowę.

Z Ziost wrócili bezpośrednio na Coruscant, żeby dostarczyć rdzeń szyfratora do Jace'a, który natychmiast przekazał go dyrektorowi i SIS. Teraz, w dwa dni później, Theron i jego partner czekali w biurze naczelnego dowódcy, obsługiwani przez dwóch najważniejszych ludzi w Republice.

– Przechwyciliśmy już kilka ważnych transmisji imperialnych – oznajmił dyrektor, niosąc Theronowi drinka, kiedy Jace skończył nalewać. – Wydaje mi się, że próbują wzmocnić swoją obecność wojskową w kilku spornych sektorach.

Theron, zanim przemówił, pociągnął łyk napoju, delektując się ciepłą słodyczą, która spływała mu do gardła.

– Jeśli SIS będzie ostrożny, możemy wykorzystać te informacje na naszą korzyść, a Imperium nigdy nie zacznie podejrzewać, że podsłuchujemy ich zaszyfrowane wiadomości.

– Brzmi to ryzykownie – ostrzegł Jace. – Jesteśmy bliżej zatrzymania „Zwycięskiej Włóczni”, niż byliśmy kiedykolwiek. I nie zamierzam pozwolić, aby ta okazja przeciekła nam przez palce, bo jesteśmy zbyt chciwi.

– SIS umie być dyskretna – zapewnił go dyrektor. – Daj grupie analitycznej dostęp do tych transmisji. Pozwól nam uruchomić nasze scenariusze. Jestem pewien, że znajdziemy coś, co będziemy mogli wykorzystać, nie alarmując nikogo. Jace wciąż się wahał.

– Jak myślisz, Mistrzu Gnost-Dural?

– Narzędzie jest bezużyteczne, jeśli nie weźmiesz go do ręki – odparł Jedi.

Sam Mistrz Zho nie mógłby tego wyrazić lepiej, pomyślał heron, unosząc kieliszek na cześć swego drogiego, zmarłego Przyjaciela, zanim pociągnął kolejny łyk doskonałej brandy.

– Obiecuję, że nie zrobimy niczego bez twojej zgody – dodał dyrektor.

– Wygląda na to, że macie przewagę liczebną – powiedział Jace z uśmiechem. – Bądźcie tylko ostrożni. I nie zapominajcie czego tak naprawdę szukamy.

– Przeszliśmy do drugiej fazy naszego planu – dodał po chwili. – Monitorujemy transmisje imperialne i czekamy na „Włócznie”, aby wysłać wiadomość, że wraca do portu.

Zwrócił się do Theron.

– Kiedy już zadokuje, wślizgniesz się na pokład, włamiesz się do systemów „Włóchni”, zaprogramujesz uspionego wirusa, aby zakłócił działanie hipernapędu i obrony statku, a potem opuścisz statek, zanim powróci do służby.

– Brzmi łatwo, gdy ty to mówisz – mruknął Theron.

– To nie może być trudniejsze niż kradzież szyfratora – zauważył dyrektor.

– Gdy wszystko ulokujesz na miejscu, będziemy mogli śledzić ruchy „Włóchni” i zastawić pułapkę – ciągnął Jace. – Uderzymy na nich wszystkim, co mamy. Podczas bitwy wyślemy sygnał, który uruchomi uspionego wirusa, i w ten sposób będziemy mieć w ręku Darth Karrid i jej statek.

– SIS wciąż jeszcze próbuje zgromadzić niezbędne zasoby – ostrzegł dyrektor.

– „Włóchnia” zacumuje w wojskowej stacji kosmicznej, a nie w jakimś cywilnym kosmodromie. Będziemy potrzebować imperialnego wahadłowca wojskowego, odpowiednich identyfikatorów, mundurów, dokumentów i przepustek... to może się okazać trudniejsze, niż myśleliśmy.

– Może kontakt Theron będzie mógł jeszcze raz nam pomóc – zasugerował Gnost-Dural.

– Bractwo Starego Tionu od lat prowadzi kontrabandę na imperialne stacje

kosmiczne – zgodził się Theron. – Znają każdy trik pozwalający ominąć zabezpieczenia.

– Skłonić TefPith do zorganizowania spotkania w sprawie Ziost to jedno – zauważył dyrektor. – Ale nie chciałbym wciągać jej do aktywnego udziału w tej misji.

– Dlaczego nie? – chciał wiedzieć Jace. – Nie możemy jej zaufać – Tak – odparł Theron, a dyrektor jednocześnie odpowiedział: – Nie.

Jace wodził wzrokiem od jednego do drugiego, ale żaden z nich nie chciał ustąpić.

– Zajmę się tym – zapewnił Theron naczelnego dowódcę. – W porównaniu do zdobycia szyfratora, to zadanie to bułka z masłem.

– Przy szyfratorze miałeś pomoc – przypomniał mu dyrektor.

– Jestem gotów towarzyszyć Theronowi ponownie, kiedy uda się na spotkanie z kontaktem – zaofiarował się Gnost-Dural.

Zanim Theron zdołał zgłosić sprzeciw, przemówił Jace.

– A więc ustalone. Niech Theron i Mistrz Gnost-Dural dotrą znów do tej Teff'ith.

– Każę SIS nadal gromadzić to, czego potrzebujemy – oznajmił dyrektor. – Na wszelki wypadek, gdyby kontakt Theron nie wypalił.

– Weźmy ponownie „Pomyślność” – odezwał się Theron do Jedi, ignorując brak zaufania dyrektora. – Równie dobrze możemy podróżować w komfortowych warunkach.

– Możemy wyjechać jutro – zgodził się Mistrz. Naczelnny dowódca podniósł kieliszek.

– Za Republikę!

Theron i dyrektor zawtórowali jego toastowi i wszyscy trzej wychylili do dna to, co pozostało w ich szklankach.

Po spotkaniu Theron, Gnost-Dural i dyrektor opuścili biuro Jace'a. Młoda kobieta za biurkiem recepcji skinęła uprzejmie głową pierwszej dwójce, a dyrektora obdarzyła spojrzeniem pełnym tak jadowitej wściekłości, że Theron dosłownie przeszedł dreszcz.

– Eee... idźcie obaj naprzód – szepnął dyrektor. – Muszę zaplanować następne spotkania z naczelnym dowódcą.

Może jednak nie zostanie jego trzecią żoną, pomyślał Theron, gdy wraz z Gnost-Duralem poszli dalej korytarzem.

– Theronie – odezwał się Jedi, kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu innych.

- Mam dla ciebie wiadomość od Wielkiej Mistrzynie Satele Shan.
 - Tak? – mruknął Theron, starając się zachować nonszalancką minę. Po raz kolejny zastanawiał się, czy Jedi wiedzieli o ich powiązaniu.
 - Chce z tobą porozmawiać wieczorem. W swoich prywatnych komnatach.
 - Powiedziała dlaczego?
 - Nie. Poprosiła tylko, aby nie wspominać o tym naczelnemu dowódcy.
- Świetnie, pomyślał Theron. Mama i tata się kłócą. Czy to nie zabawne być częścią rodziny?
- Nie wiem, czy będę miał czas – powiedział na głos. – Niektórymi sprawami muszę zająć się od razu, skoro jutro wyjeżdżamy.
 - Rozumiem – powiedział Gnost-Dural. – Cóż, jeśli zmienisz zdanie, Wielka Mistrzynie Shan będzie na ciebie czekała.

ROZDZIAŁ 19

Ostatni raz Theron rozmawiał z Satele na Tythonie. Tamto spotkanie było jego pomysłem – zakradł się do jej prywatnych komnat, aby powiedzieć jej o śmierci Ngani Zho. Zho był jej mistrzem i mentorem, a ona zasługiwała na to, aby przekazać jej tę wiadomość osobiście, nie przez holo albo jakiś raport.

Wtedy jeszcze udawał, że nie wie, iż to jego matka, a ona nie wspomniała o tym, że uznaje go za syna. Miał jednak wrażenie, że oboje znają prawdę, choć żadne z nich nie zamierzało tego potwierdzić. Tym razem jednak będzie inaczej, zdecydował Theron. Był zmęczony grami.

Cóż, przynajmniej większością gier. Potem, mimo zaproszenia, i tak wolał włamywać się do jej apartamentu. Częściowo było to wyzwanie – chciał tylko udowodnić, że może to zrobić. Ale nie chciał także, by inni się dowiedzieli, że on i Satele są spokrewnieni. Shan było popularnym nazwiskiem, ale niezwykle było, jeśli agent SIS spotykał się osobiście z Wielkim Mistrzem Zakonu Jedi. Nie chodziło o to, że jest śledzony, istniała jednak niewielka szansa, że ktoś przypadkowo zobaczy go pod jej drzwiami, a on nie chciał, aby ktokolwiek zaczął ich kojarzyć. Theron był przekonany, że jego życie stanie się dużo bardziej skomplikowane, jeśli ich powiązania wyjdą na jaw.

Prawdopodobnie jej też nie będzie łatwiej, przekonywał Theron sam siebie. Włamując się, wyświadczam jej przysługę.

Jedi nadal oficjalnie potępiali więzi emocjonalne łączące małżeństwa i dzieci. Jeśli ludzie dowiedzą się, że Satele ma syna, uznają, że jest hipokrytką.

Ciekawe, co by pomyśleli, gdyby wiedzieli, że przez całe życie zachowywała się, jakbym w ogóle nie istniał – zastanawiał się Theron.

Wyłączenie czujników obwodowych budynku i wspięcie się na ścianę trwało zaledwie kilka minut i dało Theronowi okazję, aby przećwiczyć kontuzjowane ramię. Przez ostatnie pięć dni oszczędzał je i nadszedł czas, aby sprawdzić, jak dochodzi do siebie.

Zanim przerzucił nogi przez poręcz balkonu na trzecim piętrze, był już przekonany, że w pełni wrócił do zdrowia. Ramię, choć lekko sforsowane, właściwie mu nie dokuczało. Jeszcze tydzień i będzie absolutnie zdrow.

Przesuwne szklane drzwi prowadzące z balkonu do mieszkania były otwarte pomimo chłodu nocnego powietrza. Oczywiście, Satele czekała na niego.

Kiedy wszedł do mieszkania, wstała z fotela.

Miała na sobie proste brązowe szaty Jedi; kaptur odrzuciła na plecy. Jej długie do ramion włosy były brązowe, z kilkoma delikatnymi srebrnoszarymi pasemkami, które nadawały jej królewski wygląd. Theron nie widział szczególnego rodzinnego podobieństwa w ich rysach, ale też nie przyglądał się zbyt dokładnie. Jej skóra była zaskakująco gładka i jasna; choć dobiegała sześćdziesiątki, wyglądała co najmniej o dwadzieścia lat młodziej.

Czy to dlatego, że przepływa przez nią Moc, czy to tylko dobre geny?

– Dziękuję ci za przybycie – powiedziała. – Proszę, wejdź i zamknij drzwi. Theron spełnił jej prośbę, zamykając przesuwne drzwi tarasu i jednocześnie obejmując wzrokiem otoczenie. Mieszkanie było dobrze umeblowane i urządzone – nic szczególnie luksusowego, ale było oczywiste, że wydano na nie więcej niż kilka kredytów.

– Myślałem, że Jedi nie wierzą w dobra materialne.

– Mieszkanie było urządzone, kiedy się wprowadziłam – odparła Satele. – No i ważne jest, aby goście czuli się komfortowo. Czy naprawdę myślisz o mnie z mniejszym szacunkiem, bo nie mieszkam w pustej chacie, nie mając na własność niczego poza ubraniami na grzbiecie i matą do medytacji?

– Właśnie tak Mistrz Zho przeżył większość swojego życia – zauważył.

– On nigdy nie był Wielkim Mistrzem. Lubił prostą egzystencję. Mam pewne oczekiwania i obowiązki, które muszę spełnić, nawet jeśli są sprzeczne z tym, co sama wybrałabym dla siebie.

– Chciałaś mnie widzieć – wtrącił Theron, zmieniając temat, po krótkiej przerwie dodał sarkastycznie: – Matko.

– Masz prawo być na mnie zły – odpowiedziała mu Satele głosem spokojnym, ale z odcieniem smutku. – Nie spodziewam się, abyś potrafił zrozumieć, dlaczego musiałam się cię wyrzec, ale powinieneś wiedzieć, że była to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam.

– To dlatego chciałaś mnie widzieć? – zapytał Theron. – Żeby powiedzieć mi, że popełniłaś błąd?

– Nie powiedziałam tego – odparła. – Choć było mi naprawdę ciężko, oddając cię, dokonałam właściwego wyboru. Zrobiłabym to jeszcze raz.

Theron westchnął.

– Rozumiem to lepiej, niż myślisz – powiedział, a jego głos złagodniał. – Nie jestem zły na ciebie. Szanuję to, co zrobiłaś. Poniosłaś ofiarę dla dobra Republiki.

– Dla ciebie też, Theronie – odparła Satele, podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu. – Wiedziałam, że Ngani Zho dobrze cię wychowa. Było ci z nim lepiej niż ze mną.

Theron nie strząsnął jej dłoni, choć nieprzyjemnie zeszywniał pod dotykiem matki. Wyczuła to i cofnęła rękę, choć jej spokojny wyraz twarzy nie uległ zmianie.

– Kiedy widzę, kim się stałaś – kontynuowała – rozumiem, że podjęłam właściwą decyzję. Ngani Zho byłby z ciebie dumny, Theronie. Ja jestem z ciebie dumna.

– Nie potrzebuję twojej aprobaty – odparł, choć starał się, aby nawet odrobina jadu nie zabarwiła tych słów.

– Oczywiście, że nie potrzebujesz – powiedziała, odwracając się i kierując z powrotem na środek pomieszczenia. Po chwili Ponownie zwróciła się do syna. – I tak ją masz.

– Czy jeszcze coś chciałaś mi powiedzieć? – zapytał. – Mistrz Gnost-Dural i ja wyjeżdżamy jutro rano.

– Wiem, że pracujesz z Jace'em Malcomem.

– Masz na myśli mojego ojca?

– To było raczej nieuniknione, że się dowie – mruknęła. Może powinnam była mu powiedzieć wcześniej.

– To sprawa pomiędzy tobą a nim – upierał się. – Jestem zadowolony z mojego życia. Jestem zadowolony z tego, kim jestem. Tamto nie ma dla mnie znaczenia.

– Ale ma znaczenie dla Jace'a – zaoponowała. – Ty możesz nie żywić do mnie żalu w głębi serca, ale obawiam się, że on tak.

– Rozumiem, dlaczego to może być problem – odparł. – Dla Republiki, oczywiście.

Nie musiał czytać raportu analityków, aby zrozumieć, że wszystko, co może mieć negatywny wpływ na stosunki między przywódcą Jedi i naczelnym dowódcą wszystkich sił Republiki, może stanowić potencjalny powód do obaw.

– Jace jest dobrym żołnierzem – zapewniła go Satele. – Nie będzie stawiał swoich osobistych odczuć ponad obowiązkiem i odpowiedzialnością. Tę cechę mamy wspólną.

– Naprawdę? Myślałem, że to może być powodem, dla którego nigdy nie powiedziałaś mi o ojcu. Że według ciebie Jace może sobie nie poradzić z emocjonalnym ciężarem, jakim jest posiadanie dziecka.

– To nie było tak – odpowiedziała powoli. – Znam Jace'a od wielu lat. Walczyliśmy ramię w ramię, i naprawdę znaczyliśmy dla siebie bardzo wiele. Ale im dłużej trwała wojna, tym bardziej czułam, że coś się w nim zmienia. Bałam się, że może przejść na Ciemną Stronę.

Theron roześmiał się głośno.

– Uznałaś, że Jace Malcom, naczelny dowódca, zdradzi Republikę?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała, ale w jej spokojnym głosie zabrzmiał cień irytacji. – Jace zawsze będzie lojalny wobec Republiki. Ale nie musisz podążać ścieżką Sithów, aby stać się agentem Ciemnej Strony. Jace jest dobrym człowiekiem, ale wojna pozostawiła na nim swój ślad. Jest w nim tak wiele gniewu i goryczy. Tyle nienawiści.

– A nienawiść prowadzi do Ciemnej Strony – podpowiedział, wypowiadając te słowa, zanim ona to zrobiła. – Ngani Zho nauczył mnie wszystkich frazesów Jedi – dodał.

– Ty sobie kpisz, ale w naszym nauczaniu jest prawda – zganiła go.

– Mówisz jak moja matka – zażartował.

– Jace walczy w tej wojnie dla zemsty – ciągnęła, chcąc podkreślić, jak ważne jest jej ostrzeżenie. – To przyćmiewa jego osąd – Może go skłonić, by popełnił straszne czyny, jeśli uzna, że jest to niezbędne, aby uratować Republikę.

– Mnie nie wydaje się to takim błędem – odpowiedział Theron. – Czasami cel uświęca środki.

– Ciemna Strona jest podstępna – ostrzegła. – Nienawiść może cię zamienić w to samo czyste zło, z którym tak usilnie walczysz. – Wiem, że Mistrz Zho przekazał ci tę lekcję – dodała cicho.

– Nauczył mnie wielu rzeczy – odpalił Theron z nagłą irytacją. – W czasach, kiedy myślał, że zostanę Jedi. Ale nie jestem Jedi, i nie jest nim też mój ojciec.

Teraz było dla niego jasne, o co tu chodzi. Satele bała się, że Jace może go w jakiś sposób zdemoralizować i była zdecydowana uratować syna, dzieląc się z nim swoją życiową mądrością. Jej protekcyjna arogancja była ucieleśnieniem wszystkiego, co

zawsze go odpychało w Jedi.

– Jasna Strona, Ciemna Strona, to tylko puste słowa – mówił teraz głośno, prawie krzyczał. – Są tylko dwie strony, na których mi zależy: my i oni. Republika albo Imperium!

– Nie miałam zamiaru cię zdenerwować – szepnęła.

– Oczywiście, że nie – odparł. – Jeszcze by się okazało, że okazuję jakieś emocje. A wszyscy przecież wiemy, że nie ma emocji, tylko spokój. Zgadza się? Czekał, aż Satele w odpowiedzi zaoferuje mu kolejną mantrę z pakietu Jedi, ale Mistrzynie zbiła go z tropu.

– Theron, wiem, że nie chcesz, abym była częścią twojego życia – oznajmiła, pozornie porzucając temat w pół zdania. – Szanuję twój wybór. Ale wiesz, gdzie mnie znaleźć, jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował mojej pomocy. Sięgnij ku mnie w Mocy, a będę tam. Obiecuję.

– Nie krępuj się – odburknął. – Skończyliśmy?

– Ja skończyłam – odparła.

Theron odwrócił się do niej plecami i ruszył do drzwi balkonowych. Otworzył je szarpnięciem i przeskoczył przez poręcz z ulgą pozostawiając za sobą Satele i jej mdłą filozofię Jedi.

Satele obserwowała, jak syn odchodzi, mając nadzieję, że nie narobiła więcej złego niż dobrego.

Spotkanie spowodowało nieustanną walkę między logiczną częścią jej umysłu a silnymi uczuciami, jakie w niej wzbierały. Nie spodziewała się, że sama rozmowa z Theronem zrobi na niej takie wrażenie – choć był jej biologicznym synem, ledwo go znała. Nie był już częścią jej życia, nie w prawdziwym znaczeniu tego słowa. A jednak musiała przywołać całe swoje wykształcenie, aby opanować emocje, które omal jej nie ogarnęły.

Niechęć Jedi do wszelkich więzów rodzinnych miała teraz dla niej więcej sensu niż kiedykolwiek. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, o ile trudniej byłoby jej teraz zachować spokój i skupienie, gdyby sama wychowała Theron. Wszystkie jej uczucia spotęgowałyby się tysiącrotnie, nakazując jej odpowiedzieć na jego gniew złością.

Nawet teraz, kilka minut po jego odejściu, wciąż jeszcze odczuwała skutki tej konfrontacji. Jej serce biło zbyt szybko, napędzane adrenaliną która zalała jej organizm.

– Nie ma emocji, jest spokój – szepnęła, szukając ukojenia w tych samych słowach,

które Theron rzucił jej w twarz.

Miała nadzieję, że wychowanie przez Ngani Zho, jej dawnego mistrza, przygotuje Therona, żeby lepiej rozumieć i docenić jej obawy o Jace'a. Cóż, możliwe, że jednak posłucha jej ostrzeżenia Satele podejrzewała, że gniew jej syna spowodowany był raczej zdenerwowaniem konfrontacją z matką niż odpowiedzią na jej argumenty. Gdy się uspokoi, będzie szansa, że zrozumie jej punkt widzenia.

A może po prostu ma w sobie zbyt wiele z ojca.

Może spotkanie z Theronem było błędem. Może tylko pogorszyła sprawę. Może nie powinna była rozmawiać z synem za plecami jego ojca.

Z wielu powodów starała się utrzymać swoje relacje z Jace'em na poziomie ściśle zawodowym. Skupiając się wyłącznie na obowiązkach względem Republiki, unikali grzebania się w bolesnych wspomnieniach i uczuciach. Ale może negowanie przeszłości nie zawsze było właściwą odpowiedzią.

Może nadszedł czas, aby porozmawiać z Jace'em, nie jako Wielka Mistrzyni z naczelnym dowódcą, ale jak mężczyzna i kobieta, których niegdyś łączyła głęboka, potężna miłość.

Satele pokręciła głową. Była niespokojna i niepewna, nie mogła odnaleźć zwykłego uczucia spokoju i równowagi. Czuła, jak od dawna odrzucane wspomnienia pojawiają się na krawędzi jej świadomości, rozbudzone przez obecność Therona. Zamiast odepchnąć je, jak czyniła to często w przeszłości, zamknęła oczy i usiadła na podłodze, otwierając się na reminiscencje. Były bolesne, ale musiała zaakceptować ich istnienie, jeśli miała się skupić i powstrzymać szaleństwo myśli.

Namiot dowodzenia Jace'a wrzał aktywnością; żołnierze w pośpiechu wbiegali i wybiegali, dostarczając raporty nowo promowanemu generałowi i przekazując jego rozkazy do oddziałów. Stał nad małym stołem i wpatrywał się w mapę bitwy, pokrytą czerwonymi i niebieskimi znacznikami, wskazującymi pozycje wroga i wojsk sprzymierzonych.

– Generale Malcom – odezwała się Satele, wchodząc do namiotu i zbliżając się do stołu – muszę z tobą porozmawiać. Sam na sam.

Mogła zaczekać z tym do wieczora; nocą Jace'owi częściej udawało się wymknąć i zobaczyć z nią na osobności. Ale to, co miała do powiedzenia, nie mogło czekać.

Do tej pory udawało im się zachować sześć miesięcy romansu w tajemnicy. Zwrócenie się otwarcie do Jace'a trąciło niedyskrecją, ale w końcu nie było w tym nic

dziwnego, kiedy generał Republiki i Mistrzynie Jedi spotykali się prywatnie, aby omówić strategię, więc jej wizyta nie powinna budzić podejrzeń.

– Słyszeliście, prawda? – warknął Jace. – Wynocha.

Żołnierze, przebywający w namiocie wraz z pół tuzinem oficerów, którzy służyli mu za doradców w polu, wynieśli się z typowo Wojskową precyzją, skutecznie opróżniając namiot w ciągu kilku sekund.

– Co się stało, Satele? – zapytał Jace, pomijając formalny zwrot, którego używał w obecności innych.

Usłyszała niepokój i troskę w jego głosie. Nie powiedziała mu jeszcze, że jest w ciąży. Wyczuwała rosnące w niej kilkunastoletnie życie tylko dzięki swojej więzi z Mocą. Miną miesiące, zanim jej ciało zacznie zdradzać jakiegokolwiek fizyczne oznaki jej stanu.

Jace musiał wyczytać coś z jej twarzy; po sześciu miesiącach dzielenia najbardziej intymnych chwil trudno im było ukryć przed sobą cokolwiek. Ale Satele nie przyszła, aby powiedzieć mu o ciąży. Jeszcze nie. Były pilniejsze sprawy.

– Słyszałam, że wysyłasz żołnierzy w góry, żeby szukali Imperialnych, którzy uciekli po walce.

Jace przytaknął.

– Niektórzy z nich poddali się, kiedy rozbiliśmy ich szeregi, ale większość próbuje przedostać się do stacji kosmicznych blisko Gell Mattar, a potem uciec poza planetę – dodał.

– Niech sobie idą – powiedziała Satele. – Nie ma potrzeby, żeby polować na nich jak na zwierzęta.

– Jeśli poddadzą się patrolom, nie zrobimy im krzywdy.

– Tylko że oni tego nie wiedzą – przypomniała mu Satele. – Będą walczyć z obawy o własne życie, a twoi ludzie, nie mając wyboru, będą musieli stawić opór. Odwołaj patrole, a oszczędzisz wiele istnień.

– Nie mam zamiaru pozwolić, aby żołnierze wroga uciekli i wrócili do Imperium tylko po to, abyśmy musieli zmierzyć się z nimi w innej bitwie na jakimś innym świecie! – zaprotestował.

– Ilu z nich rzeczywiście powróci do Imperium? – odparowała Satele. – Większość ucieknie na inne światy i zniknie wśród cywilów.

– Nie zgadzam się – odparł zdecydowanie. – A to jest moja decyzja, nie twoja.

– Ale spowodowana przez gniew i nienawiść – ostrzegła go Satele.

– Co w tym dziwnego? – krzyknął Jace. – Widziałaś chyba, do czego są zdolni. Widziałaś śmierć i przerażenie, jakie siali w niewinnych światach. Powinniśmy ich nienawidzić! To wróg!

Nagle zapanowała cisza; napięcie złości w jego słowach trząsnęło nimi tak, że oboje na chwilę zamilkli. Wreszcie Jace okrążył stół i położył ręce na ramionach Jedi.

– Przykro mi, Satele. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Nie mogę zachować się tak, jak tego chcesz. Nie mogę po prostu wymazać całego cierpienia, jakie spowodowało Imperium.

– Zemsta nie złagodzi tego bólu, Jace.

Od początku wojny prowadzę listę wszystkich przyjaciół, których śmierć w walce widziałem – wyznał. – Powtarzałem ich imiona każdej nocy, zanim zasnąłem, starając się zapamiętać ich twarze. Czepiałem się wspomnień o nich. A lista cały czas się wydłużała. Po kilku latach była już zbyt długa, aby recytować ją każdej nocy. A potem już nie mogłem nawet zapamiętać ich wszystkich. Setki wspaniałych mężczyzn i kobiet, którym Imperium odebrało życie.

Przerwał na chwilę.

– A każdy imperialny żołnierz, który nie został schwytany lub zabity, może dodać do tej listy kolejne nazwiska – ciągnął. – Dlatego wysyłam patrole. Dlatego musimy polować na wrogów jak na zwierzęta. Jestem to winien nazwiskom na tej liście.

Kiedy mówił, Satele milczała, ale jego słowa napępniały ją przerażeniem. Wiedziała, że Jace jest lojalny, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że jego lojalność wobec poległych przyjaciół zaowocuje aż takim gniewem.

– Zabijanie Imperialnych nie przywróci życia ludziom na twojej liście – powiedziała w końcu.

– Zabijanie Imperialnych to sposób na wygraną tej wojny – odparł. – A wygrana wojny jest jedynym sposobem, aby położyć kres wydłużaniu mojej listy.

– To niebezpieczna ścieżka, Jace. Zamieniasz swoją miłość do Przyjaciół w coś mrocznego i wypaczonego. Coś, co prowadzi do zła.

– Nie postrzegamy wszystkiego w taki sam sposób – zauważył Jace. – Nie jestem Jedi.

– A jeśli coś mi się stanie? – zapytała Satele. – Co będzie, jeżeli pewnego dnia dodasz do tej listy moje imię?

W myśli dodała: albo twojego dziecka?

Jace zrobił ponurą minę.

– Sprowadzę na Imperium zagładę – powiedział cicho Zniszczę ich miasta i spalę ich światy.

– Nie tego bym chciała.

– Wiem – odpowiedział. – Ale ja nie mam wpływu na to, kim jestem. – Po kilku sekundach dodał: – Zresztą nie wierzę, żebyśmy byli aż tak różni. Gdyby coś mi się stało, nie mogłabyś chyba udawać, że to nie ma znaczenia. Myślę, że w żalu i gniewie też uderzyłabyś na Imperium.

– To byłoby zachowanie niegodne Jedi – odpowiedziała, ale zanim skończyła wymawiać te słowa, zastanowiła się, czy Jace nie ma racji.

Jak mogłaby nie znienawidzić Imperium, gdyby zabrało jej mężczyznę, którego kochała? Jak mogłaby im wybaczyć, gdyby mieli na rękach krew jej nienarodzonego dziecka?

– Pamiętaj, że nie jestem żołnierzem – dodała niepewnie i odsunęła się od niego. – Jestem Jedi.

– W porządku, Satele – odparł, podchodząc do niej i wyciągając rękę. Odwróciła się i wybiegła z namiotu, ignorując wołania Jace'a. Uciekła poza granicę obozu, pod osłonę nocnej ciemności: w końcu zatrzymała się i upadła na ziemię. Oddychała ciężko, urywanie, krótkimi haustami; potem wstrząsnął nią szloch w powodzi silnych emocji. Po chwili napłynęły łzy, a ona nie starała się ich powstrzymać.

Płakała przez kilka minut, zanim powoli się opanowała. Strumień łez wysechł, powrócił kojący rytm wdechu–wydechu.

Uznała, że jej reakcja była częściowo spowodowana działaniem hormonów krążących w jej ciężarnym ciele, ale także tym że wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, iż będzie mieć dziecko. Ale nie wszystko można było wyjaśnić w ten sposób.

Wyczuwała już wcześniej nienawiść i ciemność w Jasie, choć trzeba było aż spodziewanych narodzin dziecka, aby mu to zarzuciła. Nie zdawała sobie tylko sprawy z jednego: że taki sam potencjał nienawiści i gniewu czai się również w niej.

Jej uczucia do Jace'a były zbyt silne. Gdyby coś mu się stało, obawiała się, że całe szkolenie Jedi nie zdoła jej powstrzymać od szukania zemsty na Imperium., Wiedziała, że jeśli coś stanie się dziecku, będzie jeszcze gorzej.

– Ta droga prowadzi na Ciemną Stronę – powiedziała na głos i w tym momencie wiedziała już, co ma robić.

Satele otworzyła oczy i wspomnienia odpłynęły. A przecież nadal bolały, nawet teraz, w trzy dekady później. Choć bardzo chciała uwierzyć, że potrafi kontrolować swoje emocje, to gdy chodziło o Theron'a i Jace'a, okazało się to po prostu niemożliwe. Oni obaj zawsze będą wywoływać w niej tak silną reakcję. Musiała pogodzić się z tą słabością.

Gdyby dążyła do konfrontacji z Jace'em, zarzucając mu potencjalnie szkodliwy wpływ na syna, tylko pogorszyłaby sprawę. Podobnie jak Theron, zareagowałaby gniewem na jej ingerencję, a ona nieuchronnie odpowiedziałaby mu tym samym. Lepiej nie angażować się w to głębiej.

Musi ich obu wyciąć ze swego życia z jednego powodu: to jedyny sposób, aby mogła w pełni służyć Republice. Poświęciła swoje szanse na rodzinę i zwyczajne życie, gdy wybrała Zakon i – choć to było bardzo trudne – nie mogła teraz zmienić tej decyzji.

ROZDZIAŁ 20

Gnost-Dural czekał już na Theroną, gdy ten zjawiał się przy wahadłowcu. Theron spodziewał się pytania o rozmowę z Satele, ale Kel Dor nie poruszył tego tematu.

– Więc dokąd lecimy na spotkanie z tym twoim kontaktem?

– Port Jigani – powiedział Theron. – Na Desevro.

Wyśledzenie Teff'ith nie było trudne; SIS miał dobrze zorganizowaną sieć informatorów we wszystkich głównych portach kosmicznych, które nie były pod kontrolą Imperium. Zbieranie informacji na temat przemieszczania się ludzi przechodzących przez porty światów Huttów lub takich luźnych sektorów, jak Hegemonia Tionu, było procedurą całkiem rutynową, o ile sam cel nie podejmował nietypowych działań, aby ukryć swoją tożsamość.

Celem sieci nie było umożliwienie Theronowi otrzymywania regularnych informacji na temat drobnych kryminalistów, pracujących dla Bractwa Starego Tionu; nie był jedynym agentem, który korzystał z zasobów SIS do śledzenia osób z powodów innych niż urzędowe. Dyrektor zwykle przymykał oko na te drobne naruszenia procedury, jeśli agenci nie nadużywali przesadnie tego systemu, ale teraz, kiedy Teff'ith faktycznie mogła być użyteczna dla Republiki, nie było powodu, aby martwić się o dyskrecję.

W czasie, gdy Jedi wprowadzał współrzędne do komputera nawigacyjnego „Pomyślności”, umysł Theroną nieustannie wracał do spotkania z Satele i jej ostrzeżeń dotyczących Jace'a. Stracił panowanie nad sobą, a to było do niego niepodobne. Satele nie zrobiła ani nie powiedziała nic, co by nie pasowało do postępowania, jakiego oczekuje się od Mistrza Jedi. Naprawdę nie powinien był wybuchnąć aż tak mocno.

– Przygotuj się do startu – odezwał się Gnost-Dural.

Theron rozumiał, że w szerszej perspektywie dobrze było mieć przy sobie Jedi – Republika nie przetrwałaby bez nich. I choć mogą istnieć różnice w sposobie, w jaki oni postrzegają wojnę z Imperium i jak widzi ją reszta Republiki, ostatecznie wszyscy są po tej samej stronie. Dlaczego więc tak brutalnie napadł na Satele? Czy dlatego, że jako Wielka Mistrzyni uosabiała wszystkie najbardziej irytujące dla niego,

stereotypowe cechy Jedi? A może po prostu dlatego, że była jego matką?

Wahadłowiec wzbił się w niebo i w kilka sekund później wyszedł z atmosfery Coruscant. Gdy tylko opuścili strefę orbitalnych szlaków lotniczych, Gnost-Dural przestawił przełącznik i wykonali skok w nadprzestrzeń. Rozgwieżdżone niebo za oknem kokpitu stało się plamą bieli i Theron uznał, że równie dobrze może zabić czas, dowiadując się, czy jego partner podziela opinię Satele na temat naczelnego dowódcy.

– Spotkałem się z Wielką Mistrzynie Shan – zaczął.

– Doskonale – odparł Gnost-Dural. – Rozumiem, że spotkanie poszło dobrze? Theron nadal nie był pewien, czy Kel Dor wiedział, że Satele jest jego matką, więc postanowił o tym nie wspominać.

– Ma pewne obawy co do Jace'a Malcoma. Obawia się, że naczelnny dowódca kieruje się uczuciami nienawiści i zemsty. Boi się też, że może przejść na Ciemną Stronę.

– Wielka Mistrzynie Shan zna go lepiej niż ja – przyznał Gnost-Dural. – Służyli razem wiele razy. Możliwe, że dostrzegła w nim coś, co ją zaniepokoiło.

– Nie wydajesz się tym szczególnie zmartwiony.

– Takie obawy zawsze mamy w naszym Zakonie, ilekroć pracujemy z wojskiem – wyjaśnił Gnost-Dural. – Jedi nie są żołnierzami, mają inne podejście do wojny. Czasy galaktycznej walki i cierpienia nieuchronnie zmuszają Republikę do walki między Ciemnością a światłem. Rolą Jedi jest utrzymać Republikę na właściwej ścieżce. Czasami może to prowadzić do napięć i konfliktów, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z tak silną osobowością jak Jace Malcom. Ale to nie znaczy, że wszyscy nie dążymy do osiągnięcia tego samego celu.

– Kiedy tak to ujmujesz, brzmi to całkiem rozsądnie – mruknął Theron.

– Jestem zaskoczony, że Wielka Mistrzynie Shan nie wyjaśniła ci tego sama.

– Może próbowała – przyznał Theron – ale słowa, których użyła, tak naprawdę mnie nie przekonały.

– Czasami charaktery się ze sobą nie zgadzają. Nawet Wielka Mistrzynie nie jest właściwym nauczycielem dla każdego ucznia – zauważył Gnost-Dural.

Theron na chwilę zjeżył się na sugestię, że uczył się od Gnost-Durala, ale szybko otrząsnął się z irytacji. Kel Dor, mówiąc to, nie miał nic złego na myśli, po prostu dziwacznie to wyraził. Jedi sprawiał, że normalni ludzie odbierali jego ton jako protekcjonalny.

Może połowę problemu stanowisz ty sam, zbeształ się w myśli. Muszę przestać być

tak wrażliwy.

Ziewnął, uświadamiając sobie nagle, jak bardzo jest zmęczony. Po spotkaniu z Satele nie spał dobrze.

– Zamierzam podleczyć sobie oko – powiedział. – Obudź mnie, gdy dotrzemy do Desevro.

Urzednicy celni Portu Jigani w niczym nie przypominali imperialnych sił bezpieczeństwa na Ziost. Nie wymagali dokumentów odprawy celnej ani zezwoleń, ani nawet urzędowej rejestracji statku. Chcieli tylko, aby wpłacić pięćdziesiąt kredytów opłaty dokującej i stukredytowy depozyt za hangar.

Theron zapłacił je z własnej kieszeni, nie zadając sobie trudu, aby żądać pokwitowania, bo nie zamierzał ubiegać się o zwrot. Nie był pewien, jaka część tej misji jest finansowana z budżetu SIS, ale skoro to Jedi dostarczył statek, on nie miał nic przeciwko temu, aby zapłacić za parking.

– Dokąd teraz? – zapytał Gnost-Dural Theron, gdy ten płacił należność urzędnikowi celnemu.

– O ile znam Teff'ith, będzie się kręcić po najbrudniejszych, najpaskudniejszych spelunach, jakie tu można znaleźć.

– To powinno być Pod Zgiętym Palcem – podpowiedział agent celny. – Nie jestem pewien, czy to miejsce dla was, chłopaki – powiedział, zerkając na luksusowy wahadłowiec Jedi. – Chcecie, żebym załatwił wam eskortę?

Nietrudno było zrozumieć jego troskę. Gnost-Dural zamiast stroju Jedi nosił wytworne szaty nieokreślonego pochodzenia, a miecz świetlny dobrze ukrył. Theron przywdział swoje zwykłe bransolety, z pełnym zapasem toksycznych strzałek i doładowanym, precyzyjnym laserem. Nie każdy jednak by zauważył, że były one czymś więcej niż tylko stylowo dobraną garderobą, a pojedynczy miotacz na biodrze wyglądał żałośnie nieodpowiednio jako broń na ten rodzaj istot, na jaki z pewnością trafią, krążąc po najmroczniejszych zakamarkach Portu Jigani.

– Poradzimy sobie sami – zapewnił go Theron. – Tylko wskaż nam właściwy kierunek.

Kiedy dotarli do Zgiętego Palca, na miejscu znaleźli wszystko, czego się Theron spodziewał: słabo oświetlone wnętrza, aby ukryć kurz i brud, przepełnione różnorodną zbieraniną uzbrojonych bandytów i łajdaków. Muzyka na żywo w wykonaniu lekko przestarzałego zespołu sączyła się przez drzwi, częściowo zagłuszana przez zgiełk

rozkrzyuczanych klientów.

Dwaj ogromni Nikto, siedzący przy drzwiach, zerwali się na ich widok i zagrodzili im drogę.

– Opłata za wstęp, jeśli chcecie wejść – powiedział większy z nich. – Pięćdziesiąt kredytów każdy.

Theron bardzo wątpił, żeby ci dwaj faktycznie pracowali w barze, ale nie widział sensu we wszczynaniu awantury. Zanim jednak zdążył wyciągnąć kredyty, wtrącił się Gnost-Dural.

– Nas to nie dotyczy – oznajmił, machając ręką przed nosem tamtego niemal hipnotycznym gestem. – Jesteśmy przyjaciółmi właściciela.

– Chyba możemy pozwolić wam przejść – odpowiedział mniejszy Nikto i obaj rozstąpili się na boki. – Skoro znacie właściciela...

Kiedy znaleźli się w środku, Theron nachylił się blisko, żeby Gnost-Dural mógł go usłyszeć pomimo muzyki i ogólnego gwaru.

– Czy wiesz, o ile łatwiejsze byłoby moje życie, gdybym mógł nauczyć się tej sztuczki? – powiedział. – Gdyby ktoś mnie pytał, to najlepsza rzecz w byciu Jedi.

– Nie działa na wszystkich – przypomniał mu Gnost-Dural. – Tylko na istoty o słabych umysłach. Nikto są szczególnie wrażliwi.

Torując sobie drogę przez labirynt stołów i krzeseł, Theron wodził wzrokiem po barze w poszukiwaniu żółtoskórej Twi'lekanki. Zauważył ją w końcu; siedziała przy stoliku w kącie z mocno obszarpanym Rodianinem.

Theron spodziewał się raczej, że będzie sama; Teff'ith zazwyczaj nie nawiązywała przyjaźni.

– Tam jest – powiedział do swego towarzysza. – Lepiej pozostaw to mnie. Kiedy się zbliżyli, zauważył, że Rodianin z ożywieniem rozmawia z Teff'ith.

Nie mógł rozróżnić słów, ale widział, jak porusza ustami i strzyże uszami, a jego ręce gestykulowały gwałtownie. Teff'ith z kolei ledwo zwracała na niego uwagę. Siedziała rozparta na krześle z rękami złożonymi pod stołem na kolanach i wydawała się znudzona, a może pijana.

– Cześć, Teff'ith – odezwał się Theron, kiedy dotarli do stołu. – Można się dosiąść?

Jej obojętna postawa zniknęła, gdy wyszarpnęła spod stołu miotacz, który widocznie miała na kolanach przez cały czas. Rodianin otworzył szeroko oczy, ale uspokoił się, kiedy uświadomił sobie, że pistolet nie jest wycelowany w niego.

– Widzieliśmy cię po drugiej stronie sali – powiedziała Teff'ith do Theron. – Zbyt tłoczno było, żeby strzelać, dopóki się nie zbliżysz.

Theron wiedział jednak, że nie ma zamiaru faktycznie pociągnąć za spust. Na pewno nie, chyba że dałby jej powód.

– Masz odejść, kiedy doliczymy do trzech – odezwała się, a jej dziwny akcent w basicu wciąż był tak samo niemożliwy do zidentyfikowania, jak go zapamiętał Theron.

– Nie ma potrzeby używać pistoletu – przemówił Gnost-Dural, a jego ręka zakreśliła taką samą powolną falę, jak przedtem przed Nikto w drzwiach. – Jesteśmy tutaj wśród przyjaciół.

Na twarzy Teff'ith pojawił się dziwny wyraz. Czubek jej miotacza opadł na chwilę tylko po to, aby zaraz podskoczyć z powrotem i skierować się dokładnie w brzuch Theron.

– Jakich znów przyjaciół? Raz.

– Nie jestem tutaj, aby cię sprawdzać – uspokoił ją Theron. – przyjechałem, żeby porozmawiać o interesach.

– Nie jesteśmy zainteresowani. Umowa była taka, że masz zostawić nas w spokoju. Dwa.

– To dobrze płatna robota – kontynuował Theron. – Jeśli dasz sobie radę.

– Może powinniśmy go wysłuchać – wtrącił się Rodianin. Teff'ith zmroziła go wzrokiem, po czym znów spojrzała na Theron.

– Webb nas przekonał – powiedziała, kładąc blaster płasko na stole. – Siadasz. Mówisz. Słuchamy. Potem strzelam.

Theron i Gnost-Dural zajęli dwa wolne miejsca przy stole.

– Ten brzydal ma jakieś imię? – zapytała Teff'ith, wskazując głową na Kel Dora.

– Gnost-Dural – odpowiedział, ani trochę nie urażony jej słowami.

– Mistrz Gnost-Dural – wyjaśnił Theron. – To Jedi. Jak Mistrz Zho.

– Zho nie jest jak inni Jedi – prychnęła Teff'ith i Theron nie mógł się z tym nie zgodzić.

– Twoja pomoc na Ziost była dla nas bardzo ważna – odezwał się Kel Dor, starając się ją ułagodzić.

– Robisz interesy z ludźmi z zewnątrz za plecami Gorvicha? – zdziwił się Webb, kręcąc głową. – To zły pomysł, Teff'ith.

Teff'ith rzuciła Gnost-Duralowi wściekłe spojrzenie, po czym znów zwróciła się do

Therona.

- Mówiłeś, że masz nową robotę?
- Każdy wie, że Bractwo przemyca kontrabandę na imperialne stacje kosmiczne – szybko wtrącił Theron. – Masz kontakty, masz kody odprawy i masz statki.
- Wiemy, co mamy. Do rzeczy, proszę.
- Chcę, żebyś pomogła nam dostać się na jedną ze stacji kosmicznych.
- Którą?
- Tak naprawdę to jeszcze nie wiemy. To będzie informacja którą dostaniemy w ostatniej chwili.

Teff'ith pokręciła głową.

- Nie mogę pomóc.
- Co ty mówisz, Teff'ith? – wykrzyknął Rodianin. – Gorvich może to załatwić bez problemu.
- Zamknij się, Vebb – warknęła Teff'ith, a zwracając się do Therona rzuciła: – To zbyt niebezpieczne. Kolejna szalona misja. – Skinęła głową w kierunku Gnost-Durala i dodała: – Kolejny szalony Jedi.

– Daj spokój, Teff'ith. Nawet nie musisz się w to zaangażować. Wystarczy ustawić kolejne spotkanie z kimś, kto może nam pomóc.

- Już raz ci ustawialiśmy spotkanie – odparła. – Po jednym na jednego klienta.
- Więc nie rób tego dla mnie – odrzekł Theron, sięgając po ostatnią kartę, jaką mógł rozegrać. – Zrób to dlatego, że to słuszne. Zrób to dlatego, że Ngani Zho chciałby, abyś nam pomogła. Przynajmniej tyle możesz dla niego zrobić, teraz, kiedy go już nie ma.
- Długi Zho nie przenoszą się na innych – warknęła, ale Theron wiedział, że jej upór mięknie na wspomnienie starego przyjaciela. Teff'ith nie знаła Zho tak długo jak on, ale wiedział, że połączyły ich silne więzi. Jego mentor miał taki wpływ na ludzi.

- Dorzucę tyle kredytów, że bantha się udławi – zaoferował.
- Dobrze – zgodziła się wreszcie. – Zabierzemy cię do Gorvicha, ale to wszystko. Potem znikacie. Tym razem na serio.
- Oczywiście – obiecał jej Theron. – Nie chciałbym, aby było inaczej.

ROZDZIAŁ 21

Ściśnięty wraz z Gnost-Durałem z tyłu śmigacza, unoszącego ich z Portu Jigani do pobliskiego miasta Maslovar, Theron był przekonany, że w każdej chwili mogą zacząć spadać. Nieustanny piskliwy skowyt silnika uniemożliwiał rozmowę, a pilot co kilka minut musiał opadać do wysokości zaledwie kilku metrów nad bagnistą powierzchnią Desevro, aby uchronić podnośniki repulsorowe przed przegrzaniem. Stabilizatory nie były o wiele lepsze, więc za każdym kolejnym podmuchem wiatru śmigacz groził dachowaniem.

Lot trwał zaledwie dwadzieścia minut, ale zanim wylądowali w centrum miasta, żołądek Theron'a o mało nie wyskoczył mu przez gardło.

– Najlepszy hotel w Maslovar! – oznajmił pilot, kiedy pasażerowie gramolili się z tylnego siedzenia.

Spoglądając na sfatygowany budynek, Theron podejrzewał, że musi istnieć lepsze rozwiązanie. Nie kwapił się jednak, aby w najbliższym czasie wrócić do śmigacza.

Może nie będzie tak źle, jak wygląda, pomyślał. Miał taką cichą nadzieję, gdy zebrali bagaże i ruszyli do środka.

Teff'ith zgodziła się umówić ich na spotkanie z Gorvichem za trzy dni, licząc od dziś. Theron nie był zadowolony z tego opóźnienia, ale upierała się, że potrzebuje czasu, aby zdobyć wszystko, czego będą potrzebować, by ominąć zabezpieczenia na każdej stacji imperialnej, która może okazać się ich miejscem przeznaczenia. Do tego czasu Theron i Gnost-Dural nie mieli nic do roboty i mogli tylko czekać.

Zapytali Teff'ith, czy może polecić im jakieś lokum, ale kiedy zobaczyli, dokąd ich wysłała, zrozumieli doskonale, że nadal nie była zadowolona ze współpracy z nimi.

– Potrzebujemy pokoju – oznajmił Theron przy recepcji. – Trzy noce. Dwa łóżka. Kobieta za ladą bez słowa zaczęła uderzać w przyciski na swojej konsoli. W końcu podała im dwie karty–klucze.

– Sześćdziesiąt kredytów za noc. Płatne z góry.

Theron popchnął kredyty przez ladę, a ona wręczyła mu karty.

– Poziom sześć. Górne piętro. Turbowinda jest uszkodzona. Theron przygotował się na najgorsze, więc kiedy wszedł do pokoju, nie był rozczarowany. Kiedy drzwi się otworzyły, na ich spotkanie wypłynęła chmura nierozpoznawalnego, ale wyraźnie nieprzyjemnego zapachu, a Theron był pewien, że usłyszał szelest robactwa uciekającego w szczeliny, kiedy włączył światło.

– Nie ma komfortu, tylko brud – wymamrotał.

– Możemy wrócić do wahadłowca – zasugerował Gnost-Dural. – Na pokładzie są sypialnie, prysznic i odświeżacz.

– Myślę, że podłoga wahadłowca byłaby wygodniejsza niż to miejsce – zgodził się Theron. – Ale potrzebuję kilku minut, zanim będę w stanie przetrwać kolejną przejażdżkę takim śmigaczem jak ostatnio.

– Ty i Teff'ith macie interesujące relacje – zauważył Gnost-Dural.

– Tak naprawdę to nie żadne relacje – wyjaśnił Theron. – To tylko jeden z moich kontaktów.

– Widać wyraźnie, że jest czymś więcej – upierał się Gnost-Dural.

– Ngani Zho coś w niej zobaczył i wziął ją pod swoje skrzydła. Chyba czuję się za nią odpowiedzialny teraz, kiedy go nie ma.

– Czy żywisz do niej jakieś uczucia? Theron roześmiał się.

– Nie takie, jak sugerujesz. Jest dla mnie bardziej jak młodsza siostra. Irytująca, zawsze popadająca w kłopoty, ale czuje się, że gdzieś w głębi ukryte jest dobro.

– Musi być schowane bardzo głęboko – zauważył Jedi – jeśli wysłała cię w takie miejsce.

– Nie wykiwa nas – zapewnił go Theron.

– Ze względu na jej szacunek dla Mistrza Zho?

– To nie tylko to. Ma swój honor. Mogła mnie opuścić na okręcie flagowym Dartha Mekhisa. Mogła wziąć mój wahadłowiec i zostawić mnie tam na śmierć, kiedy okręt uległ samozniszczeniu. Ale tego nie zrobiła. Czekwała, choć wszystko wokół niej się waliło. Dała mi czas, aby wrócić do wahadłowca.

– Nic dziwnego, że zachowuje się nieprzyjaźnie – doszedł do wniosku Jedi. – Uratowała ci życie, a ty teraz przychodzisz, żeby poprosić ją o kolejną przysługę. To ty jesteś jej dłużnikiem.

Zanim Theron zdążył odpowiedzieć, cybernetyczny implant w jego prawym uchu zabrzączał.

– Zaczekaj – rzucił do Gnost-Durala, unosząc rękę, aby go uciszyć. – Mam połączenie przychodzące od dyrektora.

Wyszeptał:

– Akceptuj przychodzące – po czym odezwał się głośnie: – Dyrektorze... jakieś wiadomości?

– Ptak wraca do gniazda – odparł dyrektor. – Ten na drzewie manax.

Z raportu analitycznego Theron wiedział, że jest tylko garstka imperialnych stacji kosmicznych na tyle dużych, aby pomieścić statek wielkości „Włóczni”. Tylko jeden znajdował się w systemie o nazwie zaczynającej od tej samej litery co słowo manax – stacja Zbójca w systemie Marranis na Zewnętrznych Rubieżach.

– Rozumiem. Jaki jest harmonogram?

– Lądowanie jutro. Powinien pluskać się w poidle dla ptaków przez dwa dni przed odlotem na południe na zimę.

– Rozumiem. Coś jeszcze?

– Nic ważnego – odparł dyrektor po krótkiej przerwie. – Powodzenia – dodał, kończąc rozmowę, zanim Theron zdążył zadać więcej pytań.

– Rozłącz – szepnął Theron, gdy do ucha zasyczały mu cicho zakłócenia statyczne w otwartym kanale.

Czekał na kliknięcie wyłączanego komunikatora, zanim odezwał się do Gnost-Durala:

– „Włócznia” jest w stacji dokowania na Zbójcy, żeby dać załodze dwa dni wolnego.

– Kiedy?

– Jutro. Jak spotkamy się z kontaktem Teff'ith, oni będą z powrotem w służbie czynnej.

– Mogą minąć tygodnie, może nawet miesiące, zanim „Włócznia” znów zadokuje – ostrzegł Gnost-Dural.

– Musimy przekonać Gorvicha, aby ruszał się nieco szybciej – zgodził się Theron. Nie wierzyli, że to w ogóle możliwe, ale śmigacz, który zabrał ich z powrotem do Portu Jigani, był w jeszcze gorszym stanie niż poprzedni. Theron był na szczęście skupiony na swojej misji i jego żołądek podczas lądowania pozostał na miejscu.

Wracając do Zgiętego Palca, stwierdzili, że Teff'ith i jej przyjaciel Rodianin nadal siedzą przy tym samym stole, gdzie zostawili ich godzinę wcześniej.

– Nie spodobał wam się hotel? – zapytała Teff'ith, kiedy ich zobaczyła.

– Zmiana planów – odparł Theron. – Musimy zobaczyć się z Gorvichem jeszcze dziś. W tej chwili.

Twi'lekanka pokręciła głową.

– Niemożliwe. Trzy dni, pamiętasz?

– Nie mam nastroju do zabawy, Teff'ith.

Coś w jego głosie musiało zwrócić jej uwagę, bo wydała z siebie długie westchnienie.

– Zabierzemy was do Gorvicha. Chodźcie za nami.

Od pierwszej chwili, kiedy Gorvich otworzył drzwi swego mieszkania, Theron poczuł do niego antypatię. Był ubrany w drogie, zbyt modne ubranie – ciemne, szyte na miarę spodnie i wzorzystą koszulę z drogiego jedwabiu Saava. Nosił na palcach kilka ostentacyjnych pierścieni, a z jego szyi zwisał gruby złoty łańcuch. Miał blond włosy, przeciętną twarz, ale w jego wyglądzie było coś nieprzyjemnego. Wyraz twarzy i sposób, w jaki się nosił, wywoływały silne uczucie obrzydzenia. Kiedy otworzył usta – żeby coś powiedzieć, nie przyczyniło się to w najmniejszym stopniu do zatarcia pierwszego wrażenia. Jego głos był jednocześnie "arogancki, kpiący i przepojony pychą.

Hej, Słoneczko – powiedział do Teff'ith na powitanie, rzucając Jej lubieżny uśmiech, który wywołał u Theroną nieodpartą potrzebę rozwalenia mu nosa. – To ci wielcy rozrzutnicy, o których mi mówiłaś?

– Gorvich, to jest Theron – odparła Teff'ith, starając się zredukować formalności do minimum. – Wy dwaj rozmawiacie. I załatwione.

Gorvich roześmiał się.

– Słoneczko nie uległo jeszcze mojemu urokowi, ale wszystko w swoim czasie. Zmięknie jak każda inna. Mam szczególne stosunki z paniami.

– Mów tak dalej – warknęła Teff'ith, dotykając kolby miotacza. – A my ci załatwimy, żebyś już nigdy w życiu nie miał szczególnych stosunków.

Odpowiedział na to mrugnięciem i kolejnym wybuchem śmiechu, zanim zwrócił się do Theroną.

– Wejdźcie. Porozmawiajmy o interesach.

Cała trójka poszła za nim do salonu. Mieszkanie było małe, ale dobrze wyposażone. Theron zauważył, że wszystko wyglądało na nowe i pasowałoby do znacznie większego pomieszczenia.

Gość poczuł przedsmak sukcesu, pomyślał. Wydaje mu się, że w najbliższej przyszłości zdobędzie większe i lepsze rzeczy.

Gorvich usadowił się w ogromnym fotelu, ale nie poprosił gości, aby także usiedli. Chcąc nie chcąc, niezręcznie stali na środku pokoju.

Stara się, abyśmy poczuli się nieswojo, pomyślał Theron. Gorski. Jakbyśmy byli jego osobistymi sługami.

– Słyszałem, że chcecie się dostać na pokład stacji kosmicznej Imperium – zagaik Gorvich. – Będę musiał skombinować dokumenty odprawy dla co najmniej kilku z nich, ponieważ nie wiemy, którą chcecie odwiedzić. Trzeba za to zapłacić dodatkowo.

– Wiemy już, dokąd chcemy lecieć – odparł Theron. – Stacja Zbójca.

– Obawiam się, że i tak będziecie musieli zapłacić dodatkowo – odparł Gorvich z afektowanym wzruszeniem ramion. – Rozpocząłem formalności od razu, kiedy Teff'ith się odezwała.

– Dobrze. Nieważne – warknął Theron, wiedząc, że nie ma czasu na kłótnie. – Ale musimy wyruszyć dziś lub umowa jest nieważna.

– Musiałeś się nawdychać atmosfery od twojego kumpla Kel Dora. Od tego gnije mózg. Nie ma szans, żebym to wszystko dzisiaj pozbił.

– Dzisiaj albo wcale – nalegał Theron.

– Czy wiesz, jakie to skomplikowane? Potrzebujemy mundurów. Identyfikatorów, dokumentów odprawy. No i wahadłowiec imperialny.

– Bractwo Starego Tionu co tydzień przemyca przez imperialne stacje kosmiczne przyprawę i stym wart tysiące kredytów – odparł Theron. – A ty mi mówisz, że nie masz takich rzeczy pod ręką gotowych do użytku?

– Może mi się uda coś poskładać w ciągu kilku godzin – przyznał Gorvich. – Ale będę musiał naliczyć wam dodatek za ekspres.

– Nie ma problemu – zapewnił go Theron, choć nie był pewien, czy to prawda. Mieli wprawdzie przenośny sejf, nadziany trzydziestoma tysiącami kredytów, ukryty w tajnej komorze bezpieczeństwa na wahadłowcu Gnost-Durala, ale Gorvich miał w rękę wszystkie atuty i wiedział o tym. Niewykluczone, że przedstawi im nierealną cenę, której nie będą mogli zapłacić z posiadanych funduszy. A upoważnienie na więcej kredytów z SIS będzie wymagało czasu... nie wspominając o tym, że tak duży przelew na konto na tak opanowanej przez gangi planecie jak Desevro musi wzbudzić zainteresowanie u wszystkich zaangażowanych w transakcję.

Theron postanowił jednak nie poruszać tego tematu,. Lepiej wynegocjować umowę, a następnie spróbować przekonać Gorvicha, aby zadowolili się niższą ceną, kiedy już wykona robotę i wszystko będzie gotowe.

– Wiecie, że nie mogę nic zrobić dla waszego przyjaciela – powiedział Gorvich.

– W armii imperialnej nie ma Kel Dorów. Będzie odstawał jak bolący kciuk – pozostaną ukryty na wahadłowcu – zapewnił go Gnost-Dural.

– Zakładam, że dokumenty odprawy, jakie nam załatwisz, pozwolą uniknąć przeszukania statku.

– Mamy kilku ludzi z ochrony, którym płacimy za to, żeby patrzyli w inną stronę. Więc umowa stoi? – chciał wiedzieć Theron.

– Nie znasz jeszcze mojej ceny.

– To ją podaj.

– Czterdzieści tysięcy kredytów.

– Załatwione – powiedział bez wahania, wierząc, że jego partner jest wystarczająco inteligentny, aby podjąć grę. Na szczęście Gnost-Dural nie zareagował w ogóle.

W dwie godziny później byli w prywatnym hangarze Gorvicha, który oprowadzał ich po załatwionym przez siebie wahadłowcu imperialnym. Teff'ith wciąż kręciła się w pobliżu, choć nie wypowiedziała przez cały czas więcej niż dwa słowa.

– Standardowa wersja dla floty imperialnej – oznajmił Gorvich, wskazując na mundur leżący na fotelu pilota. – Zrobiłem z ciebie kaprala. Każdy wyższy stopień przyciąga za wiele uwagi. Wiesz, komu salutować i kiedy? Jak coś schrzanisz, ludzie to zauważą.

– Myślę, że dam sobie radę – powiedział Theron. To nie był pierwszy raz, kiedy pracował pod przykrywką jako wrogi bojownik.

– Kody odpraw są zaprogramowane w komputerze statku. Wszystko, co musisz zrobić, to wysłać je, gdy poproszą o weryfikację. Zadokują was na skrzydle C. Mamy tam porozumienie z ochroną. Nie powinna sprawiać żadnych kłopotów. Potem musisz sobie radzić sam Gorvich podrapał zarost na brodzie i spojrzał na Theron, mrużąc oczy.

– Teff'ith nie wspomniała, po co się tam wybieracie. Nie macie nic na sprzedaż, prawda? Bo wiecie, Bractwo nie byłoby zbyt szczęśliwe, gdybyście nas wykolegowali.

Tak jak ty próbowałeś wykolegować Morbo z interesu na Nar Shaddaa? – pomyślał Theron.

– Mam kuzyna, stacjonującego na jednym z okrętów – powiedział na głos. – Dokuje na stacji Zbójca. Ma dość wojny. Chce, żeby go wy dostał.

– Dezercja i zaniechanie obowiązków. – Gorvich skinął głową. – To mogę zrozumieć.

– Coś jeszcze musimy wiedzieć? – zapytał Theron.

– Nie sądzę. Wystarczy przekazać kredyty i możesz ruszać w drogę.

– Są na naszym statku – powiedział Theron.

– Świetnie – odparł Gorvich, zacierając ręce z podniecenia. – Chodźmy po nie. Kiedy dotarli do „Pomyślności” w hangarze, Gorvichowi wyrwał się głośny gwizd uznania.

– Ładny wózek – niechętnie przyznała Teff'ith.

– Poczekaj tutaj – powiedział Theron i wprowadził kod, aby otworzyć rampę, a następnie wspiął się do wahadłowca.

Gnost-Dural nie pofatygował się za nim; Theron cieszył się, że Jedi nie stwarzał problemów, pozwalając mu objąć dowodzenie, kiedy to było konieczne. Co ważniejsze, wiedział, że partner będzie go ubezpieczał, gdyby coś poszło nie tak, jak to było w CDOO na Ziost.

Otworzył ukryty panel bezpieczeństwa, wyciągnął sejf, zaniósł go z powrotem na rampę, postawił pod nogami Gorvicha i otworzył.

– Czy to nie jest miły widok, Słoneczko? – zapytał Gorvich.

– Daj nam tylko naszą dolę – odparła Teff'ith.

– Daj mi minutę, niech policzę. Upewnię się, że przyjaciele nie zrobili nam szybkiego numerku.

– Jeśli o to chodzi – powiedział Theron. – Jest tam tylko trzydzieści tysięcy kredytów. To wszystko, co mamy.

– Więc idź po więcej – warknął Gorvich.

– Nie mamy czasu – odparł Theron – i tak nie wiem, czy powierzyłbym komuś na tej planecie tego rodzaju transakcję.

Uważnie obserwował elegancika, gotów w razie potrzeby sięgnąć po broń. Zastrzelenie Gorvicha mogłoby zepsuć plany, bo skorumpowani strażnicy na stacji Zbójca pewnie byli jego przyjaciółmi, ale nie miał zamiaru pozwolić Gorvichowi sobą manipulować. W głębi ducha zaczął się zastanawiać, po której stronie stanęłaby Teff'ith, gdyby sprawy poszły źle.

– Zgodziliśmy się na czterdzieści – przypomniał mu Gorvich.

– I bardzo dobrze – zapewnił go Theron. – Trzydzieści teraz i dziesięć po powrocie.

„ Nie jestem przekonany, czy zdołasz wrócić – odparł Gorvich – Potrzebuję dużo kredytów na pokrycie kosztów wahadłowca w przypadku, jeśli skrewisz i Imperialni nie pozwolą ci wrócić.

Nie było sposobu, aby zwykły wahadłowiec imperialny, jaki Gorvich im wypożyczał, był wart choć trochę więcej niż dwadzieścia tysięcy kredytów, ale Theron nie zamierzał się spierać.

– Wiesz co – powiedział – kiedy wrócimy, dostaniesz jeszcze dwadzieścia zamiast dziesięciu.

Gorvich milczał, jakby rozważał ofertę.

– Dobrze pieniądze, Gorvich – wtrąciła Teff'ith. – Łatwe pieniądze.

– Dobra, załatwione – powiedział w końcu. – Trzydzieści z góry. Dwadzieścia, kiedy wrócisz. I zostawisz mi kody sterujące do wahadłowca jako zabezpieczenie.

– „Pomyślność” jest warta co najmniej pięćdziesiąt tysięcy kredytów! – zaprotestował Theron. Nie wspominając o tym, że Gnost-Dural może mieć na pokładzie poufne informacje, pomyślał.

– Dobra zachęta do powrotu – odparł Gorvich. – Nie chcemy, abyś „uratował kuzyna”, a potem gdzieś wyparował.

Z jego tonu jasno wynikało, że nie kupił historyjki Theron. Theron spojrzał na Gnost-Durala, który lekko skinął głową.

– Dobra, umowa stoi.

– Pozwól mi dorzucić jeden drobny kamyczek – z uśmiechem odezwał się Gorvich. – Bierzesz Teff'ith z sobą.

– Co? – wykrzyknęła Twi'lekanka. – Dlaczego?

– Nie jestem pewien, co naprawdę kombinują ci dwaj – odparł – więc chcę, żeby ktoś miał na nich oko. Upewnij się, że nie robią niczego, co mogłoby narobić kłopotów Bractwu.

– Więc leć sam. – Teff'ith splunęła.

– Dla mnie wygląda to trochę zbyt ryzykownie. Poza tym to ty Pośredniczyłaś w transakcji. Ty za nich odpowiadasz.

– Chcieliśmy tylko kredytów – zaprotestowała Teff'ith. Gorvich wzruszył ramionami.

– Taka jest umowa, Słoneczko. Idziesz z nimi albo anulują całość. Teff'ith wodziła wzrokiem od Therona do Gorvicha i z powrotem.

– Chcemy większą dolę. Za zagrożenie.

– Jasne, Słoneczko – powiedział Gorvich. – Dorzucę dodatkowe trzy tysiące, kiedy wrócisz... jeśli wrócisz.

Odwróciła się do Therona.

– Wyciągasz nas na kolejną samobójczą misję? Pokręcił głową.

– Szybkie wejście i wyjście – obiecał. – Kilka godzin i wracamy. Łatwe pieniądze.

– Wydaj te kredyty, zanim wrócimy – ostrzegła Gorvicha – a obudzisz się bez palca.

– Zdaje się, że ubiliśmy interes – odpowiedział z uśmiechem.

ROZDZIAŁ 22

W porównaniu z „Pomyślnością” wewnątrz wahadłowca dostawczego Imperium było ciasne i niewygodne. Były tu siedzenia dla czterech osób, ale ponieważ większość rufy zajmowała ładownia, fotele stłoczono po dwa w kokpicie, prawie bez miejsca na nogi.

Kiedy Theron próbował usiąść w fotelu pilota, Teff'ith odepchnęła go na bok.

– Siedzisz z tyłu – rozkazała.

Wiedząc, że wciąż jeszcze jest wściekła, że została zmuszona do towarzyszenia im w misji, nawet nie próbował się kłócić. Gnost-Dural bez komentarza zajął miejsce w fotelu drugiego pilota obok Teff'ith.

Przynajmniej uniform imperialny jest dobrze dopasowany, pomyślał Theron, wciskając się w siedzenie za Teff'ith.

Ale chociaż kombinezon był w odpowiednim rozmiarze, wiedział z wcześniejszych doświadczeń w pracy pod przykrywką, że tani materiał mankietów i kołnierza tak czy owak obetrze mu skórę.

Jeszcze jeden powód, dla którego nikt nigdy nie powinien zaciągnąć się do armii Imperium.

Kilka minut później byli już w drodze do Stacji Zbójca. Podróż miała zająć około dziesięciu godzin przy najwyższej prędkości wahadłowca w nadprzestrzeni. Theron najchętniej odbyłby całą drogę w ciszy, ale Gnost-Dural wydawał się mieć inny pomysł.

– Twój przyjaciel Gorvich to nieprzyjemny człowiek – powiedział do Teff'ith.

– Gorvich nie jest moim przyjacielem. Tylko dla niego pracujemy. Nieźle płaci.

– Więc to jest twoja motywacja, twój napęd życiowy? – zapytał Kel Dor. – Materialne bogactwo?

– Powiedz brzydalowi, żeby nie był takim kaznodzieją jak każdy Jedi – warknęła Teff'ith przez ramię do Theron.

– Przykro mi – odpowiedział Theron. – Jedi nie mogą się powstrzymać, aby nie ratować kogoś, kto ich zdaniem potrzebuje moralnych wskazówek. To u nich nie do

odparcia.

– Jasne, bo nie muszą oszczędzać – odparła pod adresem Gnost-Durala.
– Nie masz nic przeciwko spędzaniu życia w otoczeniu ludzi takich jak Gorvich?
– To odskocznia. Nie będziemy tam na zawsze. Wspinamy się w hierarchii Bractwa.
– A kiedy już się tam znajdziesz, stwierdzisz, że ci na górze są jeszcze bardziej egoistyczni, brutalni i okrutni niż Gorvich – zapewnił ją Jedi.

– Po co naprawdę lecimy na stację Zbójca? – zapytała Teff'ith, zmieniając temat.
– Aby uwolnić galaktykę od wielkiego zła – odpowiedział Gnost-Dural. Teff'ith prychnęła.

– Gorvich to wystarczająco duże zło. Powinniście uwolnić galaktykę od niego.
– Jeśli tak bardzo go nienawidzisz – zapytał z tyłu Theron – to po co go ratowałaś na Nar Shaddaa?

– Nie zostawia się partnerów. Nawet takich szumowin jak Gorvich. To część pracy w zespole.

Kolejne kilka minut minęło w ciszy, zanim wróciła do wcześniejszej rozmowy.

– Co się dzieje na stacji Zbójca? Chcemy wiedzieć, czy może zrobić się niemiło.
– Nie martw się – zapewnił ją Theron. – Wystarczy, że mnie podrzucisz i zaczekasz wewnątrz wahadłowca z Mistrzem Gnost-Durałem przez kilka godzin, podczas gdy ja pozałatwiam swoje sprawy. To wszystko. Łatwe.

– Zbyt łatwe – odpowiedziała Teff'ith. – Nie twój styl.

Może się zmienilem.

kolejne prychnięcie Teff'ith zakończyło wszystkie rozmowy, dopóki nie dotarli do miejsca przeznaczenia. Theron pozwolił sobie więc na lekki trans medytacyjny – kolejna użyteczna sztuczka której nauczył się od Ngani Zho – aby odpocząć i przygotować się na to, co go czeka.

Kiedy wreszcie wyskoczyli z nadprzestrzeni, mieli przed sobą wyraźną panoramę stacji Zbójca – rozległy port kosmiczny wielkości małego księżyca. Wyglądając przez ramię Teff'ith, Theron dostrzegł ogromny statek zacumowany po drugiej stronie. „Zwycięska Włócznia”.

– Zaczynaj. Otwórz częstotliwość wywoławczą – polecił, po czym dodał: – Rozmowę lepiej pozostaw mnie.

Teff'ith kliknęła przycisk nadawania w panelu sterowania wahadłowca, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Stacja Zbójca, wahadłowiec imperialny TK–trzy siedem zero pięć dziewięć zwraca się o pozwolenie na dokowanie – powiedziała, a jej mocny akcent w basicu znikł; głos przeszedł w precyzyjną, czystą kadencję wspólną dla obywateli Imperium.

– Odebrałem, TK–trzy siedem zero pięć dziewięć. Gotowy do przyjęcia kodów.

– Rozpoczynamy nadawanie kodów – powiedziała i wyłączyła kanał łączności.

– Robiłaś to już wcześniej – zauważył Gnost-Dural, wyraźnie pod wrażeniem i równie zaskoczony jak Theron. – Twój akcent jest bez zarzutu.

– Łatwo naśladować frymuśną mowę Imperialców – odpowiedziała, odrzucając komplement.

Konsola zapiszczała i Teff'ith wcisnęła przycisk, aby ponownie otworzyć kanał.

– TK–trzy siedem zero pięć dziewięć, masz zezwolenie na lądowanie – powiedział głos po drugiej stronie. – Przejdź do hangaru czternastego w skrzydle D.

– Odebrałam, stacja Zbójca – odpowiedziała Teff'ith, a następnie wyłączyła kanał po raz drugi.

– Gorvich chyba powiedział, że mamy wylądować w skrzydle C – odezwał się Theron.

– Zazwyczaj tak jest – odparła.

– Skąd więc ta zmiana?

– Może Gorvich nas sprzedał. Chcesz zawracać?

– Nie – powiedział Theron po krótkim zastanowieniu. – podchodzimy do dokowania Teff'ith poprowadziła wahadłowiec do lądowania w otwartym hangarze i wrota służby powietrznej zamknęły się za nimi. Dwaj strażnicy – obaj rasy ludzkiej i płci męskiej – wyszli z drzwi prowadzących do stacji, ale zachowywali się tak, jakby oczekiwali czegoś niezwykłego.

– Poczekajcie tutaj – powiedział Theron do pozostałych. – Ale bądźcie gotowi, żeby wyskoczyć, gdyby coś się posypało.

Opuścił wahadłowiec i zbliżył się do dwóch strażników, starając się zachowywać naturalnie, choć w głowie mu kipiło. Nie było czekającej na nich zasadzki, a zatem Gorvich ich nie zdradził. Ale jeśli ci strażnicy nie byli na jego żołdzie, będą zapewne chcieli sprawdzić wahadłowiec, a na to Theron nie mógł pozwolić.

– Gorvich nic nie mówił, że wysyła nam w tym kursie nową twarz – powiedział jeden ze strażników.

Theron westchnął z ulgą.

– Powiedział mi, że mieliśmy dokować w skrzydle C – wyjaśnił, wchodząc w rolę drobnego bandyty, pracującego dla Bractwa Starego Tionu. – Już się zmartwiłem.

– Skrzydło C jest zarezerwowane dla tego gigantycznego statku, który widziałeś po drodze. Musieliśmy przenieść kilka rzeczy.

– Mogłeś nas uprzedzić – zauważył Theron.

– Powiedziałem Gorvichowi – odpowiedział strażnik. – Zdaje się, że ci nie przekazał.

– Chyba że chce, aby nowy facet trochę się spocił – powiedział drugi strażnik ze śmiechem.

– Gdzie jest twoja przyjaciółka? – zapytał pierwszy z nich. – Ta o seksownym głosie?

– Czeka na wahadłowcu – odparł Theron. – Ma oko na ładunek.

– Tak? Co tym razem wieziecie? Stymy? Prochy? Zakazane holowidy?

– Czy to należy do otrzęsin nowego? – odpalił Theron. – Gorvich kazał wam tracić czas na wszystkie te pytania?

– staramy się być mili – powiedział jeden ze strażników. – może zostawisz nam bezpłatną próbkę, jak będziesz wylatywał.

– Myślę, że skończyliśmy – odparł Theron. – Gadamy tak długo, że jeszcze ktoś nabierze podejrzeń – Dobrze – zgodził się pierwszy strażnik, w końcu przyjmując wskazówkę. – I tak mamy inne nadlatujące wahadłowce.

– Po prostu nie podskakuj i nie rób nic głupiego, kocie – ostrzegł go drugi. – Jak zostaniesz złapany, nie znamy cię.

Theron odczekał, aż strażnicy odejdą, zanim wrócił do wahadłowca.

– Wszystko w porządku – oznajmił, szybko streszczając im nowy status. – Trzymajcie się ciepło. Jak pójdzie gładko, to wrócę za kilka godzin.

– Niech Moc będzie z tobą, Theron – powiedział Gnost-Dural.

– Tylko nie spieprz – dodała Teff'ith własne słowa wsparcia. Theron opuścił wahadłowiec i wyszedł z hangaru, kierując się do stacji Zbójca, zachwycony jej wielkością i rozmachem.

Imperium rozumiało potrzebę wojskowych, aby robić sobie przerwy od codziennej rutyny, ale w przeciwieństwie do Republiki miało paranoję na punkcie żołnierzy dezercerujących za każdym razem, gdy tylko wylądowali na jakiejś planecie. Aby to zrównoważyć, zaprojektowano stację Zbójca tak, aby miała wszelkie udogodnienia,

jakich można oczekiwać w mieście portowym planety, dając żołnierzom miejsce do wypoczynku, ale nie zostawiając im innego wyboru, jak tylko powrót do swojego statku, gdy ich urlop dobiegnie końca. Na czterech poziomach Stacji umieszczono całe mnóstwo sklepów, barów, restauracji, holokin, kasyn, boisk sportowych i klubów, a wszędzie tłoczyło się mnóstwo mężczyzn i kobiet, zamierzających zrelaksować się. Przed powrotem do harówki i dyscypliny przydzielonych stanowisk na swoich statkach.

Plan Theron był prosty – wślizgnąć się na „Zwycięską Włócznie”, skoro była zadokowana, włamać się do systemów komputerowych i umieścić tam uśpionego wirusa. Następnie zamierzał skłecić protokoły komunikacyjne, aby odebrać specjalną transmisję z Republiki, która wyzwoli wirusa, gdy nadejdzie właściwy czas. A potem wymknąć się ze statku, wrócić do wahadłowca i wynieść się ze stacji, zanim ktokolwiek się zorientuje.

Fakt, że stacja Zbójca była bezpiecznym obiektem wojskowym, tylko ułatwiał sprawę. Przebywały tu jedynie osoby, które albo służyły w wojsku, albo miały specjalne zezwolenie, aby tu być. Z tego względu ochrona na statkach dokujących w stacji zwykle była luźna. Na statku wielkości „Włóczni” należało oczekiwać stałego strumienia kobiet i mężczyzn – kierujących się na stację dla rozrywki lub chwiejnie wracających do swoich koi, aby odpocząć przez kilka godzin przed ponownym wylotem. W najgorszym wypadku musieli jedynie mignąć swoim ID przed nosami strażników rozstawionych u wejścia hangaru – ukłon w stronę faktu, że nikt nie byłby w stanie zapamiętać nazwisk i twarzy wszystkich osób, które stacjonują na ogromnej jednostce.

Theron musiał zatem jedynie pożyczyć identyfikator pokładowy od kogoś zbyt pijanego lub zajętego, aby zauważyć jego brak, i zrobić z niego duplikat. Najpierw musiał jednak dowiedzieć się, gdzie zbierali się członkowie załogi „Zwycięskiej Włóczni”.

Wśród tych, którzy służyli razem na statku, więzy zawsze były silne, a personel na przepustce przeważnie miał tendencję, aby bawić się w towarzystwie tych samych ludzi, z którymi pracowano na co dzień. Zazwyczaj zbierali się w konkretnym obszarze stacji, samą tylko liczebnością zniechęcając większość innych gości, pracujących na mniejszych statkach.

Theron podszedł do budki informacyjnej, znajdującej się w pobliżu hangarów.

– Zapraszamy do stacji Zbójca, kapralu – odezwała się kobieta za biurkiem. Głos miała dziarski, a na twarzy przyklejony szeroki uśmiech – ale w jej oczach było coś, co sprawiło, że Theron uznał jej wesołość za fasadę – wyniki szkolenia imperialnego, mającego na celu poprawę morale mężczyzn i kobiet, spędzających tu kilka cennych wolnych dni.

– Właśnie przyleciałem z transportem – powiedział Theron. – pierwszy raz tu jestem. Szukam dobrego miejsca, by złapać trochę oddechu.

– Normalnie sugerowałabym Złotą Galerę – powiedziała. – Świetne jedzenie, dobre ceny, i można załatwić, aby potrącili z listy płac, jeśli braknie ci trochę kredytów. Ale nie chciałbyś iść tam dzisiaj.

– Dlaczego nie? – zapytał Theron, udając niewiedzę.

– Niedawno przybył tu ogromny okręt z pełną załogą. Zalali to miejsce jak rój fefze.

– Nie spieszy mi się – odparł. – Możesz mi powiedzieć, jak się tam dostać? Idąc za wskazówkami kobiety, Theron ostatecznie dotarł do miejsca przeznaczenia. Porównanie do śmiertelnego roju fefze przez kobietę z budki informacyjnej było trafne – restauracja i wszystkie inne obiekty wokół były zapchane mężczyznami i kobietami w mundurach. Wysypywali się na ulice, tworząc nieporządne kolejki przed drzwiami wszystkich możliwych miejsc, gdzie serwowano jedzenie i napoje.

Theron powoli ruszył przez tłum, szukając łatwego celu, który mógłby zapewnić mu identyfikator pokładowy. Wiele barów, które mijał, transmitowało wiadomości z oficjalnej imperialnej stacji holo, by tłum na zewnątrz mógł je oglądać. Chcieli w ten sposób utrzymać dyscyplinę wśród ludzi w kolejce, zanim staną się zbyt niecierpliwi i niesforni.

Trudno było usłyszeć prezenterów poprzez zgiełk na ulicy, ale ostry tryl anonsujący wiadomość dnia zwrócił uwagę Theron. Zatrzymał się i podniósł głowę, aby obejrzeć najnowszą propagandę imperialną.

– Imperium zaledwie kilka godzin temu odniosło wielkie zwycięstwo podczas niespodziewanego ataku na rolniczą planetę Republiki Ruan.

W tłumie rozległy się wiwaty, ale Theron był zbyt wstrząśnięty, aby się do nich przyłączyć. Ruan była głównym producentem żywności dla Coruscant i kilku innych światów–państw.

Znajdowała się również w głębi przestrzeni Republiki – a więc pozornie, daleko poza zasięgiem Imperium.

– Straty wroga szacowane są w tysiącach. Flota imperialna pod dowództwem Moffa Nezzora dokonała bombardowania orbitalnego, które zniszczyło zakłady produkcyjne na powierzchni...

I przy okazji zabiło tysiące niewinnych cywilów.

– Flota Republiki w okolicy została zniszczona, posiłki wroga przybyły zbyt późno, aby wpłynąć na wynik bitwy. Oficjalna informacja prasowa z urzędu ministra wojny brzmi następująco:

– Zdecydowane zwycięstwo Moffa Nezzora na Ruan ujawnia siłę Imperium i obnaża słabość Republiki. Ci, którzy twierdzą że nasz przeciwnik zyskał przewagę w galaktycznej wojnie, muszą uznać to wydarzenie za dowód, że Imperium jest silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Republika nie jest w stanie bronić własnych światów, a jej obywatele drżą przed potęgą imperialnej floty. Ich klęska i ostateczne poddanie się są nieuniknione. Pozdrawiamy Nieśmiertelnego Imperatora!

Theron odwrócił się od holo, ignorując hałaśliwą radość otaczających go osób. Sam atak był okropny, ale jego szczegóły – znacznie gorsze. Holo twierdziło, że w ataku brały udział okręty liniowe, a to znaczy, że rozkazy musiały być przesyłane za pomocą czarnego szyfratora. SIS powinien był wiedzieć, że atak nadchodzi, ale jakimś cudem Republika została zupełnie zaskoczona. To nie miało żadnego sensu.

Chyba że nasz szyfrator już nie działa.

Ta myśl sprawiła, że Theron poczuł się wprost chory. Musiał porozmawiać z dyrektorem. Musiał wiedzieć, co poszło nie tak. Jeśli wśród analityków SIS był przeciek, może będą musieli spisać na straty całą misję.

Porzucając wciąż wiwatujący tłum wokół Złotej Galery, pobiegł z powrotem do hangaru, w którym dokowali, i wspiął się do wahadłowca.

– Dlaczego tak szybko z powrotem? – zapytała Teff'ith, gdy Theron wparował do wnętrza.

– Coś jest nie tak – odparł, zwracając się do Gnost-Durala. – Muszę porozmawiać z dyrektorem. Albo z Jace'em. Może z jednym i drugim.

– Niemożliwe – odparł Jedi. – Nie mamy bezpiecznego kanału Theron rzucił się do kokpitu. Szybko rozejrzał się przez okno po hangarze, aż dostrzegł w rogu terminal komunikacyjny.

– Mogę wciąć się w kanały komunikacyjne Imperialnych – powiedział. – Zmodulować nasz sygnał na bezpieczną sieć stacji, zaszyfrować wiadomość

podstawową metodą szyfrowania SIS i przerzucić go przez pół tuzina przekaźników, aby nikt nie wiedział, skąd pochodzi.

- Powinno nam to dać minutę lub dwie bezpiecznego czasu.
- Brzmi ryzykownie – mruknęła Teff'ith.
- Nie mamy żadnego wyboru – nalegał Theron, wciąż patrząc na Gnost-Durala.
- Zrób to, co musisz – powiedział Jedi.

Theron opuścił wahadłowiec i popędził w stronę terminalu komunikacyjnego, wyciągając swój specjalnie zaprojektowany slicer z tylnej kieszeni munduru. Slicer był mały, mniej więcej dwukrotnej długości i grubości pióra, z małym przewodem połączeniowym wystającym z dołu na kilka centymetrów. Theron podłączył kabel do jednego z portów dostępowych terminalu i włączył slicer. Sekundę później sygnał krótkiego zasięgu urządzenia zsynchronizował się z implantami cybernetycznymi Theron, zapewniając mu bezpośrednią łączność z siecią komunikacyjną stacji Zbójca.

Jego palce fruwały nad klawiaturą gdy slicer przekazywał strumienie danych do jego implantów. Wystarczyła mu chwila, aby przekopać sobie drogę przez różne poziomy zabezpieczeń elektronicznych i uzyskać nieograniczony dostęp do systemu operacyjnego jądra sieci. Potrzebował jeszcze kilku minut, aby skonfigurować szyfrowanie i skomplikowany system skoków między przekaźnikami, ale były to konieczne środki ostrożności. Wykorzysta je, aby zapewnić sobie kilka minut bezpiecznej transmisji, zanim zautomatyzowane systemy sieciowe stacji zareagują na nieuprawniony dostęp i go odetną.

Pobiegł z powrotem i wszedł do wahadłowca.

– Mam – oznajmił, sadowiąc się na fotelu pilota. Gnost-Dural i Teff'ith stłoczyli się po obu jego stronach.

Theron włączył nadajnik pojazdu, dostrajając go do tej samej częstotliwości, co terminal w hangarze. Musiał działać szybko więc najpierw odpalił priorytetowy sygnał awaryjny SIS, wiedząc, że protokoły przekażą go natychmiast dyrektorowi, gdziekolwiek się znajduje.

W kilka sekund później przez głośnik statku odezwał się dyrektor; dodawanie wideo do transmisji tylko skomplikowałoby sprawę.

- Theron... co się stało?
- Słyszeliście o ataku na Ruan?
- Oczywiście – odpowiedział dyrektor. – Jestem w tej chwili na odprawie u

naczelnego dowódcy.

– Wszystko w porządku, Theron? – wtrącił głos Jace'a. – Skąd nadajesz?

– Stacja Zbójca.

– Oszalałeś? – zapienił się dyrektor.

– Wszystko w porządku. Sygnał jest bezpieczny. Na razie.

– Nie możesz tego wiedzieć – upierał się dyrektor. – A co, jeśli...

– Nie mam wiele czasu – wpadł mu w słowo Theron. – Myślę, że misja została zmarnowana.

– Dlaczego? – zapytał Jace.

– Imperium prawdopodobnie zastosowało czarny szyfrator do przekazywania rozkazów na okręty. Powinniśmy wiedzieć o ataku.

Na drugim końcu linii nastąpiła chwila ciszy, zanim Jace powiedział:

– Wiedzieliśmy o tym.

– Ty... ty wiedziałeś? – zawołał Theron, starając się ogarnąć umysłem to, co usłyszał. – Więc dlaczego nie byliśmy lepiej przygotowani? Dlaczego nic zrobiliśmy?

– Wysłaliśmy środki medyczne, żywność i wolontariuszy do pomocy – odparł Jace.

– Co z posiłkami? Dlaczego byli zbyt daleko, aby dostać się tam na czas? Powinniśmy zebrać choć jedną z naszych flot.

– Nie mogliśmy – wyjaśnił Jace. – Ryzyko, że Imperium się domyśli, było zbyt duże. Gdyby zastali na Ruan czekającą na nich flotę, wiedzieliby, że przechwytujemy ich szyfrowane transmisje.

Theron czuł coraz większą zgrozę, w miarę jak uświadamiał sobie, co mówi Jace.

– Wiedziałeś, że Imperium zniszczy nasze statki na Ruan. Wiedziałeś, że zbombardują planetę. Tysiące cywilów nie żyją, a ty nie zrobiłeś nic, aby im pomóc!

– Nie miałem wyboru – odparł Jace zimno. – Jeśli nie powstrzymamy „Zwycięskiej Włóczni”, nie zakończymy tej wojny. Martwisz się o tysiące niewinnych ludzi, ale ja martwię się o miliony.

Theron zamilkł. Usiadł w fotelu pilota, obracając w myślach ostrzeżenia Satele. Mówiła, że Jace walczy w tej wojnie dla zemsty, a to przyćmiewa mu osąd. Może go skłonić do popełniania strasznych czynów, jeśli uzna, że są one niezbędne, aby uratować Republikę.

– Theronie? – odezwał się Jace z drugiego końca transmisji. – Theronie, jesteś tam jeszcze?

– Jesteśmy – odezwał się Gnost-Dural.

– Musisz poznać pełny obraz, Theronie – mówił Jace. – Czekamy na naszą szansę, aby powstrzymać „Włócznie”. Bez względu na to, jak przerażające mogą być jej ataki.

– Ataki? – zawołał Theron, otrząsając się z oszołomienia. – Więc Ruan nie był jedyny?

– Theronie – warknął dyrektor. – Twoim zadaniem jest dostać się na pokład „Włóczni"! Reszta cię nie dotyczy.

– Gdzie teraz zamierzają uderzyć? – warknął Theron, ignorując dyrektora. – Jace... gdzie?

– Duro – odparł naczelny dowódca z ciężkim westchnieniem. – Zamierzają uderzyć na stocznie za trzydzieści sześć standardowych godzin.

Duro było światem silnie uprzemysłowionym i gęsto zaludnionym. Choć sama planeta była zbyt zanieczyszczona, by utrzymywać tam życie, miliardy mieszkańcy w miastach orbitalnych wokół niej. Atak imperialny na Duro miałby dla Imperium niewielką wartość pod względem długofalowej strategii, ale straty dla Republiki byłyby zbyt katastrofalne, aby je nawet rozważać.

– Trzeba ich powstrzymać! – zawołał Theron. – Zastawcie zasadzkę. Zniszczcie flotę imperialną w tej samej sekundzie, w której wejdzie do systemu.

– Tak się nie stanie – odparł Jace. – Bo „Włócznia” nie będzie uczestniczyć w ataku.

– Wzmacniamy patrole Republiki w sektorze – dodał dyrektor – ale jeśli będziemy to robić zbyt szybko, Imperium nabierze podejrzeń.

– Theronie, czasem trzeba ponieść ofiary – tłumaczył Jace.

– Ale gdzieś trzeba powiedzieć „stop”!

– Imperium nie zamierza przestać. Więc my też nie.

Satele miała rację, pomyślał Theron, przypominając sobie jej ostatni argument: „Nienawiść przemieni cię w to samo czyste zło, z którym tak usilnie walczysz”.

– Nic nie możesz zrobić, aby to powstrzymać, Theronie – tłumaczył mu dyrektor. – Rób, co powinienes. Ukończ misję. Republika liczy na ciebie.

Transmisja urwała się nagle, choć Theron nie był pewien, czy to oni ją odcięli, czy zautomatyzowane systemy bezpieczeństwa Zbójcy w końcu rozwikłały jego sztuczkę i odłączyły sygnał.

ROZDZIAŁ 23

Theron powoli wstał z fotela pilota. Ciało i umysł miał zupełnie odrętwiałe.

- Theronie – zagadnął Gnost-Dural – wszystko w porządku?
- Dyrektor miał rację – odpowiedział Theron. – Nie możemy nic zrobić. Flota imperialna uderzy na Duro, a my nie możemy jej powstrzymać.
- Skontaktuj się z nimi – zasugerowała Teff'ith. – Powiedz im, że się zwalniasz.
- Musi być inny sposób – dodał Gnost-Dural. – Gdyby „Włócznia” była częścią floty imperialnej atakującej Duro, Jace chciałby pewnie zastawić zasadzkę.
- Ale nie jest – odparł Theron, nie bardzo się orientując, dokąd zmierza Jedi. – „Włócznia” nadal będzie tutaj, kiedy oni zaatakują Duro.
- Może będzie, może nie. Mógłbyś wysłać kolejną wiadomość? Theron pokręcił głową.
- Wykorzystałem wszystkie sztuczki, jakie miałem w rękawie, żeby włamać się ten jeden raz. Programy ochrony sieci automatycznie dostosowują się i adaptują do ataków slicerskich. Zablokują mnie niemal natychmiast, gdy spróbuję tego ponownie. Prawdopodobnie mogliby nawet wyśledzić lokalizację aż do tego hangaru.
- Więc ktoś musi dostarczyć wiadomość. – Gnost-Dural odwrócił się do Teff'ith. – Potrzebujemy twojej pomocy.
- Nie spróbujemy niczego, co mogłoby nas zabić – ostrzegła.
- Wszystko, co musisz zrobić, to dostarczyć wiadomość – odparł. – Powiedz Jace Malcomowi, że „Zwycięska Włócznia” będzie na Duro.
- Ona nigdy nie zdoła przekazać wiadomości do naczelnego dowódcy Republiki – zaproponował Theron, nagle rozumiejąc, dokąd zmierza Gnost-Dural. – Ale wiem, kto może to zrobić. – Satele!
- Sam powinienem był o niej pomyśleć – zgodził się Jedi.
- Jedź do enklawy Jedi na Coruscant – zwrócił się do Teff'ith. – Zapytaj o Wielką Mistrzynię Satele Shan. Opowiedz jej wszystko, co się tutaj działo.
- Jeśli polecimy imperialnym wahadłowcem na Coruscant, zestrzelą nas jeszcze

przed wylądowaniem! – zaprotestowała Teff'ith.

– Więc wróć do Portu Jigani i weź mój wahadłowiec – polecił Gnost-Dural – i tak jest szybszy od tego.

– Jeśli wyjedziemy, wy dwaj pozostaniecie uwięzieni na stacji Zbójca – przypomniała im Teff'ith.

Z jej tonu trudno było Theronowi wywnioskować, czy martwi się o nich, czy też złośliwie przypomina im o oczywistym problemie, o którym głupio zapomnieli.

– Theron i ja umiemy się o siebie zatroszczyć – zapewnił ją Jedi.

– Powiedz władzom, że to ja cię wysłałem – dodał Theron. – Wielka Mistrzyni Shan wysłucha cię, jeśli podasz jej moje nazwisko.

– Wielka Mistrzyni Shan – powtórzyła Teff'ith, a jej oczy zwięziły się podejrzliwie kiedy dodała sobie dwa do dwóch. – Theron Shan. Jesteście spokrewnieni?

– To moja matka – odparł Theron, bo sytuacja była zbyt ważna, żeby się zastanawiać, czy Gnost-Dural już o tym wiedział, czy nie.

Spodziewał się, że Teff'ith jakoś to skomentuje, może spyta, dlaczego nie został Jedi. Zapytała tylko:

– Co to oznacza dla nas?

– Kolejne dziesięć tysięcy kredytów – obiecał Theron – i kartę immunitetową, jeśli kiedykolwiek zostaniesz aresztowana w przestrzeni Republiki.

– Załatwione.

Gnost-Dural zwrócił się z powrotem do Theronu.

– Trzeba jeszcze dostać się na „Włócznie”. Jeśli nie uda nam się sabotaż ich systemów, Karrid będzie mogła uciec przed zasadzką Republiki.

– Jestem gotów – powiedział Theron. – A ty?

– Zamierzam przekonać moją dawną uczennicę, żeby zabrała swój statek na Duro. Jedi naciągnął kaptur płaszcza na głowę, aby ukryć twarz, po czym wymknął się z promu i ruszył przed siebie, poruszając się z nadprzyrodzoną prędkością osoby wspomaganej Mocą. Theron obserwował go, dopóki nie zniknął w drzwiach hangaru. Został sam z Teff'ith.

– Czy mogę ci zaufać w tej sprawie? – spytał Twi'lekanę. – Miliony niewinnych ludzi są w niebezpieczeństwie.

– Dziesięć tysięcy kredytów za dostarczenie jednej wiadomości? Głupi by się nie zgodził.

– Dobrze. Opowiedz Satele Shan wszystko, co się tutaj działo. Musi przekonać Jace'a, żeby wysłał flotę Republiki na Duro.

Theron zastanawiał się, co powiedziałyby dyrektor lub Jace, gdyby się dowiedzieli, że twi'lekańska egzekutorka Bractwa Starego Tionu zna teraz wszystkie najważniejsze szczegóły ich tajnej misji. Czekaliby go prawdopodobnie sąd wojskowy – i słusznie. Ale ufał Teff'ith. Co ważniejsze, nie miał żadnych innych możliwości. Nie miał, jeśli chciał uchronić Duro od jednej z najkrwawszych masakr tej wojny.

Chciał już opuścić statek, ale zatrzymał się, by powiedzieć Teff'ith jeszcze coś.

– Pamiętaj – ostrzegł ją. – Wywiniesz nam numer, a nie dostaniesz kasy.

– Rozumiemy – powiedziała, a jej lekko zadrgały z irytacji. – Głupi by się nie zgodził, a my nie jesteśmy głupi.

Gnost-Dural był niewiele więcej jak tylko plamą ruchu i pędu, gdy gnał przez korytarze stacji Zbójca. Żołnierze imperialni, obok których przemykał, reagowali na niego z mieszaniną zaskoczenia, ciekawości i zaniepokojenia, ale nadbiegał i oddalał się tak szybko, że żaden z nich do końca nie rozumiał, co się dzieje. Pozostawieni w tyle, wymieniali kilka zdziwionych spojrzeń z przyjaciółmi, potem kwitowali śmiechem to dziwne, ale pozornie nieszkodliwe spotkanie, bo ich umysły przekonane były że człowiek, który ich wyminął, nie mógłby tak szybko się poruszać.

Nie wiedział dokładnie, dokąd się udaje, ale pozwolił Mocy kierować sobą. Kiedy po raz pierwszy przybył do stacji Zbójca delikatnie sięgnął umysłem w jej głąb, aż wyczuł swoją dawną padawanę. Teraz wykorzystywał jej znajomą obecność – spowitą w Ciemną Stronę, ale wciąż doskonale rozpoznawalną po tak wielu latach – jako boję kierunkową która doprowadzi go do niej.

Jednocześnie ostrożnie maskował własną obecność w Mocy, aby jej nie uprzedzić o swoim przybyciu. W miarę, jak się zbliżał, coraz trudniej byłoby skutecznie się ukryć przed jej świadomością gdyby nagle postanowiła go zlokalizować, ale nie miała powodu, by to zrobić. Niebawem będzie tak blisko, że przestanie to już mieć znaczenie.

Gdy zbliżał się do „Zwycięskiej Włóczni” w hangarze, zwolnił kroku. Było tu sporo ludzi – mężczyźni i kobiety powracający z przepustki lub udający się na nią. Jednak żaden z żołnierzy po służbie nie zwrócił na niego szczególnej uwagi. Ci, którzy wracali na statek, byli zmęczeni i pijani, a ci, którzy go opuszczali, zbyt spieszyli się na przepustkę, aby zwracać uwagę na ukryte rysy zakapturzonej postaci i zorientować się, że nie jest ona człowiekiem.

Sytuacja uległa zmianie, gdy dotarł do dwójki strażników na służbie przy jednej z wielu ramp, prowadzących z poziomu hangaru do wnętrza „Włóczni”.

– Kim jesteś? – odezwała się kobieta, zagrządzając mu drogę.

Poruszała się z pewnością siebie, którą Gnost-Dural znał aż za dobrze; zrozumiał, że raczej trudno by ją było przekonać przy użyciu Mocy, by go przepuściła. Jeżeli to okaże się konieczne, gotów był uciec się do przemocy, by dostać się do środka, ale uważał, że wciąż jeszcze może znaleźć inny sposób.

Zrzucił z głowy kaptur, odsłaniając swoje obce rysy. Zaczepnął kilka głębokich, powolnych oddechów przez maskę, która odpowiedziała głośnymi, gniewnymi sykami, i przechylił głowę lekko do tyłu, aby jego kły stały się bardziej widoczne.

– Nazywam się Darth Malitiaie – powiedział, zniżając i tak już barytonowy głos o pełną oktawę. – Mam sprawę do Darth Karrid.

Strażniczka zawahała się, ale nie ustąpiła, a Mistrz Jedi uświadomił sobie, że będzie potrzebował lepszych argumentów. Wyciągnął rękę, jednocześnie sięgając w Moc, aby wyrzeć słaby nacisk na jej gardło.

Poderwała obie ręce do szyi, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, gdy poczuła, że nie może oddychać. Po kilku sekundach Jedi zwolnił uchwyt, a ona osunęła się na kolana, głębokimi, desperackimi haustami wciągając tlen.

– Kiedy przełożony chce przejść – warknął Kel Dor – mądrze jest usunąć mu się z drogi.

– Wybacz mi, panie – wydyszała strażniczka, odpełzając na bok. Ze wzrokiem przezornie wbitym w ziemię wymamrotała: – Poinformuję Darth Karrid o twoim przybyciu.

– Darth Karrid mnie oczekuje. Odmawiam czekania i nie życzę sobie, żeby moja obecność została zaanonsowana przez jakiegoś czołgającego się robaka – prychnął i przemknął obok niej.

Drugi strażnik nie ruszył się, aby go zatrzymać. Stał skulony z boku, bardzo się starając pozostać niezauważony.

Jedi szybko ruszył w górę rampy i skierował się do wnętrza „Włóczni”, niepewny, jak długo jego podstęp będzie działać. Choć strażnicy nie ośmielili się go zatrzymać, to gdy tylko zniknie im z oczu, prawie na pewno poinformują kogoś na pokładzie statku o przybyciu honorowego gościa. Nie trzeba wiele czasu, aż ktoś się zorientuje, że coś jest nie tak i zaalarmuje ochronę, aby dopadła intruza.

Nadal prowadzony przez potęgę Mocy, emanującej od Darth Karrid, Mistrz Jedi zapuszczał się coraz dalej i dalej w głąb statku. Czuł otaczające go zło i zepsucie, coraz mocniejsze w miarę, jak Posuwał się w dół i wiedział, że nie chodzi o obecność jego byłej Padawanki. Kiedy Darth Mekhis tworzyła „Zwycięską Włócznie”, Używała połączenia eksperymentalnej techniki i alchemii Sithów, aby nasycić sam statek energią Ciemnej Strony. Zanim Gnost-Dural wszedł do turbowind, która miała go zabrać do czarnego serca statku, czuł fizyczne mdłości i wiedział, że to na skutek jej działania. Ale też wyczuwał, że jego cel jest bliski.

Gdy opadał w najgłębsze wnętrza statku, klaustrofobiczne uczucie Ciemnej Strony, naciskającej na niego ze wszystkich stron, było tak silne, że niemal nie wyczuł żołnierzy, czekających w korytarzu tuż za drzwiami turbowind. W ostatniej możliwej chwili Moc obdarzyła go nagłym przecuciem śmiertelnej pułapki. Wyciągając zza pasa miecz o zielonym ostrzu, rzucił się na dół, rozplaszczając się na podłodze turbowind, gdy ta zatrzymała się na najniższym poziomie „Włóчни”.

Strzały z miotaczy straży pocięły na strzępy drzwi turbowind w chwili, gdy się otwierały, rykoszetując nad głową Gnost-Durala i żłobiąc rów na wysokości jego pasa. Jedi odpowiedział strumieniem Mocy, odrzucając czterech ciężko opancerzonych żołnierzy na kilka metrów w głąb korytarza. Zanim jeszcze uderzyli w ziemię, zerwał się na nogi i ruszył na nich, puszczając młynkiem swój miecz świetlny. Wirujące ostrze uderzyło najbliższego z wrogów, przecinając napierśnik zbroi bojowej i wrażliwe ciało pod nim.

Pozostali trzej strażnicy nie próbowali wstawać. Ostrzeliwali go na oślep z miejsca, gdzie upadli. Kel Dor skierował swój atak na boczną ścianę. Podskoczył i przyłożył stopę w połowie jej wysokości, aby uzyskać punkt oparcia do wysokiego, kręconego salta, które otarło się o sufit. Ramiona trzymał blisko klatki piersiowej, a jego ciało osiągnęło poziom idealnie równoległy do podłogi.

Nieoczekiwany manewr ponownie zbił żołnierzy z tropu, skoro ich strzały przemknęły dużo poniżej celu. Jedi wylądował na nogach wśród leżących przeciwników, a miecz świetlny sfrunął mu do ręki, gdy przywołał go Mocą. Odwrócił się bokiem, ledwo unikając ognia najbliższego żołnierza, a paroma szybkimi ruchami miecza świetlnego odbił na obie strony strzały dwóch pozostałych.

Twardym obcasem uderzył w okrytą hełmem głowę człowieka leżącego u jego stóp. Jednocześnie użył Mocy, aby podnieść dwóch pozostałych, rzucić nimi o sklepienie, a

potem pozwolić spaść z powrotem. Chwilowo oszołomieni, wszyscy trzej stali się bezbronni wobec szybkiej serii cięć i pchnięć miecza, który ich wykończył.

Rozumiejąc, że posiłki są w drodze, Kel Dor pobiegł korytarzem i wypadł przez drzwi na jego końcu, stając twarzą w twarz z Darth Karrid i dwójką jej uczniów.

Stali w dużej, okrągłej komnacie: jego dawna padawanek pośrodku, mężczyzna rasy ludzkiej po jej prawej stronie i czystej krwi Sithanka po lewej. Za plecami Karrid widniała duża kryształowa kula, a na bocznej ścianie mała konsola. Poza tym pokój był pusty.

Przeciwnicy Mistrza Jedi mieli na sobie czarne zbroje i groźne tatuaże na twarzach, co było powszechne u tych, którzy przeszli na Ciemną Stronę. Ich miecze były włączone i gotowe do walki; świecące ostrza zalewały czerwoną poświatą słabo oświetlone wnętrza. Wyraźnie go oczekiwali, choć nie mógł stwierdzić, czy wyczuli jego obecność poprzez Moc, czy po prostu zostali ostrzeżeni przez strażników z zewnątrz,.

– Wiedziałam, że przyjdiesz do mnie pewnego dnia, Gnost-Dural – odezwała się Karrid, a jej usta wygięły się w sarkastycznym uśmiechu. – Ale nawet ty powinienes być mądrzejszy i nie rzucać mi wyzwania na moim statku.

– Pozostajesz na Ciemnej Stronie, niezależnie od tego, gdzie próbujesz się ukryć – odpowiedział.

– Szlachetny i głupi, jak zawsze – zadrwiła. – Nie masz pojęcia, jak potężna się stałam. Malgus pokazał mi prawdziwą moc – dodała, a jej głos podnosił się z każdym słowem. – Wprowadził mnie na ścieżkę do wielkości. Objawił mi tajemnice, którym ty nie ośmieliłeś się stawić czoła! – Teraz już krzyczała, budząc echo wśród ścian komnaty: – Nauczył mnie ogarniać te wszystkie rzeczy, których Jedi się boją! Teraz użyję ich, aby zniszczyć ciebie i każdego twojego zwolennika, którego wprowadziłeś na mój statek!

– Przyszedłem sam – odpowiedział Gnost-Dural, zachowując spokój w obliczu jej narastającego gniewu. – To była moja decyzja, aby wysłać cię do Dartha Malgusa. To ja postawiłem cię na tej drodze i tylko mnie należy o to winić.

– A to ciekawe – odparła z przekąsem. – Myślałam, że przyprowadziłeś tutaj cały oddział, aby mnie zabić, a ty po prostu chcesz uratować swoją padawanek przed niebezpieczeństwami Ciemnej Strony.

– Zamierzam uwolnić galaktykę od zła, które w niej rozpętałem – odparł, a jego głos

nie zdradzał żadnych emocji poza stanowczym przekonaniem. – Czy będzie to oznaczało twoje odkupienie, czy śmierć, zależy tylko od ciebie.

Karrid od niechcienia zakręciła swoim mieczem świetlnym, zakreślając w powietrzu długie, leniwe kręgi, a jej uczniowie rozstąpili się na boki, wyraźnie dążąc do oskrzydlenia Jedi.

– Słyszałam, że wykazałeś się wielką odwagą w bitwie, gdy ja byłam na Tythonie – wspomniała. – Ale w ciągu tych wszystkich lat, które spędziłam jako padawanka, nigdy nie widziałam na to żadnego dowodu. Jestem ciekawa, ile jest przesady w twojej reputacji.

Gnost-Dural wyczuł, że zbliżają się nowe oddziały Imperialnych. Odwrócił się do drzwi, które miał za plecami, i wbił miecz w panel dostępu na ścianie. Trysnęła fontanna iskier z przysmażonych obwodów, a drzwi zostały zablokowane. Teraz nikt już nie mógł wejść do pokoju.

Odwrócił się twarzą do Karrid i jej uczniów i powoli zaczął okrążyć ich z lewej strony. Przywierając plecami do ściany, próbował ocenić siłę przeciwników.

– Oddałaś się bez reszty „Zwycięskiej Włóczni” – wytknął Gnost-Dural swojej byłej padawance. Trzymał miecz przed sobą obiema rękami w klasycznej postawie obronnej. – Statek pochłonał twoje myśli i zniweczył szkolenie. Ucząc się panować nad statkiem, straciłaś większość swoich umiejętności.

– Dlatego nie zamierzałam zmierzyć się z tobą sama – odparła Karrid.

Lekkie skinienie głowy Falleenki sprawiło, że jej uczniowie ruszyli do przodu, a Mistrz Gnost-Dural przygotował się, aby wytrzymać ich atak.

ROZDZIAŁ 24

Theron nie miał pojęcia, co planował Gnost-Dural, ale wiedział, że musi szybko dostać się na „Zwycięską Włóczęgę”. Zamiast wracać do Złotej Galery, gdzie miał nadzieję ukraść kartę pokładową pospieszył do hangaru, gdzie dokował okręt. Ujrzał scenę kompletnego chaosu: liczni członkowie załogi krążyli wokół hangaru, wyraźnie poruszeni. Sześciu strażników z wycelowaną bronią stało u podstawy każdej z pół tuzina ramp prowadzących na statek, blokując drogę.

Theron wślizgnął się w tłum i przyjrzał strażnikom. Szybko zdał sobie sprawę, że nie pozwalają nikomu opuścić statku. Za to każdy, kto próbował dostać się na pokład, był poddawany długiemu przesłuchaniu i dokładnemu sprawdzaniu identyfikatora, zanim pozwolono mu przejść. Powodowało to powiększanie się tłumy oczekujących niecierpliwie, aby wpuszczono ich z powrotem.

Cokolwiek zrobił Gnost-Dural, spowodował, że mocno zacisnęli pierścień ochrony.

– Co się dzieje? – zapytał Theron wysoką kobietę obok niego.

– Tyle samo wiem, co i ty – odpowiedziała, wyraźnie wkurzona i nie całkiem trzeźwa. – Chcę wrócić do mojej koi.

W tłumie rozległy się gniewne pomruki, a garstka ludzi rzeczywiście przepchnęła się przez tłum, aby zrobić awanturę strażnikom u stóp rampy – coś takiego jeszcze rok temu było nie do Pomyślenia. Obywatele Imperium zostali wychowani w kulturze wojskowej i nauczeni szanować władzę. Ale tradycyjna dyscyplina wojsk imperialnych nieco się rozluźniła przez ostatnie niepowodzenia w wojnie. A nastroje wśród setek zmęczonych i pijanych członków załogi, wracających z przepustki, były burzliwe.

Theronowi przyszedł do głowy pomysł. Szalony, impulsywny i ryzykowny... innymi słowy, po prostu w jego stylu.

Utorował sobie drogę przez tłum, kierując się z powrotem do stacji Zbójca. Przypomniawszy sobie, że idąc tutaj, mijał mały posterunek ochrony, gdzie żołnierze odpowiedzialni za kontrolę przychodzących statków mogli zabijać czas w oczekiwaniu na kolejne przyloty. A ponieważ skrzydło C było zamknięte dla innego ruchu z powodu

obecności „Włóczni”, posterunek straży był na razie nieobsadzony.

Zatrzymał się przy drzwiach, rozejrzał szybko i upewnił, że nikt w tłumie przechodzących ludzi nie zwraca na niego uwagi. Wszyscy byli zbyt pochłonięci własnymi myślami albo spodziewanym spotkaniem z przyjaciółmi, zadowoleni z krótkiego pobytu poza statkiem, na którym służyli.

Theron wyciągnął z kieszeni slicer i dyskretnie podpiął go do panelu na ścianie. Pilnując, aby stać prosto i nie budzić podejrzeń, jednocześnie szybko odkodowywał zamknięte drzwi. Gdyby się kulił ukradkiem, zwracałby na siebie uwagę przechodzących ludzi; tymczasem wyglądał jak ktoś, kto ma wszelkie prawo tu być.

Drzwi się rozsunęły i Theron odważnie wszedł do małego pokoiku, po czym zamknął za sobą drzwi. Posterunek był ciasny – cztery krzesła upakowane wokół dużej konsoli, z wideoekranami wyświetlającymi status hangarów w stacji: PUSTY, OCZEKUJE NA PRZYLOT, SPRAWDZANIE BEZPIECZEŃSTWA W TOKU, DOPUSZCZONY NA POKŁAD. Wszystkie hangary w skrzydle C widniały na ekranie z tym samym statusem: NIEAKTYWNY.

Ponieważ ochrona hangaru musiała znać liczbę i wielkość przylatujących statków, aby móc prawidłowo prowadzić inspekcje, posterunek miał dostęp do zewnętrznych skanerów stacji Zbójca i do sygnalizacji wczesnego ostrzegania. Nadajniki były pierwszą linią obrony, strategicznie umieszczoną i umożliwiającą wykrycie nadlatujących statków na długo przedtem, zanim faktycznie dotarły do stacji Zbójca.

Theron nie potrzebował wiele czasu, aby włamać się do systemu. Skanery pokazywały teraz kilkadziesiąt imperialnych statków w sektorze – przylatujących, odlatujących lub oczekujących na odprawę z centralnej wieży, aby wylądować.

Szybko sprawdził, że Teff'ith już odleciała; wyświetlacz z hangaru, gdzie zawinęli, teraz prezentował stan PUSTY. Zadowolony, wprowadził małą korektę do jednego z ustawień swojego slicera, a potem zaczął wpuszczać do systemu strumień fałszywych danych.

Na skanerach nagle zmaterializowało się kilka tuzinów statków, od myśliwców z jednym pilotem aż do wielkich okrętów liniowych, wyskakując niedaleko nadajników wczesnego ostrzegania. Dane wywołały efekt dużej, dobrze skoordynowanej floty, która wyszła z nadprzestrzeni na najdalszych obrzeżach sektora. Kilka sekund później na stacji Zbójca rozdzwoniły się alarmy, ostrzegające przed symulowanym atakiem Republiki.

Skwierczenie i brzęczenie zderzających się ostrzy odbiło się echem od ścian okrągłej sali, gdy uczniowie Karrid rzucili się na Gnost-Durala. Walczyli w podstawowej odmianie stylu Makashi; prezentowali precyzyjne i ekonomiczne formy użycia miecza świetlnego, wymyślane tak, aby uzyskać maksymalne rezultaty przy minimalnym ruchu. Kładli nacisk na sztychy i pchnięcia.

Ich umiejętności były dość prymitywne. Podobnie jak Karrid, zdobywali głównie umiejętności niezbędne do tego, by pomóc ich Mistrzowi władać „Zwycięską Włócznią”. Potrafili wezwać furię Ciemnej Strony, aby poruszać się z zadziwiającą siłą i szybkością ale nie opanowali subtelnej sztuki prowadzącej do tego, aby to Moc kierowała ich ostrzami. Władali bronią, zamiast pozwalać, aby stała się ona ich przedłużeniem.

Ich ataki były jednak bezlitosne, no i było ich dwoje. Gnost-Dural został zepchnięty do defensywy. Odpierał ich ataki, tylko od czasu do czasu stosując szybkie manewry, zaczerpnięte z bardziej agresywnej formy Ataru.

Darth Karrid początkowo jedynie obserwowała walkę, utrzymując bezpieczną odległość od śmiertelniegroźnego ostrza swojego byłego Mistrza, którego skupienie i energię absorbowali jej uczniowie.

Zdając sobie sprawę, że w końcu się zmęczy, jeśli dopuści aby walka przeciągała się zbyt długo, Kel Dor odparował Djem So – piątą z siedmiu uznanych form używania miecza świetlnego. Skoncentrował kontrataki wyłącznie na drobniejszej fizycznie Sithance i wykonał serię okrutnych ciosów, zmuszając ją do chwiejnej rejterady.

Przez chwilę był całkowicie wystawiony na ciosy jej ludzkiego towarzysza, ale niespodziewana zaciekłość i nagła zmiana taktyki Gnost-Durala zaskoczyła tamtego zupełnie. Zawahał się na ułamek sekundy, zanim ruszył do przodu, dając Jedi dość czasu, by uskokzył na bok w tej samej chwili, kiedy jego sithańska przeciwniczka potknęła się o własne stopy i upadła.

Gnost-Dural rzucił się do przodu, aby wymierzyć jej coup de grace, ale nagle zmienił kierunek i poczuł, że leci w tył. To Darth Karrid zaatakowała go potężnym ciosem Mocy. Uderzył o podłogę i choć zdołał wykonać salto w tył i skoczyć na nogi, jego krótka chwila przewagi przepadła.

Uczniowie ponownie go otoczyli, zagrządzając mu drogę, zanim zdążył choćby pomyśleć o ataku na Karrid. Gdy się zbliżyli, wyczuł za drzwiami sali oddziały imperialnego wsparcia. Próbowali przywrócić zasilanie w zamkniętych drzwiach, aby

dołączyć do walki.

Wiedząc, że kończy mu się czas, Gnost-Dural ponownie zmienił taktykę. Uderzył potężną falą Mocy, ścinając z nóg oboje uczniów. Ale zanim zdążył wykończyć leżących na podłodze przeciwników, Karrid wypuściła trzeszczący strumień ciemnej energii w jego kierunku. Gnost-Dural odskoczył w bok, a śmiertelne niebieskie błyskawice osmolily podłogę w miejscu, gdzie stał chwilę wcześniej.

Rzucił mieczem świetlnym w kierunku Karrid, wysyłając go młynkiem bezpośrednio do celu. Falleenka odparowała atak własnym ostrzem, była jednak zmuszona cofnąć się o krok, aby zmniejszyć siłę uderzenia. Gnost-Dural był już w ruchu, atakując jej uczniów, zanim zdążyli stanąć na nogi. Miecz świetlny wpadł z powrotem do jego wyciągniętej dłoni, a on ruszył na Karrid.

Sam szkolił ją w Niman, szóstej i najbardziej wyważonej formie walki na miecze świetlne. Malgus mógł potem nauczyć ją innych stylów, ale w obliczu wściekłego ataku Gnost-Durala instynktownie wróciła do tego, który poznała przed wszystkimi innymi. Niman sprawdzał się doskonale w walkach na modłę Jedi, stroniących od jawnej agresji na rzecz równowagi i ekonomii ruchu, opierających się na koncentracji i precyzji. W przypadku Lorda Sithów, czerpiącego siłę z surowej furii emocjonalnej Ciemnej Strony, styl ten ograniczał możliwości Karrid. Ograniczał na tyle, że Gnost-Dural mógł go wykorzystać.

Wykonał szybkie pchnięcie Mocą aby wytrącić przeciwnika z równowagi, i uniósł miecz świetlny, aby z góry uderzyć ją w ramię. Kiedy podniosła własne ostrze, aby zablokować cios, przycupnął nisko i jednym ruchem stopy podciął jej nogi.

Karrid się przewróciła, Jedi musiał jednak odwrócić się do niej plecami, aby zająć się Sithanką, która skoczyła jej na pomoc. Wymienili szybką serię ciosów, ale Karrid miała mnóstwo czasu, aby stanąć na nogi. Zamiast jednak próbować wykończyć Gnost-Durala atakiem z boku, wycofała się z walki. Widocznie uznała za ważniejsze zachowanie życia niż możliwość pokonania przeciwnika.

Uczeń dołączył do walki w sekundę później, a Gnost-Dural przeszedł na defensywną formę Soresu. Czuł, jak jego mięśnie atakuje zmęczenie: trud bitwy zrobił swoje, nieznacznie spowalniając ruchy miecza i czyniąc Jedi bardziej podatnym na ataki Mocą. Chwilę później drzwi otworzyły się z sykiem i do sali wdarł się tuzin strażników imperialnych.

Karrid podniosła rękę, nakazując im wstrzymać ogień.

– Wynik tej walki jest nieunikniony – zwróciła się do Kel Dora, który odpierał bliźniacze ataki jej uczniów. – Czuję twoje wyczerpanie. Rzuć broń, a pozwolę ci błagać o litość.

Gnost-Dural nie spodziewał się wygrać tego starcia. Od chwili, gdy zdecydował się wejść na „Zwycięską Włóczęgę”, wiedział, że pokonanie Karrid graniczyłoby z cudem. Ale nie zamierzał poddać się i czołgać u jej stóp – jeśli już nie z innego powodu, to choćby dlatego, że wzbudziłby wtedy podejrzenia i jego plan spaliłby na panewce.

– Nie przyszedłem tutaj szukać zwycięstwa – powiedział. Karrid przechyliła głowę na bok, jakby próbując odgadnąć drugie znaczenie jego słów. Nie zdołała go znaleźć, więc odwróciła się do żołnierzy stojących tuż za progiem.

– Chcę go mieć żywego – uprzedziła kapitana.

Gnost-Dural użył resztek nadwątlonych sił, aby sięgnąć w Moc i wykonać ostatni rozpaczliwy skok, który przeniósł go wysoko nad głowami uczniów w kierunku byłej padawanki.

Atak był z góry skazany na porażkę, Karrid miała tuzin możliwości, aby go uniknąć lub odeprzeć. Nie musiała jednak nawet reagować, bo żołnierze otworzyli ogień z kilkunastu miotaczy ustawionych na ogłuszanie. Strzały strąciły Jedi z góry i ciężko rzuciły nim o podłogę. Miecz świetlny wypadł mu ze sparaliżowanych palców, a ostrze zgasało, gdy rękojeść brzęknęła o podłogę.

Leżąc twarzą w dół, próbował zachować przytomność. Karrid podeszła, podniosła jego miecz i wsunęła za pas, niczym myśliwy zabierający cenne trofeum. Przewróciła Mistrza Jedi na plecy końcem buta i przykucnęła, aby zajrzeć w jego zamaskowaną twarz.

– Wiedziałeś, że nie możesz wygrać tej walki – powiedziała. – Więc dlaczego tak naprawdę tu przybyłeś?

Gnost-Dural nie miał zamiaru odpowiadać na jej pytanie, ale nawet gdyby się zdecydował, jego głos zostałby zagłuszony przez ryk alarmu, który rozległ się na statku.

Karrid odwróciła głowę w kierunku kapitana straży, który wsłuchiwał się w informacje przekazywane przez odbiornik w jego uchu.

– Stacja Zbójca została zaatakowana! – zawołał w końcu. – Flotę Republiki wykryto w sektorze ETA szesnaście minut temu!

– Aktywuj nasze tarcze – poleciła Karrid, zaniepokojona, ale bez paniki. – Wezwij

wszystkie załogi na stanowiska. Opuszczamy dok za dwanaście minut. Każdy, kto nie znajdzie się na pokładzie, zostanie na stacji, a ja postawię go przed sądem wojennym.

Podczas gdy kapitan przekazywał jej polecenia do kogoś na drugim końcu transmisji, Karrid odwróciła się i popatrzyła na Gnost-Durala.

– Czy taki był twój plan? Poświęcić się, żeby Republika mogła nas przyłapać nieprzygotowanych? Czy może chodzi tu o coś więcej?

Gnost-Dural milczał. Wzrok miał zaćmiony, czerń zamykała się nad nim, alarmy rozbrzmiewały coraz słabiej, stawały się coraz bardziej odległe.

W ostatniej chwili, zanim stracił przytomność, usłyszał słowa Karrid:

– To kolejna bitwa, której nie dasz rady wygrać. Imperialni śledczy dopilnują, żebyś powiedział wszystko, co wiesz.



Stacja Zbójca pogrążona była w chaosie. Alarmy niosły się echem, a wkrótce zawtórowały im alarmy wszystkich statków zadokowanych w hangarach, gdy centralna wieża przekazała informację o zbliżającej się flocie Republiki.

Załogi biegły z powrotem do swoich statków, starając się dotrzeć na stanowiska bojowe, zanim pojawi się wróg. Theron nie wiedział, ile ma czasu, zanim jego podstęp zostanie odkryty, ale rozumiał, że musi działać szybko.

Wybiegł z posterunku, dołączając do spanikowanej grupy żołnierzy kierujących się w głąb hangaru, gdzie była zadokowana „Zwycięska Włócznia”. Od razu został porwany przez tłum i pociągnięty w kierunku rampy. Strażnicy kontrolujący załogę przed wejściem na pokład statku zniknęli, wezwani na pokład „Włóczni”, a może zmiecieni nawałą ludzi, próbujących dotrzeć do swoich stanowisk.

Theron pozwolił, aby tłum uniósł go ze sobą w kierunku rampy i okrętu. Na pokładzie ścisk szybko się rozprasał, bo ludzie rozbiegali się w różne strony, w kierunku wyznaczonych im stanowisk.

On także starał się wyglądać tak, jakby wiedział, dokąd idzie, choć w rzeczywistości nie miał pojęcia. Zdążył tylko zaplanować, jak dostać się na statek. Teraz, kiedy był na pokładzie, musiał wymyślić coś nowego, a trudno było mu się skupić z powodu nieustannego wycia ostrzegawczych alarmów „Włóczni”.

Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że świeżo zamustrowani członkowie załogi na początku gubili się na statku tak dużym jak „Zwycięska Włócznia”, więc w kilku

miejscach wzdłuż grodzi umieszczono podstawowe schematy rozkładu pomieszczeń. Theron zatrzymał się, aby sprawdzić jeden z nich i zapamiętać drogę przed wybraniem celu. Musiał znaleźć się tam, gdzie będzie miał dostęp do głównych systemów statku, aby umieścić wirusa w odpowiednim miejscu, wystarczająco odosobnionym, żeby mógł swobodnie pracować.

Jego wzrok padł na maszynownię w tylnej części statku. Oddzielona od reszty pomieszczeń grubą grodzią, chroniącą przed pożarem i wyładowaniami promieniotwórczymi, była dostępna tylko przez jeden właz konserwacyjny.

Ruszył przed siebie z nowym poczuciem celu i skierował się korytarzami ku turbowindzie, prowadzącej do najniższego poziomu statku. Idąc spotykał coraz mniej ludzi, a zanim dotarł do windy, był już zupełnie sam.

Zanim zdążył nacisnąć przycisk, aby ją przywołać, drzwi się rozsunęły, ukazując niską, krępa kobietę w mundurze majora.

– Kapralu – warknęła na widok czekającego na windę Theron. – Dokąd się wybierasz?

– Pchszszszeprasz, szir – wymamrotał i zasalutował niezgrabnie. Zmrużył jedno oko i zachwiał się niepewnie na nogach. – Muszsz dostaś się do mojego stanowischa...

– Ta winda jest zarezerwowana! – warknęła, a jej głos przebił się nawet przez uporczywe alarmy. – Dla specjalnego personelu!

– Alarm mnie obudził – wymamrotał Theron. – Muszszę szię dostać do tech–ni... tech–ni... tech–ni–szsznego...

– Jesteś pijany! – powiedziała z wyraźnym obrzydzeniem w głosie. – Masz teraz planową służbę?

– O–zziewięć–sto – odparł.

– To masz jeszcze sześć godzin – powiedziała, z irytacją kręcąc głową. – Wróć i prześpij się w koi.

– Jassna sprawa, szir – odparł Theron i oddał kolejny niezdarny salut. Odwrócił się i zataczając, ruszył korytarzem w przeciwnym kierunku, aż do zakrętu. Gdy tylko znikł z jej pola widzenia, przestał udawać i szybko ruszył dalej, pokonując następne zakręty, które ostatecznie doprowadziły go z powrotem w to samo miejsce.

Wyjrzał zza rogu, upewnił się, że pani major odeszła, po czym rzucił się do windy. Czekał niecierpliwie, aż otworzą się drzwi, po czym wbiegł do środka i nacisnął przycisk na pokład G. Miał cichą nadzieję, że nie wpadnie na nikogo innego.

Szcście mu sprzyjało. Przez całą drogę od windy do wjazdu maszynowni nie spotkał nikogo. Chociaż wyposażony w automatyczne drzwi kontrolowane z paneli dostępu, był to stary, durastalowy model na zawiasach, otwierany przez obrócenie ciężkiego koła pośrodku wjazdu.

Koło było zabezpieczone, bo widocznie rzadko używane, i pomimo wysiłków Theron nie mógł go ruszyć. Zdał sobie sprawę, że ekipa konserwacyjna prawdopodobnie używa klucza, ale sam miał przy sobie tylko pistolet. Rozejrzał się po pustym korytarzu za innym narzędziem, z którego mógłby skorzystać. Nie widząc niczego, wzruszył ramionami, wyciągnął miotacz z kabury na biodrze i wcisnął go w szprychy koła wjazdu.

Przytrzymał rękojeść pistoletu z jednej strony, a lufę z drugiej i szarpnął z całych sił. Napiął mięśnie tak mocno, że żyły na szyi mu nabrzmiały. Kiedy już myślał, że zemdleje z wysiłku, koło ustąpiło z jękiem i obróciło się o ćwierć obrotu.

Theron poprawił uchwyt na pistolecie i szarpnął ponownie. Koło poruszyło się o kolejne ćwierć obrotu, tym razem łatwiej. Zmienił chwyt po raz trzeci i pociągnął. Drzwi otworzyły się z głośnym brzękiem.

Stał przez chwilę nieruchomo, czekając, czy ktoś zareaguje na hałas, ale słyszał tylko wyjący alarm. Kiedy wyjął pistolet ze szprych koła, zauważył, że lufa jest wygięta. Broń była teraz bezużyteczna.

Z przyzwyczajenia wsunął ją do kabury na udzie, a potem przeszedł przez wjazd, pociągając za sobą ciężkie durastalowe drzwi, aby się zamknęły. Obrócił wewnętrzne koło o ćwierć obrotu – na tyle tylko, aby wjazd się nie otworzył, ale nie aż tak mocno, aby utrudnić wyjście.

Stał na wąskiej metalowej kładce, która ciągnęła się przez pełne czterdzieści metrów długości maszynowni. Po lewej stronie widniała wzmocniona gródź, a po prawej masywny hipernapęd »Włóczni" i ogromne silniki jonowe, które napędzały okręt, gdy poruszał się z prędkością podświetlną. Ściany i sufit pokrywy labirynt rur, rurek, kabli i przewodów, prowadzących wśród setek pozornie przypadkowo rozmieszczonych skrzynek elektrycznych, paneli bezpieczników i przekaźników z czipami komputerowymi.

Teraz oprócz alarmów, które wciąż słyszał i czuł poprzez wibracje kładki, otoczył go stały, niski szum jonowych silników. Powietrze w maszynowni było o dwadzieścia stopni cieplejsze niż na korytarzu, z którego przyszedł. Pachniało tu ozonem i tłącym

się plastikiem.

Jeśli nie zemdleję z gorąca, to opary załatwią sprawę, pomyślał.

Tu, w trzewiach statku, nie było paneli sterowania, ale Theron wiedział, że może to załatwić, podłączając się bezpośrednio do głównego systemu. Musiał jedynie się zorientować, które z setek przewodów i przekaźników łączy maszynownię z główną konsolą poleceń na mostku.

Nie powinno to potrwać dłużej niż kilka godzin, prawda? – doszedł do wniosku. Ku jego uldze rozkrzyczane alarmy w końcu ucichły. Błogosławioną ciszę przerwały tylko dwa długie sygnały z odległego bucza, po czym podłoga drgnęła pod jego stopami, gdy „Włócznia” odłączała się od stacji Zbójca.

Cóż, chyba w najbliższym czasie nigdzie się nie wybieram, pomyślał. Równie dobrze mogę zabrać się do pracy.

ROZDZIAŁ 25

Dziesięciogodzinna podróż wahadłowca imperialnego ze stacji Zbójca z powrotem do Portu Jigani dała Teff'ith dość czasu, aby przemyśleć swój kontrakt z Theronem. Nie była do końca pewna, co się stało, ale podstawowe informacje były jasne – Theron i ten dziwnie wyglądający Jedi próbowali zrobić coś szalonego i głupiego, a jeśli ona nie dostarczy wiadomości do Mistrzynie Satele Shan, umrze wiele osób.

Próbowała przekonać samą siebie, że tak naprawdę jej nie obchodzi, co się stanie z tymi wszystkimi, których nigdy nawet nie pozna, ale przez cały czas długiego lotu jej umysł wciąż przywoływał obrazy: orbitalne miasta w gruzach, ciała mężczyzn, kobiet i dzieci rozrzucone wśród ruin. Często widywała śmierć i zniszczenie na holowidach i nigdy nie poświęciła im ani chwili refleksji, ale teraz było inaczej. Tamci ludzie już nie żyją, nie ma sensu martwić się o nich. Ci na Duro jeszcze żyją.

Nic nie zyskamy, pozwalając im umrzeć, pomyślała, przypominając sobie, dlaczego tak naprawdę to robi. Theron obiecał jej grubą sumkę, gdy to wszystko się skończy; w końcu ona także podejmuje całkiem realne ryzyko. Zgadząc się na wykonanie zadania, zdołała wynieść się ze stacji Zbójca, zanim Jedi i Theron wywiną ten szalony numer, który planowali.

Jedynе ryzyko to to, że Theron może nie przeżyć, pomyślała.

Uświadomiła sobie, że obraz Therona umierającego na stacji Zbójca poruszył ją bardziej niż myśl o wszystkich bezimiennych ofiarach na Duro. Choć bardzo się starała, nie mogła przekonać sama siebie, że chodzi wyłącznie o to, czy on będzie w stanie jej zapłacić.

Przespała kilka godzin, pozwalając autopilotowi wahadłowca prowadzić go w nadprzestrzeni. Śniła o Ngani Zho, szalonym starym Jedi, który zasłonił ją przed ogniem miotacza, poświęcając dla niej swoje życie. Ale nie widziała we śnie czasu, jaki spędzili razem, ani jego śmierci; było tak, jakby ten stary człowiek nigdy jej nie opuścił.

Teff'ith wracała do Jigani w wahadłowcu imperialnym. Ngani Zho siedział w fotelu

obok niej. Dziko nastroszone siwe włosy i krzaczaste brwi miał okropnie zaniedbane, całkiem jakby nigdy w życiu nie używał grzebienia. Miał na sobie starą szatę Jedi, pomiętą i poplamioną, z odrzuconym na plecy kapturem. Na piersi, w miejscach, gdzie przeszły go strzały z miotacza, widać było kilka zwęglonych dziur, ale niebieskie oczy były bystre i jasne.

– Spodziewałem się po tobie czegoś lepszego, Teff'ith – powiedział. – Myślisz, że oddałem życie tylko po to, abyś mogła dalej pracować dla Czarnego Słońca?

– Teraz pracujemy dla Bractwa Starego Tionu.

– Nie o to chodzi.

– Wielkie rzeczy nas czekają.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy.

– Dlaczego nas uratowałeś?

Sygnal z autopilota zaalarmował ją, że przygotowują się do wyjścia z nadprzestrzeni. Wzdrygnęła się z zaskoczenia i obudziła, zanim człowiek w jej śnie zdążył dać odpowiedź.

– Głupi Jedi – mruknęła Teff'ith, przełączając wahadłowiec na sterowanie ręczne.

Wyskoczyła z nadprzestrzeni w systemie Desevro, wykreśliła dla wahadłowca kurs, który miał ją doprowadzić do Portu Jigani, a następnie otworzyła holokanał.

– Witaj z powrotem, Słoneczko! – zawołał Gorvich, kiedy nawiązała połączenie.

– Szybko wróciłaś. Mam wrażenie, że wszystko poszło naprawdę gładko.

– Nie tak bardzo. Zostawiliśmy Jedi i Theron na stacji Zbójca. Gorvich zachichotał.

– To może być niezła historia. Opowiadaj.

– Nie teraz. Spotkaj się z nami w tym frymuśnym wahadłowcu Jedi. Przetawiałeś go?

– Nie, jest jeszcze w hangarze w Porcie Jigani. Ile czasu potrzebujesz, żeby się tam dostać?

– Trzydzieści minut – powiedziała, wyłączając holo, żeby nie mieć do czynienia z Gorvichem ani przez jedną sekundę dłużej, niż było to absolutnie konieczne.

Kiedy dotarła do hangaru, w którym była zaparkowana „Pomyślność”, Gorvich czekał już na nią.

– No dobra, Słoneczko. Jesteśmy tu. Więc o co chodzi? Czemu olałaś pozostałych? Zawahała się, starannie dobierając słowa. Chciała powiedzieć Gorvichowi o tym, co się stało, możliwie jak najmniej. Gdyby wiedział, że Theron zaoferował jej dziesięć tysięcy

kredytów, zaraz chciałby dostać swoją dolę.

– Nie olaliśmy ich. Kazali nam wyjechać. Chcieli, żebyśmy dostarczyli wiadomość.
– Nie rozumiem – mruknął Gorvich, drapiąc się w głowę. – Zamierzasz po nich wrócić?

– Nie jest to częścią planu.
– To jak się wydostaną ze stacji Zbójca? Teff'ith wzruszyła ramionami.
– Nic nam nie powiedzieli. Powiedzieli: weź wahadłowiec. Leć dostarczyć wiadomość.

Gorvich pokręcił głową.

– Wiedziałem, że kombinują coś dziwnego. Mam tylko nadzieję, że cała ta sprawa nie ugryzie mnie w końcu w tyłek.

– Będzie dobrze – zapewniła go.

Gorvich skrzyżował ramiona i spojrzał na Teff'ith, wyjątkowo zatrzymując wzrok powyżej jej szyi.

– Wiem, że coś przede mną ukrywasz, Słoneczko, ale dam ci spokój. W końcu sama zorganizowałaś ten interes.

– Wciąż nam jesteś winny naszą dolę – przypomniała mu.

– Może jeszcze opuścić stację Zbójca – zaprotestowała Teff'ith trochę bardziej defensywnie, niż zamierzała.

– Nie martw się, mam kredyty ukryte w bezpiecznym miejscu. – zaśmiał się złośliwie Gorvich. – Podejrzewam jednak, że nie dostaniemy tej premii, którą obiecał twój przyjaciel.

Theron oferował dziesięć tysięcy kredytów za dostarczenie wiadomości na Coruscant – wyznała w końcu. – Musimy wziąć ten frymuśny wahadłowiec, aby dostać się tam na czas.

Dziesięć tysięcy kredytów, co? – Gorvich opuścił miotacz, ale go nie schował.

– Możesz dostać trzy – odparła.

– Chwileczkę, Słoneczko – zawołał, unosząc wolną rękę. – Ty naprawdę wierzysz, że dostaniesz dziesięć tysięcy kredytów tylko za to, że dostarczysz wiadomość na Coruscant? Chyba śnisz.

– Interes jest uczciwy – uparła się, nie zamierzając podawać więcej szczegółów.

– Nie sądzisz, że służby celne Coruscant mają dostęp do ewidencji „Pomyślności”? Wpakują cię do więzienia za kradzież w tej samej sekundzie, kiedy dotkniesz

ładowiska.

Teff'ith nie wzięła tego pod uwagę. Miała nadzieję bez trudu przekonać władze, że naprawdę ma pilną wiadomość dla Wielkiej Mistrzyni Satele Shan.

– Hej, nie pomyślałaś o tym, prawda? – triumfował Gorvich, rozumiejąc powód jej milczenia. – Widzisz, dlatego musisz mieć kogoś, kto by o ciebie zadbał.

– Pomyśl. To warte ryzyka – argumentowała. – Dziesięć tysięcy kredytów to zbyt dobra cena, żeby zrezygnować.

– Jeśli zapłaci. Już jest nam winien kolejną dwudziestkę. I pamiętasz, jak renegocjował pierwotną ofertę? Teraz mówi dziesięć, ale gdy przyjdzie czas zapłaty, kto wie, ile rzeczywiście będzie gotów z siebie wydusić. Może zero.

– Nie będzie zero – burknęła Teff'ith.

– Nawet jeśli przyjdzie z dziesięcioma, które obiecał, i dwudziestoma, które już jest nam winien, mam dla ciebie lepszą ofertę – odparł. – Zapomnij o wiadomości. Sprzedajmy „Pomyślność” i podzielmy się zyskiem. Oboje wyjdziemy na tym o wiele lepiej.

Teff'ith nie była zaskoczona planem Gorvicha; wiedziała, że to kanalia bez honoru. Ale za to wiedział, jak generować zyski. I wszystko, co powiedział o Theronie, było prawdą. Theron rzeczywiście nie dotrzymał pierwotnego porozumienia. I nawet jeśli ona dostarczy wiadomość, a on jej nie oszuka, to ten szalony Plan, jaki próbował zrealizować, może nie wypalić. Jeśli został zabity lub schwytany przez Sithów, będzie mogła pomachać swoim kredytom na pożegnanie.

– Mogę się założyć, że nie wróci – odparł Gorvich. – Dobrze że wzięliśmy ten wahadłowiec jako zabezpieczenie. Już mam kilku nabywców w kolejce.

Widząc groźne spojrzenie Teff'ith, dodał:

– Hej, nie myślałem, że którekolwiek z was wróci.

– Dlaczego wysłałeś nas z nimi? Chcesz zachować wszystkie kredyty dla siebie?

– Ano, różnie bywa, Słoneczko – odrzekł z obojętnym wzruszeniem ramion. – Teraz, kiedy jesteś z powrotem, chętnie się podzielę.

– Nie można sprzedać wahadłowca – powiedziała, zmęczona tą rozmową. – Potrzebny, żeby dostarczyć wiadomość.

– Zaraz, poczekaj chwilę. O czym ty mówisz? Myślisz, że po prostu pozwolę ci odlecieć moim zabezpieczeniem? – Gorvich zmrużył oczy. – Skąd mam wiedzieć, czy ty i twoi znajomi nie próbujecie mnie nabrać? Mówisz, że są jeszcze na stacji Zbójca,

ale z tego, co wiem, równie dobrze mogłaś ich zostawić w jakimś luksusowym kurorcie. A potem wysłali cię tutaj, aby odzyskać „Pomyślność”, spotkać się wszyscy razem i uniknąć zapłacenia mi reszty obiecanych kredytów!

– Idiota – mruknęła Teff'ith, potrząsając głową. Odwróciła się od niego i skierowała w stronę wahadłowca.

– Jeszcze jeden krok, a zrobię ci wentylację w tej ślicznej główce, Słoneczko. Odwróciła się powoli i stwierdziła, że Gorvich trzyma miotacz wycelowany prosto w nią.

– Uratowaliśmy ci życie na Nar Shaddaa – syknęła.

– To dlatego nie strzeliłem ci w plecy – przyznał. – Ale nie lubię, gdy się ze mną pogrywa. Więc przestań się migać i powiedz mi, co się naprawdę dzieje. Teff'ith przygryzła wargę, próbując znaleźć sposób, jak się wywinąć bez konieczności płacenia Gorvichowi doli ze swojego wynagrodzenia. Ostatecznie jednak nic nie wymyśliła.

– Co, Słoneczko, to jak będzie?

– Ile dostaniemy za wahadłowiec?

– Pięćdziesiąt tysięcy, bez trudu. No i masz jeszcze swoją dolę w tych trzydziestu, które odłożyłem.

Jeśli spróbuje pomóc Theronowi, Gorvich może ją po prostu zastrzelić na miejscu. Nawet jeśli zdoła go oszukać lub obezwładnić, jej dni w Bractwie Starego Tionu dobiegną końca. No i była duża szansa, że i tak jej nie zapłacą.

A przecież może porzucić Theroną, kontynuować pracę z Gorvichem i nadal wspinać się w hierarchii Bractwa, a przy tym zarobić łatwe czterdzieści tysięcy kredytów.

– Dobre pieniądze, Słoneczko – nalegał Gorvich. – Wystarczy, aby złagodzić poczucie winy spowodowane zdradą przyjaciela.

A ile potrwa, zanim ty nas zdradzisz? – pomyślała.

Teff'ith przystąpiła do działania, mając nadzieję zaskoczyć Gorvicha, gdy ten będzie czekał na jej odpowiedź. Stał trzy kroki od niej, z bronią wciąż niedbale skierowaną ku ziemi. Pierwszy krok zrobiła swobodnie. Przy drugim Gorvich wytrzeszczył oczy, świadom, co się dzieje. Przy trzecim podniósł broń, ale zdołał ją unieść tylko do połowy, zanim wytrąciła mu miotacz z ręki kopniakiem z półobrotu. Natychmiast wyprowadziła drugi kopniak, biorąc zamach tak mocno, jak tylko mogła, i trafiając prosto między nogi. Gorvich upadł na ziemię, skulony w pozycji embrionalnej, jęcząc

cicho.

Teff'ith zgarnęła z podłogi jego pistolet, wycelowała w niego, ale zdecydowała, że nie pociągnie za spust. Schowała tylko broń za pas i ruszyła do wahadłowca. Wbiła kod dostępu i rampa „Pomyślności” opadła z miękkim sykiem z kabiny ciśnieniowej. Podbiegła do niej, odwracając się, by spojrzeć za siebie.

Gorvich jeszcze nie wstał, ale czołgał się w kierunku statku. Spojrzał na nią wzrokiem przepełnionym nienawiścią. Coś w tym spojrzeniu sprawiło, że Teff'ith zdała sobie sprawę, iż to jeszcze nie koniec. Reagując czysto instynktownie, rzuciła się do tyłu i w bok, chwytając jedną z rozperek trapu, by nie upaść – W tym samym momencie dłoń Gorvicha sięgnęła po ostrą klingę którą zawsze miał przywiązaną do uda. Jednym dobrze wypraktykowanym ruchem, niemal zbyt szybkim, aby go dostrzec gołym okiem, Gorvich rzucił ją w kierunku Teff'ith.

Nóż wbił się głęboko w ramię kobiety, niemal przewracając ją na rampę. Wykorzystując rozpórkę jako punkt oparcia, wciągnęła się do wnętrza statku i uderzyła w przycisk, aby zamknąć rampę za sobą. Doskonale zdawała sobie sprawę, że gdyby nie próbowała usunąć się z drogi, ostrze, teraz wystające z jej ramienia, tkwiłoby głęboko w jej plecach. Ignorując ranę, wpadła do kokpitu, odpaliła silnik, wysłała sygnał otwarcia drzwi hangaru i wzniosła się w powietrze.

Wciąż leżący na ziemi Gorvich podpełzł do centralki i podciągnął się, aby pięścią wcisnąć przycisk do zamykania wrót.

Drzwi zatrzymały się w połowie drogi, a potem powoli zaczęły opadać. Teff'ith zacisnęła zęby, mocno szarpnęła drążek sterów ku sobie, poganiając statek do przodu, i przygotowała się na uderzenie.

Kadłub „Pomyślności”, jak wszystko inne w tym statku, był najnowocześniejszy i najlepszy z dostępnych. Kilka warstw poszycia z durastali i wzmocniona konstrukcja uderzyły w drzwi hangaru, wyrywając je z zawiasów i odrzucając daleko, a silniki zasilające statek uniosły go do góry.

Wspinając się w kierunku górnej warstwy atmosfery, Teff'ith wyczuwała subtelne drgania w locie wahadłowca, który przedtem poruszał się idealnie gładko, ale sprawdzenie panelu instrumentów statku nie wykazało znaczących szkód. Kilka minut później była już na tyle daleko od pola grawitacyjnego planety, że mogła włączyć napęd nadprzestrzenny i uruchomić autopilota, aby zabrał ją na Coruscant.

Dopiero wtedy zatroszczyła się o zranione ramię i wyjęła apteczkę spod fotela pilota.

Przyjrzała się ostrzu, chcąc mieć pewność, że się nie wykrwawi, kiedy je wyciągnie. Na szczęście wbiło się w mięśnie i kość, a nie w główną tętnicę, więc mogła usunąć je bez żadnych kłopotów... tyle że kiedy to zrobiła, odchyliła głowę do tyłu i wrzasnęła z bólu.

Zlekceważyła ból, oczyściła i opatrzyła ranę z wprawą kogoś, kto aż za dobrze wie, jak podawać nielegalne leki. Przyjrzała się swojemu dziełu po raz ostatni, zanim wreszcie wyjęła parę strzykawkę napełnionych kolto i wbiła je sobie w udo.

Ból zniknął niemal natychmiast, a ona poczuła, że ogarnia ją przyjemne ciepło. Poruszyła się na fotelu, który zareagował automatycznie, dostosowując się do jej nowej pozycji. Poczula się luksusowo.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że Ngani Zho znowu siedzi w fotelu obok niej.

– „Jestem z ciebie dumny, dziewczyno. Za to, że oszczędziłaś Gorvicha i dokonałaś właściwego wyboru”.

– Teraz może głupi Jedi zostawią nas w spokoju – wyszeptała, zamknęła oczy i już po chwili cichutko chrapała.

– Mam najnowsze dane szacunkowe o liczbie zabitych w jutrzejszym ataku na Duro – oznajmił dyrektor.

– Naprawdę myślisz, że chcę je oglądać? – zapytał Jace. Naczelnny dowódca siedział rozparty w fotelu za biurkiem, trzymając w dłoni pustą szklankę. Pochylił się, chwycił długą szyjkę wypełnionej do połowy butelki, która stała przed nim, i nalał sobie drinka. Marcus domyślił się, że nie jest to pierwszy raz tego wieczoru.

– Dodatkowe patrole, które wyślesz, pomogą. Nie za wiele, ale zawsze.

– Oszczędzimy kilkuset – mruknął Jace z goryczą. – Ale i tak poświęcamy tysiące.

– Moglibyśmy wymyślić pretekst, aby wysłać na orbitę planety prawdziwą flotę – zaproponował dyrektor. – Może jakaś uroczystość na cześć jednego z obywateli Duro? Poślesz tam statki w ramach obchodów.

– Wyobraź sobie, że jesteś imperialnym ministrem logistyki – odparł Jace, całkiem wyraźnie pomimo wypitego alkoholu. – Co sobie pomyślisz, jeśli rozpoczynając atak z zaskoczenia, natkniesz się na ceremonialną flotę stacjonującą na Duro? Czy uznasz, że to tylko czysty zbieg okoliczności?

Dyrektor westchnął.

– Nie. Pomyślałbym, że kody szyfratora są spalone.

Jace uniósł szklankę w cichym toaście na cześć jego uczciwości, a następnie wypił

zawartość jednym haustem.

– Weź sobie szklanę – powiedział, kiwając głową w stronę baru w rogu i jednocześnie napełniając własną.

Dyrektor posłuchał i usiadł w jednym z foteli po przeciwnej stronie biurka naczelnego dowódcy. Jace podniósł butelkę, a Marcus wyciągnął swoje naczynie.

– Myślisz, że Theron będzie kontynuował swoją misję? – zapytał Jace, nalewając. Marcus wysączył pół swojego drinka, zanim odpowiedział:

– On jest moim najlepszym agentem.

– Kiedyś mówiłeś, że jest jednym z najlepszych – zauważył Jace.

– Awansowałem go, kiedy przywiózł czarny szyfrator.

– A co z Gnost-Duralem? To Jedi. – Jace ponownie opróżnił szklanę. – Oni niechętnie słuchają rozkazów, które nie pasują do ich pojmowania wszechświata.

– Myślę, że jest wystarczająco inteligentny, aby zrozumieć, dlaczego musieliśmy to zrobić. No i przerwanie tej misji nie pomoże Duro.

– Więc myślisz, że pójdą dalej?

– Myślę, że tak. Za bardzo obchodzi ich los Republiki, aby mieli wszystko popsuć.

– A kiedy wszystko się skończy... kiedy wreszcie uziemimy „Włócznie” i położymy kres tej przekłętej wojnie... czy myślisz, że Theron kiedykolwiek mi wybaczy? Dyrektor nie odpowiedział, wysączył tylko to, co pozostało z jego drinka.

– Więc popierasz moją decyzję? – chciał wiedzieć Jace.

– Tak – odpowiedział Marcus. – To właściwa decyzja. Ale nie wiem, czy sam mógłbym ją podjąć. I nie wiem, jak obaj mamy z tym żyć.

Jace chwycił butelkę i napełnił szklanki.

– Podjęcie takiej decyzji jest trudne – zgodził się naczelnny dowódca. – Ale życie z nią jest jeszcze gorsze.

ROZDZIAŁ 26

Pochylony nad jednym z wielu paneli przekaźników komputerowych w maszynowni „Zwycięskiej Włóczni”, Theron otarł pot z czoła, żeby nie zaczął go szczypać w oczy. Za pomocą slicera podłączył się do panelu i uruchomił wyszukiwanie diagnostyczne. Musiał oznaczyć systemy, do których został podłączony.

Theron ukrywał się w maszynowni, odkąd „Włócznia” opuściła stację Zbójca. Nie miał teraz szans na opuszczenie statku. Musiał czekać, aż zawinie gdzieś ponownie. Cóż, mógł też ukraść kapsułę ratunkową ale uruchamiając alarm awaryjny, załatwiłby sobie szybką i niezbyt bezbolesną śmierć. Na szczęście te kilka godzin, podczas których tkwił na wąskim pomoście w upalnej, cuchnącej maszynowni, przyniosło pewien pożytek. Theron zrobił wszystko, żeby lepiej zrozumieć wewnętrzne wyposażenie statku.

Odwzorowywanie każdego przekaźnika oddzielnie było prostym, ale czasochłonnym procesem – powtórzył go już kilkanaście razy. Ta wyczerpująca praca była jednak niezbędna, aby ułożyć pełny obraz systemów sterowania „Włóczni”. Nie było tu jednej centralnej sieci łączącej wszystko, każdy system był kontrolowany niezależnie i podłączony do kilku różnych przekaźników, które umożliwiały przekierowanie danej funkcji na inne ścieżki, gdyby coś poszło nie tak.

Eksploracja maszynowni okazała się jednocześnie wyczerpująca, fascynująca i przygnębiająca. Złożona konstrukcja statku porażała. Był on ukoronowaniem programu eksperymentalnego uzbrojenia Darth Mekhis. SIS od dawna podejrzewała, że istniał związek między samym okrętem a jego dowódcą; Mekhis specjalizowała się w łączeniu biologii i cybernetyki, jednak osiągnięty przez nią zakres symbiozy wyszedł daleko poza wszelkie tworzone teorie.

Ilekcroć Theron podpinał się do terminala komputerowego, jego cybernetyczne implanty pozwalały mu łączyć się bezpośrednio z siecią. Dotąd istniał wyraźny mur, ścisła granica między użytkownikiem a urządzeniem. Mekhis znalazła sposób, żeby zburzyć ten mur. Kiedy Karrid dowodziła „Włócznią”, statek stawał się jej częścią... a

może to ona stawała się częścią statku. Byli nierozłączni. Takie połączenie dawało jej możliwość reagowania podczas bitwy niemal natychmiast, bo czujniki „Włócznie” przekazywały informacje bezpośrednio do jej świadomości, a następnie błyskawicznie reagowały na jej polecenia.

Dawało jej to również podwyższoną świadomość wszystkiego, co dzieje się z systemami statku przez cały ten czas, gdy była z nim związana. Theron będzie musiał zachować wielką ostrożność we wszystkim, co robił, zadbać, żeby Karrid nie wyczuła jego obecności. To mu uświadomiło, że plan umieszczenia uspionego wirusa w maszynowni prawdopodobnie nie zadziała.

Nawet jeśli Karrid nie zauważy włamania, „Włócznia” ma niezliczone zabezpieczenia, które szybko wyizolują i unieszkodliwią wirusa. Przekazniki odetną złośliwe oprogramowanie, a uszkodzone funkcje przekierują na nową drogę.

Jedyną nadzieją na skuteczny sabotaż było włamanie się do aktywnego systemu w czasie, gdy „Włócznia” będzie brać udział w bitwie. Theron, przełączając elektroniczne impulsy, mógłby zawsze znaleźć się o krok przed protokołami bezpieczeństwa statku. Problem, jak właściwie ma opuścić statek, skoro zamierza popsuć go w środku bitwy, na razie nie stanowił wystarczającego powodu, by zawracać sobie nim głowę.

Po stronie plusów mógł odnotować fakt, że jego własne cybernetyczne implanty mogły tu pracować z maksymalną wydajnością. Kiedy był podłączony do statku, zdobywał poziom dostępu, Jakiego nigdy do tej pory nie doświadczył. Udało mu się już włamać do urządzeń komunikacji wewnętrznej załogi okrętu, dzięki czemu jego implant w uchu przechwytywał wszystkie transmisje.

– Patrol Czerwony zgłasza się – zabrzmiał głos w jego uchu. – Pokład E jest pusty. Przechodzę na pokład F.

Theron westchnął i wyłączył slicer z panelu. Wstał, wyprostował się i przeciągnął, chcąc złagodzić ból pleców.

Włamanie do systemów komunikacyjnych pozwoliło mu śledzić postęp patroli ochrony, które wysłała Karrid, kiedy się zorientowała, że flota Republiki nie pojawiła się naprawdę. Theron uważnie obserwował, jak systematycznie posuwają się drogą wiodącą przez wszystkie poziomy statków, skrzydło za skrzydłem. Nie chciał przerywać pracy, ale przyszedł czas, że powinien się ruszyć, jeśli nie chciał zostać odkryty.

Podszedł do durastalowego wjazdu serwisowego i powoli obrócił koło, aby go

otworzyć. Rozległ się głośny brzęk, gdy właz odskoczył, a potem ciche skrzypienie zawiasów, kiedy się otworzyły. Theron wystawił głowę na korytarz; nie spodziewał się nikogo, ale nie chciał ryzykować. Jego jedyną bronią był miotacz schowany w kaburze; nie miał zamiaru z niego strzelać, bo wygiął lufę przy otwieraniu luku bezpieczeństwa maszynowni.

Na szczęście korytarz był pusty, więc wygramolił się i zamknął właz za sobą, starając się nie narobić hałasu. Ruszył w głąb korytarza, nasłuchując, czy nikt się nie zbliża. Nie spodziewał się nikogo; pokład G składał się głównie z maszynowni oraz z prywatnej kabiny dowodzenia na przeciwległym końcu. Oprócz patrolu ochrony nikt nie miał powodu, aby znaleźć się na tym poziomie. Nawet Karrid nie odważyłaby się zejść na dół, dopóki „Włócznia” nie ruszyła do boju.

Dwie turbowindy – jedna w pobliżu maszynowni na rufie, druga obok kabiny dowodzenia – stanowiły jedyne drogi dostępu do najniższego poziomu statku. Theron wiedział, że patrole ochrony kierują się od rufy do dziobu, więc ostrożnie ruszył w stronę rufy, z dala od windy, którą jechał, kiedy po raz pierwszy wszedł na pokład statku.

Ze względu na wielkość i nieregularny kształt napędów jonowych i zapasu hipermaterii, obie strony pokładu G łączył korytarz, który skręcał i zawracał. Na każdym zakręcie Theron zatrzymywał się i wyglądał za róg. Gdyby został odkryty, miałby pewien kłopot z wyjaśnieniem swojej obecności w tym miejscu, po kilku minutach ostrożnego skradania dotarł wreszcie do turbowindy w przedniej części statku. Korytarz biegł dalej jeszcze przez jakieś trzydzieści metrów, kończąc się wysokimi, zamkniętymi drzwiami.

Theron wiedział, że za nimi znajduje się kabina dowodzenia „Włóczni”, ale oparł się pokusie, aby do niej zajrzeć. Miejscem, gdzie mógł wyrządzić najwięcej szkód, była maszynownia, więc nie było sensu narażać się na odkrycie i węszyć wyłącznie dla zaspokojenia ciekawości. Wcisnął panel turbowindy i czekając, zastanawiał się nad następnym ruchem. W uchu słyszał grupę ochrony; raportowali za każdym razem, kiedy sprawdzali kolejny fragment pokładu powyżej.

Zastanawiał się, czyby nie wstąpić do pomieszczeń mieszkalnych załogi na pokładzie C. Mógł tam poszukać opuszczonej kabiny i wymienić swój brudny mundur na świeże ubranie. Nie zwracałby wtedy niczyjej uwagi, krążąc po statku. Może nawet udałoby mu się zamienić popsuty miotacz na działający. Tylko że... żołnierz, od

którego pożyczony mundur i broń, mógłby zauważyć brak swojej własności i utwierdzić się w podejrzeniu, że mają pasażera na gapę. Ostatnią rzeczą na jaką chciałby się narazić, byłaby kolejna runda patroli ochrony.

Kiedy turbowinda przybyła, postanowił jednak dostać się do pralni na pokładzie E. Mógłby wtedy spróbować przemyścić coś do jedzenia z pobliskiego kambuza. W dodatku jego niechlujny wygląd mniej będzie się rzucał w oczy wśród załogi, która spędzała dzień wokół plujących parą maszyn piorących albo pryskających tłuszczem garnków i kotłów. Nacisnął przycisk i wziął kilka głębokich oddechów, układając w myśli listę potencjalnych wymówek i wyjaśnień w przypadku, gdyby ktoś przyłapał go, jak kradnie mundur lub częstuje się żywnością.

Wychodząc z windy, stwierdził, że nie ma się czym martwić. Pokład E był teraz centrum szaleńczej aktywności; mężczyźni i kobiety, wykonujący ważne, ale często zapomniane czynności usługowe dla wojska, biegali tam i z powrotem, z energią i koncentracją dobrze wyszkolonych zespołów do zadań specjalnych.

Zbyt pochłonięci własnymi zadaniami, by przejmować się zabłąkanym młodszym oficerem, nie zwracali na Therona najmniejszej uwagi. W słuchawce usłyszał kolejną aktualizację pozycji oddziałów ochrony – według szacunków Therona byli teraz w połowie sprawdzania pomieszczeń na pokładzie F.

Theron wszedł do pralni, ściągnął z wieszaka jakieś spodnie i bluzę, które wyglądały tak, jakby mogły na niego pasować i schował je pod pachę. Uważając, aby nie wzbudzać podejrzeń prześlizgnął się do kąta za jednym z automatów pralniczych i zdjął brudne ubranie. Włożył nowy mundur, mile zaskoczony, że awansował na kapitana. Imperium surowo karało za niesubordynację, więc było mało prawdopodobne, aby zaczepił go ktoś poniżej jego rangi.

Gdyby udało mi się znaleźć mundur Wielkiego Moffa, mógłbym po prostu wejść na mostek i przejąć dowództwo, pomyślał.

Idąc dalej tym tropem, zastanowił się. Gdyby udało mu się w jakiś sposób zdobyć materiały wybuchowe, na przykład ze zbrojowni, mógłby je podłożyć w maszynowni i wyrządzić znaczne szkody. Szybko jednak odrzucił ten pomysł. Ochrona zbrojowni jest znacznie mocniejsza niż tutaj, więc nawet oficer, rekwirujący kilka kilogramów materiałów wybuchowych, musiałby wzbudzić wątpliwości.

Trzymając się zatem pierwotnego planu, udał się do kuchni, po drodze wyrzucając poprzedni mundur do zasobnika, w połowie wypełnionego brudną bielizną. Tak jak się

spodziewał, napotkani członkowie załogi starali się unikać kontaktu wzrokowego. Maszerował obok nich, wypinając pierś i mając nadzieję, że reprezentuje sobą odpowiedni poziom imperialnej arogancji.

W kuchni musiał walczyć z pokusą, aby nie rzucić się na gorące potrawy, przygotowywane na następny posiłek załogi; okropnie burczało mu w brzuchu. Przeszedł do szafek magazynowych na zapleczu i chwycił parę paczek żywnościowych. Młody mężczyzna w stroju kucharza zerknął na niego ciekawie, ale kiedy Theron zmierzył żołnierza twardym wzrokiem, tamten szybko wbił oczy w podłogę. Theron bez słowa wyszedł ze swoją zdobyczą i skierował się z powrotem na korytarz.

Kolejna aktualizacja w uchu poinformowała go, że ochrona zakończyła sprawdzanie pokładu F i ruszyła dalej. Theron ruszył korytarzem wzdłuż statku w kierunku turbowindy na rufie. Gdy tam dotarł, usłyszał znów patrol ochrony:

– Maszynownia jest czysta. Idziemy dalej.

Wezwał turbowindę, wszedł do środka i nacisnął przycisk na pokład G. Zamierzał zakończyć okrężną drogę i wrócić do miejsca, skąd wyruszył.

Korytarz był pusty, gdy wysiadał z windy; patrol przeniósł się już na drugą stronę statku. Koło na włączniku tym razem ustąpiło łatwiej, poluzowane przy ostatnim użyciu.

Kiedy z powrotem znalazł się w maszynowni, zdjął mundur kapitana, złożył go starannie i zostawił na metalowej kładce tuż za włącznikiem, wraz z wygiętym pistoletem, slicerem i jedną z paczek żywnościowych, które ukradł. Poświęcił kilka minut, aby pochłonąć zawartość drugiego pakietu. Zanim skończył jeść, był już spocony. Miał nadzieję, że nie mając na sobie niczego prócz bielizny i butów łatwiej znieśie upał. To się nie sprawdziło, ale przynajmniej jego nowy mundur uniknie zabrudzenia i przepocenia.

Wziął slicer i zajął się mozolnym przyswajaniem dostępnej wiedzy na temat „Zwycięskiej Włóczni”.

Dźgnięcie ostrego bólu gwałtownie przywróciło świadomość Gnost-Duralowi. Czuł się jak żywcem przypalany. Nawet otwarcie oczu sprawiało mu ból. Ktoś zdjął mu okulary ochronne, a bogata w tlen atmosfera statku paliła gałki oczne jak kwas. Zaciskając udręczone powieki, wydał z siebie krzyk, stłumiony przez maskę do oddychania.

– Obudził się – usłyszał słowa Darth Karrid i męka nagle ustała.

Choć Kel Dor nadal nie mógł otworzyć oczu, spróbował zorientować się w otoczeniu. Leżał na twardej platformie, a może stole, ustawionym pod kątem czterdziestu pięciu stopni, nadgarstki i kostki miał skute i rozciągnięte. Zabrano mu większość ubrania i teraz był prawie nagi.

Oprócz Karrid w pokoju były też inne osoby. Rozpoznał obecność sithańskiej uczennicy, choć nie wyczuwał w pobliżu mężczyzny. Były tam jeszcze dwie inne osoby. Nie czuł emanującej z nich Ciemnej Strony, więc zakładał, że nie byli to Sithowie – pewnie żołnierze imperialni – wartownicy lub specjalnie przeszkoleni śledczy. Usłyszał zbliżające się kroki, a potem głos Darth Karrid, znacznie bliżej niż przedtem.

– Wiemy, że atak na stację Zbójca był sfingowany – powiedziała z lodowatym spokojem. – Nie rozumiem tylko dlaczego. Jaki był cel wszczęcia fałszywego alarmu?

Jedi nie wiedział, o czym ona mówi, ale podejrzewał, że to Theron maczał w tym palce. Cokolwiek kombinował jego partner, miał nadzieję, że mu się udało – jeśli Theron nie zdoła umieścić wirusa w systemach „Włóczni”, plan Gnost-Durala będzie skazany na porażkę.

– Spróbuj jeszcze raz – poleciła Darth Karrid podwładnemu, zmęczona czekaniem na odpowiedź na swoje pytanie.

Tym razem jego ciało nie poczuło żaru, tylko dziwny rodzaj wewnętrznego ciśnienia. Płuca i żołądek rozszerzyły się, jakby od nadmiaru powietrza, tętnice i żyły nabrzmiały krwią, ramiona i nogi wypełniał jakiś płyn, a więzy krępujące nadgarstki i kostki mocniej wgrzyzły się w obrzękłe ciało.

Oczy pod powiekami wyszły mu z orbit. Wszystkie wewnętrzne organy wydawały się rozciągnięte i nabrzmiące, gotowe pęknąć lub ulec rozerwaniu. Gnost-Dural znowu krzyknął przez maskę. Ten ból był niepodobny do niczego, co kiedykolwiek czuł; doświadczenie wydawało mu się przerażające... i nagle wszystko ustało. Ciało Gnost-Durala opadło jak częściowo opróżniony balon. Natychmiast zaczął się trząść; każdy mięsień dygotał mimowolnie. Skurcze trwały kilka sekund, zanim w końcu udało mu się uspokoić umysł i odzyskać kontrolę nad ciałem.

– Darth Mekhis była prawdziwym geniuszem – odezwała się Karrid z wyraźnym podziwem. – Wiedziała, że normalne metody tortur niewiele poradzą wobec tych, co mogą czerpać z Mocy. Ale nawet Mistrz Jedi jest bezradny wobec jej niezwykłej maszynierii. Ta maszyna atakuje umysł i ducha – wyjaśniła – ale ciało pozostawia w

stanie nienaruszonym. Każde cierpienie, jakie można sobie wyobrazić, zadaje wyłącznie poprzez stymulację receptorów w mózgu. Ból jest całkowicie prawdziwy, ale ciało pozostaje bez szwanku.

Gnost-Dural zrozumiał ponure implikacje tego, co mówiła, konwencjonalne tortury mogły ostatecznie przekroczyć granice wytrzymałości fizycznej, a wtedy ofiara po prostu umierała. Ale piekielna maszyna Mekhis sprawiała, że bez względu na to, jak bardzo cierpiał torturowany, ból nigdy się nie kończył.

Zastanawianie się nad cierpieniem bez końca to ważna część tortur, uświadomił sobie Jedi. Spokojnie. Skoncentruj się na tym, co trzeba zrobić, upomniał się.

Kiedy po raz pierwszy odzyskał przytomność, Gnost-Dural nie miał pojęcia, jak długo był nieprzytomny. Pomimo tortur Karrid czuł jednak, że powraca mu świadomość czasu i przestrzeni – świadomość, która pochodzi z bliskiego dostrojenia do uniwersalnej potęgi Mocy. Nieco ponad dziesięć godzin upłynęło od konfrontacji w sanktuarium Karrid; atak na Duro był jeszcze daleko. Musi wytrzymać jeszcze przez kilka godzin, jeśli jego plan ma zostać zrealizowany.

– Nie możesz mnie złamać – wyszeptał, a głos łamał mu się od niedawnego cierpienia.

– Oboje wiemy, że mogę – szepnęła Karrid tuż obok, gładząc długimi palcami szorstką skórę na policzku Kel Dora. – Ale nie muszę tego robić. Wiem, że nie działałeś sam. Służby bezpieczeństwa sprawdziły statek i wyłapały twoich przyjaciół. Jeśli chcesz oszczędzić im cierpienia, powiesz mi wszystko, co chcę wiedzieć.

Gnost-Dural podziwiał jej taktykę, ale wiedział dobrze, że to blef. Możliwe, że Theron był gdzieś na statku – miał nadzieję, że tak jest – ale uważał, że jego partner potrafi uniknąć wszystkich patroli ochrony. No i Theron działał sam. Karrid mówiła o „przyjaciółach”, a to był błąd.

– Kłamiesz – powiedział. – Przyszedłem tu sam. Karrid gniewnie cofnęła rękę od jego twarzy.

– Jeszcze raz – poleciała.

Tym razem czuł się tak, jakby milion długich, cienkich igieł wbijało się w każdy centymetr jego ciała. Przebijały je na wylot, wślizgiwały się pod skórę, w mięśnie, ścięgna i kości i wychodziły na drugą stronę. Raniły organy wewnętrzne, oczy, nawet czaszkę, przesywając mózg.

Walczył z nimi; próbował przywołać Moc, aby złagodziła jego cierpienia. Otworzył

już usta, by zacząć recytować Kodeks Jedi który pomógłby mu skoncentrować umysł i energię, ale zamiast kojących słów, zdołał wydobyć tylko kolejny, niekończący się krzyk.

Igły zniknęły, wszystkie w jednej chwili, podobnie jak żar i ciśnienie. I znów jego ciało pozostało nieuszkodzone, choć wspomnienie bólu pozostało.

– Atak Republiki na stację Zbójca był sfingowany – powtórzyła Darth Karrid, a w jej głosie wreszcie pojawił się cień zniecierpliwienia. – Jaka więc była przyczyna fałszywego alarmu? Czy po nim nastąpi prawdziwa inwazja? A my ją zignorujemy, ponieważ będziemy przekonani, że to tylko kolejna awaria sprzętu?

– Tak – wychrypiął Gnost-Dural. – Właśnie tak. Domyśliłaś się.

– A może cała ta taktyka miała tylko spowodować zamieszanie? – drażzyła Karrid, ignorując jego jawnie fałszywe słowa. – Odwrócenie uwagi, aby twoi sojusznicy tutaj, na stacji Zbójca mogli zastawić pułapkę, żeby na nas czekała, jeśli wrócimy do portu?

– Ciemna Strona zrobiła z ciebie paranoiczkę – szepnął Jedi. – Oślepia cię tak, że nie widzisz prawdy. Odrzuć nauki Sithów, a zrozumiesz wszystko jasno i dokładnie.

– Jasność przychodzi przez cierpienie – odparła Karrid. – Nauczysz się tej lekcji już niedługo.

Usłyszał jej kroki, kiedy przeszła dalej. Zaczęła rozmawiać ze swoją sithańską uczennicą.

– Zostań ze śledczymi – poleciła. – Obserwuj Jedi. Nie lekceważ go i strzeż się ataku poprzez Moc.

– Jak sobie życzysz, pani – odpowiedział kobiecy głos.

– Porozmawiamy znowu, kiedy wrócę – zawołała Karrid do Mistrza Jedi. – Po kilku godzinach na stole będziesz bardziej skłonny do współpracy.

Gnost-Dural nie zauważył, kiedy wyszła, bo śledczy znów włączyli urządzenie i jego światem stał się ból.

Karrid zatrzymała się w korytarzu za drzwiami, aby podelektować się krzykami byłego Mistrza, a potem ruszyła dalej. Przeszukanie statku przez siły ochrony nie ujawniło innych pasażerów na gapę, choć i tak się ich nie spodziewała. Próba dostania się na jej statek była z góry skazana na klęskę, o czym świadczyło schwytywanie Gnost-Durala. Czuła, że jego obecność mogła być zmyłką, a samobójcza ofiara miała odwrócić jej uwagę od rzeczywistego zagrożenia.

Miała cichą nadzieję, że Kel Dora łatwo będzie złamać, ale w gruncie rzeczy tego

nie oczekiwała. Nawet cudowne urządzenie Darth Mekhis potrzebowało czasu, aby pognębić Mistrza Jedi. W końcu jednak powie jej wszystko, co chciała wiedzieć: z kim pracował, jak ją znalazł na stacji Zbójca, po co przygotowano fałszywy atak Republiki. Do tego czasu zamierzała trzymać „Zwycięską Włóczę” w bezpiecznej odległości od wszelkich spisków, jakie Republika mogła skłecić, aby ją zniszczyć. Ale to nie był jedyny środek ostrożności, jaki przedsięwzięła.

Ruszyła turbowindą na pokład A, gdzie swoje prywatne kwatery mieli najwyżsi rangą oficerowie, na spotkanie z najnowszymi członkami swojej załogi – czekającymi w gotowości na jej przybycie.

Lord Quux był czerwonoskórym, czystej krwi Sithem, Lord Ordez – ciemnolicym człowiekiem. Przybyli na stację Zbójca, aby przysiąc wierność najnowszej członkini Mrocznej Rady. Co prawda Karrid początkowo nie miała ochoty przyjąć ich na pokład swojego statku, w obawie, że pewnego dnia mogliby się pokusić o przejęcie go.

Jednak po ataku Gnost-Durala ponownie zastanowiła się nad swoją sytuacją. Teraz, kiedy została członkiem Mrocznej Rady, musiała liczyć się z tym, że pojawią się kolejne zamachy na jej życie, jeśli nie ze strony Jedi, to ze strony rywali w Imperium. Zdając sobie sprawę, że rozsądnie byłoby mieć w każdej chwili u boku paru dobrze wyszkolonych wojowników, wysłała transporter do stacji, aby ich zabrać.

– Mam nadzieję, że zakwaterowanie jest odpowiednie do waszych wymagań – zaczęła.

– Doskonale – odpowiedział Lord Quux, Lord Ordez zaś tylko pochylił głowę, aby pokazać, że jest zadowolony.

– Chodźcie ze mną – poleciła. – Musimy zacząć szkolenie.

– Szkolenie, Darth Karrid? – zdziwił się Lord Quux.

– Jeśli chcecie mi służyć, musicie nauczyć się również obsługiwać mój statek – powiedziała. – Obiecuję, że uznacie to doświadczenie za... satysfakcjonujące.

ROZDZIAŁ 27

Rana od noża w ramieniu Teff'ith prawie jej nie przeszkadzała, gdy schylała się nad sterami „Pomyślności”, wyprowadzając wahadłowiec z nadprzestrzeni tuż poza cieniem masy rzuconym przez studnię grawitacyjną Coruscant.

Stołeczny świat Republiki ukazał się przed nią w całej swojej okazałości: miasto-planeta, liczące prawie trylion mieszkańców. Cztery księżycy krążące wokół planety były niemal niezauważalne wśród wirujących wokół niego sztucznych satelitów. Ogromne stacje luster gromadziły i przekierowywały ciepłe światło słońca Coruscant w stronę biegunów, przekształcając każdy centymetr kwadratowy powierzchni w obszary zdadne do zamieszkania. Niezgrabne kule mieszkalne powoli okrężyły planetę, zwiększając oficjalną liczbę ludności o następne sto miliardów. Gigantyczne stacje kosmiczne dyrygowały niekończącym się strumieniem tysięcy nadlatujących i startujących statków.

TefPith gapiała się na to wszystko przez okna kokpitu. Minęły prawie dwa lata, od kiedy tu była... od pierwszego spotkania z Theronem. Już zapomniała, jak przytłaczająca może być najgęściej zaludniona planeta galaktyki, widziana z góry. Nieustanny pisk dochodzący z komunikatora wahadłowca wreszcie wyrwał ją z zadumy. Wyciągnęła rękę, aby otworzyć kanał.

– „Pomyślność”, słyszysz mnie? – zatrzeszczał męski głos. – Tu stacja kontroli lotów Coruscant 473. „Pomyślność”, proszę Potwierdzić.

– Tu „Pomyślność” – odpowiedziała Teff'ith, zdając sobie sprawę, że autotransponder wahadłowca musiał przekazać jej rejestrację bezpośrednio do stacji kosmicznej, aby odprawa mogła nastąpić tuż po jej przybyciu. – Co się dzieje?

– Próbuję cię wywołać już od pełnych dwóch minut. Sprawy na komunikatorze.

– Potwierdzamy – odpowiedziała Teff'ith, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby dodać. Wiedziała, jak przemycić statek na Coruscant, ale nie miała pojęcia, jakie są protokoły legalnego lądowania na powierzchni.

– Żądasz zezwolenia na lądowanie? – zapytał głos po kilku sekundach ciszy.

– Potwierdzamy – zgodziła się.

Minęło jeszcze parę chwil, zanim mężczyzna zapytał:

– Jaki jest cel twojego przybycia? – Jego irytacja wyraźnie narastała.

– Zobaczyć się z Jedi – wypaliła Teff'ith. – Z Wielką Mistrzynią Satele. Po drugiej stronie nastąpiło dłuższe milczenie, zanim głos odpowiedział:

– Masz pozwolenie na lądowanie w Dyplomatycznym Porcie Kosmicznym 27-B. Przekazuję teraz koordynaty.

– Potwierdzamy – powtórzyła Teff'ith.

– Wyłączam się.

Teff'ith odetchnęła z ulgą, kładąc kres kłopotliwej rozmowie, i przełączyła statek na autopilota, co pozwoliło jej wytyczyć kurs na powierzchnię. Zdziwiła się, że nie trzeba czekać w długiej kolejce ani lądować na jednej z orbitalnych stacji kosmicznych w celu weryfikacji przed lądowaniem. Potem jednak przypomniała sobie, czym pojazdem leci, i uznała, że prawdopodobnie obsłużono ją zgodnie z jakimś specjalnym priorytetowym protokołem.

Wahadłowiec zanurkował ku atmosferze Coruscant. Autopilot wszedł na najbliższy oficjalnie wyznaczony toru lotu i pomknął w stronę powierzchni. Statek lekko grzechotał, wchodząc w atmosferę, pewnie w wyniku uszkodzeń, jakich doznał, przebijając się przez drzwi hangaru podczas ucieczki z Portu Jigani. Teff'ith jednak ledwie to zauważała, bo cała jej uwaga skupiła się na niewyobrażalnym tłoku budynków, śmigaczy i ludzi na powierzchni.

Coruscant naprawdę była cudem galaktyki. Zdarzały się inne światy o niekończących się miejskich krajobrazach, jak kontrolowany przez Huttów księżyc Nar Shaddaa, ale żaden z nich nie dorównywał stolicy Republiki. Najwyższe, najpiękniejsze budowle w świecie Huttów były niczym w porównaniu z najmniejszymi wieżami Coruscant. Nar Shaddaa w ogóle sprawiało klaustrofobiczne wrażenie wskutek ciasnoty, jaka tam panowała. Wrażenie na Coruscant było prawie dokładnie odwrotne – wieże sięgały wysoko w niebo, a niekończące się strumienie pojazdów znikwały za horyzontem, co sprawiało, że ten świat wydawał się jeszcze większy i wspanialszy, niż był w rzeczywistości.

Autopilot zabrzęczał cicho, sygnalizując, że zbliżają się do miejsca przeznaczenia. Teff'ith przełączyła się na sterowanie ręczne, gdy tylko zobaczyła pod sobą płytę lądowiska. Nawet w najlepszych czasach nie ufała autopilotowi na tyle, aby pozwolić

mu płynnie posadzić statek na płycie, a teraz bała się, że uszkodzony kadłub „Pomyślności” mógłby zdezorientować precyzyjnie skalibrowane systemy.

Dyplomatyczny Port Kosmiczny 27–B składał się z pół tuzina okrągłych stanowisk do lądowania, ustawionych w kręgu na szczycie dużego, płaskiego dachu budynku.

Między stanowiskami sterczał nieduży budynek, który, jak domyśliła się Teff'ith, mieścił turbowindy prowadzące do wnętrza. Obok niej stała garstka pracowników ochrony. Kilka małych śmigaczy zaparkowano w jednym rogu pomieszczenia, które swobodnie mogło ich pomieścić jeszcze więcej.

Wahadłowiec wylądował z lekkim łupnięciem, a Teff'ith wyłączyła silniki. Zobaczyła dwóch oficjalnie wyglądających mężczyzn w mundurach – jeden był uzbrojony w karabin laserowy, drugi w pistolet – wychodzących z centralnego budynku i zmierzających ku jej statkowi, co potwierdzało, że przynajmniej połowa jej hipotezy była trafna.

Miał rację Gorvich, pomyślała. Idą nas aresztować.

Przez chwilę rozważała możliwość odpalenia silników i wystartowania, ale zabrnęła już zbyt daleko, aby teraz zawrócić.

Miała nadzieję, że strażnicy będą skłonni posłuchać głosu rozsądku.

Kiedy schodziła po rampie, czekali na nią cierpliwie. Uznała to za dobry znak, że nie zadali sobie jeszcze trudu, aby przygotować broń.

– Panienko, czy w wahadłowcu jest ktoś jeszcze? – zapytał ten z pistoletem. Teff'ith pokręciła głową. Zauważyła, że strażnicy wymieniają wymowne spojrzenia, a ich mięśnie napięły się nieznacznie.

– Czy to twój wahadłowiec, panienko? – chciał wiedzieć drugi.

– Nie nasz. Należy do Jedi. Do Gnost-Durala.

– A gdzie jest Mistrz Gnost-Dural, panienko?

Gdyby strażnicy próbowali ją zmusić do mówienia lub zastraszyć, nie miałyby z nimi problemów. Ale tę niezwykłą uprzejmość, z dobrze skrywaną nutą podejrzliwości, uznała za dziwnie niepokojącą.

– Gnost-Dural nie tutaj. Dał nam wahadłowiec. Mamy pilną wiadomość dla Wielkiej Mistrzyni Satele Shan.

– Kto „my”, panienko? – zapytał ten z pistoletem. – Myślałem, że jesteś sama. Teff'ith przewróciła oczami.

– My to ja. Nikt inny. Tylko ja. – Położyła nacisk na ostatni zaimek.

– Nie masz żadnych dokumentów, panienko?

– My... ja... nie mam czasu na głupie pytania – warknęła, tracąc w końcu opanowanie. – Musimy się zobaczyć z Wielką Mistrzynią Shan natychmiast. Strażnicy popatrzeli na siebie, a potem na nią.

– Jeśli masz dla niej wiadomość, możesz przekazać ją nam. Dopilnujemy, żeby ją dostała.

Teff'ith pokręciła głową.

– Musi być osobiście. I to już!

Strażnicy widocznie wymienili jakieś niedostrzegalne sygnały, bo nagle obaj jednocześnie wycelowali w nią broń.

– Panienko, proszę wyjąć miotacz i położyć go na ziemi. Powoli. Teff'ith spełniła jego żądanie.

– A teraz musisz iść z nami.

– Dobrze, pójdziemy – powiedziała Teff'ith, starając się zachować spokój. – Ale wyślij wiadomość do Wielkiej Mistrzyni Shan. Powiedz jej, że przysłała nas Theron.

Strażnik z karabinem laserowym cały czas trzymał broń wycelowaną w nią, ale drugi schował pistolet do kabury i podszedł, aby podnieść jej broń z ziemi. Potem obmacał ją szybko i ostrożnie, omijając ranę na ramieniu. Ku jej zaskoczeniu nie skuł jej kajdankami ogłuszającymi, tylko wziął za łokieć i poprowadził do wnętrza budyneczku pośrodku portu kosmicznego. Jego partner szedł z tyłu, wciąż trzymając broń w pogotowiu. Było jasne, że jej nie ufają, ale skoro przybyła w wahadłowcu Mistrza Jedi, nie chcieli jej traktować jak zwykłego przestępcy.

Tak jak Teff'ith podejrzewała, w budyneczku znajdowała się turbowinda z dwoma krzesłami i holoterminalem. Drzwi, przez które weszli, były jedyne, chociaż na każdej z bocznych ścian znajdowały się dwa okienka.

– Usiądź, panienko – polecił strażnik trzymający ją za łokieć. Spełniła polecenie, wciąż jeszcze mając nadzieję, że przemówi im do rozsądku.

– Masz wysłać wiadomość do Wielkiej Mistrzyni Shan – przypomniała mu. – Obiecałeś nam.

– Po prostu postaraj się zachować spokój, panienko. Musimy to wyjaśnić.

– Nie ma nic do wyjaśniania – odparła, podnosząc się z krzesła. – Wezwij Shan! Strażnik z karabinem laserowym cofnął się o krok, podnosząc broń, ale drugi podszedł i ponownie chwycił ją za łokieć.

– Przekażemy żądanie właściwymi kanałami – powiedział w nadziei, że ją uspokoi, jednocześnie próbując posadzić ją z powrotem na krześle. – Po prostu proszę usiąść i odpocząć. Ktoś jest już w drodze.

Teff'ith, zrezygnowana, opuściła ramiona i pochyliła głowę, po czym zaczęła udawać, że siada. Myśląc, że pogodziła się z losem, strażnik rozluźnił chwyt. Tymczasem zamiast usiąść, Teff'ith wyrwała mu się, jedną ręką wyciągając pistolet z kabury. Potem użyła jego ciała jako tarczy, aby uchronić się przed karabinem drugiego strażnika. Złapała go za nadgarstek drugą ręką, skręcając mu ramię, a wreszcie wbiła lufę pistoletu w bok szyi delikwenta.

Drugi strażnik nie miał nawet czasu krzyknąć, kiedy jego partner już był na łasce Teff'ith.

– Zostaw go! – zażądał, podnosząc karabin.

Teff'ith przyciągnęła swoją ludzką tarczę jeszcze bliżej. Strażnik stęknął z bólu, gdy sponad jego ramienia spojrzała na drugiego mężczyznę.

– Wychodzisz na zewnątrz. Zamykasz drzwi – powiedziała. – Wracasz, przyjaciel umiera!

Strażnik zawahał się, a Teff'ith jeszcze mocniej przycisnęła pistolet do szyi jeńca.

– Posłuchaj jej! – zawołał nieszczęśnik. – Zrób, co mówi! Trzymając broń wysoko, drugi strażnik powoli się wycofywał, aż znalazł się na zewnątrz małego budynku. Odczekał chwilę, po czym zanurkował w bok, by zejść z linii ognia Teff'ith. Ona zaś bała się, że tamten wyskoczy zza rogu i zacznie do niej strzelać. Zobaczyła jednak, że drzwi się zamykają. Teff'ith odepchnęła jeńca tak mocno, że aż się potknął. Podniosła miotacz i wystrzeliła, przysmażając panel obok turbowindy. Przerażony strażnik jęknął i rzucił się na podłogę.

Stojąc w kącie pokoju, Teff'ith zażądała:

– Wstań. Użyj holo. Skontaktuj się z Wielką Mistrzynią Shan.

– Ja... ja nie wiem, jak do niej dotrzeć – wyjąkał. – Nie mam takiej władzy.

– Zadzwoń do swojego szefa. Zadzwoń do szefa szefa. Ściągnij Shan na holo albo umrzesz.

– Dobra – powiedział, wstając. – Dobra, spróbuję.

Teff'ith nie miała pojęcia, czy jej plan zadziała. Wiedziała, że w Imperium skazaliby raczej zakładnika na śmierć, niż zakłócili spokój Lorda Sithów takim żądaniem. Miała nadzieję, że w Republice było inaczej. Strażnikowi zajęło pięć minut przekazanie jej

żądania w górę łańcucha przełożonych; za każdym razem musiał tłumaczyć całą sytuację. Tymczasem na dachu na zewnątrz wylądowały trzy śmigacze, każdy z czwórką uzbrojonych pracowników ochrony Teff'ith jednym okiem obserwowała strażnika przy holo, a drugim podliczała gromadzące się siły zbrojne, zastanawiając się, ile ma czasu, zanim zaczną szturmować budynek.

W chwili, kiedy straciła już nadzieję na zakończenie tej przygody bez rozlewu krwi, człowiek przy holo zawołał:

– Mam ją! Jest tutaj!

Teff'ith zerknęła na hologram kobiety. Nie miała pojęcia, jak wygląda Wielka Mistrzyni Shan, ale wydało jej się, że widzi słabe podobieństwo do Theron.

– Do kąta – powiedziała, wskazując kierunek pistoletem. – Twarzą w dół. Rusz się, a strzelam.

– Nie używajmy przemocy – odezwała się kobieta na holo, kiedy strażnik wypełnił instrukcje Teff'ith. – Starajmy się zachować spokój.

– Próbowaliśmy – odparła Teff'ith, trzymając broń wycelowaną w strażnika w rogu.

– Nikt nie słuchał. Przemoc to jedyny sposób, aby uzyskać wyniki.

– Jestem tu już – powiedziała kobieta, najwyraźniej próbując ją uspokoić. – Słucham cię.

– Ty jesteś Wielką Mistrzynią Satele Shan?

– Tak, to ja.

– Wiadomość od Theron. Potrzebuje twojej pomocy. Wysłał mnie, żeby ci o tym powiedzieć.

Po wyrazie twarzy kobiety Teff'ith poznała, że to właściwa osoba. Widziała też, że Satele nie ma wątpliwości, że ona mówi prawdę.

– Co się stało? Co się dzieje? – pytała gorączkowo Satele.

– Nie tutaj – odparła Teff'ith, potrząsając głową. – Zbyt wiele uszu. Gdzieś prywatnie.

– Zechcesz przyjść do mnie? – zapytała Satele. – A może ja mam udać się do ciebie?

Teff'ith wyjrzała przez okno, gdzie czekało ponad dwudziestu uzbrojonych strażników.

– Ty przychodzisz tu. Nie idziemy nigdzie.

W pół minuty po zakończeniu rozmowy z Satele Teff'ith stwierdziła, że strażnicy cofają się i opuszczają broń, ale nie odchodzą. Pięć minut później wylądował kolejny

śmigacz, tym razem przywożąc tylko jedną postać w brązowej szacie. Ignorując uzbrojonych strażników, Mistrzynie wyskoczyła ze śmigacza i szybko ruszyła w stronę budynku, gdzie zaszyła się Teff'ith. Kiedy podeszła bliżej, Twi'lekanka rozpoznała w niej kobietę z hologramu, która zatrzymała się przy drzwiach.

– Jestem Wielka Mistrzynie Satele Shan – powiedziała.

– Wstawaj – poleciła Teff'ith wciąż leżącemu na ziemi strażnikowi. – Otwórz drzwi.

Zrobił, co mu kazała. Satele, zanim weszła, spojrzała najpierw na niego, potem na Teff'ith, a następnie z powrotem na strażnika.

– Odejdź – zwróciła się do niego. – I zabierz ze sobą resztę kolegów z CSF. To sprawa Jedi.

Mężczyzna spojrzał na Teff'ith, a kiedy ona skinęła głową, wyrwał się na zewnątrz.

Satele zamknęła za sobą drzwi i zostały same.

– Nie potrzebujesz już tego pistoletu – powiedziała.

Teff'ith spojrzała na swoje ręce, zaskoczona, że wciąż trzyma miotacz. Szybko odłożyła go na krzesło.

– Powiedziałaś, że przysyła cię Theron – odezwała się Jedi. – Potrzebuje mojej pomocy, tak?

– Gnost-Dural też. Próbowaliśmy powiedzieć strażnikom. Nie słuchali.

– Opowiedz mi wszystko – zażądała Satele. – Zacznij od tego, jak się nazywasz.

ROZDZIAŁ 28

Theron popił kilka tabletek soli resztką wody z drugiego zestawu racji. Miał nadzieję, że to wystarczy, aby utrzymać stan nawilżenia i ochronić mięśnie przed skurczami w upalnej maszynowni jeszcze przez kilka godzin.

Już prawie zakończył mapowanie systemów kontroli „Zwycięskiej Włóczni”, została mu jeszcze tylko reszta przekaźników. W miarę poznawania systemów zaczął tworzyć predefiniowane podprogramy, które miały zakłócić działanie statku: wyłączyć hipernapęd i osłony, zdezorientować systemy naprowadzające dział laserowych. Każdy podprogram zapisywał w swoim cybernetycznym implancie, przechowując je w formie elektronicznej do późniejszego użytku. W ten sam sposób zapamiętywał listę nazwisk i numerów z wykorzystaniem organicznej pamięci. Później będzie mógł je wywołać i użyć przeciwko Karrid i jej statkowi, dając flocie Republiki szansę na wygraną, gdy stanie przeciwko „Włóczni” na Duro.

Jego plan miał tylko jedną wadę: nic nie wskazywało, żeby „Włócznia” robiła przygotowania do napaści na Duro. Mistrz Gnost-Dural zapewniał Theron, że przekona do tego Karrid, ale Theron nawet nie wiedział, czy jego przyjaciel żyje. Podśluchiwał polecenia wydawane i przyjmowane na mostku, odkąd włamał się do kanałów komunikacyjnych, ale do tej pory nie słyszał ani słowa o Jedi, a jedyne rozkazy, jakie Karrid wydała „Włóczni”, nakazywały pozostanie w głębokiej przestrzeni, dopóki nie dowiedzą się więcej o fałszywym ataku na stację Zbójca.

Jego slicer zapiszczał nagle, powiadamiając go, że skończył mapowanie przekaźnika. Theron odłączył go i przeskanował dane. Informacje były przesyłane bezprzewodowo ze slicera do implantu w jego lewym oku, nakładając obraz na jego normalne widzenie.

Rozpoznał znajomy wzór z poprzedniego przekaźnika – pokazywał on celę więzienną, razem z kamerami bezpieczeństwa zapewniając transmisję na żywo. Poprzednia cela, na którą trafił Theron, była pusta. Podpiął się pod jej kamery w nadziei, że zobaczy Gnost-Durala, ale nikogo tam nie było. Nie zamierzał jednak

szukać innej celi. Podłączając na nowo slicer do przekaźnika, podczepił się do przekazu kamer bezpieczeństwa, wyświetlając obraz na wizualnej nakładce. Tym razem znalazł to, czego szukał.

Gnost-Dural żył. Leżał przywiązany do jakiegoś stołu. Zabrano mu szatę Jedi i resztę ubrania, ale nawet przy niskiej jakości obrazu nie sposób było nie rozpoznać odsłoniętego ciała Kel Dora.

Theron ostrożnie i powoli przesuwał kamerę po pokoju. Jedi nie był sam. Oprócz pary imperialnych żołnierzy czuwała nad nim jakaś Sithanka. Sądząc po czarnych szatach i tatuażach, była adeptką Ciemnej Strony, prawdopodobnie uczennicą Darth Karrid, i miała za zadanie dopilnować, aby więzień nie uciekł.

Przesunął kamerę z powrotem do pierwotnej pozycji i odciął sygnał. Nie miał pojęcia, czy Sithanka wyczuje jego szpiegowanie przez Moc, ale nie chciał ryzykować. Poza tym zobaczył już wszystko, co powinien.

Szybko przeglądał w myśli dostępne możliwości. Mógł spróbować pomóc Jedi w ucieczce, ale czy tego właśnie chciałby Gnost-Dural? Powiedział przecież Theronowi, że ma zamiar przekonać Darth Karrid, aby poleciała na Duro, więc może jego pojmanie stanowiło część planu? Czy znał swoją dawną padawanę wystarczająco dobrze, aby wmanipulować ją w wyprawę na Duro podczas przesłuchania? SIS już stosował tę taktykę w przeszłości, choć nie była szczególnie skuteczna. Czasami cel orientował się w mistyfikacji i odmawiał złapania przynęty. A nieraz po prostu zabijano więźnia, zanim zdążył przekazać fałszywe informacje.

Nie było sposobu, aby się dowiedzieć, czy to, że jego partner dał się złapać, było wkalkulowanym posunięciem, czy też jego pierwotny plan po prostu spalił na panewce. Ale jeśli nawet coś poszło nie tak, Theron zdawał sobie sprawę, że niewiele może pomóc. Pewnie dałby radę obezwładnić strażników i Sithankę indywidualnie, ale wątpił, czy udałoby się pokonać wszystkich razem. A nawet gdyby to zrobił, to uwalniając Gnost-Durala udowodniłby Karrid, że jej stary Mistrz nie był jedynym, który przeniknął na pokład „Włóczni”. Przeszukano by cały statek i znaleziono ich obu.

A co najważniejsze, uratowanie Gnost-Durala nie pomogłoby rozwiązać problemu, jak zwabić „Włócznie” na Duro w ciągu najbliższych dwunastu godzin. Jeśli dostanie się do niewoli było częścią planu Jedi, uwolnienie go mogło zrujnować wszystko. Jeśli nie było to planowane, i tak są skazani. Choć było to bardzo trudne, Theron musiał pozostawić Gnost-Durala w rękach wroga, ufając, że jego partner wie, co robi.

Starając się nie myśleć o tym, co Imperialni robią Kel Dorowi, wrócił do swojej pracy, podłączając slicer do kolejnego przekaźnika. Nie mógł jednak całkowicie usunąć Mistrza Jedi z umysłu. Jeśli Gnost-Dural miał zamiar zrobić coś, aby posłać Karrid i „Włócznie” w ręce Republiki, musi zrobić to szybko. Czas ucieka.

Tym razem torturą dla Gnost-Durala było zimno. Nie ziąb ostrego wiatru czy mroźnego powietrza, ale czarny chłód grobu. Czuł, jak jego ciało gnije i rozkłada się, skóra pęka, kości stają się puste i kruche, zanim rozpadną się w pył.

Kiedy cierpienie nagle i miłosiernie dobiegło kresu, umysł Gnost-Durala balansował już na krawędzi szaleństwa, zdruzgotany przez kolejne godziny niewypowiedzianych męczarni. Nawet teraz, kiedy szukał schronienia w oceanie zaćmienia i ułudy, jakaś jego cząstka czepiała się rozpaczliwie resztek poczytalności.

Gdyby Sithanka zażądała natychmiast kolejnej sesji tortur, Pewnie by uległ, pograżając się w otchłani obłędu. Ona jednak Poleciała śledczym, żeby przerwali. Może wyczuła, jak blisko był całkowitej utraty zmysłów, i rozumiała, że Darth Karrid ją ukarze, jeśli nie uda się dotrzeć do jego tajemnic.

– Jesteś już gotowy rozmawiać, Jedi? – zapytała.

Wciąż usiłując oddzielić rzeczywistość od dzikich halucynacji bólu, nadal obecnych na krawędzi jego umysłu, Gnost-Dural mógł tylko wyszeptać:

– Już dosyć. Mam dosyć.

– Możesz to zakończyć – odparła kobieta. – Powiedz tylko Darth Karrid to, co chce wiedzieć, a twoje cierpienie się skończy.

– Będę mówił – obiecał. – Już dosyć... będę mówił... już dosyć. .. będę mówił... już dosyć...

Zniesmaczona bełkotem Kel Dora, uczennica poleciała strażnikowi:

– Powiadom Darth Karrid, że jej więzień jest gotów.

Darth Karrid pojawiła się kilka minut później. Gnost-Dural prawie już odzyskał opanowanie, choć pilnował, aby utrzymać się w roli złamanej ofiary. Był zresztą w takim stanie, że łatwo mu było wczuć się w rolę.

– Już dosyć... będę mówił – mamrotał dalej, kiedy usłyszał znajome kroki Karrid.

– Będę mówił.

– Uprzedzałam, że cię złamię – szepnęła mu do ucha Falleenka. – Teraz, gdy posmakowałeś potęgi Ciemnej Strony, może zrozumiesz, dlaczego opuściłam Jedi, aby podążyć za Malgusem.

– Będę mówił – odpowiedział Jedi. – Już dosyć... będę mówił.

– Dlaczego zakradłeś się na pokład mojego statku? – zapytała Karrid. – Dlaczego przyszedłeś do mnie i moich uczniów? Dlaczego wdałeś się w walkę, skoro wiedziałeś, że nie możesz jej wygrać?

– Miałem odwrócić uwagę – wydyszał Gnost-Dural. – Utrzymać was z dala.

– Z dala? Od czego?

– Od Duro. Od ataku na Duro.

– Skąd o tym wiesz?

Choć był ślepy bez swoich okularów ochronnych, Jedi wiedział, że Karrid obserwuje go uważnie. Bada go, analizuje jego słowa, węszy kłamstwo. Najlepszym sposobem, aby nie poznała się na jego oszustwie, było mieszać fakty z fikcją, ziarno kłamstwa z kawałkami prawdy.

– Przez czarny szyfrator. Złamaliśmy kody.

Wyczuł, że Karrid nagle się wyprostowała, wstrząśnięta wiadomością.

– W ten sposób cię znaleźliśmy – ciągnął Gnost-Dural. – Przechwyciliśmy wiadomość, że lecisz na stację Zbójca.

– Jak długo miałeś ten szyfrator? – zapytała, kucając obok niego.

– Od czasu Ziost.

Nie musiał jej mówić nic więcej, wiedziała doskonale, o co mu chodzi. Zresztą im mniej powie, tym trudniej będzie jej analizować jego słowa.

– Przyleciałeś na stację, zaatakowałeś mnie na moim własnym statku, zorganizowałeś fałszywy atak floty Republiki... a wszystko tylko po to, aby upewnić się, że nie polecę na Duro?

– Baliśmy się ciebie – szepnął Gnost-Dural, żeby połaskotać jej ego. – Republika ma zastawić pułapkę na Duro, ale nie możemy poświęcić tylu statków, aby pokonać „Włócznie”. Obróciłabyś tę walkę przeciwko nam.

– Mój statek nigdy nie był częścią floty lecącej na Duro – odparła Karrid i usłyszał w jej głosie podejrzliwość.

– Należysz do Mrocznej Rady. Możesz wybrać własną drogę – podpuścił ją Gnost-Dural. Wiedział, jaka była uparta jako jego padawanka, więc dalej grał na jej pysze. – Baliśmy się, że zechcesz przeciwstawić się woli ministra wojny i przylecieć na Duro, aby mieć swój udział w chwale.

– Więc dlaczego mówisz mi to teraz? – zapytała Karrid. – Masz nadzieję, że okażę

wam miłosierdzie?

Gnost-Dural próbował się roześmiać, ale wyszło z tego tylko drżące, chrapliwe charczenie.

– Ale mój plan zadziałał – powiedział, podsuwając jej ostatni kawałek przynęty.

– Jest za późno. Jesteśmy zbyt daleko. Nigdy nie dotrzesz do Duro na czas. Teraz to Karrid zaczęła się śmiać.

– Mylisz się, Mistrzu – odparła szyderczo. – Nie masz pojęcia, jak szybki jest mój statek. Gdy Republika zastawi swoją pułapkę na Duro, my tam będziemy! Wstała i skierowała się do drzwi.

– Uważaj na niego – poleciała uczennicy. – Koniec tortur. Chcę go zachować przy życiu i zdrowych zmysłach, aby mógł być świadkiem zniszczenia przez nas Duro i floty Republiki.

– Czy powinniśmy wysłać wiadomość, aby ostrzec Moffa Nezzora o zasadzce? – zapytała uczennica.

– Republika złamała kody szyfratora – przerwała jej Karrid. – Jeśli wyślemy wiadomość teraz, to tylko ich poinformujemy, że nadchodzimy. Mogą nawet zmienić plany. Lepiej poświęcić kilka naszych własnych statków, niż pozwolić uciec flocie Republiki.

– Wybacz mi, pani – odpowiedziała uczennica. – Tak wiele muszę się jeszcze nauczyć.

– Każ Moffowi Lormanowi ustawić kurs na Duro, prędkość maksymalna – poleciała jeszcze przed wyjściem z pokoju.

Zrobiłem wszystko, co mogłem, Theronie, pomyślał stary Jedi. Teraz kolej na ciebie.

Siedząc głęboko w trzewiach siłowni, Theron wreszcie usłyszał z mostka rozkazy, których oczekiwał:

– Ustawić kurs na Duro.

Rozległ się trzykrotny sygnał bucza, znak dla załogi, aby przygotowała się do skoku w nadprzestrzeń. Chwilę później rdzeń hipernapędu zawył, zwiększając obroty do pełnej mocy.

Udało mu się! Mistrz Gnost-Dural dał sobie radę! – pomyślał Theron.

Podwoił wysiłki, wiedząc, że musi zakończyć oznaczanie przekaźników, aby były jakiegokolwiek szanse zniszczenia „Zwycięskiej Włóczni”... zakładając, że faktycznie zasadzka dojdzie do skutku.

Gnost-Dural zrobił swoją robotę, a Theron był teraz zajęty swoją. Ale ani jedno, ani drugie nie będzie miało znaczenia, jeśli Teff'ith i Satele nie zdołają przekonać Jace'a, aby wysłał flotę Republiki na Duro.

ROZDZIAŁ 29

– Nie! – huknął Jace i trzasnął pięścią w oparcie kanapy, przy której stał. – To szaleństwo!

Wiadomość od Satele obudziła go w środku nocy. Kiedy powiedziała, że natychmiast musi się z nim zobaczyć, był wciąż zbyt oszołomiony drinkami, które wysączył wspólnie z Marcusem, aby zadawać jakieś pytania. Nie chodziło tylko o to, żeby odmówić jej prośbie. Rozmawiali z Satele wiele razy, odkąd zakończył się ich związek – było to nieuniknione, zważywszy na ich role w Republice i w Zakonie Jedi. Ale ich spotkania zawsze były oficjalne, odbywały się w biurach lub salach konferencyjnych. Nigdy jeszcze nie przyjechała do niego do mieszkania, więc wiedział, że musi to być ważna i pilna sprawa. Wielka Mistrzynie Zakonu Jedi nie była kobietą podatną na histerię.

Zanim pojawiła się u jego drzwi, Jace doszedł już do siebie na tyle, że odgadł, o co chodzi – widocznie Satele jakoś dowiedziała się o Theronie, „Włóczy” i zbliżającym się ataku na Duro, do którego pozostało już mniej niż dziesięć godzin. Spodziewał się, że spróbuje odwieść go od tego planu. Nie spodziewał się jednak niechlujnej Twi'lekanki o fatalnych manierach, która towarzyszyła Wielkiej Mistrzynie, ani tej zwariowanej historii, jaką mu opowiedziała.

– Czy wiesz, ile przepisów ustawowych i wykonawczych naruszył Theron, wplątując cię w to wszystko? – zapytał z oburzeniem.

Satele i Twi'lekanka stały obok siebie pośrodku jego salonu jak zwarty front sprzeciwu wobec niego.

– Theron może zostać postawiony przed sądem wojskowym – ciągnął Jace, wychodząc zza kanapy i ruszając w ich kierunku Krzyczał coraz głośniej. – Zostać aresztowany. To się ociera o zdradę!

– Krzycz na niego, nie na mnie! – odwarknęła Teff'ith, nie zamierzając dać się zastraszyć.

– To teraz nie ma znaczenia – dodała Satele. – Theron i Mistrz Gnost-Dural

sprawdzą „Zwycięską Włóczęgę” na Duro. Musisz tam być i na nich czekać.

– Nie wiesz, jak będzie – odparł Jace. – Ledwie poznałeś tę Twi'lekanę. Z tego co wiemy, może być imperialną agentką która zaprowadzi nas prosto w pułapkę.

– Wyczuwam prawdę w jej słowach – zapewniła go Satele. Jace prychnął.

– I jesteś pewna, że się nie mylisz? Czyżby żaden Jedi w historii nie został zdradzony przez kogoś bliskiego? Jesteś Jedi i wyczuwasz więcej niż reszta z nas, ale nie widzisz aż tak wiele, jak myślisz.

– Czasami jesteśmy ślepi, jeśli chodzi o naszych bliskich – przyznała Satele. – Ale teraz mam rację – dodała zdecydowanym i spokojnym tonem, który tak irytował Jace'a, kiedy byli razem. – Możemy zaufać Teff'ith.

– Nawet jeśli ona jest po naszej stronie, nadal nie wiem, czy „Włóczęga” rzeczywiście pojawi się w Duro. Ta dziewczyna nie potrafi nawet powiedzieć, co planowali Theron i Gnost-Dural.

– Nie mieli planu – wyjaśniła Teff'ith. – Improwizowali po drodze.

– To jeszcze gorzej! – krzyknął Jace. Odwrócił się od nich i zaczął krążyć wokół salonu. – Nie można po prostu improwizować po drodze czegoś takiego.

– Nie lekceważ Mistrza Gnost-Durala – ostrzegła Satele. – Darth Karrid była jego uczennicą przez wiele lat. Mistrz zna jej umysł i osobowość lepiej niż ona sama.

– To dlaczego nie wiedział, że zamierza uciec do Sithów? – wytknęła Jace.

– Znaliśmy ryzyko, ale zdecydowaliśmy, że warto, aby ktoś znalazł się blisko Malgusa – powiedziała Satele. – Gnost-Dural znajdzie sposób, aby Darth Karrid przyprowadziła „Włóczęgę” na Duro.

– Chciałbym mieć twoją pewność – westchnął Jace, potrząsając głową. – Ale nawet jeśli Mistrz skłoni ją do przysłania „Włóczęgi”, nie damy rady jej pełnej mocy. Theron miał dopuścić się sabotażu na statku, ale nie mamy pojęcia, co zrobił. Nawet jeśli uda mu się podłożyć wirusa w systemach „Włóczęgi”, nie mamy żadnego sposobu, aby go uaktywnić, skoro nie wiemy, na jakiej częstotliwości przekazać kod.

– Theron znajdzie sposób – zapewniła go Satele. – Może sam uruchomi wirusa.

– A może nie. Jeśli wyślę flotę na Duro i „Włóczęga” okaże się w pełni sprawna, zostaniemy załatwieni razem z cywilami na planecie.

– Wyślij dwie floty – wypaliła Teff'ith. – Wyślij pięć. Wyślij dziesięć! Nawet „Włóczęga” nie może ich wszystkich zwyciężyć.

– Nie mamy wystarczającej liczby statków w tym sektorze – odparł Jace. – A nawet

gdybyśmy mieli, wysyłając je wszystkie na Duro w tym samym czasie, przekazałibyśmy wskazówkę Imperium. Domyślą się, że tam jesteśmy, i odwołają atak.

– Przynajmniej Duro będzie ocalona – wtrąciła Satele.

– Duro nie ma znaczenia – odparł Jace. – Chodzi o powstrzymanie „Włóczni”. I o to, by wygrać wojnę.

– Republika nie wygra, jeśli nie będziemy chronić naszych ludzi – odparowała Satele. – Nie jesteśmy Imperium. Kiedyś rozumiałeś tę różnicę. Jace zjeżył się.

– Czy to dlatego mnie zostawiłaś? Dlatego nie powiedziałaś mi, że Theron to nasz syn?

Usłyszał zdziwione westchnienie Teff'ith w reakcji na tę nowinę, ale zignorował ją skupiając się na Wielkiej Mistrzynie Shan.

– Widziałam, że wojna cię zmienia – wyjaśniła Satele. – Widziałam, że ruszasz ścieżką po której nie mogę pójść. Próbowałam ci pomóc, ale uświadomiłam sobie, że tylko staczam się razem z tobą.

– Więc mnie opuściłaś.

– Myślałam, że wzajemne nasze uczucie tylko pogorszy sprawę. Bałam się, że gdybyś wiedział, że masz syna, twoje pragnienie, aby go chronić za wszelką cenę, pociągnie cię jeszcze dalej po ciemnej ścieżce.

– Czy naprawdę tak mnie widzisz? – zapytał Jace. – Jak jakiegoś potwora? Satele pokręciła głową.

– Nie zawsze zgadzam się z twoimi decyzjami, ale wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Nienawiść i złość są częścią ciebie, ale nie pochłonęły cię do końca. – Jedi westchnęła. – Kiedyś sądziłam, że to z powodu tego, co zrobiłam, odwracając się od ciebie, ukrywając przed tobą syna. Mówiłam sobie, że uratowałam cię przed samym sobą.

– A co myślisz teraz?

Satele zawahała się i na chwilę spuściła wzrok, jakby nie mogąc znieść spojrzenia Jace'a.

Czy ona się wstydzi? – zastanawiał się Jace.

– Właściwie nie wiem – odpowiedziała. – Spojrzała na niego ponownie, próbując zachować rezerwę godną Wielkiej Mistrzynie Jedi. Ale Jace znał ją na tyle dobrze, aby dostrzec, co się kryje pod tą maską: żal, niepewność, zwątpienie. – Może myliłam się, ukrywając Therona przed tobą. Pewnie tylko pogorszyłam sprawę. Zapadła długa cisza,

którą w końcu przerwała Teff'ith.

– Matka Wielka Mistrzynie Jedi, ojciec naczelny dowódca. Teraz wiemy, dlaczego Theron jest taki pokręcony. To jak, wysyłacie tę flotę? Jace nie odpowiedział, ale przemówiła Satele.

– Nie można pozwolić, aby Duro zostało zniszczone – powiedziała. – Znam cię, Jace. Nie potrafiłbyś z tym żyć. To cię zniszczy.

– Nie, jeśli powstrzymując naszą flotę, zdobędę szansę, by pokonać „Włócznie” – odparł z uporem.

– Ale jeśli wyślesz flotę i „Zwycięskiej Włóczni” tam nie będzie, przynajmniej ocalisz Duro – odrzekła Satele, starając się przemówić mu do rozsądku. – Jeśli zaś nie wyślesz floty, a Karrid tam będzie, stracisz zarówno Duro, jak i najlepszą okazję pokonania „Włóczni”.

– Łatwy wybór – zgodziła się Teff'ith.

– Zapominacie o trzeciej opcji – zaproponował Jace. – Wysyłamy flotę, „Włócznia” tam jest, ale Theron nie wypełnił misji. Wtedy tracimy wszystko: szansę na „Włócznie”, Duro, a także naszą flotę. Prosisz mnie, abym ryzykował to wszystko, wierząc ślepo, że Theron da radę. Naczelny dowódca nie może sobie pozwolić na luksus ślepej wiary.

To nie jest ślepa wiara – zapewniła go Satele. – To wiara w Theroną. Wiara w naszego syna.

Jace wbił wzrok w podłogę, zaciskając i rozprostowując pięści. Wiedział, co chce zrobić, ale miała to być najważniejsza decyzja w jego życiu. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby się pomylić.

– Czy miałaś jakąś wizję? – zapytał Satele. – Coś, co powiedziałaoby nam, co robić?

Moc nie pokazała mi, co się stanie – przyznała Satele. – Przyszłość jest zawsze w ruchu.

– Może akurat skłamała – wymamrotała Teff'ith.

– Zaufaj sercu – szepnęła Satele.

– Takie słowa nie są w stylu Jedi – powiedział Jace.

– Nie jesteś Jedi – przypomniała mu.

Naczelny dowódca wziął głęboki wdech, po czym powoli wypuścił powietrze. Walczył z Sithami od czterdziestu lat: dla Republiki, dla kobiet i mężczyzn, którzy poszli na wojnę u jego boku. Bił się o przyszłość całej galaktyki. Ale teraz wiedział, że

ma syna, kogoś, dla kogo warto walczyć. Theron liczył na ojca, a on nie może go zawieść.

– Poślę flotę – powiedział wreszcie. – A teraz wynoście się z mojego domu, bo chcę się przebrać. Muszę dostać się na mój okręt flagowy w ciągu godziny albo nie zmieścimy się w czasie.

– Staniesz na czele floty? – zapytała Teff'ith, wyraźnie zaskoczona.

– Jeśli Darth Karrid się nie pokaże, to kanclerz Saresh i tak zażąda mojej rezygnacji z powodu kompromitacji misji. Równie dobrze mogę odejść w blasku chwały.

– Ja też jadę – oświadczyła Satele.

– Zapomnij o tym – odpowiedział. – Nie ryzykuje się jednocześnie życia naczelnego dowódcy i Wielkiej Mistrzyni Zakonu Jedi.

– Oboje służymy Republice – przypomniała mu – a ta misja ma kluczowe znaczenie dla działań wojennych. Jeśli istnieje choćby niewielka szansa, że mogę pomóc, muszę tam być. Zakon jest wystarczająco silny, aby przetrwać moją stratę, jeśli coś się stanie – zapewniła go. – Tak jak wojsko przeżyje twoją.

– Powodzenia – mruknęła Teff'ith.

– Ty też lecisz – oznajmił Jace.

– Co? Dlaczego?

– Ryzykuję wszystko, wierząc w twoją historię, ale nadal jestem naczelnym dowódcą armii Republiki. Znam swoje obowiązki. Gdyby się okazało, że jesteś imperialnym szpiegiem, wypuszczenie cię tylko pogorszyłoby sprawę. Wolę nie spuszczać cię z oka, dopóki to wszystko się nie skończy... tak na wszelki wypadek.

– Lepiej niech Theron załatwi „Włócznie” naprawdę skutecznie – burknęła Teff'ith. – Nie chcemy być rozerwani na kawałki.

– Nie ty jedna sobie tego życzysz – zgodził się Jace.

Wycie hipernapędu utrudniało koncentrację, ale Theron dał radę włamać się do systemów nawigacji „Włóczni”, aby dowiedzieć się, gdzie aktualnie są. Z początku nie mógł uwierzyć, że znajdą się na Duro o czasie, ale statek poruszał się z nieprawdopodobną prędkością. Sprawdził po raz kolejny dane, zastanawiając się, czy nie zrobił gdzieś błędu. Przystudiował systemy hipernapędu i wiedział, że nie miały prawa pracować tak szybko. Nie bez zewnętrznego źródła zasilania albo wzmocnienia systemu.

A więc to Darth Karrid.

Śledząc maszyny, uświadomił sobie, że prędkość statku wzrosła, gdy uruchomiły się systemy osobistej kapsuły dowodzenia. Silniki najwyraźniej czerpały teraz więcej mocy, tworząc symbiotyczny związek pomiędzy Sithami a statkiem, który kierował energią Ciemnej Strony poprzez Karrid, aby zwiększyć możliwości „Włóczni”.

Przeraziła go świadomość, że mimo ciężkiej pracy wciąż nie miał rozeznania pełnego potencjału „Zwycięskiej Włóczni”. Statek Darth Karrid mógł się okazać zbyt groźnym przeciwnikiem dla floty Republiki. Theron miał jednak nadzieję, że szanse Republiki na zwycięstwo nie są całkiem stracone.

ROZDZIAŁ 30

Zamknięta w kryształowej kuli kapsuły dowodzenia, Darth Karrid wyczuwała moc „Zwycięskiej Włóczni”, krążącą w przewodach podłączonych do implantów w jej szyi, twarzy i czaszce. Przewody drgały i wiły się jak żywe, pulsując energią zgodnie z rytmem jej bijącego mocno serca.

Podniecenie, które czuła, było czymś więcej niż oczekiwaniem nadchodzącej bitwy. Prowadzenie statku przez ponadwymiarowy krajobraz nadprzestrzeni było upajające, wywoływało dreszcz rozkoszy psychicznej i fizycznej. Wyszła poza swoje ciało, stając się jednością ze „Zwycięską Włócznią”. Planety i gwiazdy przelatywały obok niej. Wyczuwała je raczej, niż widziała; znikwały z jej świadomości zaraz potem, jak pozostawały z tyłu.

Czuła obecność swojej uczennicy i jej dwóch towarzyszy poza granicami gondoli; karmiła się ich energią w celu wzmocnienia i pogłębienia jej połączenia z Ciemną Stroną... i ze statkiem. Jednak zdawała sobie sprawę, że choć bardzo chce się dostać na Duro, musi się oszczędzać. Jej druga uczennica została na straży Gnost-Durala i chociaż Lord Quux i Lord Ordez mieli wielką siłę, nie byli jeszcze przyzwyczajeni do wyjątkowego napięcia podczas wspierania jej, gdy sterowała „Włócznią”. Musiała uważać, by nie wyczerpać ich przed bitwą.

Statek zwolnił lekko, reagując na jej niewypowiedziane polecenie. Musiała zachować siły, by w dalszym ciągu pędzić do celu.

Moff Nezzor, dowódca liniowego statku Imperium „Extempus”, rozkoszował się chwilą poprzedzającą wprowadzenie floty do bitwy. Atak na rolniczy świat Ruan był wspaniałym zwycięstwem, ale bladł w porównaniu z piekłem, jakie planował rozpętać przeciwko Duro.

Tak jak poprzedni atak na niczego niepodważający, słabo chroniony świat Republiki, plan tej kampanii był elegancki w swojej prostocie. Mieli uderzyć na stocznie Duro, aby sparaliżować produkcję, zbombardować miasta orbitalne tak, aby wyrządzić maksymalne szkody i spowodować jak najwięcej ofiar w ludziach, a

następnie wycofać się, zanim posiłki Republiki w sektorze zdążą zareagować na zagrożenie.

Nezzorowi podobała się niedawna zmiana taktyki Imperium. Chociaż niektórzy – tacy jak Davidge, ten pedantyczny minister logistyki – mogą twierdzić, że Imperium osiągnie niewiele wymiernych korzyści z ataku na Duro, Wielki Moff rozumiał wartość psychologiczną uderzania w miękkie cele, przede wszystkim dla efektu masakry i chaosu. Osobiście wolał swobodny atak przeciwko gęsto zaludnionemu światu cywilnemu od długiej szarpaniny z obrońcami Republiki o bogatą w zasoby planetę mającą wysoką wartość strategiczną.

Dwie minuty do Duro, Moffie Nezzor – poinformował go nawigator siedzący po drugiej stronie mostka.

– Przygotuj ogólny kanał komunikacyjny – polecił Nezzor. Nie mógł się doczekać wydania pierwszych rozkazów. Chciał pokierować atakiem floty natychmiast po wyjściu z nadprzestrzeni.

– Tak jest, sir.

Uśmiech skrzywił wąskie, popękane wargi Nezzora.

Poczuł znajomy ciężar hamowania, a gwiazdne pole poza iluminatorem mostka zmieniło się z jednolitej bieli nadprzestrzeni w przestrzeń rzeczywistą. Byli na skraju systemu Duro, dość daleko od studni grawitacyjnej słońca, a jednocześnie zaledwie kilka minut drogi od samego świata. Ale zamiast ujrzeć w oddali planetę i jej orbitujące miasta, bezradne i skazane na ich łaskę, Moff Nezzor stwierdził, że oto widzi rozciągniętą przed sobą całą flotę Republiki, w pełnej gotowości do walki.

To niemożliwe – pomyślał i wrzasnął:

– Pełne osłony! – w tej samej chwili, gdy nieprzyjaciel otworzył ogień. Jace Malcom uważnie obserwował sytuację na monitorach bojowych, stojąc na mostku „Egidy” chwilę przed rozpoczęciem bitwy.

Z przechwyconych transmisji szyfratora wiedział, że Imperium wysłało flotę przewidzianą do tchórzliwego ataku z zaskoczenia i ucieczki: Moff Nezzor na liniowcu „Extempus”, transporter klasy Delta z pełnym kontyngentem dwóch tuzinów myśliwców przechwytyjących, dwa pancerniki dreadnought i trzy niszczyciele.

Po stronie Republiki Jace zgromadził wszystkie okręty bojowe z sektora: trzy liniowce, w tym okręt „Egida”, cztery hammerheady, sześć korwet i cztery oddziały wsparcia ośmiu grup myśliwców thunderclap. Mieli nad Imperium przewagę ognia

więcej niż trzy do jednego, ale Jace wolał nie ryzykować. Jeśli pojawi się „Zwycięska Włócznia”, Imperium i tak będzie górą.

Wydał już rozkaz dowódcom innych okrętów, aby skoncentrować ogień wyłącznie na „Włóczni” natychmiast, kiedy tylko wyjdzie z nadprzestrzeni. Miał nadzieję, że zdołają wyrządzić większe szkody, zanim Karrid zdąży aktywować swoje osłony. W tym samym czasie reszta jego floty powinna koncentrować się na „Extempusie” i pozostałych Imperialnych.

Monitor zapełnił się statkami imperialnymi, które zapalały się na skanerze w miarę, jak wypadały z nadprzestrzeni. Hammerheady i korwety otworzyły ogień do nieprzyjaciela, ale na rozkaz Jace'a statki liniowe wstrzymywały się, czekając na „Włócznię”.

„Extempus” zarobił kilka bezpośrednich trafień, zanim podniósł osłony, co dało mu chwilowe wytchnienie. Jeden z niszczycieli eksplodował, gdy celny strzał jednej z korwet roztrzaskał rdzeń hipermaterii. Pozostałe niszczyciele, dreadnoughty i transportowiec zdołały uniknąć znacznych strat w pierwszym ataku.

Jace dalej wpatrywał się w ekran, próbując myśłą zmusić „Zwycięską Włócznię” do pojawienia się. Myśliwce zanurkowały do walki – dwie eskadry zaroily się wokół „Extempusa”, a pozostałe dwie ruszyły na jeden z dreadnoughtów. Korwety spadły na transportowiec, starając się go obezwładnić, zanim zdoła wypuścić z ładowni myśliwce przechwytyjące.

– Naczelnny dowódco – zgłosił się admirał Gorwin z jednego z okrętów liniowych. – Na razie ani śladu „Włóczni”. Oczekuję pozwolenia na związanie innych celów.

– Pozwolenie przyznane – warknął Jace, zaciskając dłonie na oparciach fotela dowódcy tak mocno, że palce mu zbiełały.

Odwrócił się, by popatrzeć na Satele i Teff'ith, stojące w kącie mostka.

– Darth Karrid się zbliża – zapewniła go Jedi.

– Nie możemy dłużej czekać – odpowiedział Jace – jeśli chcemy zminimalizować straty Republiki.

Zwrócił się do terminala komunikacyjnego, łączącego go z innymi częściami statku.

– Skoncentrować ogień na „Extempusie”. Niech Nezzor zapłaci za to, co zrobił na Ruan.

Mostek na „Extempusie” rozjaśniało jedynie słabe oświetlenie awaryjne i rozjarzone panele konsoli, które znajdowały się na jego obwodzie.

– Właśnie straciliśmy „Draville” – poinformował Moffa pierwszy oficer.

Poza iluminatorem Moff Nezzor widział skazany na zagładę niszczyciel, który właśnie ginął w serii wybuchów.

– Status osłon? – rzucił.

– Poniżej dwudziestu procent.

Nezzor przybył tutaj, spodziewając się rzezi. Znalazł ją, ale nie mógł zaprzeczyć, że wylądował po niewłaściwej stronie. Nawet bez przewagi zaskoczenia siły Republiki, jakim musiał stawić czoło, zdruzgotałyby jego flotę.

Cóż, jeśli miał umrzeć, to nie podczas odwrotu.

– Ustaw kurs na najbliższe miasta orbitalne – rozkazał. – Cała naprzód.

Sternik zawahał się, zanim lata szkolenia imperialnego skłoniły go do wykonania samobójczego rozkazu.

– Tak jest, sir.

Jeśli to ma być ostatnia bitwa Nezzora, zabierze ze sobą tyle republikańskich istnień, ile tylko zdoła.

Jace zauważył, że „Extempus” zmienia kurs i przyspiesza, choć zajęło mu kilka sekund, zanim uświadomił sobie, co planuje Nezzor – Wszystkie statki, skoncentrować cały ogień na „Extempusie”! – krzyknął, przekazując rozkazy do floty. – Próbują rozbić się na miastach!

Na jego rozkaz cała flota Republiki – minus sześć myśliwców, które stracili podczas bitwy – porzuciła swoje cele i zwróciła się w stronę imperialnego okrętu flagowego. Korzystając z okazji, reszta floty imperialnej rozpoczęła pełny odwrót w przeciwnym kierunku. Desperacko usiłowała znaleźć się w wystarczającej odległości od statków Republiki, bezpiecznie włączyć hipernapęd i ujść z życiem.

Karrid była przygotowana na moment dezorientacji, kiedy „Zwycięska Włócznia” wypadła z nadprzestrzeni w systemie Duro. Choć trwało to tylko ułamek sekundy, zanim czujniki dostosowały się do praw fizycznych i wymiarów realnej przestrzeni, w tym stanie podwyższonej czujności opóźnienie było jak wieczność. Jednak, gdy tylko otrząsnęła się z wrażenia wywołanego wyjściem z nadprzestrzeni, natychmiast mogła wskazać lokalizację każdego statku na polu bitwy.

„Włócznia” pojawiła się daleko poza obrzeżami systemu Duro, a nie tam, gdzie Karrid się spodziewała, że Republika zaatakuje flotę Nezzora. Martwe szczątki kilku imperialnych statków unosiły się cicho w oddali. Za nimi okręt Nezzora, „Extempus”,

pędził w stronę Duro, ścigany przez statki Republiki. Ocalałe resztki floty imperialnej – jeden dreadnought, niszczyciel i kilka myśliwców przechwytyjących – zmierzały w przeciwnym kierunku, w stronę Karrid i obrzeży systemu. W obliczu przeważających sił woleli opuścić swojego dowódcę i uciec przed bitwą.

Palec Karrid stuknął lekko w panel sterowania na poręczy fotela, wysyłając sygnały przez przewody podłączone do jej cybernetycznych implantów i do samego statku. „Zwycięska Włócznia” odpowiedziała na jej rozkaz, biorąc na cel zbliżające się okręty imperialne, które właśnie opuściły tarcze, szykując się do skoku w nadprzestrzeń. Nie spodziewały się, że jeden ze swoich otworzy do nich ogień. Działa jonowe „Włóczni” wstrzeliły się w bezbronne statki, rozbijając je w kosmiczny pył. Cóż, taka jest nagroda za tchórzostwo.

„Włócznia” zmieniła kurs i przyspieszyła w kierunku okrętów Republiki. Były wciąż zbyt odległe, nawet dla jej niezrównanej broni, wzięła więc na cel okręt flagowy wroga i przygotowała się do strzału, gdy tylko wejdzie w zasięg.

Theron wyczuł wyjście „Włóczni” z nadprzestrzeni, gdy wyjący rdzeń napędu miłosiernie ucichł. Gdy tylko czujniki okrętu znalazły się w zasięgu, on był już podłączony, czając się w zakamarkach sieci tuż poza świadomością Karrid.

Chociaż odbierał dane w czasie rzeczywistym, i tak dał się zaskoczyć, kiedy „Włócznia” zaczęła strzelać do zbliżających się okrętów imperialnych. I tak nie zrobiłby nic, żeby ją zatrzymać, nawet gdyby się tego spodziewał. Ale szybkość i precyzja, z jaką Karrid załatwiła swoje cele, tylko zwiększyła jego wcześniejsze obawy, że „Włócznia” pomimo jego starań wygra bitwę.

Odepchnął od siebie negatywne myśli, bo Karrid właśnie ruszyła na flotę Republiki, widniejącą w oddali. Więź z okrętem dała Theronowi pewne pojęcie o liczebności floty Republiki, ale dane nadchodziły zbyt szybko, żeby je dokładnie przetworzyć. Nie miało to zresztą znaczenia; musiał skoncentrować uwagę na wewnętrznych procesach „Włóczni”, jeśli w ogóle miał liczyć na spowolnienie Karrid.

Gdy systemy celownicze się uaktywniły, Theron użył slicera, aby załadować jeden ze swoich wirusowych podprogramów, modląc się, by zadziałał.

Desperacki, samobójczy lot Nezzora od początku nie miał szans, ale to nie powstrzymało Jace'a przed mamrotaniem pod nosem przekleństw, gdy flota Republiki bombardowała imperialny okręt flagowy. Kiedy tarcze „Extempusa” opadły, wyczerpane ciągłym ostrzałem wroga, triumfalnie wyrzucił pięść w górę. Chwilę

później wstał i wydał pierwotny ryk zwycięstwa, gdy seria eksplozji rozerwała okręt, eliminując zagrożenie.

– Darth Karrid jest tutaj! – oświadczyła nagle Satele, kładąc kres jego radości.

Jace opadł na fotel, przebiegając wzrokiem po ekranie przedstawiającym bitwę.

– Gdzie? Nie widzę „Włóczni”!

Po chwili statek pojawił się na skraju zasięgu skanera. Jace nie potrzebował potwierdzenia sternika, że to „Zwycięska Włócznia”.

– Nigdy nie powinieneś wątpić – usłyszał Teff'ith, a jej słowa zabrzmiały tak, jakby mówiła sama do siebie.

– Wszystkie statki, przygotować się do bitwy – rozkazał Jace. – Robimy wszystko, aby zestrzelić „Włócznię”!

Okręty floty odwróciły się od płonącego wraku „Extempusa” i zakreśliły szeroki łuk, zawracając w przeciwnym kierunku. „Włócznia” zbliżała się do nich szybko, choć nadal była zbyt daleko, aby ją ostrzelać.

– Spójrz na wielkość tej bestii! – jęknął sternik, gdy czujniki wypluły wymiary statku wroga na jego wyświetlacz.

– Osłony w górę. Przygotować się na ogień w tej samej sekundzie, gdy znajdziemy się w zasięgu – nakazał Jace, dobrze wiedząc, że działa „Włóczni” mogą rozerwać ich na strzępy na długo przedtem, zanim znajdą się wystarczająco blisko, aby odpowiedzieć ogniem.

Dalej, Theron. Nie zawieź nas!

– Uwaga, sir! – ostrzegł sternik. – Nadlatują pociski wroga!

– Przygotować się na uderzenie! – krzyknął Jace, gdy jego ekran pokazał nadlatujące strumienie z dział jonowych.

Modlił się, żeby tarcze wytrzymały, ale ku jego zdziwieniu seria minęła ich wysoko i daleko.

– Spudłowała – szepnął wstrząśnięty sternik. – Po prostu spudłowała!

– Cel w zasięgu – zameldował działowy. Jace wyszczerzył zęby w dzikim uśmiechu.

– Walnij w nią wszystkim, co mamy!

Darth Karrid zauważyła, że jej strzał mija cel, ale zajęło jej sekundę, żeby zrozumieć, co się stało. Cel nie wykonał przecież żadnych manewrów unikowych, nawet nie odbił ataku osłonami... a ona po prostu spudłowała.

przeprowadziła szybką diagnostykę układów sterowania i stwierdziła, że są całkiem

rozkalibrowane. Wystarczyło jej kilka sekund, aby naprawić błąd, ale w tym czasie statki Republiki podeszły wystarczająco blisko, by użyć własnej broni.

Wyczuwając nieprzyjacielski ogień, przekierowała energię z tylnych tarcz, aby wzmocnić deflektory od strony nadciągającej floty. Nadlatujące strzały zostały odbite i Karrid wycelowała drugi raz tylko po to, aby znów zobaczyć, jak jej strzał chybia. Okręty Republiki rozpoczęły drugą salwę, a Karrid ponownie uruchomiła diagnostykę systemów naprowadzających, wyizolowała kolejny błąd i go skompensowała.

Przed następną salwą Republiki energia tylnych tarcz nagle wzrosła do pełnej wartości, wysysając całą moc z przednich deflektorów. Zamiast bez trudu odbić się od statku, promienie laserowe i strzały jonowe uderzyły w kadłub „Włóczni”, aż Karrid krzyknęła z bólu. Szkody były znaczne. Stukała gorączkowo w panel sterowania, aby przekierować uszkodzone systemy przez nowe przekaźniki i przywrócić optymalną wydajność.

Okręty Republiki zbliżały się i rozstawiały w tyralierę. Próbowaly okrążyć jej statek, aby zaatakować ze wszystkich stron. Karrid uruchomiła podświetlne silniki manewrowe i skręciła ostro na prawą burtę, przechylając nos „Włóczni” w dół pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Przyspieszyła tak, aby okręty Republiki nie mogły nadążyć. „Włócznia” dała nura w dół i zaczęła się oddalać, grając na czas, aby Karrid mogła naprawić uszkodzone systemy.

Widziała statki Republiki na próżno próbujące ją doścignąć, a potem nagle już ich nie było. Cała sieć zewnętrznych silników padła. Ślepa na wszystko, poza jej statkiem, Karrid na chwilę wpadła w panikę, gestykulując nerwowo. Poczula na twarzy przewody łączące ją ze statkiem, oprzytomniała. ..iw tym momencie go poczuła.

Intruz. Włamywacz. Sabotażysta na jej statku, wcinający się do jej prywatnej sieci.

To ją rozwścieczyło. Karrid z głośnym krzykiem ruszyła, żeby odnaleźć i zniszczyć ukrytego wroga. Wściekłość dodała jej energii, karmiąc ogień Ciemnej Strony, który płonął w niej i w jej statku. Poza kryształową kulą swojej kapsuły dowodzenia wyczuła Lorda Quux i Lorda Ordeza, którzy byli bliscy załamania na skutek zwiększonego wysiłku, choć jej uczeń nawet się nie zachwiał. Byli niebezpiecznie blisko sprawienia jej zawodu, jakoś jednak udało im się pozostać w medytacyjnym transie. Pozwoliło to Karrid czerpać z ich mocy, aby pchnąć siebie i „Włócznię” daleko poza dotychczasowe ograniczenia.

W ciągu kilku sekund przekierowała wszystkie podstawowe systemy bojowe na

nowe ścieżki, odcinając stare, aby wyizolować potencjalne wirusy i zapobiec ich rozprzestrzenianiu. Czujniki już działały, podobnie jak tarcze i systemy naprowadzania. Teraz, kiedy wie, że ma tu gdzieś hakera, potrafi wyczuć jego następny atak i wyłączyć go, zanim zadziała, a potem prześledzić źródło wirusa.

– Ochrona do maszynowni – syknęła do komunikatora kapsuły. Zdawała sobie sprawę, że haker prawdopodobnie ją usłyszał, ale nie mogła nic na to poradzić.

Haker próbował zakłócić system, ale teraz, kiedy już wiedziała, skąd pochodzą ataki, łatwo było je powstrzymać, zanim wyrządzą prawdziwe szkody. Wewnętrzne zagrożenie zostało zneutralizowane, więc znów zwróciła uwagę na walkę, w samą porę, aby odeprzeć kolejny atak. Manewr wymijający oddzielił ją od floty Republiki, ale wróg zbliżał się znowu. Wzięła na cel najbliższy statek – jeden z hammerheadów – i dała ognia.

Kiedy „Zwycięska Włócznia” nagle skręciła i wystartowała w nieoczekiwanym kierunku, Jace wiedział już, że zmusili Karrid do ucieczki.

– Ona jest bezbronna – stwierdził. – Wykończyć ją. Teraz!

Wszystkie statki floty Republiki połączyły siły, aby przechwycić statek wroga na jego nowym kursie. Ośmieleni przez chybiające działa „Włóczni” i opadające osłony, ruszyli ostro i szybko, aby czym prędzej zakończyć walkę. „Egida” wystrzeliła znowu, podobnie jak wiele innych okrętów, celując w to miejsce, w którym przebili tarcze i powłokę kadłuba „Włóczni” w poprzednim ataku.

Tymczasem teraz ich atak został skutecznie odparowany. Działa „Włóczni” otworzyły ogień jeszcze raz, ale tym razem zamiast chybić, zaliczyły bezpośrednie trafienie jednego z hammerheadów. Połączona moc precyzyjnie ukierunkowanych dział jonowych i turbolaserów przedarła się przez tarcze i zniszczyła statek, paralizując go w jednym niszczyielskim ataku.

– Cofnąć się! – nakazał Jace, zdając sobie sprawę, że właśnie utracili przewagę. – Cofnąć się i przegrupować!

Jedna z korwet została zniszczona, zanim flota Republiki przerwała swoją szaleńczą szarżę. Załatwił ją ogień wieżyczek obronnych „Włóczni”, gdy znalazła się zbyt blisko. Kolejny strzał z dział jonowych wstrząsnął „Egidą”, gdy ta próbowała wycofać się na bezpieczną odległość. Przewróciło to Satele i Teff’ith i omal nie wyrzuciło Jace’a z fotela dowodzenia.

– Raport o uszkodzeniach! – zażądał dowódca.

– Osłony przyjęły to, co najgorsze. Żaden z krytycznych systemów nie ucierpiał. Straciliśmy zasilanie sektora czwartego. Zespoły medyczne są w drodze.

– Osłony?

– Pozostało około siedemdziesięciu procent.

Tarcze zredukowane o trzydzieści procent w czasie jednego ataku? – zdziwił się Jace.

Chwilę później dotarło do niego, że nie ma szans. Wojna szalała w całej galaktyce; Republika dała radę ściągnąć tylko tyle statków, ile było w pobliżu.

– Wezwij posiłki – rozkazał, wiedząc, że miną godziny, zanim jakiegokolwiek statki stacjonujące w innych częściach galaktyki zdołają do nich dotrzeć. – Manewr wymijający – polecił reszcie floty. – Trzymajcie się z daleka.

Nawet jeśli nie dadzą rady pokonać „Włóczni”, mogą przynajmniej spróbować przeciągnąć walkę tak długo, jak to możliwe, aby dać Theronowi i Gnost-Duralowi szansę na dokonanie cudu.

ROZDZIAŁ 31

Theron biegał tam i z powrotem po wąskich przejściach maszynowni, skacząc od przekaźnika do przekaźnika i ładując podprogramy wirusów. Pierwszych kilka zadziałało idealnie, wysyłając strzały „Włóczni” daleko od celu, opuszczając jej tarcze i wyłączając czujniki. A potem Karrid się połapała.

Próbował rozpaczliwie znaleźć nowe luki do wykorzystania, ale Karrid za każdym razem potrzebowała najwyżej trzech sekund, aby zniweczyć jego wysiłki. Nadal był podłączony do systemu łączności statku i skanerów, więc usłyszał, że zamierza wysłać ochronę do maszynowni. Aż krzyknął z frustracji, kiedy zniszczyła hammerheada.

Jest za dobra. Za szybka. Zbyt mądra. To się zwyczajnie nie uda.

Ale jednocześnie musiała walczyć z całą flotą Republiki. Koncentrowała się na broni i tarczach, czujnikach i komunikacji: tych wszystkich rzeczach, których potrzebowała „Włócznia”, aby przetrwać bitwę. Jeszcze się nie zorientowała, że wyłączył turbowindy prowadzące na pokład G, aby kupić sobie więcej czasu.

Ona też jest na pokładzie G, pomyślał. Po drugiej stronie.

Jeśli nie mógł powstrzymać Karrid na odległość, włamując się do systemów „Włóczni”, to może powstrzyma ją osobiście. W końcu to on zatrzymał Darth Mekhis.

Tylko że to było co innego, zdał sobie sprawę. Zaskoczyłeś ją Oszukałeś. Karrid będzie przygotowana, no i może nie być sama. Potrzebujesz pomocy.

Nawet jeśli Karrid nie zdawała sobie sprawy, że unieruchomił turbowinę, da mu to tylko kilka minut, zanim zautomatyzowane systemy naprawcze statku uruchomią ją ponownie. Musiał działać szybko.

Wziął slicer i włamał się do przekaźnika sterującego celą, w której trzymali Gnost-Durala. Karrid nadal koncentrowała się na ochronie krytycznych systemów bitewnych, więc udało mu się wśliznąć do środka.

Gnost-Dural spędził godziny, jakie upłynęły od ostatniej wizyty Darth Karrid, w cichej i pełnej refleksji medytacji. Zgodnie z instrukcjami Lorda Sithów, przesłuchujący oszczędzili mu dalszych tortur piekielną maszyną Mekhis. Odpoczynek

pozwoił Jedi uspokoić się i skupić umysł. Subtelnie czerpał z Mocy, aby odświeżyć i odbudować zdruzgotane ciało i ducha.

Moc Ciemnej Strony, otaczająca go zewsząd, była trudna do zignorowania, bo sączyła się ze wszystkich ścian „Zwycięskiej Włóczni”, wynaturzonego tworu umysłu genialnego, ale chorego. Jednak nawet tutaj, w otoczeniu ciemności, wyczuwał promień światła. Moc przepływa przez wszystkie żywe istoty, a na statku było kilka tysięcy osób załogi. Większość z nich to zwykli ludzie, żołnierze Imperium z racji urodzenia i wychowania, nie dlatego, że są z gruntu źli.

Uważając, aby nie zrobić niczego, co mogłoby zwrócić uwagę uczennicy – Sithanki, którą wyczuwał obok siebie, Gnost-Dural zaczerpnął z Mocy, żeby zorientować się w otoczeniu. Pierwszą rzeczą jaką wyczuł, była bitwa, szalejąca na zewnątrz; a więc flota Republiki przyleciała na Duro! Ale szybko zdał sobie sprawę, że byli w mniejszości. Wiedział, że jeśli czegoś nie zrobi, przegrają bitwę.

Zwrócił wzmacnione postrzeżenie do wnętrza, co pozwoliło mu na zbudowanie szczegółowego obrazu jego celi. Śledczy siedzieli w fotelach po drugiej stronie niedużego pokoju, obok panelu, który mógł przyprowadzić ich więźnia o straszliwe cierpienia jednym naciśnięciem przycisku. Obaj byli mężczyznami i mieli u boku pistolety. Okulary ochronne Gnost-Durala, szata Jedi i inne ubrania leżały w głębi pokoju; trafiły tam w chwili, gdy rozebrano go i przywiązano do stołu.

W najdalszym rogu pokoju sithańska uczennica siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami. Obracała bez przerwy w dłoniach rękojeść miecza świetlnego, jakby coś ją do niego przyciągało. Gnost-Dural rozpoznał broń, którą skonstruował kiedy jeszcze był padawanem na Coruscant. Na niej doskonalili umiejętności w posługiwaniu się mieczem świetlnym podczas walki; teraz wydawało się, że Sithanka szuka jakichś wyjaśnień w broni Jedi. Gnost-Dural wyczuł jej niepewność i nawet jej współczuł: została wychowana w wierze, że moc Ciemnej Strony pokona moc światła i teraz nie mogła uwierzyć, że Jedi tak łatwo pokonali ją w walce.

– Mógłbym cię nauczyć, jak z tego korzystać – powiedział Gnost-Dural. Zaskoczona uczennica spojrzała na więźnia; potrzebowała chwili, aby się zorientować, że on korzysta z Mocy, aby ją „widzieć”.

– Wiem, jak używać miecza – odparła obronnym tonem.

– Mogę nauczyć cię, jak go używać prawidłowo – wyjaśnił. – Niejako toporną broń kierowaną nienawiścią i gniewem, ale jako przedłużenie ciebie, jako ostrze, które

chroni potrzebujących.

Śledczy spojrzeli na nich podejrzliwie, słysząc rozmowę. Sithanka wstała, jakby dopiero zdała sobie sprawę, że siedzi na podłodze.

– Karrid ostrzegła mnie, żeby uważać na twoje sztuczki – powiedziała.

– To nie jest żadna sztuczka. Karrid się mnie boi, a ty to wyczuwasz. Ale ja się jej nie boję.

– Ponieważ jesteś silniejszy? – uśmiechnęła się.

– Ponieważ Jasna Strona uczy nas, żeby nie czuć lęku. Nie chciałabyś żyć bez strachu? Bez gniewu? Bez nienawiści?

Przez sekundę Gnost-Dural poczuł więź z tą dziewczyną; pomyślał, że może do niej dotrzeć. Zaraz jednak zapadła między nimi ściana ciemności, a połączenie znikło.

– Tam umierają twoi przyjaciele – odezwała się Sithanka głosem pełnym jadu. – Czujesz to? Darth Karrid i jej statek rozdierają ich na strzępy. Powinnam być przy niej w tym zwycięstwie, dzielić z nią chwałę, a muszę siedzieć tutaj i cię pilnować!

– Więc wyjdź – odparł Gnost-Dural. – Ja cię nie zatrzymuję. Jeden z przesłuchujących roześmiał się, a Sithanka uciszyła go lodowatym spojrzeniem.

– Nie potrzebuję ciebie ani twojej broni – powiedziała do Gnost-Durala, rzucając miecz w kąt pokoju, na resztę jego porzuconych rzeczy. Potem stanęła plecami do drzwi, patrząc na niego wyzywająco.

Jedi westchnął, rozumiejąc, że okazja przepadła. Zanim jednak nadzieja opuściła go całkowicie, kajdany na jego nadgarstkach i kostkach otworzyły się z cichym kliknięciem, a on osunął się na podłogę.

Theron!

Gnost-Dural zareagował z niezwykłym refleksem i szybkością prawdziwego Mistrza Jedi. Zanim obecni zdali sobie sprawę, że coś poszło nie tak, on był już w ruchu. Wylądował na nogach, a jego miecz świetlny wyfrunął z kąta i spoczął na wyciągniętej dłoni. Ostrze ożyło z ostrym sykiem. W tym samym czasie jego okulary ochronne wpadły mu do lewej ręki, więc natychmiast je założył.

Jeden z przesłuchujących uderzył dłonią w przycisk, aby włączyć maszynę tortur, ale skoro więzień był już wolny od więzów, nic się nie zdarzyło. Jego partner zareagował bardziej sensownie, wyciągając pistolet. Uczennica Darth Karrid dokonała jednak najlepszego wyboru. Odwróciła się i uciekła za drzwi.

Strażnik z pistoletem strzelił, ale Gnost-Dural odbił promień ostrzem miecza.

Zobaczył, że drugi strażnik sięga, żeby włączyć alarm, więc powalił go potężnym uderzeniem Mocy. Dwoma szybkimi krokami pokonał dzielącą ich odległość i zakończył życie obydwóch czystymi, skutecznymi cięciami lśniącego ostrza. Potem wypadł z pokoju w poszukiwaniu uczennicy. Zignorował swoje ubrania, leżące nadal w kącie celi.

Dostrzegł ją, znikającą za rogiem na końcu długiego korytarza i rzucił się w ślad za nią. Gdy wypadł zza rogu, zapalając miecz świetlny, uczennica już na niego czekała. Widocznie miała nadzieję, że Jedi samym rozpędem nabije się na jej śmiertelne ostrze. Gnost-Dural skręcił jednak w bok, i miecz przeciwniczki zarysował tylko lekko skórę na jego obnażonej piersi. Ignorując odór spalenizny, Kel Dor zrewanżował się, wbijając łokieć w szczękę Sithanki i odpychając ją w tył.

Uniosła miecz świetlny w obronnej postawie, aby go powstrzymać, ale w pojedynku nie mogła się równać z Jedi. Zasypał ją lawiną potężnych ciosów zaczerpniętych z Juyo, bardzo agresywnej siódmej formy walki na miecze świetlne, przewidzianej specjalnie, aby pokonać samotnego przeciwnika w pojedynku jeden na jednego. Chaotyczne wzorce i przypadkowe sekwencje zrujnowały linię obrony Sithanki w ciągu kilku sekund, a walka skończyła się, kiedy Mistrz Gnost-Dural przebił jej pierś mieczem na wylot.

Kiedy ciało uczennicy runęło na podłogę, Gnost-Dural ruszył dalej, kierując się prosto do pomieszczenia kontrolnego „Włóczni”, aby znów stanąć przed Darth Karrid.

Theron nie miał pojęcia, czy jego starania, aby uwolnić Gnost-Durala, zadziałały. Jak tylko włamał się do systemów celi więziennej i otworzył kajdanki Jedi, Darth Karrid odcięła go, przekierowując sygnał przez inny przekaźnik.

Zdając sobie sprawę, że wkrótce zrobi to samo z turbowindą, postanowił się stąd ruszyć; bał się, że w końcu zostanie uwięziony w maszynowni. Schował slicer do cholewy buta i podszedł do kapitańskiego munduru, który starannie złożony leżał obok. Przez chwilę rozważał, czy go nie włożyć, ale szybko odrzucił ten pomysł. Uznał, że skradziony uniform i tak nie oszuka oddziałów ochrony, które się już zbliżały.

Na wszelki wypadek zabrał pistolet ze zgiętą lufą. Potem obrócił kołem i otworzył właz inspekcyjny. Korytarz na zewnątrz był cudownie chłodny; Theron aż zadrżał z zimna, kiedy chłodne, klimatyzowane powietrze owiało jego mokre od potu ciało.

Zgrzyt turbowindy, która właśnie ruszyła, zmusił go do działania. Dotarł do pierwszego zakrętu w korytarzu prowadzącym na drugą stronę pokładu G, gdy usłyszał

otwierające się drzwi.

Obejrzał się i zobaczył wychodzących z turbowindy kilku opancerzonych ochroniarzy. Na szczęście nie od razu zauważyli człowieka w samej bieliźnie, który uciekał przed nimi korytarzem. Theron miał tylko tyle czasu, by okrążyć róg, kiedy wystrzały z miotacza zasypały podłogę i ściany obok niego, chybiając dosłownie o włos.

Uznał, że nie powinien mieć problemów z ucieczką przed imperialnymi w ciężkich zbrojach. Przebiegł jeszcze kawałek, potknął się i aż krzyknął z bólu. Musiał skakać na jednej nodze, bo jego lewą łydkę przeszył skurcz. Podczas pobytu w rozgrzanej maszynowni dbał, żeby się nawadniać, ale i tak jego ciało zaczęło się buntować. Mięśnie zeszywniały, ból był tak mocny, jakby rozrywał łydkę. Każdy ruch wzmagał przeszywające go sztylety bólu, a kiedy spróbował stanąć na lewej nodze, miał wrażenie, że zaraz zemdleje.

Żołnierze w zbrojach nie wydawali mu się już tacy powolni. Opierając się jedną ręką o ścianę, skakał korytarzem na zdrowej stopie, zaciskając zęby z bólu.

Słyszał, jak zbliżają się ciężkie kroki jego prześladowców. Odwrócił się i oddał trzy szybkie strzały w głąb korytarza.

Nie przejmował się celowaniem, zwłaszcza że jego miotacz miał wykrzywioną lufę i trudno byłoby odgadnąć, gdzie polecą strzały. Chciał tylko wysłać ostrzeżenie swoim prześladowcom, mając nadzieję, że ich to powstrzyma. Pistolet w ogóle zachowywał się dziwnie. Strzały były przytłumione, pewnie przez to skrzywienie. Zasilacz miotacza nie był w stanie opanować intensywnej energii wytworzonej przy każdym strzale. Rozgrzał się w jego dłoni i Theron zrozumiał, że nie może dalej strzelać bez ryzyka przeciążenia urządzenia i wybuchu przegrzanego gazu.

Na szczęście skurcz zaczął ustępować. Zanim skręcił za kolejny róg, był już w stanie ostrożnie przenieść ciężar ciała na lewą nogę, choć nadal nie mógł biec z pełną szybkością. Parł jednak naprzód, kuśtykając i mając nadzieję, że ten oddział ochroniarzy był jedynym, który go goni. Jeśli jeszcze jeden oddział pojawi się w pobliżu komory dowodzenia Karrid, Theron zostanie uwięziony między nimi bez nadziei na ucieczkę. Ku jego uldze, za następnym rogiem zobaczył przed sobą długi korytarz prowadzący do komory dowodzenia – zupełnie pusty. Powlókł się w tamtą stronę, ale gdy mijał turbowindę, jej drzwi się otworzyły.

Theron zamierzał zaatakować kopniakiem z półobrotu pierwszego ochroniarza, który

stamtąd wyjdzie, ale kiedy oparł się na lewej nodze, znów chwycił go kurcz. Noga ugięła się pod nim i zamiast zademonstrować finezyjną sztukę walki, zwałił się na brudną podłogę.

– Theron! – usłyszał nagle znajomy głos. Spojrzał w górę i zobaczył stojącego nad nim Gnost-Durala z mieczem świetlnym w dłoni.

– Myślałem, że to kolejny patrol ochrony – wykrztusił obolały, gdy Jedi wyciągnął rękę, aby pomóc mu wstać.

– Wpadłem na nich w drodze do windy – wyjaśnił Jedi ponuro. – Dlaczego jesteś w bieliźnie? – zainteresował się.

– Bo nie chciałem, żebyś czuł się niezręcznie – odparł Theron, wskazując na prawie nagie ciało Kel Dora, który z trudem podniósł go z podłogi.

Stał ostrożnie na uszkodzonej nodze i skrzywił się z bólu. Zanim Jedi zdążył o coś zapytać, dwóch strażników ze ścigającego ich patrolu ochrony zaczęło strzelać zza węgła. Jedi stanął przed Theronem i odbijał mieczem promienie miotacza. Wreszcie użył Mocy, żeby wyekspediować strażników z powrotem za zakręt. Nie wyglądało na to, by kogoś przy tym uszkodził.

– Idziemy! – zawołał Gnost-Dural, jedną ręką próbując utrzymać Theroną w pozycji pionowej, a drugą mocno ściskając rękojeść miecza.

Zataczając się, przebiegli ostatnie dwadzieścia metrów dzielące ich od zamkniętych drzwi. Theron klęknął, aby odciążyć obolałą nogę, wyciągnął z buta slicer i zabrał się do drzwi.

Gnost-Dural rzucił mieczem w głąb korytarza, trafiając w strażnika, który ośmielił się wyrzeć zza rogu.

– Nie mogę ich powstrzymywać przez wieczność, Theronie – syknął. – A posiłki są w drodze.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa drzwi turbowindy się rozsunęły i na korytarz wyskoczyło kolejne pół tuzina opancerzonych imperialnych żołnierzy.

– Jasne – mruknął Theron, zabierając slicer. Ruszył do przodu na czworakach, gdy tylko drzwi się otworzyły.

Gnost-Dural podążał tuż za nim. Kiedy strażnicy w korytarzu otworzyli ogień, obaj mężczyźni przetoczyli się do środka. Promienie miotaczy odbijały się rykoszetem od podłogi. Jedi wbił swój miecz w panel na ścianie, a drzwi się zatrzasnęły, sypiąc kaskadą iskier.

Ku zaskoczeniu Therona pokój był prawie pusty. Panel sterowania biegł wzdłuż całego obwodu, a na środku widniała duża kryształowa kula. Trzy postacie o twarzach pokrytych tatuażami, w czarnych szatach, siedziały po turecku na podłodze wokół kuli. Dwaj mężczyźni byli rasy ludzkiej, młodszy miał białą skórę, drugi – starszy – był ciemnej karnacji. Trzeci był czerwonoskórym Sithem czystej krwi. Wszyscy mieli zamknięte oczy, wydawali się głęboko pogrążeni w medytacji.

Gnost-Dural zerwał się na nogi i rzucił mieczem świetlnym, celując w jedną z postaci na podłodze. Ostrze wirując przeleciało nad głowami całej trójki i odbiło się od kryształowej kuli, aby wrócić do ręki Jedi. Na powierzchni kuli nie został nawet ślad.

Oczy trzech mężczyzn na podłodze otworzyły się jednocześnie i cała trójka zerwała się na równe nogi, a ich broń obudziła się do życia. Zamiast zwykłego miecza Sith trzymał parę krótkich fioletowych ostrzy, po jednym w każdej ręce, a ciemnoskóry mężczyzna dzierżył długi miecz o podwójnym ostrzu, który zdawał się pulsować szkarłatem i czernią.

– Widzę, że masz nowych przyjaciół – rzekł Gnost-Dural do ucznia, którego widział już wcześniej.

Tamten nie odpowiedział. Jedi zwrócił się do Therona:

– Pozwól mi się nimi zająć. Sam znajdź sposób, aby dostać się do kapsuły dowodzenia Karrid i powstrzymać ją od zniszczenia floty Republiki.

ROZDZIAŁ 32

Darth Karrid musiała podziwiać dowódcę floty Republiki. Zdając sobie sprawę, że nie dadzą rady „Zwycięskiej Włóczni”, zmienił taktykę: zdecydował się nękać ją z daleka, sam zaś stosował serię zwodów i ataków z zaskoczenia, by paraliżować „Włócznię” i przedłużyć walkę.

Strategia obronna nie dawała żadnej nadziei na wyrządzenie „Włóczni” jakiegokolwiek szkody, uniemożliwiła jednak Karrid załatwienie ich wszystkich naraz w jednym chwalebnym ataku. Musiała walczyć z każdym statkiem po kolei. Zaczęła od jednego z okrętów liniowych, ustawiając „Włócznię” na kursie przechwytyjącym. Jej cel wykonywał serię niespodziewanych zmian kierunku, próbując umknąć. Pozostałe statki floty Republiki usiłowały odciągnąć ją od celu, ostrzeliwując z flanki i zachowując odległość, która wydawała im się bezpieczna.

Ale w zetknięciu z „Włócznią” nie było bezpiecznej odległości. Nawet nadlatując nad pierwszy okręt liniowy, wybrany losowo, zdołała zestrzelić jedną z korwet krążących po jej prawej burcie. Działa „Włóczni” ryknęły, gdy korweta próbowała uciec w ostatniej sekundzie. Działka jonowe gładko przebiły jej osłony, niszcząc kadłub i pozbawiając ją całkowicie zasilania, poza awaryjnym podtrzymaniem życia.

Zamiast zmieniać kurs, aby wykończyć bezradną już korwetę, Karrid nadal kierowała się na okręt liniowy, waląc ze wszystkich baterii turbolaserów i osłabiając to, co pozostało z osłon okrętu, w przygotowaniu do coup de grace.

Pozostałe dwa okręty skupiły na niej ogień z dział. Nawet deflektory „Włóczni” nie mogły opierać się długo przed skoordynowanym atakiem, więc Karrid musiała oderwać się od swojej pierwotnej ofiary... ale zdążyła wysłać ostatnią salwę, która sparaliżowała silniki okrętu.

Zmieniła kurs i przyspieszyła, wznosząc się łukiem w górę i oddalając od dwóch pozostałych okrętów. Potem skręciła i ustawiła się przodem do nich. Okręty rozdzieliły się sprytnie, więc wybrała jeden z nich i wznowiła pościg.

Wiedziała, że nikt nie pospieszy jej ofierze na ratunek... zwłaszcza że jeden z

pozostałych statków ledwie zipie.

Zanim jednak wciągnęła do walki drugi okręt liniowy, poczuła nagły spadek mocy i „Włócznia” zauważalnie zwolniła. Zajął ją chwilę, aby zrozumieć, co się stało. Nagle uświadomiła sobie, że nie czuje już Lordów Quuxa, Ordeza ani swojego ucznia. Coś wyrwało ich z transu medytacyjnego i teraz Karrid musiała polegać tylko na własnych siłach przy sterowaniu okrętem.

Odwracając na chwilę uwagę od bitwy i przenosząc ją na najbliższe otoczenie, wyczuła obok nieprzepuszczalnej kuli z kryształu walkę toczącą się w komorze dowodzenia. A więc Gnost-Dural uciekł i przyszedł do jej kabiny! Karrid znów skupiła uwagę na walce, pewna, że jej nowi wyznawcy spokojnie poradzą sobie z Jedi. I choć było to kłopotliwe, kontrolowała „Włócznię” sama. W końcu robiła to wcześniej.

W tym samym momencie wyczuła kolejną próbę włamania – sygnał dochodził z konsoli sterowania jej kapsułą dowodzenia. Osłabiła tę próbę, wiedząc, że intruz spróbuje ponownie – pewnie chciał ją rozproszyć i jeszcze bardziej spowolnić. Trudno, będzie potrzebowała więcej czasu, aby wykończyć flotę Republiki, ale zwycięstwo wciąż uważała za pewne.

Jace nigdy nie zaznał tak gorzkiej porażki. Bitwa przedłużała się, ale on już wiedział, że to koniec. Straty Republiki rosły; przepadło kilka statków pomocniczych, a jeden z okrętów liniowych ledwie się ruszał. Teraz Karrid wracała po „Egidę”.

„Włócznia” zbliżała się do nich, ale zdecydowanie wolniej. Nie wiedział, czy Karrid jest ostrożna, czy tylko bawi się z nimi, ale to nie miało znaczenia. Jej statek wciąż był zbyt szybki i zwrotny, by przed nim uciec. A ostatni okręt liniowy, który jeszcze był w jakim takim stanie, nie stanowił dla „Włóczni” żadnego zagrożenia.

– Wróg wchodzi w nasz zasięg – meldował sternik.

Jace zdał sobie sprawę, że to flota Republiki jest w zasięgu „Włóczni”... lecz nadal zbyt daleko, by „Egida” mogła przystąpić do walki.

– Przekaż całe dostępne zasilanie do deflektorów – polecił, wiedząc, że to im kupi tylko kilka minut. – Wyłącz wszystko oprócz funkcji podtrzymywania życia i czujników. Nawet systemy uzbrojenia.

Na mostku nagle pociemniało, oświetlał go jedynie blask monitorów.

– Jest źle? – zapytała z ciemności Teff'ith.

– Bardzo źle – odpowiedział Jace.

Gnost-Dural rzucił się na trzech przeciwników naraz, chcąc szybko położyć kres

walce. Jego ostrze błyskało i tańczyło, a ciało gięło się w serii obrotów i skoków. Uczeń Karrid – ten, z którym walczył wcześniej – wycofał się, ale dwaj pozostali odpowiedzieli na jego atak, odpychając go serią agresywnych parad.

Zdając sobie sprawę, że tym razem ma do czynienia z lepszym przeciwnikiem, Jedi przeszedł do bardziej defensywnej strategii, a jego wrogowie parli naprzód. Purpurowe ostrza Sithów atakowały go ze wszystkich stron: wysokie cięcia z prawej, niski cios z lewej, dwa cięcia po przekątnej. Podwójne ostrze miecza świetlnego było najgroźniejsze; spadało na niego w całej serii ciosów znad głowy. Właściciel miecza próbował przebić sobie drogę przez osłonę Gnost-Durala.

Mistrz Jedi przechwytywał i odpierał każdy jego atak, kryjąc się za niemal nieprzeniknioną ścianą doskonałej obrony. Nawet, kiedy do walki przyłączył się uczeń, Kel Dor się nie zawahał. Perfekcyjnie wykonany styl Soresu potrafi dać odpór napastnikom o różnych stylach właściwie w nieskończoność... chyba że wyczerpanie i zmęczenie zmusi Gnost-Durala do popełnienia błędu.

To była wielka wada stylu Soresu: preferował bierną rolę, co mogło opóźnić klęskę, ale nie mogło przynieść zwycięstwa. Nawet walcząc trzech przeciw jednemu, jego wrogowie będą potrzebowali dużo czasu, aby go zmęczyć. Na szczęście, mimo imponujących umiejętności dwóch z jego trzech przeciwników, każdy z nich działał indywidualnie. Brakowało im jedności celu. Nie koordynowali czasu ataków, a czasami nawet wchodzili sobie nawzajem w drogę.

Gnost-Dural potrafił wykorzystać to na swoją korzyść. Wciągnął do walki obu lepiej wyszkolonych przeciwników. Opuścił pozornie zbyt nisko prawe ramię i pozwolił, aby jego ostrze wyszło trochę za daleko do przodu, kiedy parował niezdarny sztych trzeciego wroga.

Tamci dwaj wyczuli szansę. Postanowili wykorzystać dostrzeżoną lukę, ale to pozwoliło Gnost-Duralowi obrócić się w przeciwnym kierunku. Nagle pozbawieni wspólnej tarczy, dwaj Sithowie musieli wycofać się i przerwać atak. W ten sposób na chwilę zostawili ucznia na łasce Gnost-Durala.

Jedi nie tracił czasu. Teraz mógł pozbyć się słabszego przeciwnika. Uczeń zablokował ciosy z góry, ale nie zdążył, gdy Kel Dor zamarkował trzeci cios. Odślonił się od pasa w dół. Jedi skręcił nadgarstek i zwrócił w lewo. Zrobił to zbyt szybko, aby uczeń zdążył zareagować. Wyeliminował go głębokim ciosem, który niemal przeciął młodego człowieka na pół.

Cała sekwencja trwała mniej niż sekundę, ale Gnost-Dural ledwo zdążył odwrócić się na czas, aby odeprzeć kolejną falę ataków dwóch bardziej niebezpiecznych wojowników. Po raz kolejny wpadł w rytm precyzyjnych ruchów stylu Soresu, starając się utrzymać pozycję. Czuł jednak ogarniające go zmęczenie; intensywność walki była wykańczająca pomimo krzepiącego wsparcia Mocy.

Theron pracował intensywnie przy konsoli sterowania, wiedząc, że jego slicer nie wytrzyma już długo. Podkręcił go do stu pięćdziesięciu procent mocy i grzebał w cyfrowym labiryncie, szukając sposobu, by dostać się do niezniszczalnej krystalicznej sfery Karrid.

To było coś całkiem innego od hakowania przekaźników w maszynie. Konsola była bezpośrednio związana z kapsułą dowodzenia Karrid. Dzięki obejściu awaryjnemu uczniowie mogli ją stamtąd wydobyć, jeśli coś by poszło nie tak, na przykład gdyby statek doznał poważnych szkód. Gdyby była wtedy przy sterach, pozostałaby w stanie śpiączki, uwięziona w kryształach kuli. Tymczasem za każdym razem, kiedy Theron próbował aktywować obejście alarmowe, Karrid niweczyła jego wysiłki. Na szczęście była teraz pozbawiona wsparcia jej medytujących zwolenników, więc zwolniła do poziomu, na jakim znajdował się Theron. Miała jednak inną przewagę – lepiej znała wewnętrzne funkcje swojego statku niż on.

Theron próbował nadal prowadzić z nią cyfrową wojnę, boleśnie świadom, że czas ucieka. Gnost-Dural nie mógł powstrzymać jej uzbrojonych w miecze świetlne ochroniarzy zbyt długo, patrole w hali zaraz pokonają uszkodzone drzwi za pomocą palnika plazmowego, na zewnątrz „Włócznia” pojedynczo strącała statki Republiki jeden po drugim.

Zaklął, gdy Karrid znów usunęła go z systemu, zmuszając, by zaczął wszystko od nowa.

– Tarcze spadły do dziesięciu procent – zameldował sternik, kiedy kolejna salwa uderzyła w „Egidę”, aż okręt podskoczył i się zakołysał.

Jace wiedział, że odnieśli ciężkie obrażenia. Jedynym powodem, dla którego alarmy jeszcze nie rozbrzmiewały na całym okręcie, było przekierowanie zasilania systemów ratowniczych na deflektory. Z osłonami obniżonymi do krytycznych poziomów jedno trafienie wystarczyłoby zupełnie, aby ich wykończyć.

– Przykro mi, Jace – szepnęła Satele, wyłaniając się z ciemności i kładąc dłoń na jego ramieniu.

Sięgnął w górę i nakrył jej rękę stwardniałymi palcami.

– Przynajmniej mieliśmy niezłą walkę – odpowiedział, ściskając dłoń Satele. Muszą przygotować się na śmierć.

Theron nagle zrozumiał, co robi źle. Starał się opanować awaryjne obejście kapsuły w ten sposób, żeby przejąć kontrolę systemu ze szponów Karrid. Ale nie trzeba przecież kontrolować awaryjnego obejścia, żeby je uruchomić.

Zamiast przejąć kontrolę nad systemem, zalał go powodzią fałszywych danych. Raporty ze szkód we wszystkich sektorach okrętu popłynęły rzeką, budząc alarmy ewakuacyjne spowodowane katastrofalną sytuacją na statku.

Jednocześnie usłyszał głośny syk: to otworzyła się hermetyczna kryształowa kula. Darth Karrid siedziała na fotelu pośrodku kuli, otoczona przez gęstwę luźno zwisających przewodów, które jeszcze przed chwilą łączyły ją z okrętem.

Falleenka wytrzeszczyła oczy i zaczęła krzyczeć, gdy poczuła, że połączenie jest przerwane. Wydawała z siebie bolesne zawodzenie straty i cierpienia. Na widok Therona wstała z fotela, wyciągnęła miecz i powoli z mordem w oczach ruszyła w jego stronę.

– Raport o stanie! – krzyknął Moff Lorman, gdy na mostku „Zwycięskiej Włóczni” rozległy się alarmy ewakuacyjne.

– Musi być jakaś awaria systemu, sir! – odezwał się jeden z załogi. – Gdyby tego słuchać, to już nie powinniśmy żyć.

– Darth Karrid nie zrezygnowała z kontroli statku – poinformował go inny. Moff zawahał się. Rozumiał, że następna decyzja może na zawsze zmienić bieg jego kariery... a nawet kosztować go życie. Darth Karrid nigdy dotąd nie przekazała mu sterów „Włóczni” podczas bitwy. Ani razu. Jeśli ją obezwładniono, to nie ma rady, Moff musi wkroczyć. Tylko że trudno mu było sobie wyobrazić taką sytuację.

A co, jeśli Karrid dalej sprawuje kontrolę? Jeśli to tylko kolejna usterka? Albo sprytny fortel, żeby oszukać Republikę? Gdyby Lorman spróbował przejąć kontrolę nad statkiem wbrew jej życzeniu, żywcem obedrze go ze skóry.

– Sir, zechce pan przejąć kontrolę?

– Nie – odparł Moff. – Jeszcze nie. Najpierw sprawdzę, co się dzieje.

W ciemności, która ogarnęła mostek „Egidy”, każda sekunda oczekiwania na ostateczny atak „Włóczni” wydawała się wiecznością. Satele z całej siły zacisnęła rękę na ramieniu Jace'a, a on nie miał nic przeciwko temu. Przynajmniej w tych ostatnich chwilach mieli siebie nawzajem.

Minęło kilka wieczności, a potem Teff'ith powiedziała:

– Jeszcze nie umarliśmy.

To prawda, pomyślał Jace. Ale powinniśmy. Chyba że...

– Uwaga, to nasza szansa! Przenieść całą moc do przednich dział! – rozkazał. – Wszystkie okręty, strzelać bez rozkazu! Powtarzam, strzelać bez rozkazu!

„Zwycięska Włócznia” dygotała pod bezwzględnym atakiem Republiki, a Moff Lorman zrozumiał, że wycie alarmów nie jest tylko skutkiem awarii w systemie. Jego odmowa do przejęcia dowództwa „Włóczni” naraziła statek na niebezpieczeństwo, a flota Republiki to wykorzystała.

Wszędzie wokół niego ludzie wykrzykiwali raporty o uszkodzeniach na wszystkich pokładach. Nie miał pojęcia, czy Darth Karrid jeszcze żyje, ale on nie zawaha się po raz drugi.

– Opuścić statek! – krzyknął, wbijając kciukiem przycisk do przekazywania rozkazów dla całej załogi. – Na rozkaz Moffa Lormana opuścić statek!

Potem sam dołączył do tłumu mężczyzn i kobiet, biegnących z mostka w kierunku najbliższych kapsuł ratunkowych.

ROZDZIAŁ 33

Przez wszystkie lata spędzone na studiowaniu Ciemnej Strony Karrid nigdy nie czuła takiej wściekłości. Alarmy napelniające wyciem cały statek tylko zwiększały jej furję; były jak wołanie własnego dziecka. A spowodował to ten robak, który wypełził z jej więzienia w samej bieliźnie. To on niszczył jej statek, jego działania pogrążyły „Włócznie”. Splugawił ten doskonały twór Darth Mekhis. Niszczył też Karrid – oddzielił od jej drugiego ja, zerwał więzi, które sprawiały, że czuła się jednością ze statkiem. Nie wystarczy po prostu go zabić. Nie wystarczy nawet go złapać i przywiązać do stołu przesłuchań. Nie, ona pokroi go na kawałki, słuchając, jak krzyczy i błaga o litość, zanim go wypatroszy i pozostawi wijącego się z bólu na podłodze.

Theron nie zwracał sobie głowy wołaniem Gnost-Durala na pomoc, widząc, że Karrid powoli idzie w jego kierunku; Jedi już i tak miał pełne ręce roboty. Nie próbował też odwoływać się do rozsądku byłej padawanki – widział szaleństwo w jej oczach.

Rzuciła w jego stronę mieczem świetlnym, ale Theron odtoczył się na bok, chwytając po drodze z podłogi uszkodzony miotacz. Ostrze miecza rozłupało panel, przez który włamywał się do „Włóczni” i wywabił ją z kapsuły. Zrozumiał, że nie celowała w niego – po prostu chciała zniszczyć rzecz, którą wykorzystał przeciwko niej.

Miecz świetlny pofrunął z powrotem do ręki Karrid. Odwróciła się do Theron, który wciąż leżał na podłodze. Podniósł miotacz i wycelował w nią; pusty gest, skoro nie mógł wystrzelić, nie powodując przeciążenia zasilacza i eksplozji.

Karrid zrobiła kolejny krok naprzód i uniosła ostrze, aby rzucić nim ponownie. Tym razem Theron wiedział, że to on jest celem. W chwili, kiedy wypuszczała ostrze z dłoni, statek się zakołysał, przewracając Karrid i sprawiając, że miecz minął cel o kilka drogocennych centymetrów. Śmiercionośne ostrze wyryło bruzdę w podłodze tuż obok prawej ręki Theron.

Statek zadygotał ponownie, a Theron usłyszał odległy odgłos wybuchu, wyraźny

nawet na tle wyjących alarmów. Potem nastąpiło szybko kilka wybuchów, jeden po drugim, a cały statek zadrżał, gdy flota Republiki otworzyła do niego ogień. Karrid wrzasnęła i omijając Theroną, rzuciła się do kapsuły dowodzenia, by odzyskać kontrolę i ocalić swój cenny statek. Zajęła swoje miejsce, a zwisające przewody ocknęły się do życia, wnikając w implanty w jej ciele.

Theron nacisnął spust uszkodzonego miotacza. Strzał nie padł, za to zasilacz zawył i zapiszczał w proteście. Rzucił miotaczem w kierunku Karrid, ale chybił. Broń potoczyła się po podłodze prosto pod fotel dowódcy, a dwie połówki kuli zamknęły się z hukiem. I wtedy pistolet wybuchł.

Huk był tak głośny, że Theronowi zadzwoniło w uszach. Przez nieprzezroczysty kryształ nie mógł zobaczyć makabrycznej sceny w środku, ale uznał, że to lepiej. Bardzo chciał pokonać Darth Karrid, ale nie miał ochoty widzieć jej rozsmarowanej po ścianach kapsuły dowodzenia.

Ale chociaż ich Mistrzynie zginęła, uczniowie walczyli nadal.



Mistrz Gnost-Dural widział, jak Darth Karrid opuszcza kapsułę i kieruje się w stronę Theroną, ale nie mógł teraz przerwać pojedynku z dwoma Lordami Sithów. Zmęczenie stopniowo pochłaniało szybkość i koncentrację Jedi; już nie mógł dotrzymać im pola. Nieustępliwy nacisk przeciwników powoli spychał go w tył, aż przyparł do ściany.

Pomimo chaosu wokół, walka toczyła się bez chwili wytchnienia. Zaślepieni nienawiścią wrogowie ignorowali alarmy. Eksplozje, które wstrząsnęły statkiem i kabiną nie powstrzymały ich ani na chwilę. Dopiero głośny wybuch wewnątrz kapsuły dowodzenia Karrid oderwał uwagę całej trójki od pojedynku.

Przez głośnik, przekrzykując alarmy, ktoś dał rozkaz opuszczenia statku. Gnost-Dural wiedział, że imperialni żołnierze, którzy próbowali przebić się przez drzwi, usłuchają tego rozkazu, ale nie był pewien, co zrobią dwaj Sithowie w kabinie.

– Możecie tu zostać i mnie wykończyć, a statek i tak rozpadnie się wokół nas – wydyszał Kel Dor. – Możemy także ogłosić remis i zwać do kapsuł ratunkowych.

Sith czystej krwi podniósł purpurowe ostrza, jakby zamierzając kontynuować walkę, ale szybko zmienił zdanie, gdy jego partner odwrócił się i pobiegł w kierunku wyjścia. Potężny podmuch Mocy wypchnął unieruchomiony panel drzwi i rzucił go na pusty już

w tej chwili korytarz. W sekundę później już ich nie było.

Po następnej eksplozji „Włócznia” zaczęła przechylać się na bok. Sztuczne systemy grawitacyjne powinny były zareagować i automatycznie się przekalibrować. Szkody wyrządzone przez flotę Republiki musiały być jednak zbyt duże, bo nagle Gnost-Dural stwierdził, że ześlizguje się po nachylonej podłodze. Wyjechał przez drzwi na korytarz, a w kilka sekund później dołączył do niego Theron. Mistrz Jedi użył Mocy, aby uchronić się od uderzenia w ścianę; agent SIS nie miał tyle szczęścia.

– Myślę, że trochę nadużyliśmy ich gościnności – mruknął Theron.

– Prowadź – zaproponował Jedi.

Statek przechylał się nadal i wkrótce ściana boczna stała się dla nich podłogą. Dotarli do turbowindy, nie widząc żadnych oznak obecności ani Lordów Sithów, ani żołnierzy, których spotkali wcześniej.

– Wygląda na to, że my ostatni opuszczamy imprezę – zauważył Theron, gdy drzwi windy otworzyły się i obaj z trudem wczołgali się do środka. – Lepiej pamiętać o zgaszeniu światła.

– Myślę, że Republika zrobi to za nas – odpowiedział Jedi, a jeszcze jeden wybuch wyrzucił „Włócznię” całkowicie. Turbowinda zadygotała i stanęła.

Z mostka „Egidy” Jace obserwował masowy exodus prawie tysiąca kapsuł ewakuacyjnych, gdy Imperialni opuszczali „Zwycięską Włócznię”. Na jego rozkaz flota nadal ostrzeliwała okręt Karrid. Myślał nawet o odwołaniu ataku – w końcu nie miał pojęcia, czy jego syn i Mistrz Gnost-Dural nadal są na pokładzie. Ale ryzyko odwetu z tamtej strony, nawet teraz, kiedy okręt konał, było zbyt wielkie. Jako naczelny dowódca sił Republiki nie mógł narażać życia ludzi na pokładzie statków pozostających pod jego dowództwem dla jednej osoby – nawet własnego syna.

Próbował się uspokoić, argumentując, że tak naprawdę nie ma żadnych dowodów, że Theron znajdował się na statku w czasie bitwy, ale musiał przyznać, że było to prawdopodobne. Miał nadzieję, że Theron znalazł jakiś sposób, aby ująć z życiem, choć z tego, co wiedział o swoim synu, brak szansy na ewakuację by go nie zatrzymał.

Kapsuły ewakuacyjne wystrzeliwały nadal w stu różnych kierunkach. Niemożliwe, żeby śledzić je wszystkie... choć nie byłoby trudno obrócić broń floty przeciwko nim i po prostu zetrzeć je z nieba.

– Tak po prostu pozwolimy im się wynieść? – zapytała Teff'ith.

– Co cię to obchodzi? – warknął Jace.

– Nic – odparła, wzruszając ramionami. – Po prostu jestem zaskoczona. Myślałam, że nienawidzisz Imperialców.

Niewyposażone w hipernapęd kapsuły miały ograniczony zasięg; zapewne większość wylądaje ostatecznie na jednym z orbitalnych miast Duro, gdzie władze wezmą ich do niewoli. Niektórzy udadzą się w przeciwnym kierunku, próbując dotrzeć do mniej zaludnionych światów systemu. Tam się zaszyją, polegając na transponderach, które doprowadzą do nich imperialne grupy rozpoznawcze, ale tych, którzy faktycznie dotrą z powrotem do Imperium, będzie pewnie niewielu.

Poza tym, pomyślał Jace, Theron może być w jednej z nich.

Zerknął na Satele i zobaczył, że Mistrzynie wpatruje się w dal, nie skupiając wzroku na niczym konkretnym. Rozpoznał to spojrzenie – właśnie sięgała Mocą, aby odszukać Theroną i Gnost-Durala.

– Czy oni tam są? – spytał.

– Nie wiem – odparła, pochylając z rezygnacją głowę. – Energia Ciemnej Strony na „Włóczni” utrudnia rozpoznanie. Może gdybyśmy mieli szczególną więź... – urwała.

– Nie martw się – odezwała się Teff'ith. – Theron twardy. Tylko lepiej pamiętaj, aby nam zapłacić, kiedy to się skończy.

Pomimo pozornie zaczepnej postawy kobiety nawet Jace rozumiał, że jest tak samo niespokojna, jak pozostali.

Theron zostawił swój slicer w konsoli sterowania sanktuarium Karrid; odzyskanie go mogło kosztować życie, bo tylko dzięki fotelowi uniknął przecięcia na pół jej latającym mieczem świetlnym. Bez niego jednak nie potrafił wciąć się do obwodów turbowindy, aby spróbować uruchomić ją ponownie. Zmuszony uciec się do brutalniej szych metod, kopnął w ścianę raz i drugi. Z szybu dobiegł głęboki jęk, a winda powoli ruszyła.

– Jestem zaskoczony, że to zadziałało – zauważył Jedi.

– Ja i ten statek mamy kawałek wspólnej historii – odparł Theron, mrużąc oko. Kiedy dotarli do pokładu D, drzwi windy otworzyły się na kilka centymetrów, a następnie znieruchomiały. Theron znowu kopnął w ścianę, ale tym razem bez rezultatów.

– Czy mógłbyś... eee, no wiesz... – zwrócił się do swojego towarzysza, przebierając palcami w powietrzu.

– Użycie Mocy jest bardziej wyczerpujące, niż myślisz – odparł Jedi. – Ale cóż... trzymaj się.

Gnost-Dural chwycił za jedno skrzydło drzwi, Theron za drugie. Stękając z wysiłku zdołali zrobić dość miejsca, aby się precyzyjnie. Korytarz, na który wyszli, był ciemny, nawet oświetlenie awaryjne zawiodło. Gdy zsunęli się na podłogę, która była sufitem, póki „Włócznia” nie wywróciła się do góry brzuchem, Jedi włączył zielone ostrze, aby oświetlać im drogę. Statek zadrżał znowu i rozległ się głęboki wybuch – wyraźnie inny od dźwięku eksplozji spowodowanych przez bombardowanie Republiki.

– Maszynownia – odgadł Theron. – Musieli zamknąć systemy chłodzące. Wiedział, że Gnost-Duralowi nie trzeba wyjaśniać, co się stanie, gdy układ zabezpieczenia hipermaterii się przegrzeje – po prostu cały statek wyparuje. Pełznąć korytarzem dotarli do przedziałów kapsuł ratunkowych.

– Pusty – mruknął Theron, mijając pierwszy przedział. – Pusty. Pusty. Pusty. Ooo... jest!

– Prywatna kapsuła ratunkowa Karrid – zauważył Theron z uśmiechem. – Tak myślałem, że nikt nie byłby na tyle głupi, aby ją zająć.

Zdążyli wcisnąć się do środka, gdy statek zaczął się trząść jeszcze bardziej gwałtownie niż przedtem. Theron wdusił przycisk zamykania drzwi, a Gnost-Dural wcisnął kilka kontrolki, aby wyrzucić ich w kosmos.

Unosząc się z dala od statku, Theron przez tylny iluminator kapsuły patrzył na umierającą „Włócznię”. Statek wybuchał jak pokaz ogni sztucznych, z których każdy wydawał się jaśniejszy i większy niż poprzedni. A potem spłonął w jednym oślepiającym błysku, podkreślonym pierścieniem świecącej energii, która zawsze towarzyszy ogromnemu wybuchowi hipermaterii.

Na mostku „Egidy” panowało ciężkie milczenie. Stukot palców uderzających w konsole sterujące i ciche sygnały dźwiękowe z elektronicznych stacji roboczych tylko podkreślały całkowitą ciszę.

To trwało zbyt długo, myślał Jace. Nikt na pokładzie nie przetrwałby tego ostatniego wybuchu.

Zerknął na Satele, ale ona na niego nie patrzyła. Stała z zamkniętymi oczami i rękami splecionymi na piersiach. Jace nie miał pojęcia, czy wciąż próbuje użyć Mocy, aby znaleźć Therona, czy tylko stara się nie rozsypać.

– Sygnał przychodzący od jednej z kapsuł ratunkowych, sir! – przerwał ciszę głos członka załogi. Zaskoczony Jace wypuścił oddech, nawet nie wiedząc, że przedtem go wstrzymał.

– Połącz – rozkazał naczelnny dowódca, a serce tłukło mu się z nadzieją i strachem.

– Hej, „Egida” – rozległ się z głośnika głos Theron. – Czy ja i mój przyjaciel Jedi możemy załapać się na podwózkę?

Pięć minut później Jace, Satele i Teff'ith – wraz z pozostałymi dwudziestoma członkami załogi „Egidy” – czekali w doku, aż otworzy się właz kapsuły ratunkowej. Mistrz Gnost-Dural wyszedł pierwszy, a za nim Theron. Zebrani powitali ich spontanicznym aplauzem i okrzykami. Jace dołączył do nich, klaszcząc z zapalem. Nieoczekiwanie ogarnęła go fala dumy i radości, jakiej nie czuł od wielu lat. Z trudem się powstrzymywał, aby nie rzucić się do przodu i nie zamknąć obu bohaterów w miażdżącym uścisku.

– Witamy z powrotem – powiedział i zasalutował dziarsko.

– Wygląda, jakby wszyscy przyszli się przywitać – zauważył Theron, wodząc oczami po zebranych. Popatrzył na Jace'a, Teff'ith i wreszcie na Satele. – I to naprawdę wszyscy.

– Republika ma u ciebie dług, którego nigdy nie zdoła spłacić – odezwała się Satele, a Jace zauważył, że ona również stara się zachować opanowanie przed zgromadzonymi żołnierzami.

Wreszcie to zwariowana Twi'lekanka powiedziała to, co wprawdzie wszyscy zauważyli, ale nikt nie miał odwagi skomentować.

– A wiecie, że obaj jesteście goli?

EPILOG

Jace próbował zachować zewnętrzne pozory autorytarnego spokoju, gdy tak siedział w fotelu za biurkiem, ale wewnątrz szalała mu burza.

Nie bądź głupi, tłumaczył sobie. Prowadziłeś już milion odpraw. Ta nie będzie inna. Ale była inna, po prostu z powodu osób, które wzięły w niej udział.

Satele i Mistrz Gnost-Dural już tam byli, zajmując dwa z czterech krzeseł, ustawionych po drugiej stronie biurka Jace'a. Pozostałe dwa miejsca były puste, zarezerwowane dla dyrektora i, oczywiście, dla Theron. Trzy dni minęły od zwycięstwa pod Duro. W tym czasie Jace nie rozmawiał ani z Satele, ani z Theronem, z wyjątkiem kilku słów, kiedy przedstawiał Theron, Gnost-Durala i Teff'ith do odznaczenia Krzyżem Chwały, najwyższym orderem Republiki, podczas półprywatnej ceremonii, w której uczestniczyło kilkunastu dostojników i urzędników. Zza drzwi dobiegł go wesoły, piskliwy śmiech recepcjonistki, a po chwili drzwi się otworzyły i stanął w nich Marcus, zamykając je za sobą.

– Gdzie jest Theron? – zapytał Jace.

– Powiedział, że nie może przyjść – rzekł dyrektor, wyraźnie czując się nieswojo. – Dał mi swój raport. Możemy się z nim skontaktować po odprawie, jeśli będziemy mieć jakieś dalsze pytania.

Jace był oszołomiony. Zignorowanie odprawy nie było oficjalnie aktem niesubordynacji. Technicznie rzecz biorąc, Theron podlegał dyrektorowi, nie Jace'owi. Marcus mógł nakazać mu przyjść, oczywiście, ale to odniosłoby zupełnie odwrotny skutek. Mimo wszystko Jace miał nadzieję zobaczyć syna.

– Trudno – mruknął, pokrywając rozczarowanie szorstkim profesjonalizmem. – Zaczynajmy.

Podsumowanie nie zajęło aż tyle czasu, jak Jace się spodziewał przy misji o takim charakterze i złożoności. Mógł wytknąć, że cała misja znalazła się w niebezpieczeństwie, ponieważ Theron i Gnost-Dural nie wypełnili rozkazów, ale byłoby to bez sensu. Wszyscy w pokoju znali prawdę, a Jace wierzył, że Satele i

Marcus wiedzą najlepiej, jak postępować w przyszłości z podwładnymi. Trzymał się więc faktów i analiz, a całe spotkanie skończyło się w mniej niż godzinę. Gdy wszyscy zbierali się do wyjścia, Jace odezwał się:

– Wielka Mistrzyni Satele, możesz zostać na chwilę?

Gnost-Dural i dyrektor wyszli szybko, dyskretnie zamykając za sobą drzwi.

– Nie tylko ty miałeś nadzieję, że Theron przyjdzie – powiedziała Satele, kiedy zostali sami.

– Czy to aż takie oczywiste? – zapytał, wychodząc zza biurka, aby w ruchu pozbyć się choć części frustracji.

– Dla mnie tak – odparła. Stała nieruchomo, obserwując Jace'a, jak krąży tam i z powrotem. – Ale mogę zrozumieć, dlaczego nie jest w nastroju do rodzinnych spotkań.

– Uważasz, że nadal mnie obwinia?

– Postąpiłeś słusznie. Sprowadziłeś flotę na Duro.

– Czy to rekompensuje fakt, że dopuściłem, aby Imperium zaatakowało Ruan?

– Nie zawsze możemy naprawić nasze błędy – odparła. – Możemy tylko uczyć się na nich.

Jace skrzywił się – jak zwykle, nie uważał typowych mądrości Jedi za szczególnie pomocne. Zatrzymał się, odwrócił do Satele i stanął tuż przed nią.

– Jak naprawić błąd w sprawie Theron? Satele pokręciła głową.

– Znasz go tak samo jak ja.

– To jest rzeczywiście problem – odparł. – Ale chciałbym poznać go lepiej.

– Więc zaczekaj, aż sam przyjdzie do ciebie – powiedziała.

– W twoim przypadku to nie wydaje się szczególnie skuteczna metoda – zauważył.

– Okoliczności twoich relacji z naszym synem są odmienne od moich – zauważyła, a Jace wyczuł w jej słowach głęboki żal.

– Czy nigdy nie miałaś ochoty po prostu z nim porozmawiać?

– Jest wiele rzeczy, których pragniemy, a nie możemy zrealizować – odpowiedziała z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – To brzemię przywództwa.

Z czułością położyła dłoń na jego ramieniu. Zostawiła ją tam przez dłuższą chwilę, po czym odsunęła się i odwróciła, aby odejść.

– Żegnaj, naczelny dowódco.

– Żegnaj, Wielka Mistrzyni – odparł.

Kiedy odeszła, usiadł przy biurku i odpalił swoją stację roboczą, zdecydowany

zatracić się w gigantycznej górze raportów, które zawsze wymagały jego uwagi. Ku swojemu zdziwieniu stwierdził, że czeka na niego prywatne holonagranie.

– Przepraszam, że nie stawiłem się na odprawie, dowódco – odezwał się Theron, kiedy Jace otworzył wiadomość. – Byłem zajęty, ale... może później moglibyśmy umówić się na tego drinka, o którym rozmawialiśmy. Dać sobie szansę, żeby po prostu... nie wiem... porozmawiać, tak myślę.

Gdy wiadomość dobiegła końca, Jace wyłączył ją z lekkim uśmiechem zadowolenia. Ukryty w mrocznym kącie pokoju hotelowego Teff'ith, Theron przyglądał się, jak dziewczyna się pakuje i z rozbawieniem wysłuchiwał jej marudzenia i narzekania, gdy przetrząsała pokój w poszukiwaniu czegośkolwiek, co warto ukraść.

– Głupia Republika daje nam głupi medal! Nie można nic za niego kupić. Nawet nie warto go przetopić.

– Szukasz czegoś? – zapytał, wchodząc w jej pole widzenia.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w jej dłoni pojawił się blaster.

– Jak się tu dostałeś?

– Wierz mi lub nie, te wysokiej klasy hotele naprawdę nie mają skomplikowanych zabezpieczeń.

Teff'ith opuściła blaster, ale rzuciła mu kose spojrzenie.

– Nigdy nam nie zapłaciłeś – oskarżyła go.

– Masz tu swoje kredyty – powiedział Theron, wskazując na torbę, stojącą w kącie, gdzie się ukrył.

– Prawdziwe kredyty? Nie republikańskie żetony?

– Dziesięć tysięcy prawdziwych kredytów. Nie sądzę, żeby republikańskie żetony kredytowe miały wartość tam, dokąd jedziesz.

– Dziesięć tysięcy? Tylko? – zaprotestowała. – A co z kredytami, które Gorvich nam ukradł?

– To jest sprawa między tobą a nim – odparł, wzruszając ramionami.

– Wiedzieliśmy, że nie można ci ufać – parsknęła Teff'ith i skrzywiła się, kiedy podszedł i podniósł torbę.

– Mógłbym chyba wycisnąć kilka tysięcy więcej, gdybyś została w okolicy – zaproponował.

– Nie chcemy zostać – odparła, wysypując kredyty na łóżko pokoju hotelowego, żeby je policzyć. – Nienawidzimy tego tutaj. Zbyt błyszczące. Wiem, o co ci chodzi,

pomyślał Theron. Głośno zapytał:

– Więc jaki masz plan?

– Nie wiem. Trzeba pomyśleć. Nie możemy wrócić do Bractwa Starego Tionu...
dzięki tobie.

– Założę się, że dyrektor mógłby znaleźć dla ciebie miejsce w SIS jako agentki w terenie.

– Nic z tego – odpowiedziała, zbierając kredyty i pakując je z powrotem do torby. – Nie jesteśmy zainteresowani składaniem raportów szefowi za biurkiem. Pracujemy tylko dla siebie.

Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła w kierunku drzwi. Przed wyjściem nagle odwróciła się do Theron.

– Koniec szpiegowania nas – ostrzegła, grożąc mu palcem. – Nie musisz czuwać za naszymi plecami jak starszy brat.

Theron odprowadził ją wzrokiem, nic nie mówiąc, aż drzwi zamknęły się za nią.

– Pewnie nie potrzebujesz, żebym czuwał za twoimi plecami, ale ja i tak tam będę – obiecał cicho. – Po to się ma rodzinę.

PODZIĘKOWANIA

Chociaż na okładce niniejszej książki widnieje moje nazwisko, tak jak każda powieść z cyklu Gwiezdne Wojny nie mogłaby ona powstać bez udziału wielu innych osób. Theron Shan i Teff'ith po raz pierwszy pojawili się w serii komiksów Star Wars: The Old Republic: The Lost Suns, muszę więc podziękować Alexandrowi Freedowi i ludziom z Dark Horse Comics za stworzenie tak fajnych i niezapomnianych postaci. Również Jace Malcom, Satele Shan i kilka innych postaci występujących w Zagładzie zostało powołanych do życia przez twórców gry Star Wars: The Old Republic z BioWare, zatem i wobec nich mam dług wdzięczności.

Chciałbym także podziękować wszystkim w Del Rey i LucasBooks, w szczególności moim redaktorom, Frankowi Parisiemu i Jennifer Heddle. Wplatanie nowej historii w zbiorowe dzieło, jakim jest uniwersum Star Wars, zawsze jest delikatnym przedsięwzięciem i nie mógłbym tego dokonać bez ich uwag i pomocy.

Wreszcie chciałbym w szczególny sposób podziękować wszystkim wielbicielom mojej twórczości – bez Waszego wsparcia nie byłbym tu, gdzie dzisiaj jestem.